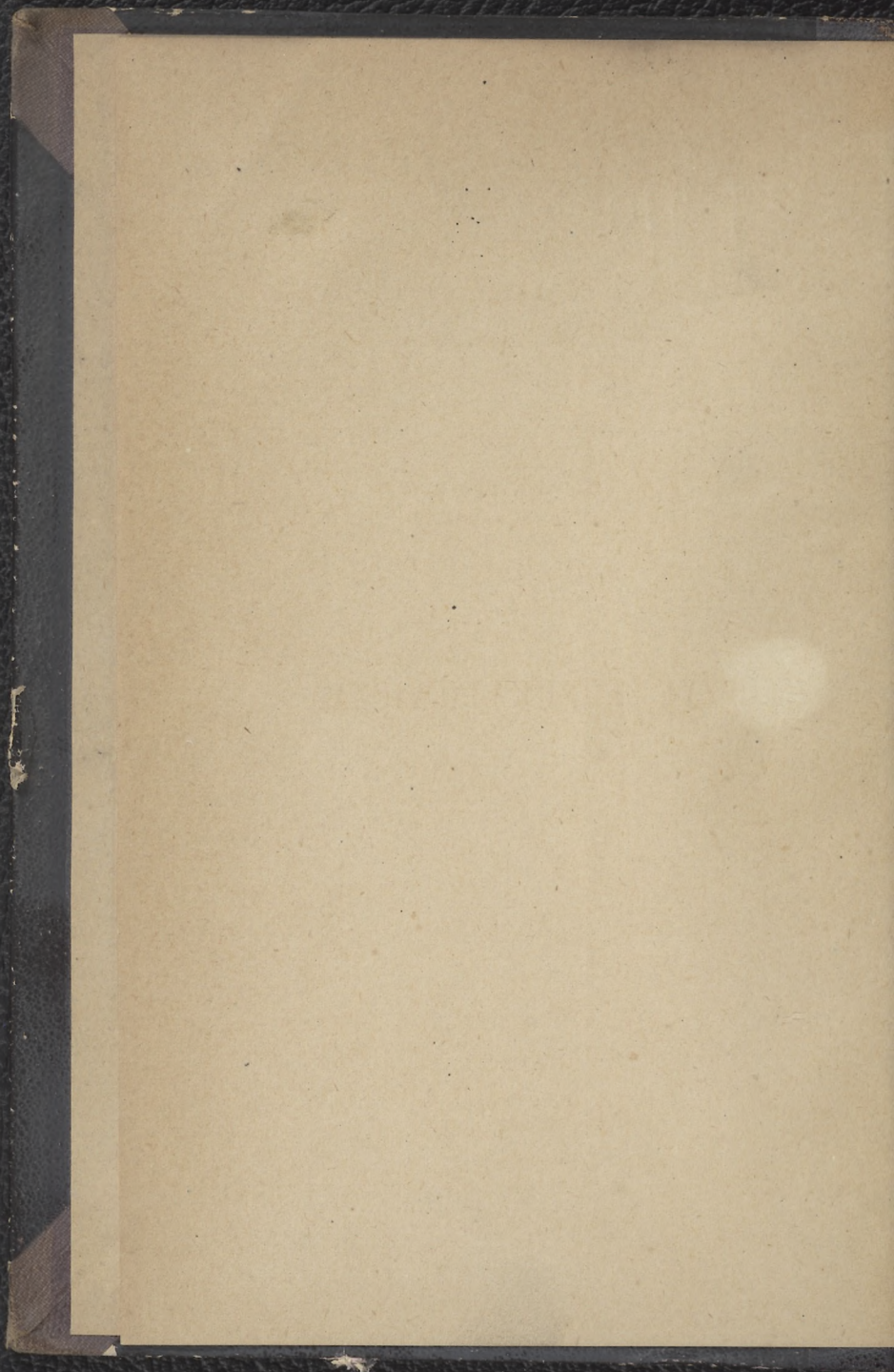
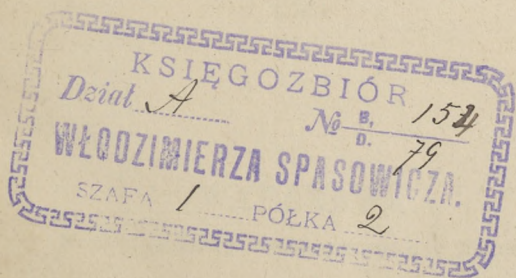


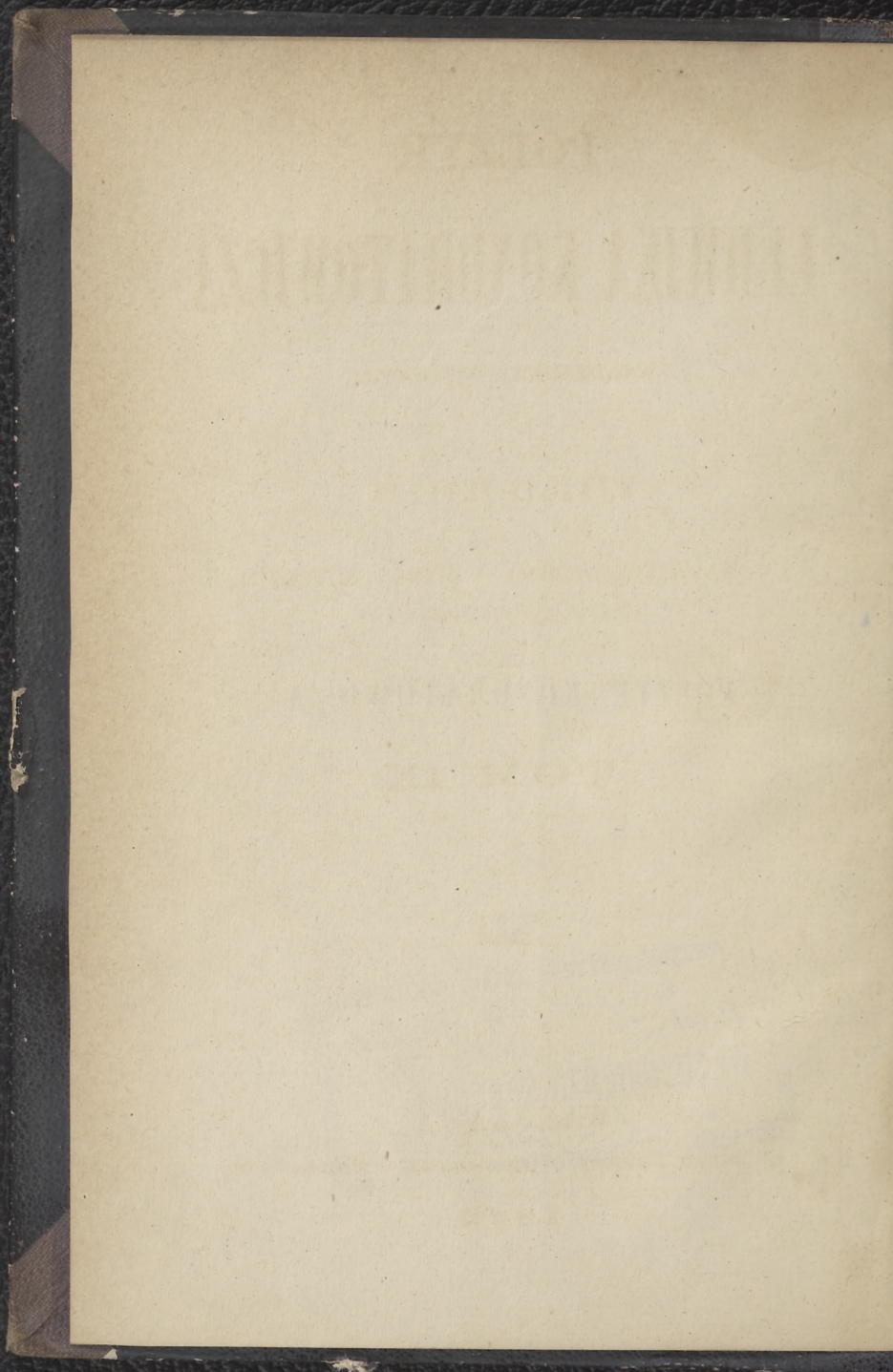
68305

12007.419



POEZYE KONDRATOWICZA.





POEZYE
LUDWIKA KONDRATOWICZA

(WŁADYSŁAWA SYROKOMLI)

WYDANIE ZUPEŁNE

NA RZECZ WDOWY I SIEROT AUTORA

TOM IX



WARSZAWA

SKŁAD GŁÓWNY U GEBETHNERA I WOLFFA

—
1872

68305

Дозволено Цензурою.
Варшава, Января 17 дня 1871 г.



7.9

1 2.007 419



TŁÓMACZENIA.

DZIAŁ I.

PRZEKŁADY POETÓW POLSKO-ŁACIŃSKICH
EPOKI ZYGMUNTOWSKIEJ.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

THE UNIVERSITY OF CHICAGO PRESS
54 EAST LAUREL STREET
CHICAGO, ILLINOIS 60607



POEZYE

KS. MACIEJA KAZIMIERZA

SARBIEWSKIEGO.

Ks. Maciej Kazimierz

SARBIEWSKI.

Bóg miłosierny nie upośledził ziem słowiańskich geniuszem w obliczu Europy,—ale geniusze nasze nie miały szczęścia do admiracyi obszerniejszej nad zakres ściśle domowy. Południe i Zachód posługując się uniwersalnemi językami, tak przeważny wpływ wywierały na resztę świata, iż stało się niejako prawidłem, że geniusz i talent, aby nie był lekceważony, powinien być obok innych warunków, tłómaczyć się po łacinie lub po francuzku. Południe i Zachód były sędziami geniuszu, a mowa słowiańska, jako mało dla obcych dostępna, spowodowała tę fatalność do dziś dnia nad nami ciężącą.

Pod tym jednak względem niegdyś Polska była szczęśliwsza. Genialni jój ludzie piszący językiem rzymskim, a więc mogący stanąć do porównania z obcymi,

odbierali dank swój zasłużony. Nasz Kopernik zmienił oblicze nauki astronomicznój, a laury watykańskie, któremi uczczono Petrarcę, na które zasłużył Tasso, ocieśniały czoła naszych Szymonowiczów, Janickich i Sarbiewskich.

Tu będziemy mówili o tym ostatnim. Kolosalna sława, w którą go świat przyodział, godna jest, abyśmy z uczuciem rodzinnój dumy przebiegli życie i pisma wielkiego poety rodaka, abyśmy poznali jego talent, i na ziemi naszej wznowili pamięć zasłużoną wieszczą, który był chlubą ziemi naszej przed obcymi.

Wziąwszy przed się powrócić mowie rodzinnój Sarbiewskiego, pojmujemy trudności i ważność naszej roboty, i ze drzeniem do niej się bierzemy. Czując jednak, że się spełnia obowiązek, pochlebiając sobie, że nas nie będą sądzili za to, czegośmy z braku sił uczynić nie byli w możności, wróżąc nadto, że prace nasze zdolniejsze czyjeś prace wywołają,—przemożmy obawę i poczynajmy w Imię Boże.

Pocznijmy od biografii naszego poety (*).

Ks. Maciej Kazimierz Sarbiewski urodził się w r. 1595 w zacnym domu województwa Płockiego, z ojca Mateusza Sarbiewskiego i matki Anastazyi Milewskiej, w rodzinnem gnieździe Sarbiewie, o milę od miasteczka Płońska. Z razu w Pułtusku, a potem w akademii wileńskiej biorąc nauki, wstąpił do zakonu je-

(*) Żywot Sarbiewskiego kilka razy po polsku, a kilkanaście po łacinie już napisano,—trudno więc nam coś nowego powiedzieć. Niedaléj jak w bieżącym roku ks. Kitkiewicz przy swoim tłumaczeniu Hymnów kościelnych (Wilno, druk Marcinowski, 1848 r.) skreślił życie Sarbiewskiego tak dokładnie, a zarazem piórem tak piękném, iż gdyby nie wzgląd na prawo własności, przepisałibyśmy je tutaj całkowicie.

zuickiego w 1612, licząc wieku lat niespełna 17. Tu w pośród nauk teologicznych, począł próbować w poezji młodzieńczego pióra, witając Stanisława Kiszkę w roku 1618 osadzonego na biskupiej żmudzkiej stolicy,—a wkrótce potem wielce sławna w dziejach naszych epoka uderzyła wyobraźnię poety i pióra jego szerszy wskazała zakres. W roku 1619 Osman sultan turecki wypowiedział wojnę Polsce,—strach paniczny rozległ się po ojczyźnie—zebrany sejm jednogłośnie wręczył osieroconą po Żolkiewskim buławę Janowi Karolowi Chodkiewiczowi. Przyszły bohater chocimski, rzucając ojczyznę i młodą małżonkę, idąc na nierówny los walki, ufał jeno opiece N. P. M., i ufundował Jój kościół przy kolegium jezuickim w Krożach. Poszedł zwyciężać, zwyciężył i nie wrócił. Piękne to było pole dla poety! Kolejno: postać bohatera pełnego wiary i nadziei, powitanie go, modły za niego, dobre dlań wróżby, hymny nakoniec zwycięzkie—były przedmiotem pióra Sarbiewskiego, przedmiotem godnym starożytnych wieszczów, z którego się w licznych odach i epigramatach po mistrzowsku wywiązał.

Te nader obiecujące próby zwróciły snadź uwagę zwierzchności jezuickiej, — zrozumiano, że genialny młodzieniec przyniesie zaszczyt zakonowi, wysłano go więc dla dalszych nauk na widniejszy zakres do Rzymu, stolicy chszesćciańskiego świata. Po pełnej przygód podróży, którą odbył Sarbiewski w towarzystwie Jana Grużewskiego, Jędrzeja Rudominy, Oswalda Kriegera i Mikołaja Zawiszy, przybył do Rzymu w roku 1622, i trafił właśnie na chwilę, kiedy kardynał Matteo Barberini, sławny niegdyś nuncyusz we Francyi, pod imieniem Urbana VIII zasiadł stolicę św. Piotra.

Tu prędko oceniono naszego genialnego rodaka. Uczony papież, synowiec jego Franciszek Barberini, Aleksander i Jordan księżęta Brakcyanu, wszyscy oraz co znakomitsi i uczeńsi w Rzymie, zaszczykali go, a raczej zaszczykali się jego przyjaźnią. W ciągu pięcioletniego pobytu w Rzymie, studyjąc filozofię i teologię, miał jeszcze czas rozczytywać z zapalem klasyków rzymskich, złożyć tyle poetycznych hołdów Urbanowi VIII i innym swoim znakomitym przyjaciółom, być powiernikiem i organem Watykanu w sprawie (wtedy mocno obchodzącej dyplomacyę) wypędzenia Turków z Europy, odpowiedzieć zaszczytnie wezwaniu na redaktora i poprawcę hymnów kościelnych (*), wyklądać w wolnych chwilach od nauk swój traktat filozoficzny „De Acuto et Arguto,“ nakoniec okiem gorącego antykwaryusza śledzić z Aleksandrem Donatem pomniki wielkich czasów starego Rzymu i z uzbieranych tu materyałów począć dzieło: „De diis gentium.“ Te niemarne prace, a głównie prawdziwie staro-rzymska poezya, nie dziw, że mu zjednały sławę i oklaski, że go Urban VIII uwieńczył laurem poetyckim, że go przy odjeździe udarował medalem ze swoim wyobrażeniem.

Wrócił do Polski nasz poeta w r. 1627, w towarzystwie Kryspa Lewińskiego. Jak każdy niemal krok życia, tak i tę podróż upamiętnił swoją poezją. Ko-

(*) W hymnach brewiarzowych poprawionych za Urbana VIII wszędzie można znaleźć ślad redaktorskiej ręki Sarbiewskiego. Od dawna tradycya przyznawała hymn „*ad regias agni dapes*“ samemu Sarbiewskiemu, hymn oraz na rocznicę zwycięstwa pod Chocimem, jak się trafnie domyśla uczony znawca przedmiotu ks. Kitkiewicz w świeżo cytowanym dziele, jest także ręki Sarbiewskiego.

muż się nie podoba jego radosne powitanie ojczystego źródła, jego pierwszy rzut oka na Polskę z gór Karpackich, jego nakoniec śpiewek do Lewińskiego, który mu wesołość w podróży naganiał?

Został potem Sarbiewski professorem krasomówstwa w akademii wileńskiej, a następnie filozofii i teologii. Tu udarowany został od króla Władysława IV złotym pierścieniem, który odkazany przezeń akademii, długi czas służył za insygnium doktoryzujących się członków. Wkrótce wezwany na nadwornego kaznodzieję, na miejsce zmarłego Sebastjana Łayszczewskiego, był z królem jeszcze raz za granicą u wód mineralnych pod Wiedniem, gdzie na intencję królewską złożył odę do św. Stanisława Kostki. W Wilnie i Warszawie w pełni rozwinął swój poetyczny talent, wszystkie niemal wypadki krajowe opiewał, wszystkich niemal wielkich ludzi epoki miał przyjaciółmi. Tamże pracował nad poematem epickim „Lechiadą,” który mu pono z niemalą szkodą literatury skradziono.

Na dworze był kochany, lubo nie zabiegał o łaski dworu. W następnym zeszycie damy sprawę z jego poufałej korespondencji ze Stanisławem Łubińskim biskupem plockim, która wyświeśla wiele okoliczności z życia poety. Ale go dwór nie nęcił: prosił i otrzymał pozwolenie zagrzebania się gdzieś w ciszy klasztornej, kiedy jeden z magnatów, który nigdy nie słyszał mówiącego Sarbiewskiego, uprosił króla, aby odjeżdżać mający książdz Maciej, nie wprzód był uwolniony, aż powie ostatnie kazanie. Sarbiewski uczynił zadosyć żądaniu, ale wnet zszedłszy z mównicy uczuł dreszcze, ból głowy, słowem śmiertelną niemoc, w skutek której we trzy dni po owém kazaniu, to jest dnia

2-go kwietnia 1640, dokonał życia w Warszawie, mając niespełna lat 45. Pogrzebiony w kościele jezuitów w Warszawie bez żadnego nagrobku. Marmurowa jego statua zdobiła bibliotekę Żaluskich, a medalem z popiersiem Naruszewicza i Sarbiewskiego ozdobił król Stanisław August piersi Naruszewicza.

Dzieła poetyczne łacińskie Sarbiewskiego:

- a) Pieśni lirycznych (*Lyricorum*) ksiąg V.
- b) *Silvilia* (Zabawy leśne) części X.
- c) *Miscellanea*.
- d) *Epigramatów* księga I. (CXLVII).
- e) *Poezye pośmiertne* (*posthuma*).

Z tych troje ksiąg pieśni lirycznych przełożyliśmy w obecnym, a wybór dalszych poezyj Sarbiewskiego zamieścimy w następnym zeszycie naszych przekładów, który uzupełnimy osobnym artykułem: *Studyami nad Sarbiewskim*.

Poezye Sarbiewskiego miały i mają olbrzymią, klasyczną sławę. Wydawca strasburski (*) nalicza około dwudziestu częściowych i kompletnych wydań jego poezyj, dokonanych we wszystkich krajach Europy. My sami widzieliśmy z pięć edycji niepoliczonych w tym spisie, śmiało więc można naznaczyć trzydzieści wydań Sarbiewskiego. Któryż wsławiony poeta Południa lub Zachodu pochlubi się tytu edycjami?

Przyczyną téj sławy jest po większej części łacina tak mistrzowska, tak blizka do rzymskiej złotego wieku, że w czasach klassycyzmu, rodak nasz zdaniem ca-

(*) Obaczyć *Math. Casimiri Sarbievii Carmina*. Argentorati ex Typogr. Societatis Bipontinae.

lój Europy, stanął obok wiekopomnych Augustowych śpiewaków.

Formą liryczną zbliżał się Sarbiewski do Horacyusza, ztąd nazwano go Horacyuszem polskim. Zasłużony epitet, tytuł chlubny, jeśli go z punktu pojęć klasycznych uważać zechcemy. Nasze jednak inne jest zdanie o Sarbiewskim:— choć nieraz zapożyczył wyrażenia, sparafrazował myśl starożytnego pisarza, Sarbiewski jest *sobą samym*. Między rzymskim dworakiem a polskim Jezuitą oprócz dykcji nie widzimy wielkich podobieństw, wyjąwszy może palenie kadzideł możliwym tego świata, co u Sarbiewskiego było wadą stanowiska, u wieszczu zaś rzymskiego wadą ledwo że nie własną. Zresztą, jeśli duchem rzymskim zwykliśmy nazywać ducha mężki, energiczny, twardy i ślepy gdzie idzie o cnotę, toć prędzej nazwę Rzymianinem Sarbiewskiego niż Horacyusza.

Sarbiewski w poezji jest klasyk, erudyta, deklamator; u niego wzory i poetyka są bóstwem. A przecież jak jest niespodziany w swoich myślach i zwrotach, jak silny w uczuciu, jak oryginalny w słowie! Prosimy tylko przejrzeć owe gorące ody, któremi ten godny poprzednik Bajrona wołał na Europę, aby skruszyła kajdany ziemi Hellenów, owe jego religijne westchnienia, lub ów głos do swoich przyjaciół i opiekunów. Czy jest to naśladownictwo? czy raczej mężka rywalizacya z ubóstwionymi przez się klasykami? czy sucha deklamacya? czy nazwa naśladowcy Horacyuszowego przynosi Sarbiewskiemu chlubę, czy ubliżenie?

Ani mu liczymy za winę przejścia się klasycyzacją, wtrącania osób i wypadków mitologicznych do rzeczy obcych a nieraz religijnych; bo najprzód upo-

ważniał go do tego przykład owoczesny, nęciła wielkość i niezaprzeczone poetyczność mitologicznych obrazów, a powtóre te osoby i obrazy tak się zrosły z wytworniejszą mową, a głównie z poezją łacińską, iż można je uważać za coś nierozdzielnego. Nie mógł Sarbiewski w XVII wieku ich nie użyć.

Zarzut, jaki my uczynimy naszemu poecie, jest to zbyt uczynna klasycyzacja *ducha*, kosmopolityzm, obojętność na rzeczy krajowe. Rzadko odzywał się o wypadkach, miejscach i osobach polskich, po pindarowsku wychwalał Zygmunta III i Władysława IV, a czy to zwycięstwo Chocimskie, czy pokój Polanowski, u niego gotowa klasycyzacyjna forma, którą tylko do wypadku przystosowywa. Nie wiele ma ód czysto-narodowych, a i tych połowę pisał jakby niechętnie, jakby tylko za natchnieniem Łubieńskiego.

Tego to poetę chcąc obecnie wskrzesić w naszym przekładzie, znaleźliśmy twarde zawady. Myśl, że próbowały tłómaczyć Sarbiewskiego pióra daleko zdolniejsze, a jednak musiały tylko przestać na częściowych próbach, które w ogólności niewiele nas zaspokoily, — ta, mówię, myśl wstrzymywała nasz zapal. Porównywaliśmy przekłady poprzedników naszych z oryginałem, znaleźliśmy piękne podobieństwo, ale mało ognia, który ożywia oryginał. Badaliśmy w myślach przyczyny, i odkryliśmy: że zbyt uczynna wierność odbierała życie przekładom; że chcąc poszanować każdy wyraz i jego miejsce, zapomniano, iż Sarbiewski pełny klasycyzacyjnej erudycyi, a jeszcze pełniejszy myśli, zamykał się w niezmiernie małej liczbie wyrazów, że usiłując słowo w słowo tłómaczyć, rozbijemy się o różność ducha języków, przekład będzie zimny, a praca nadto widoczna.

Godzi się zatem (według nas) tłumaczowi poezyi zostawić grammatykom ślęczenie nad mistrzowską dykcją Sarbiewskiego, a w zamian starając się (ile siła starczy) o podobny kunszt w języku polskim, używać zresztą téj swobody, ile zwykliśmy jój mieć tłumacząc prozą; godzi się zapomnieć, że krytyka może postawić wyraz przeciw wyrazowi, i gromić nas za drobiazgową niewierność. Trzeba tylko przejąć się, przejąć się i przejąć się duchem poety, każdą myśl jego przetrawić w sobie, czasem przeciąć węzeł gordyjski zamiast go rozwiązać, czasem mniej skrupulizować z jakim pogańskim bóztwem, niekiedy Tethys nazwać morzem, a Feba słońcem, i zawsze tłumacząc *kogoś* być *sobą*, szanować myśl, liczbę wierszy, a nawet o ile można wyrazy, ale przedewszystkiém szanować duszę utworu, i nie uронić jój ani cząstki w przenoszeniu na inny język. Naturalnie, że te warunki narażają tłumacza na większą pracę i na drażliwą wieczną pozycję między Scyllą a Charybdą. Czym z niej szczęśliwie wybrnął? niech sądzi pobłażliwy czytelnik.

Drzemie niekiedy i bozki Homer, zdrzemał czasem i nasz Sarbiewski, a jeśli jego tłumacz w takich miejscach na prawdę zasnął, niech go właściwa ludzom ułomność przed czytelnikiem wymówi.

14 września 1848. Załucze.

PIENIA LIRYCZNE.

KSIEGA PIERWSZA.

O D A I.

Do Urbana VIII papieża, gdy niezmierne siły tureckie ustąpiły z Węgier.

Jam minae saevi cecidere belli.

Przegrzmiwały wojny—po długiej ruinie,
Rzuciwszy swoje wygnanie,
Cnota i wiara po nad ziemią płynie
Na pozłocistym rydwanie.

Za niemi idą jak orszak wspaniały
Wiara, spokojność i praca;
Oto wiek złoty, z dawien niebywały,
Powraca do nas, powraca!

Jaśniejsze słońca łaskawiej migocą
Wróżąc lat przyszłych koleje;
Już dzisiaj z gradem perły nam się kocą,
A z deszczem złoto się leje.

Świat, jako wróżę, wdzięczen mi zostanie,
Zawdzięczą lata potomne,
Gdy w październiku, w twe święto, Urbanie!
Czasy Saturna przypomnę;—

Kiedy wywróżę: że ojców zwyczajem
Dają nam rękę przymierza,
Że stara cnota k'nam zbliżać się zdaje
I mieszkać z nami zamierza;—

Że wrzące zdroje, płynąc gdzieś z daleka
Przez nasz grunt żyzny i czarny,
Niosą daninę i wina, i mleka,
A rzeki—ulep nektarny.

Kłosiste zboże tak pięknie wypływa,
Że rośnie serce żniwiarzy;
Ni mróz, ni wiatry, ni susza szkodliwa
Naszych zasiewów nie warzy.

Spokojny pasterz gra w dudę trzcinianą,
Strzekoce świerszczyk na łące,
W górach, po lasach, gdy nastanie rano,
Ryczą trzód pięknych tysiące.

Nawet wesoło w tetryckich pieczarach
Gdy spokój zamieszkać raczy,
Bezpieczno sypiać w przepaścistych jarach
I w niskiej chacie wieśniaczej.

Wielki uśmierzco ściszonego świata!
Tobie Cerera z rozkoszą
Niesie swe kłosy—dni wiosny i lata
Kwiecie i owoc przynoszą.

Mirty dla ciebie wyrosły w tej chwili
I wawrzyn dla ciebie rośnie,
Dąb na cześć twoją swe konary chyli
I jodła szumi radośnie.

Bogdaj w niebiesiech, u stop Majestatu,
Głos ludów został przyjęty!
Bogdajbys długo, o pasterzu święty!
Panował miastu i światu!

Panna niebieska, Gromicielka piekła,
W zorzową szatę odziana,



Bogdajby prośbę za Rzymem wyrzekła,
Prośbę o życie Urbana!

O to dziewica, młodzian i pacholę,
O to i z grobów przodkowie,
W rzymskim narodzie i w senatu kole
O to się modlą Jehowie.

O D A II.

Do Aureliusza Lyka, aby nie narzekał na niestałość losów.

Indignas, Lice, naenias...

Porzuć, o Lyku! skargi niewolnicze,
Daj folgę sercu, wytechniej od rozpaczy:
Masz-li chmurami zaciągać oblicze,
Że ci się słońce uśmiechnąć nie raczy?
Lub że fortuna dla twego żywota
Złowrogie losy w swojej księdze pisze?
Wierz mi, co dzisiaj sroga burza miota,
Jutro pieściwy wietrzyk ukołysze.
Słońce, co dzisiaj pali głowy ziemian,
Jutro zachwyci promieniami jutrzeńki;
Bo w ślad za sobą przychodzą na przemian
Łzy, krotochwile, radości i jęki.
Tu rozpaczamy, tu łzy ronim zda się,
Aż oto szczęście zabłyśka nam razem,
Mijają klęski, każda w swoim czasie,
Za niezłamanym wyroków rozkazem.
Ten, co dziś orze, zajmie miejsce święte
Jak prawodawca nad rzymskiemi męże,
I w jarzmo z karku wołowego zdjęte
Nieprzyjacioły ojczyzny zaprzęże.

Tego, co wczora wieczerzał nędzarzem,
 Poranek wita w bogactwie, powadze;
 Wzora on byki zaprzęgał do jarzem,
 Dzisiaj piastuje dyktatorską władzę.
 Gdy zaś los zmienny jego świetność zatrze,
 On wróci nazad do domowej strzechy,
 Spocznie wesoło w swoim biednym szatrze,
 Wyższy nad gminne szyderstwa i śmiechy;
 I swą siekierą w wawrzyny ubraną
 Będzie drwa rąbał pod domową strawę,
 A gdy się zdatne nie zdarzy polano,
 Wrzuci na ogień hetmańską buławę,

O D A III.

D o U r b a n a VIII.

Urbane regum maxime, maxime

Urbane vatum...

Urbanie! wielki po tysiąc razy,
 Królu nad króle, wieszczu nad wieszczę!
 Mam wóz promienny wprzężon w pegazy,
 Wóz lotny, gdzie cię umieszczę.

Wznies się, i uleć w słońce jaskrawe,
 I pędem chmurne przebijaj słoje,
 Zanies twe imię i twoją sławę
 W niebiosa, dziedzictwo twoje!

Wyżej nad ziemię, nad ludów głowy,
 Nad czoło wielkich gór na Epirze,
 Po nad barczysty szczyt parnasowy,
 Aż pod niebiosa cię zbliżę.

Zbliżę jak bóstwo, wzniosę nad wielą—
 Zdumione cudem polotów rzeźkich
 Ludy i miasta głowy pościelą
 Przed gościem z krain niebieskich.

Morze pod tobą błękitem stanie,
 Na polach, rzekach twe oko spocznie,
 I wszystkie wyspy na Oceanie
 Zdołasz policzyć naocznie.

Hemus najeżon w wysokie skały
 Czołem olbrzymiém tobie uderzy,
 I Akrokorynt stary, wspaniały
 Odda ci pokłon z swój wieży.

I trzykroć Otrys szczytem wyżyny,
 Trzykroć wierzchołek śnieżnej Rhodopy,
 I trzykroć Pindus strojny w wawrzyny
 Schyli się pod twoje stopy.

Krzemiennój Cyrry chropawe głowy,
 Świętego Cynthu wyniosłe szczyty,
 I Cytheronu wierzch Bachusowy
 Winną lodygą obwity,—

Pangejskich sosen wielkie wymiary,
 Co stały lasem dotąd niechwianym,
 Szeleszcząc w swoje ciemne konary
 Zegną się przed twym rydwanem.

Takeś wysoki, wielki Urbanie!
 Już na najwyższym stanąłeś kresie:
 Niechże cię muza w twoim rydwanie
 W bramy niebieskie zanieśie.

Słyszycie? cóżto za dźwięk tam w górze?
 Czyliż mię ucho zwodzi i mam?
 Głos w podniebieskim słyszę lazurze
 Wzdęty świetnemi pieśniami.

Pszczół afrykańskich brzękot młodzieńczy
 Jakież to huczne wydaje dźwięki?
 Troje pszczołeczek najpiękniej brzęczy,
 Brzęczy troiste piosenki.

Słychać je w koło—echo trzy razy
 Te cudne dźwięki skwapliwie łowi;
 To są troiste chwalcze wyrazy,
 Troisty hymn Urbanowi.

Morza i wyspy hymn ten oblata,
 Wtórzy go każdy pierśmi pełnemi,
 Europejczyk i Azyata,
 I rodak indyjskiej ziemi.

I rzekły muzy: Bież lotny czasie!
 Śpieszcie godziny w wasz kres daleki!
 Pędźcie w skrzydlatęj waszój kolasie,
 Gotujcie olbrzymie wieki!

I rzekły muzy: Śladem już, śladem
 Bieży wiek złoty w rzeźwój ochocie;
 Oto złotego wieku zakładem
 Urban wryty na zlociel!

O D A IV.

Do Kryspa Lewińskiego—iżby za nadto nie dowierzał młodości.

Vive jucundae metuens iuventae
 Crispe Laevini!...

Z piękną młodością ostrożnie potrzeba,
 Kryspie Lewiński! to pora pierzchliwa:

Księżyc pośpiesza w inny kraniec nieba,
I chmury lecą, i młodość upływa.

Choć pas bogaty dobrze cię owije,
Z perlastym wątkiem a złotój osnowy,
Choć na ramionach zaciśniesz pod szyję
Na złotą klamrę twój płaszcz purpurowy;—

Jednak czubata kita, co się jeży
Na twoim hełmie, chwieje się, dygota;
Na twojej zbroi, na twojej odzieży
Zblednieje połysk brylantów i złota.

Los ci prawicą dar jaki nawinie,
Lewicą wydrze co dał tak uprzejmie,
Niby jak matka, co małej dziecinie
To poda cacko, to nazad odejmie.

Stalność niezmienna nie jest losów rzeczą,
Zmiany wątpliwe ustawicznie biega,
Burze się chwieją nad głową człowieczą,
O! szparkie chwile żywota naszego.

Ani tak rączo, polotnie i nagle
Adryatycka rozpędza się nawa,
Kiedy wiatr bije w rozpostarte żagle,
I pchnie ją naprzód, i fale rozkrawa.

Chwilom dał skrzydła wysoki Jehowa,
Którymi rączo latają po świecie;
Lecz część ich dotąd w swém gnieździe się chowa
I tam na przyszłe hoduje się lecie.

O D A V.

Pochwały Urbana VIII.

Nuper recepta bella super Tyro.

Wojna była nad Tyrem przed niedawną dołą,
Zwycięzko błysnął tryumf naszego żołnierza.
Urbanie! muza moja tak dłużna przed tobą,
Niech ci na strunach liry jak może uderza.

Tys wiek żelazny zmienił w wiek dyamentowy,
Na nim złoto, klejnoty i perły się mienia,
Jasne promyki blasku w koło jego głowy,
A czoło umajone najświeższą zielenią.

Jak w czasy Saturnowe, kiedy świat był młody,
Pod siedmiu balsamicznych pagórków wyżyną
Płynęły żyzne rzeki, a w nich miasto wody
Sączyło się obficie i mleko, i wino.

Wieczorem stada owiec utuczone syto,
Nabrzmiałemi wymiony nosły udój pełny,
Na nich się kędzierzami zwijały obfito
Jak złoto assyryjskie, ciężkie runa wełny.

Sprawiedliwość żelazna i pobożność święta
Odbija na twém czole swe promienie złote;
Tymś blaskiem świetniejszy nad ziemskie książęta,
Cnota cię ukochała, boś ukochał cnotę.

Po naszych wioskach, przez cię Ceres chleborodna
Gęste kłosa wyradza na spulchnionój ziemi;
Hojna ręka na ludy wylewa aż do dna
Róg Amaltei pełny darami bożemi.

Gdzież przemoc silniejszego? gdzie Wojna zajadła,
Co łzami i posoką karmi się do syta?

Błada postaci śmierci! wy trupie widziadła!
 Z dała od nas już! z dała! bo nam szczęście świta.
 Tyś, najwyższy pasterzu, tyś nam spokój wskrzesił,
 Bezpieczno teraz wieśniak żnie na swojej smudze,
 I żeglarz czarnomorski swój żagiel rozwiesił,
 Dobra gwiazda nad masztem świeci mu w żegludze.
 Wdzięcznie cię opiewają i starcy, i dzieci,
 Białogłowy, dziewice,—słysząc cześć twą co dnia,
 Czy różowa jutrzienka młodym blaskiem świeci,
 Czy w wieczór, kiedy zorza płoni się zachodnia.
 A ja, wielki pasterzu, uczczę cię jak mogę,
 Ukłęknię, i oblicze skłoniwszy ku ziemi—
 Trzykroć białym ligustrem usypię twą drogę,
 Trzykroć na cię różami sypnę szkarłatnemi.

O D A VI.

Do książąt Europy—o potrzebie wyjarznienia Wschodniego Państwa.

Nondum minaci cornua Bosphoro.

Rogaty księżyc błyszczy na Bosforze,—
 Zły los przyświeca nadpontyjskim stronom,
 Pieni się, ryczy, jęczy Czarne morze,
 Że musi służyć niegodnym Gelonom.

I w dzikim gniewie brzeg Bosforu ryje—
 Hańba Tessalcom żuć trzęzłą niewoli!
 Hańba Pelasgom kornie zniżać szyję,
 Aby służyła siepaczowi gwoli!

Tu na Cykladach słysząc jęk boleści,
 Tu łzy zalały morejską krainę,

I tracki Hebrus wodami szeleści,
 Żałośnie bieżąc z pagórka w dolinę.
 Czyliż na zawsze Stambuł się weseli,
 Że pyszny Ganges, że Afryka skwarna,
 Że mocne niegdyś baszty Dardaneli
 Korzą się przed nim jak pastwa ofiarna?

Czyż to na zawsze czarnomorska fala,
 Czyż to na zawsze Arabska odnoga
 I morze Jońskie smutnie się użala,
 Smutnie złorzeczy, przeklinając wroga?!

O! my fałszywi przyszłości wróżbici,
 Którzy się z dziejów prorokować ważym
 I wróżym szczęście—klęska nas pochwyci,
 Jeżeli miecza z pochew nie obnażym.

Gdy nie umiemy silnie ująć tarczy,
 Naciągać luków i wyostrzać włócznie,
 Chociaśmy mądrzy, mądrość nie wystarczy,
 Choć piękném słówkiem szermować rozpocnie.

Napróżno zimą siadłszy przy kominie,
 Cieszyć się będziem uczonemi gwary,
 Że Turczyn padnie, że marnie zaginie,
 Że zniży k'ziemi swe harde sztandary.

Pójdziemyż walczyć!—ale z jakim mieczem?
 Broń nasza—cacko—jeno oko pieści.
 Zaiste! karku wrogom nie rozsieczem,
 Gdy miecz złożony, złoto w rękojeści!

Odzież nam błyszczy za najmniejszym ruchem,
 Miasto rzemienia nosim pas ze złota,
 Piersz zawieszona bogatym łańcuchem,
 A rząd na koniu brzęczy i migota.

Ozdobny oręż znak to jest złowrogi,
 On nic nie działa, nic nie zabezpiecza,
 Nawet gdy chmurą następują wrogi,
 Rycerz się cofnie—bo mu szkoda miecza.

Kto złotą zbroją piększy słabe cielsko,
 Niech się już nigdy Kwirytą nie zowie!
 Bo świętą cechę, cześć obywatelską
 Pohańbią na nim zwycięzcy—wrogowie.

Ktokolwiek włosy pierścienię zaczyna,
 Kto przywdział szatę od wymyślnych tkanin,
 Wara mu nosić imię Rzymianina!
 Bo gardzi zbytkiem prawdziwy Rzymianin.

Pieszszoch nie zwalczy, nie odpędzi z dala,
 Jako Rzymianin przez męstwo ochocze,
 Wojsk Antyocho, albo Hannibala,
 Szyków nie złamie, murów nie zgruchocze.

Pan silnym ruchem wskrzesić ziemię życzy,
 Widać w tém celu, widać myśl wyniosłą.
 Tu wiek pasterski, tu wiek wojowniczy
 Oparł na sztuce rycerskie rzemiosło.

Tu w pośród forum krasomówcze słowo
 Walczy za cnotę, przesładuje zbrodnie.
 Tu wiek wyradza i wskrzesza na nowo
 Traków, Cylicyan i narody wschodnie.

Świat ten już stary, i my postarzeli,
 Niedołężnijem, nic już nas nie bodzie;
 Radziśmy gnuśnieć w leniwój pościeli,
 Jak na sromotę, na hańbę przyrodzie.

Grzeszeńmy dzieci bez końca, bez tamy!
 Mało gdzie cnotę na świecie już widzę,

Ducha nie wnosim, myśli zabijamy,
Cali się płaczem w zdradzieckiej intrydze.

Chlubmy się z tego (wszak nie wstyd nam zbrodni),
Żeśmy wzgardzili przykazaniem bożem!
Wołajmy głośno, wołajmy wyrodni,
Żeśmy dowcipni i cnotę przemożem!

Na co nam serca? i na co nam miecze?
Więc je sprzedajmy, ustroim się pięknie,
I weźmiem złoto, gmin *cześć nam!* wyrzeczcie,
Bo gmin ma uszy gdzie złoto zabrząknie,—

I umie uczcić hołdem coraz świeżym,
Kogo fortuna pod swe skrzydło bierze.
Miłoś brać hołdy! jeśli tylko wierzym,
Że je przynoszą serdecznie i szczerze.

Szczerze, serdecznie gmin się nam pokłoni,
Padnie na klęczki kiedy złoto widzi:
Lecz zniknie złoto ze spodlonój dłoni,
A gmin nas popchnie, zelży i zawstydzi.

O D A VII.

Do Telefa Lyka—oskarża losy i rzeczy ludzkich niestałość.

Eheu Telephe ludimur.

O Telefie! los człowieczy
Igra z nami w gry dziecinne:
Cóż stałego chcesz z tych rzeczy,
Co prochowi byt swój winne?
Traf rozrządza, zbiera, garnie,
Bije, wskrzesza, włada wszędzie;

My jak kule u kręglarnie
 Tu i owdzie lecim w pędzie.
 To się lecąc wiatry porze,
 To się silnie w ziemię grzmotnie;
 Wieczór idzie po wieczorze
 To szczęśliwie, to kłopotnie.
 Jak obłoki pędzą lata,
 Na niepewnych wichrach wzdęte;
 Gdzieś je niesie moc skrzydłata
 W łono wieku niepojęte.
 Czas piorunem mży przed nami,
 Mknie się zima, lato, jesień;
 Ani wstrzymać ich pieśniami—
 Nie zważają marnych pieśń.
 Stary Saturn walcząc z dala,
 Głuszy naszą pieśń nieczule;
 W pędzie niszczy i obala
 Wielkie miasta, ludy, króle.
 Prochy książąt, berła rdzawe
 Pajęczyną zasnowywa;
 Zwala miasta przez zabawę,
 Silne baszty w gruz rozrywa.
 Jeszcze ruin gruz nie spsuty,
 Prochy ojców jeszcze w żarze,
 Czas już pędza gwiazd obróty
 I stuleciom śpieszyć każe.
 Uływają dni za dniami,
 Czujem nędzę coraz inną...
 Los, Telefie, igra z nami,
 Igra z nami grą dziecinną!
 Może zdanie nasze mylne
 Nad przeznaczeniem człowieczém?

Może losy nam przychylnie?
 Może bluźnim, że złorzeczym?
 Może los żartując zemną,
 Chce mi szczęścić z całej siły?
 Może w oczach naszych ciemno?
 Może sny nas odurzyły?

O D A VIII.

Gromi gnusność wieku.

Aut nos avarae vendidimus Tyro.

Czyśmy już cześć przodków Tyryjcom przedali?
 Czyśmy ją posłali w dalekie wygnanie?
 Gdzie silni rycerze? gdzie męże wspaniali?
 Gdzie cnota? gdzie dzielność? Nie pomnim już na nie!

Czy godzi się dzisiaj mieć łańcuch na karku?
 Przedawać tron Pyrrów i Agamemnonów?
 Czy godzi się dzisiaj w bezecnym frymarku
 Brać Weje w zamianę persyjskich zagonów?

Nowotny nasz żołnierz, pieszczona dziecina!
 Nie umie wrogowi wbić włóczni do łona,
 Krnąbrnego rumaka munsztukiem nie spina,
 Bo ręka niezręczna i słabe ramiona.

Gdy śniegi topnieją w górzystej czeluści
 I Tyber zaszumi w łożysku rodzinném,
 Nasz rycerz struchleje i wpływ się nie puści,
 Nie dojdzie do Rzymu—bo woda pod Rzymem.

Gdy rumak pod jeźdźcem w podkowę uderza
 I pocznie się zżymać—już jeździec bez duszy!

Drżą strachem kolana mężnego rycerza,
Cóż będzie gdy w harce wojenne wyruszy?

A jednak też stopy, jak lekkie zefiry,
Uczenie płasają wśród tanka gdzie dziewczki!
O! złammy, strzaskajmy i lutnie, i liry,
Zostawmy niewiastom płasania i śpiewki!

Słyszycie? jęczenie nad Istrem zawrzało:
To dziki Muzułman zatrąbił na rogu,
Aż Alpy z westchnieniem odbiły to hasło;
To wyzew do walki i ludom i Bogu!

Pójdziemyż? czy chcecie? O! wcale nie wierzę:
Wprzód pozbyć się trzeba pragnienia i głodu;
Tu wina kaleńskie, tu drogie wieczery,
Kupione za pieniądz czynszowy narodu.

Biesiada wciąż szumi, kielichy wciąż sterczą
I trunek smakowny przechodzi z rąk w ręce;
A księżyc, co uczeście przyświecał szyderczo,
Zdał teraz straż naszą poranną jutrzence.

I cóż nam do wojen? my znamy je wiernie,
Nam dobrze świadome stosunki Europy,
My tutaj na stole, przy dobrym falernie,
Zrysujem zastępy, wieżyce, okopy.

Powstańmy nakonieć! już jasno na dworze,
Już światłość poranna widoku udziela,
Już tarcza słoneczna wypływa nad morze,
I świetnym promieniem połyska i strzela.

Powstańmy nakonieć! niech ranek nas cieszy;
Powstańmy Latyni! niech bacność się wznowi.
Nie dla nas to słońce: do Indyi śpieszy,
Stańło na wschodzie, więc sprzyja Wschodowi.

Więc wschód i poranek posiędą niegodni.
 Odzyszczmy go nazad, lub hańba nas czeka.
 Nam jeno pozostał kraj mały, zachodni,
 I zachód, i wieczór, i noc niedaleka.

Powstańmy, uderzmy, niech ginie wróg Pański!
 Daleko go spędzim we wspólnym zamachu!
 Niech Ganges, niech Tyber, niech kraj Luzytański,
 Niech Grecya wytechnie od kajdan i strachu.

O D A I X.

Do Mikołaja Wejhera, wojewodzica chełmińskiego.

Ibis belligerae regna Poloniae.

Wracasz przecię ku swój niwie,
 Pod wojennój Polski znamię,
 Gdzie ojczyzna tak tęskliwie
 Wyciągała k'tobie ramię:

Jako matka, co na dziecko
 Czeka tęsknemi oczyma,
 Klnie żeglugę, fal zdradziecką
 I handlarstwo, co go trzyma;
 W dal po morzu patrzy za niém,
 Łącząc płacz swój macierzysty
 Z oceanських fal pluskaniem
 I z głośnemi wiatrów świsty,—

Aby jęk ten wiatrem gnany
 Znalazł syna gdzieś w okręcie,
 Zmusił rzucić Indyany
 I powracać w jój objęcie.

Cel twój drogi bardziej godny,
 Bo zarobek cię nie wzruszy,
 Tag i Ganges złoto-rodny
 Nie przemawia do twój duszy.

Tys żądniejszy, jako sądzę,
 By dzielności nabyć z laty,
 I nad skarby, nad pieniądze
 Umem, sercem być bogaty.

Przyzwoitać silna głowa,
 Silna dusza w sercu młodem,
 Mądre myśli i wymowa
 Dla przewagi nad narodem.

To ci wszędzie dopomoże
 Do wziętości, do zaszczytów,
 Na Północy, na Bosforze,
 I wśród Turków, i u Scytów.

Czy to posłem w obcym dworze,
 Czy się w harcu wojny zdarzysz,
 Niechaj cnota w każdej porze
 Będzie z tobą jak towarzyszy.

Nieugięty w starój wierze,
 Mocny duchem jak żelazem,
 Godzien będziesz, o Wejherze!
 Mieć i sławę z sobą razem.

O D A X.

Pochwały Urbana VIII.

Non solus olim praepes Horatius.

Nie sam Horacy, mistrz mój natchniony,
 Jako poeta wzniósł się od ziemi,

Nie sam uleciał w niebieskie strony
Z pieśnią łabędzia skrzydły wietrzniemi.

I mnie ruchawe mgły pochwyciły,
I mnie uniosły skrzydła me własne,
Mnie Kalliope nadała siły
Płynąć bezkarnie pod niebo jasne.

Gdzie najroźgłośnień echo odbije,
Kazała lecieć w sferę nieznaną,
I zawiesiła harfę na szyję,
I grać, i trąbić rozkaz mi dano.

Do niegościnnych morskich wybrzeży,
Na skały dzikie, w bystrym zapędzie
Na góry strome głos mój dobieży,
I po Morei słychać go będzie.

Na kaukazkie skalne urwisko,
Na siwy Atlas dostać się muszę,
Ziemi indyjskiej dam dziwowisko,
Szturm oceanu pieśnią zagłuszę.

Ucichła fala, bo słuchać rada,
Żaden się wicher po niej nie błąka,
I arkadyjska jeno kaskada
W takt mojej pieśni wodami brząka.

Szumny Peneus nie pluska w fale,
Ciekawi pieśni w całej przyrodzie...
Liry i harfy, piejcie wspaniale!
Głos wasz wysokie niebo przebodzie.

Urbaniel ziemia na każdym końcu
Twe złote imię powtarza cudnie:
Czy kędy Jowisz jasnemu słońcu
Rozkazał stawać w skwarne południe,—

Czy kędy ostrą krainę chłodu
 Oświeca siedem polarnych zorzy,—
 Czy Afrykanin, czy Arab z rodu,
 Każdy się przed niem chętnie ukorzy.

Głos uwielbienia rzewny i słodki
 W całej się ziemi dla cię zagęści.
 Egipcyanin w swoje-ć grzechotki,
 A rodak Krety na miedzi chrzęści.

Ty przy ołtarzu na Watykanie
 Odbierasz hołdy wszystkich narodów:
 Czarni Negrowie i Maurytanie,
 Lud z za Gangesu i z Antypodów,

Idą do ciebie — bo ludy boże
 Obrały-ć sędzią z natchnienia ducha,
 Niebo, i ziemia, i ląd, i morze,
 I raj, i Tartar twój władzy słucha.

Gdziekolwiek wiara dosięgła święta,
 Gdzie serca ogniem nadzieje gorą,
 Klęczą przed tobą ludy, książęta;
 Tyś tarczą światu, tyś mu podporą.

O świat się chwiej! więc ulżyj światu,
 I prochy książąt zbitych na wojnie,
 I losy ludów i majestatu,
 Radą, ramieniem dźwigaj dostojnie.

Przyszedłeś na świat nie dosyć wczesnie,
 Długoż przynajmniej rządź naszej rzeszy!
 Niechaj lud rzymski przez ciebie wskrześnie,
 Niechaj się senat tobą nacieszy.

Sprawujże świata twojego losy,
 Pluż rzymskiej dziatwie twojami dzieły!
 A choć, niestety, święte niebiosy
 Jużby posiadać ciebie pragnęły,—
 Wstrzymaj się, wstrzymaj, aż z woli Pańskiej
 Nie zdołasz zasiać słodkiego miru,
 Gdzie wojną gore lud nadsekwański
 I lud z nadbrzegów Gwadalkwiwiru,—
 Póki na biednej ojczyźnie greckiej,
 Dwurogi księżyc nie złamie głowy,
 Póki zajadły zbójca turecki
 Nie będzie skutny w mocne okowy.
 A wtedy tryumf! tryumf, Rzymianie!
 Tryumf ogłosim na świętym polu,
 W pośród proporców, w złotym rydwaniu
 Wjedzie zwycięzca do Kapitolu.
 Stój, muzo! przyszłym blaskiem omamion
 Dokąd ja dążę z pieśnią natchnioną?
 Spuśjemy się — skrzydła odwiążmy z ramion,
 Bo tu na ziemi bezpieczniej pono.
 Usnę nad Tybrem, gdzie wiatr powiewa,
 Bo mię unużył polot młodzięńczy;
 Lirę zawieszę na sęku drzewa,
 Niech się kołysze i z wiatrem brzęczy.

 ODA XI.

Do Stefana Paca, podskarbiego litewskiego.
 Wyrzuca rycerstwu przepych rynsztunków.

Non auro neque tinnulis.

Złota brzękotka, płaszcz z purpury
 Nie doda hartu waszój zbroi;

Wdziwać brylanty, sute sznury
 Wojackim piersiom nie przystoi.
 Głowa żelazem przyodziana
 Po co piórami jeszcze mży się?
 Po co ta kita rozczochrana
 Na niedoleżnym drga kirysie?
 Nie będą straszne dla nikogo
 Przyłbice ptasiem pierzem wzdęte;
 Na jedno tylko służyć mogą,
 Żarłocznym sępom za przynętę.
 Kule z warkotem świszczą w dali,
 Grzmocą rusznice — oto słyszę
 Gromem, piorunem działa pali,
 Błyszczą się włócznie i bardysze.
 Na nic tu kita nie wystarczy,
 Na nic grzechotka brząkająca,
 Na nic ten polor, lustr na tarczy,
 Po której biega połysk słońca.
 Kołczanem wrogi się nie zgniotą,
 Gdy tępą strzała, zła cięciwa.
 Porzuć błyskotki, porzuć złoto,
 Niechaj ci ramion nie skowywa.
 Ucz się jak władać twojém łonem,
 Jak użyć serca, ręki, stali;
 Będiesz trójcielnym Geryonem,
 Że i sam Herkul cię nie zwali,
 Ni Mimas groźny i pochmurny,
 Ni Stratenelus, olbrzym duży.
 Strój zaniedbany, hełm bezpiórny
 Twarzy rycerskiej pięknie służy.
 Gdy twarz wyżółkłą przez swawole
 Barwi rozkoszy wychowanek,

Piękniejsza kresa, co na czole,
Bo to wczorajszej bitwy wianek.
Kita rycerzem nie uczyni,
Nie wzmocni szyi sznur korali.
Bojażń i Przestrach gdzieś w jaskini
Najpierwszą zbroję wykowali,
Najpierwszą tarczę młot ten samy
Na gór Cydońskich wykuł szczycie;
My głupio głowę przykrywamy,
By choć na chwilę przewlec życie.
Lecz śmierć, co zda się na uboczu,
Pilnuje człeka okiem żmije,
I promieniami chciwych oczu
Zatrute żądło w pierś mu wbije,—
Wbije powoli i nieznaczenie,
Bo słabe miejsce okiem strzyże.
Kiedy się człowiek zbroić zacznie,
Kiedy chowamy twarz w wizyrze,
Kiedy drży tarcza niespokojna,
Najprędzej pod pociskiem pęknie.
Dzielnego męża sama wojna,
Sama przygoda się ulęknie.
Gdy Hektor pod murami Troi
Żelazne greckie łamał siły,
Gdy cisnął grot żrenicy swojej,
Same się losy ukorzyły.
Mąż od złych losów nie umiera,
A jeśli padnie od boleści,
Śmierć wyprowadzi bohatera
Na złotą drogę świętej cześci.
Gdy zejdziesz z wojowniczej błoni,
Los w ciebie grzmotnie najdogodniej,

A śmierci droga się odsłoni,
Którędy chciałeś umknąć od niej.

O D A XII.

Do książąt państwa rzymskiego.

O wyjarzmieniu prowincyj greckich.

At non supino semper in otio
Perdemus aevum.

Przecież nie zawsze gnusne próżnowanie
Trzymać nas będzie od wieka do wieka;
Pora już powstać — powstańcie Rzymianie!
Wyjarzmić państwo okutego Greka.
Siądźcie w okręty i uderzcie w wiosła
I płyncie z Bogiem gdzie stara Hellada.
Woda życzliwie będzie nawy niosła,
A wiatr życzliwy, kierunek im nada.
Jeden drugiemu ochoty udzielcie —
A jeśli żołdak myśli o jurgielcie,
Niech idzie śmiało, żołd się nie wysłiznie,
Niech idzie śmiało nie zwiedziem go chytrze.

Bo gdzież pieniądze? gdzie złoto obfitsze
Jako na starój bogatěj Greczyźnie?
Byle żelazo i ręka z zapalem,
A złoto łacno znajdziemy nareszcie.
Kto będzie umiał rusznicznym wystrzałem
Zdobywać skarby na bogatém mieście,
Nagrodzi pracę skoro wejdzie w mury,
Bo weźmie łupem bogactwa i dziwy,
Nie będzie łaknął tyryjskiej purpury,
Ni cypryjskiego wina i oliwy.

Tylko w szeregi Turków i Mongołów
 Sypniemy gradem śmiercio-nośny ołów—
 Tylko podstąpił pod ich twierdzy wrota,
 I w cztery ognie armatnie uderzym,
 Aż krzepka cegła na pył się zgruchota.
 Tam rozgrzebując zwaliska popsute,
 Znajdzie bogactwa kto się brać nie leni;
 Znajdziemy skrzynie łańcuchami skute,
 W nich pełno złota i drogich kamieni.

Daleka Baktra o swe skarby trwożna,
 W Aulach, na Hemie, łupu dostać można.
 Jeszcze w Mycenach dość złota znajdziecie,
 I na Cyterze nie braknie go wcale.
 Jeszcze na dawnéj Jowiszowéj Krecie
 Obfito znajdziesz kosztowne korale.

Jestże gdziekolwiek obojętne serce
 Na cienie drzewa, na opoki duże,
 Na kraszę kwiatów, na trawne kobierce,
 Na zród, co wareząc toczy się po górze?...

Choć krew nam świszczy, choć ranią boleśnie,
 Nie żal nam tego, jeśli Tempe wskrześnie,
 Jeżeli Olimp z zachmurzoną głową,
 Samos zniszczony przez wojenne klęski,
 I lasy Kraggu zakwitną na nowo,
 I zazieleni stary dąb pangeński.

Jest woda w Cydnie zdrowa i przejrzysta,
 Jest i w Paktolu, co rozkosznie płynie,
 Jest i ciepława woda w Eryzynie,
 Jest i w Likornie jako kryształ czysta.
 Tu każda rzeka, o rycerze nasił
 Kurz z was omyje, pragnienie ugasił

Jest tu i wino!—gdy się Turek wyprze,
Znajdziesz gdzie puhar wychylić z rozkoszą,
I w żyznej Krecie, i w Lesbie, i w Cyprze
Winnice k'sobie wojowników proszą...

Kto pragnie sprzętów do swego zapiecka,
Lub komu bardziej do serca przypada,
Baran ze trzody, lub rumak ze stada?
Niech idzie walczyć,—a kraina grecka
Wszystko dostarczy, gdy wybawca przyjdzie.
Pleuron wyciąga swe ramiona bratnie,
Wzgórza kleońskie, pola w Argolidzie
Obfite w trawę i w trzody dostatnie.
W lasach Dumetu, na cejskiej dolinie,
Wszelakie stada błakają się zgrają;
W tucznej na paszę i płodnej Gortynie
Obok macierzy koźleta płasają.

Kto chce z marmurow mieć progi salonu
I marmurowe ozdoby na stropie?
Niechaj wypędzi Turków z Karystonu,
A tam się marmur najprzedniejszy kopie.
Jeno wybawca niech przyjdzie z pociechą,
Znajdzie i wawrzyn na swe skronie męzkie,
I wdzięczne zleją pagórki ateńskie
Błogosławieństwo po nad jego strzechą.

O D A XIII.

Do Tarkwiniusza Lawina.

Non si sol semel occidit

Non rubris iterum surget ab Indiis.

Kiedy raz słońce zajdzie nad padolem,
Zali już nigdy z Indyów nie wróci?

Gdy raz Fortuna przytłoczy cię kołem,
To w drugim pędzie podejmie, ocuci.

Wieczną igraszkę ze śmiertelnych czyni,
Wiecznie przywykła głaskać to uderzać.
O nie odrzucaj nadziei, Tarkwinil
Któręj tak mało zdajesz się dowierzać.

Fortuna leci jak piorun przez chmurę,
Błyska, uderza, zapala, rozdziera;
Nieraz obaczysz i samą purpurę,
Jako się w podłém błocie poniewiera.

Lecz nie śmiej deptać co upadło w pyle,
Nie czyn pogardy lub urągowiska;
Bo los jedynie czyniąc krotochwilę,
Kości na lewo i na prawo ciska.

O D A XIV.

Do Juliusza Flora — poleca mu starania młodego Lynceja.

Nullus effrenae rabiem juvenatae
Aestus Aetnei superet camini...

Straszno gdy wulkan Etnę rozdmucha,
I tryska lawę, żużle i głownie,
Lecz skra młodości straszliwiój bucha,
Bo i ogniście, i niehamownie.
Rośnie z latami serce młodzieży,
I śmiałych czynów tleje żarzewie,
I tu, i owdzie młodzieniec bieży,
Bieży z zapalem, lecz celu nie wie.
Tak gdy nad wirem morskiej czeluści
Z dwóch stron przeciwnych wicher się spuści,
Wnet nawałnica zamży powietrze,

Morze się wzdejmie, zakipi pianą,
 Wielkie jak Alpy fale powstaną,
 Pęd brzegi zbije i skały zetrze.
 Póki się wichry nie złamie dziki,
 Póki grzmotowe chmury się dymią,
 Dopóty fale jak bojownicy
 Zbijać się będą siłą olbrzymią.
 Lecz hamowniejsze i chmury siwe,
 I wichry wściekłe, i fale wrzące,
 Niżli młodzieńcze serce burzliwe,
 Niżli młodzieńcze myśli gorące.
 Choć wyje burza w morskim obszarze,
 I drą się żagle i maszty kruszą,
 Niech-no pogoda—zaraz żeglarze
 Szkodę naprawią i dalej ruszą.

Nic nie poradzisz z bystrą młodzieżą,
 Gdy namiętności w serce uderzą,
 Gdy je chęć złota zajmie niegodna,
 Kiedy się zbrudzi myśl pierworodna.
 Wtedy—już młodzi nie nagniesz zgoła,
 Prędzejbyś zdołał siłą twój rękę
 Założyć jarzmo na kark bawoła,
 Albo wędzidło lwu do paszczęki.

Słusznie, że Lincój, twój wychowanek,
 Z młodu naukę karności bierze,
 I że się wczesnie wprawia do szranek,
 Gdzie tak nieliczni dobrzy szermierze.

O D A XV.

Do rycerstwa polskiego.

Gdy Władysław królewicz polski po pokonaniu Osmana pod Chocimem
dnia 10 października 1621 r., zwyciężkie wojsko na zimowe
leże odprowadzał.

Creditis? io! credite posteri.

Czy uwierzycie? ho! wiercie potomni,
Że złaman Turek przez nasz miecz zwyciężki!
I że nakoniec męże wiekopomni
Mir zaszczepili na polu ich klęsk!

Jakiż to przepłoch siadł na Turka czole!
Jakże to z placu unosił się szczyrze,
Kiedy Władysław swe dzielne rycerze
W kształtnój falandze rozwinął na pole!

O! struchlał Turek i drżał gdyby listek,
Pocił się Arab, kiedy zwrócił oko,
Jak Dunaj krwią ich zafarbowan wszystek
Szedł krasieć Bosfor nieczystą posoką.

Gdy nasze wojsko uderzy na wroga,
Kiedy bardysze po tarczach mu zgrzytną,
Z piersi tureckich uderzyła trwoga
Aż pod Stambułu basztę starożytną.

Zbraczając we krwi piersi i pałasze,
Wzięliśmy sławę, czy w zysku? czy w stracie?
Czy wy potomni te przykłady nasze
Weźmiecie z dziadów i wnukom podacie?

Bo ileż razy haniebnie się zdarza,
Że nędzne wnuki choć szlachetne przodki,
Że bohaterskie plemię się przetwarza
I płodzi tylko karły i wyrodki!

Ach! jeśli na nas idzie taka kolój,
 Więc stare herby, orężę i dzieje
 Wrzucmy do ognia, niech zgorzeją wolój,
 A z niemi nasze dzisiejsze trofeje!

I marmurowe praocjów pamiątki,
 I historyczne ich sławy odblaski,
 I ich obrazy, ich trumny, ich szczątki
 W proch rozetrzėjmy, zrąbajmy na trzaski.

Lub gdy nas gniewa spoczynek niedbały,
 Dajmy przysięgę w jednostajne słowo:
 Że sami dla się i zwycięstw, i chwały
 Pójdziem się z trudem dobijać na nowo!

O królewiczu! niech cześć twoja wzrasta,
 Jako już teraz obleciała skoro
 Ziemię, i ludy, i wioski, i miasta...
 Słabego świata dostojna podpora!

Miecz polski znowu krwi tureckiej woła,
 Niechże już dłużej nie wisi na ścianie.
 Daj jeno hasło—postawimy czoła
 Przeciw zastępom, co stroją poganie.

O D A XVI.

Poeta strofuje gnusność wieku.

Mercuri nam te citharae potentem.

Merkury! twojój liry brzękotanie bozkie,
 Dziwiło roje duchów, gdzie Acheron płynie.
 Muzo! tyś zdolna wskrzesić, graj w struny lezboskie,
 Wskrzęs Kwiryte, co niegdyś żył na Palatynie.

Pójdźcie do nas, waleczni Pryama wnukowie!
 Za długo już nad Styksem wasze oczy drzemią.
 Odrzućcie sen śmiertelny, co legł wam na głowie,
 Nie przystało walecznym wiekować pod ziemią.

Was do walki wyzywa Sykamber złowrogi,
 Nomady, Numantyny zagrażają buntem.
 Wstań Scypio! Kartaga podniosła już rogi;
 Wstań walczyć w Syrakuzie, walczyć pod Saguntem.

Wstań! czy słyszysz? broń szczękła, łańcuchy brzękocą,
 To nowy Kartaginiec rozsiewa popłochy.
 Pompeju, idź do Azyi! Cezarze, walcz z mocą!
 Traki z ogniem i rzezią nachodzą na Włochy.

Baktra drży pod ciosami miecza i topora,
 Jęczy zbite rycerstwo—daj posiłek świeży!
 Czego śpisz, bohaterze? dzisiaj spać nie pora;
 Hańba kto dzisiaj zaśnie, gdy czuwać należy!

Idźcież pod dobrą wróżbą, waleczne Rzymiany!
 Niechaj wasz stary oręż szyję nam uwolni;
 Nasze hełmy bogate, nasz miecz szmelcowany,
 Tylko do lekkich igrzysk my jesteście zdolni.

Wstyd nam dziadowskich hełmów, staroświeckich zna-
 (mion,

Nam trzeba drogich ozdób w tegowiecznej pysze;
 Nam dawniejsze kołczany pospadają z ramion,
 Ciężkie dla nas szablice i dawne bardysze.

Stara siła i dzielność rzeczy dla nas cudze,
 Zbroja ojca za wielka, za ciężka dla syna;
 Nie potrafi dać kroku w dziadowskiej kołczudze,
 Pod włócznią pradziadowską aż ramię ugina.

O D A XVII.

Do Ś. Elżbiety królowej portugalskiej, gdy w roku 1625 została przez Urbana VIII. policzona w poczet świętych.

*Diva devexo nominata ponto
Cujus undosae meminere Gades.*

O Święta! której ołtarze
Wznoszą w zachodniej krainie,
Przy wodnistym Gibraltarze,
I gdzie Tagus złotem płynie.

W dom nędzarza, w dom chorego
Szłaś ochoczo,—dzis ci błogo
Po nad gwiazdek mleczną drogą,
Gdzie planety wirem biega.

My cię cześć w świętym Rzymie
I kadzidła palim wschodnie.
O Patronko! niech w tym dymie
Skryte będą ludów zbrodnie!

O D A XVIII.

Poeta wzdycha do Niebieskiej Ojczyzny.

Urit me patriae decor.

Ojczyzna niebios wzrok mój zachwyca,
Tło firmamentu bogate,
I młodociany promień księżycy,
I gwiazdek światło iskrzate.
Światło za światłem miga wesoło,
Kręgiem tanecznym się waży,
Lampa przy lampie stoi w około
U świętych niebios na straży.

Przykute oczy moje do nieba
 Błądzą jak goście w tém kole;
 Długoż mi jeszcze długo potrzeba
 Tułać się w ziemskim padole?
 Otwórz się, grobie! otwórz się, głuchy!
 Legnę w tobie bez popłochu.
 Zrzucę cielesnych kajdan łańcuchy,
 Strząsnę proch mego prochu.
 Zbędę się mego brzemienia w ciebie,
 Zbędę się bólu, zgnilizny,
 I ducha mego lotem wystrzeleę
 Do niebios, do swój ojczyzny.

O D A XIX.

Do książąt włoskich o konieczności odzyskania
 Wschodniego Państwa.

Pulchro Quirites pulvere gaudeat
 Impubis aetas...

Pięknie, Rzymianie, gdy młodzieńce żwawe
 Do wojennego kształcą się zawodu,
 I proch, i sygnał, i wojenną wrzawę
 Poczną poznawać za młodu.

Gdzie wionie sztandar, gdzie trąby zagrmocą,
 Na pierwszy ogień kupią się gromadnie,
 Ani się troszcząc gdzie następną nocą
 Po trudach spocząć wypadnie?

Czy na murawie mokréj od wilgoci,
 Czy po rycersku na rębnie pawęzy,
 Rzeźki młodzieniec mało się klopoci,
 On myśli, jak to zwycięży?

W takim rycerstwie ufny jak w żelazie,
 Gruchotał w twierdzach i mury i spiże
 Ów znakomity wódz w Peloponezie,
 Ów dzielny rządcą w Epirze.

Ha! jaki zamtuz nastąpił dni owych,
 Jaki padł przepłoch na tureckie plemie,
 Gdy głos i szczękot zastępów marsowych
 Odbił się echem na Hemie.

Kiedy Władysław ze święconą bronią
 W święcone surmy uderzył na trwozę,
 Cisnąc niewiernych waleczną pogonią,
 Otworzył do Hebru drogę,—

Gdy w rzekę Strymon wiodąc swe orszaki,
 Mścicielską włócznią zamącił jój wały,
 Po których dotąd tarcze a szyszaki
 Zbitych wojsk naszych pływały:—

Truchlały zbójców czeredy olbrzymie,
 Twarz im pobladła, ich ręce się trzęsły,
 Zbroczone we krwi, okopcone w dymie,
 Gdy nasze włócznie zachchrzęsły.

Lecz my, niestety! ze zbytniego męztwa
 Chcieliśmy płynąć jako łódź bez wiosła;
 Szlachetna żądza pięknego zwycięstwa
 Nas za daleko uniosła!

O cienie przodków! nasz oręż za słaby,
 A któż po waszej będzie mścił się głowie?
 Kto na tém polu pobije Arabi,
 Gdzie legli nasi ojcowie?

Przebóg! ich kościom nieczęści tak wiele,
 Turek wyszydza ich kurhan ementarny,

Po którym pnąc się ogryzają ziele
Lękliwe kozy i sarny.

O ludy! hańba niech oczy nam zaćmi:
Wstyd nam chwil marnych straconych napróżno,
Wstyd nam toczonych wojen między braćmi,
Gdy z wrogiem walczyćby można!

O potomności! niech dzisiejsi męże
Wspomną o zemście, Rzymie i Rzymianach!
Nie—lepiej zróbcie: zawieście oręż,
Niech je rdza zgryzie na ścianach.

Lub co korzystnieć pewno już w tój porze,
Dobry miecz rzymski na sochę skowano,
Pewno Latyni zną mieczami zboże
Lub rąbią kłodę drewnianą.

Lecz młodzież rzymska, ufajmy jój jeszcze,
Rycersko mieczem poświęconym płatnie.
Słyszę, grzmi działo, fal morska szeleszcze
I syczą kule armatnie.

Wszystkimi wiosły nasza flota bieży,
We wszystkie miecze bojownicy siekają;
Tu krew, tu oręż, tu szczątki odzieży
Pluskają w morze daleko.

Tryton pływając na swój trąbie grzмотa,
Widzę posiłki szlachetnych sąsiadów,
W pomoc nam płynie niezliczona flota,
Mnoga jak wyspy Cykladów.

Ubieżał Turek ku krainom wschodnim,
Zaćmił się w chmurze półksiężyc dwurogi;

Ubieżał Turek—ledwo morze wschodnie
Lodem nie skrzepło od trwogi.

O D A X X.

Do Urbana VIII. papieża—iż wszystkie narody są dzisiaj
dziedzictwem Chrystusowóm.

Pone surgentes super orbe curas
Magne pacati moderator orbis.

Pofolguj w swych troskach nad szczęściem téj
O świata uśmierzco dostojny! (ziemi,
Niech sobie niewierni rękami własnymi
Niszczą się przez ogień i wojny.

Na morzu spienioném nawalny szturm zgrzyta,
Fala się rozpędza i ścisła,
Huk w skałach—a woda od skały odbita
Podrywa brzegowe urwiska.

Lecz wkrótce Rakusze uwieńcza swe czoło,
Bo nad niém unosi się sława,
Nad ludem Chrystusa przelata wesoło
I godła szczęśliwe rozdawa.

Już wojak przybyły z lodowych stron zimy,
Porażon—już runął na głowę,
Gdzie Alpy piętrzyste, jak wielkie olbrzymy,
Jak baszty krzemienne, surowe.

Jak piersi człowiecze gdy boleść wyzwoli,
Swobodném się tchnieniem odezwą,
Tak Ister rozkuty z kajdanów niewoli
Popłynął wesoło i rzeźwo.

Urbanie! już Medów proporzec rozdarty,
Już Arab nie myśli o wojnie,

Już kłęczą przed tobą i Scyty, i Party,
Składając orężę spokojnie.

I Indus piaskami złotemi zaprawny
Twe imię wykreslić się śpieszy,
I sławny od wieków Nil siedmiorękawny
W sąsiedniej rozślawia cię rzeszy.

O D A XXI.

Wychwała wiersze Urbana VIII. papieża.

Quis temperatae flumina copiae.

Co za silne słyyszę dźwięki?
Szmer to wody, czy piosenki?
Głos jak strumień płynny, rączy,
W upragniony słuch się sączy.
Czy to dawne wskrzesły czasy
Orfejowej liry zamamień,
Gdy w takt pieśni płaśał kamień,
A za pieśnią biegły lasy?
Czy to płynie echem dolin
Piosnka lżejsza od zefira,
Którą nóci sam Apollin?
Czy dedalska brzękła lira?
Czy to szumi w echu niemém
Woda Hebru po nad Hemem?
Czy pod helikońską skałą
Topną wody lodem ścięte,
I kastalskie źródło święte
Znów pobiegło, zaszumiało?
Gdy huk słychać po nad rzeką
I potoku brzęczne tony,

Już, już wiosna niedaleko,
 Niedaleko maj zielony.
 Dźwięk strumienia, czy wyrazu
 Po łacińskiej pływa stronie?
 Lecz od niego rzeźwo w łonie
 Zadrza serce choćby z głazu.
 To jest piosnka Urbanowa,
 Brzmienna w myśli, strojna w słowa,
 Silna czuciem niezglębioném,
 Czarująca swoim tonem.
 To jest potok, co się śmieie
 Ze swych brzegów rwie i zżyma,
 I którego muł ni ziele
 W szparkim pędzie nie zatrzyma.
 Jego woda przezroczysta,
 Szmaragd, buksztyń w niej migota.
 Na dnie pływa muszł perlista
 I obfite ziarna złota.

Niéma po co ronić żalu
 I zazdrościć dawnym wiekom
 Ich Focydy, ich Kastalu:
 Włoch nie zajrzy starym Grekom!
 Bo nad Tybrem, gdzie Rzymianie,
 Święwszy jeszcze zdroj szeleszcze.
 W tobie pewno, o Urbanie!
 Starożytni wskrześli wieszce.
 Wielki Pindar! — lecz przy tobie
 Z swój wyżyny się ześliznie.
 Wieszce rzymscy choć są w grobie,
 Ty ich lirę masz w spuściznie.
 Tyś mistrz piesień—czy w pęd myśli
 Dytyrambem puścisz słowa,

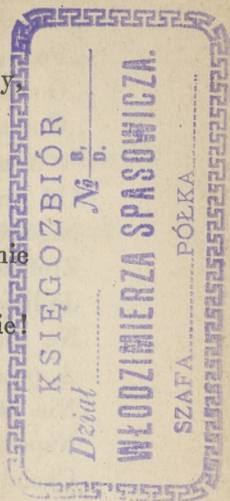
Lub je z sobą wiążesz ściślej,
 Aż się wieczna pieśń ukowa.
 Lecz wawrzyny—ziemskie dary
 Mało ważysz te zaszczyty.
 Blask szkarłatny od tyary
 Twemu czołu przyzwoity.
 Promienieście, o poeci!
 Gdy tak pięknie, tak zaszczytnie
 Czoło mistrza ludom świeci
 I szkarłatnym kwieciem kwitnie!

O D A XXII.

Do Lewina Hieliusza — zalecenie pracy.

Nam quae purpureis fumet honoribus.

Czy wół ofiarny, z którego krew ciecze,
 Którego rogi uwieńcza ozdoba,
 Czy ów, co karkiem ciężką sochę wlecze,
 Bardziej się Bogom niebieskim podoba?
 Praca kraj trzyma:—Fabrycy na łanie
 Pracował silnie rydlem i toporem,
 Karczował grunta—alić go Rzymianie
 W głos obwołali swoim dyktatorem.
 Zawołał liktor:—„Uczczona zasługa!
 „Rzuć mężu rydel, rzuć wiejskie rzemiosło,
 „Odtąd ta ręka tak wprawna do pługa,
 „Będzie sternicze piastowała wiosła.
 „Wyprząż tve woły, niech szukają trawy,
 „Rzymianie wyższe niosą ci zaszczyty.
 „Pomny na równość, słuszny i łaskawy,
 „Mężu bądź ojcem Rzeczypospolitej!



„Na cześć Jowisza złóż podarek szczery,
 „Poświęć mu twoich towarzyszków pługa.
 „Godne twe woły ofiarnej siekiery,
 „Godna z ich trzewów niebiosom zasługa!“

A nawet dzida Marsowa Jazona
 Od pracy wzięła swój tryumf zupełny.
 Nigdyby pewno nie była wieńczona
 Złotemi kosmy kędzierzawej wełny,
 Jeśliby Greczyn nie narzucił jarzem
 Na rozhukane, nieprzystępne byki,
 A potem płuźném zębatém żelazem
 Nie rznął dyrwanów na Kolchidzie dzikiéj.
 Napróżno woły piorunowym rykiem
 Chciały ustraszyć dzielnego oracza;
 Próżno buchając siarczystym dymnikiem
 Wyziew zabójczy głowę mu otacza.
 Nie struchlał rycerz, choć widzi, że niwa
 Czarodziejskiejmi zębami zasiana
 Bujno się krzewi, a z krzewów wypływa
 Zbrojnych rycerzy mnogość nieprzebrana.
 Błyszcza ich hełmy, pancerze i bronie,
 Ale bohater ducha nie postrada,
 Tessalska włócznia, jak sierp na zagonie,
 Zwalcza zastępy i na przekos składa.

KSIĘGA DRUGA.

O D A I.

Do Ferdynanda II. Cezara Augusta — gdy Turków odparto z granic
węgierskich.

Que regno vel quae dissociabili
Secreta tellus aequore!...

Gdzież jest taki ziemi przedział,
Gdzie dzikiego kraj narodu,
Od północy aż do wschodu,
Coby twoich dzieł nie wiedział?

Na rydwanie z słońcój kości
Twoja sława siadłszy dziarsko,
Obiegała ziemskie włości,
Ogłaszając cześć cesarską.

Zadrzał Hebrus w trackiej stronie,
Teby zgięte pod haraczem,
I Arkadyi piękne błonie
Wyzywały ciebie z płaczem.

Wyuzdany i zdradziecki
Rój potworów padł na długo;
Tyś jak Herkul swą maczugą
Pobił Hydry ziemi greckiej.

O Cesarzu! większej sławy
Herkulowi nie przywłaszczę,
Lubo ciosem swój buławy
Gniótl ogniste gadzin paszcze,—

Lubo falę morza wściekłą
Zgłębił, zmierzył stopą męzką,

Lubo nawet w czarne piekło
Naszedł śmiało i zwycięzko,—
Lubo szedłszy w dzikie knieje
I stawiwszy mężnie czoła,
Z lwa dzikiego wziął trofeje
I wziął łupy od bawoła.

Lecz przed tobą, o Cezarze!
Winien Herkul schylić głowy,
Swoją palmę oddać w darze
I swój wieniec topolowy.

Hołdowniczym obyczajem
Tobie Ren i Elba żwawa,
Razem z Tejżą i z Dunajem,
Szmerem wody dank oddawa.

Rządca Hebru chciwy wojny
Uznał ciebie, choć z żalobą,
Argolicką włócznią zbrojny
Archelaus klękł przed tobą.

Znają dackie cię warownie,
Drżą Cymbrowie coraz częściej,
Illiryjezyk tak wymownie
Na cześć twoją w tarczy chrześci.

Słyniesz głośno na Bosforze,
I w Hellesponckich krainach,
I Kaspjskie zmarzłe morze
Zasłyszało o twych czynach.

O D A II.

Do Publiusza Memmiusza.

Que legit canas modo bruma valles...

Zima na polach—lecz stopi ją wszędzie
 Wiosna łaskawa.
 Ach! kiedy zima na głowie usiedzie,
 Trudniejsza sprawa!
 Szadź gdy posrebrzy czuprynę człowieka,
 Będzie już przy mnie;
 Lato uciekło, i jesień ucieka,
 Zmarznięm na zimnie.
 Chłód i siwizna gdy przyjdą swój pory,
 Nie zbyć tych cierni!
 Choćbyś balsamem namaścił kędziory,
 Włos się nie szerni.
 Raz tylko w życiu młodość nas zagrzała,
 Raz starość zgarbi.
 O Publiusz! sama tylko chwała
 Wieczność zaskarbi.
 Przy czym zgonie bolą ziomek serca,
 Ten nie żył marnie.
 Krom naszych zasług—czuły spadkobierca
 Wszystko zagarnie.

O D A III.

Do swój harfy.

Senora buxi filia utilis...

Harfo moja bukszpanowa!
 Wisieć będziesz na topoli,
 Kiedy w liściach ciche słowa
 Poszeptywa wiatr powoli.

Niech po strunach wiatr figlarnie
 Poszwargocę tony skoczne,
 Ja tymczasem na téj darnie
 Złożę głowę i wypocznę.
 Lecz, ot chmura!—z po za lasu
 Łoskot deszczu z dala warczy.
 Umykajmy—ach! do wczasu
 Jeno krótka chwila starczy!

O D A I V.

Do swojego brata Stanisława Sarbiewskiego.

Si transacta retro secula respicis.

Jeżeli dawne wieki przypominasz sobie,
 Jeżeli wspomnisz przeszłość, westchniesz od boleści!
 Wszędzie sen i milczenie, wszyscy leżą w grobie,
 Ani śladu dawniejszój rodowitéj cześci.
 Próżno wołasz pieśniami twoich towarzyszy,
 Sarbiewski! pieśń nie złączy, kiedy śmierć rozdzieli.
 Bracia twoi po mieczu w grobowej zaciszy,
 Skłoniwszy twarz rycerską, na twardo posnęli.
 Ty jako dzielny bójca, nasze bohaterý
 Po rycerskubýs spotkał,—a za tobą dalej
 Ja śpiewak cześćbym oddał brzękotem méj liry,
 Gdyby tylko ich cienie z grobów zmartwychwstali.
 Moglibyśmy zawołać: Do nas, zacne*głowy!
 U nas już bohaterskie uczucia zamarły,
 Po waszych wielkich czasach przyszedł wiek jałowy,
 I z plemienia olbrzymów zrodziły się karły.
 Wiek, co Herkula wyda, za wielki liczymy,
 Ale Herkul nie zawsze urodzi się przecię.
 O! nieraz dzikie gady, potwory, olbrzymy
 Morderczo i bezkarnie plondrują po świecie.

Niechże wszystkie ustąpią! Powoli, powoli
 Idźmy ku wielkim dziełom, nie zwlekając dłużej!
 Nie razem zostać wielkim,—służmy sławie k'woli,
 A potem jako żywo sława nam usłuży.
 Kto będzie tak walecznie działał jak pradiady,
 Ten sławę pradiadowską pozyska we zniwie.
 Idź za dobrymi wzory, słuchaj dobrej rady,
 I ku dziełu prawicę przyłóż nieleniwie.
 A tak sama cię dola wzniesie na widownię,
 Sama wzniesie twe imię pod gwiazdziste szczyty.
 Lecz pracą jeno można ukrzepić warownię,
 W pocie tylko zdobędziesz zamek niezdobyty.
 Idźże czy szukać sławy między cesarskimi,
 Co mury mantuańskie mają zwalić w gruzy,
 Lub pod Apeninami, w Liguryjskiej ziemi,
 Albo w krainie Gallów pomiędzy Francuzy.
 Lub powracaj do Polski rodzinnego brzegu,
 Czy gdzie ciebie nie wezwie kiedy broń zaszczęknie.
 Tu skieruj mężką duszę, stań w bratnim szeregu:
 Żyć tutaj, to zaletnie,—umierać, to pięknie.
 Czy Turczyn, czy Tatarzyn, ty pokwap się żwawie
 I uderzaj co siły twą włócznią doznaną;
 A znajdziesz swoją chwałę w ojczystej kurzawie,
 I nie dasz, by o tobie z przekazem szeptano.

O D A V.

O występkach rodzaju ludzkiego.

Humana linquo.

Odumieram już ziemi,—o wiatry! o chmury!
 Owioncie mię, unieście daleko, wysoko,

Po nad płaskie doliny, nad garbate góry,
Po nad państwa, nad miasta...

O! już moje oko
Patrzy z wysokości gwiazdy na przybytki boże,
Na królewskich pałaców złociste dachówki;
Wieżę miast i warowień w dalekim przestworze
Zdają się moim oczom jako drobne mrówki;
I granice narodów w tak małym zakresie
Przed mojemu oczami... Czuję, łzy mi płyną:
Widząc igraszki doli płakać, płakać chce się
Nad marnych rzeczy ludzkich przemienną ruiną.
Tu staroświeckie baszty gruz zasypał czarny,
Tutaj nowe wieżycyce wystrzeliły czołem,
Tutaj dymek się kurzy, tu ogień pożarny
Zniszczył mury, a miejsce zabielił popiołem.
Tutaj łagodne niebo i rozkoszne klima,
Ale wojny nie dają kosztować rozkoszy;
Tutaj ludzie spokojni, tutaj wojen niema,
Za to mór zaraźliwy krainę pustoszy.
Owdzie włócznie migocą, słychać chrzęst puklerzy,
Stoi szyk przeciw szyku, wściekle oko pasie
Widokiem krwi i śmierci,—każdy pocisk mierzy,
Niepewny los potyczki chcąc zaskarbić dla się.
Już się splotły zastępy, rąbie się brat z bratem,
Miecz błyszczy się, uderza, szarpie i rozdziera,
Szerokie pole bitwy spluskane szkarłatem,
Leżą porznięte trupy,—to grób bohatera!
Tutaj okręt kupiecki zawinął do brzegu
Z indyjskimi towary,—wnet wszyscy zebrani:
O jakże tutaj tłumno! co tu ludu biega!
Jednych zysk, drugich zbytek wiedzie do przystani.
Słychać gwary i bitwę,—ludzie bez różnicy

Z lada przyczyn gotowi porwać się za noże:
 Jedne wdzięki Heleny, uśmiech zalotnicy
 Narody na narody znieawistnić może;
 Ten za słowo zelżywe uderzy toporem,
 Ten za psa skradzionego krwią pomścić się gotów.
 Ludzie przykład zbrodniarzów kładą dla się wzorem,
 Występek liczą dumnie do rzędu przymiotów.

Na wschodnim oceanie wojenna fregata
 Zieje ogień armatni z błyskawic i grzmotu.
 Przepłoch z echem wystrzałów dokoła rozlata,
 Góry, wyspy sąsiednie aż drżą od łoskotu,
 Aż morze na grom działa echem odpowiada,
 Odbijając go trwożnie po płaszczyznach fali.
 Wstrzymajcie się okrutni!—o biada wam, biada!
 Jeśli wasz miecz zabije, wasz ogień zapali.
 Czyż ziemia za te śmierci pomsty nie zawoła,
 Któreми poginęła jój kochana dziatwa?
 Biada zbójcom! zachwieją i uchylą czoła,
 Ich państwo w sieć zniszczenia samo się zagmatwa!
 Na ruderze ich domów stanie przestwór próżny,
 Będą nory jaszczurcze i kupa popiołu,
 Na której w późne wieki napisze podróżny:
 „*Tu leży lud z królestwem i królem pospołu.*“

Po cóż mam przypominać ocean ponury,
 Co nieraz zgruchotawszy skaliste wybrzeże,
 Szedł i pochłaniał miasta, podkopywał mury,
 I zalewał świątynie po wysokie wieże?
 I królewskie podwoje, i bierwiona z chaty
 Widziano pływające po morskim przestworze;
 I towary tyryjskie, i skarbiec bogaty
 Jako z morza nabyte popłynęły w morze.
 Świat pracuje i działa, wre życiem hałaśnie,

Ale na własną zgubę pracuje szalenie,
 I zażarte potyczki, morderstwa i waśnie
 Sermiersko odegrywa na skrwawionój scenie,
 Aż nim Pan w dzień ostatni zakończy złą kolój
 I na zawsze zabije drzwi w amfiteatrze...
 Czyż mam czekać aż dotąd? O! ulecę wolęj,
 W jasne niebo i w słońce pogodne popatrzę.
 Nie chcę patrzeć na ziemię—o wy wiatry wschodnie!
 Prędkiej mię prędkiej z sobą unosićie ku górze,
 Zkąd ziemi ani widno, gdzie piersiom swobodnie,
 Gdzie słońca i księżycy kąpią się w lazurze!
 Czyż zaiste? O! wietrzna wzdęła się już fala,
 Ja w górach na obłokach mknę się po przezroczu,
 Królestwa jako mrowie jeno mżą się z dała,
 A ludzie i narody znikają z mych oczu.
 Kula ziemiska maleje, aż się punktem stanie,
 Jako czarna źrenica w szerokim błękiecie,
 Jako mała wysepka w wielkim oceanie,
 Którego z żadnej strony brzegów nie dojrzycie.
 Coraz wyżej a wyżej zenną chmury biegą...
 Powietrzny oceanie, orzeźwij mą głowę!
 Pochłoń mię, pograż w siebie, napój spragnionego
 I zaprowadź do portu, niech ujrzę Jehowę.

O D A VI.

Kato polityk.

Usu se minui si sinerint opes.

Mało posiadam, prosiłbym o więcej,
 Lecz na cóż zda się ta modlitwa chciwa?
 Głupie łakomstwo chciałoby tysięcy,
 Pragnie, wydziera, lecz ich nie używa.

Bogdaj to cnota i bogactwa serca!
 Bogactwo myśli—to prawe korzyści,
 Których nie może odebrać wydzierca,
 Które codziennie wzrastają krzewiściej.

Czy to królewskiej, czy cesarskiej lidze
 Podda się państwo pełniąc wolę bożą,
 Takie bogactwa jak obce intrydze
 Ani się zmniejszą, ani się pomnożą.

Dola wyszydza żądze i nadzieje,
 Któremi człowiek swe serce przyodził;
 Rzuci garść złota, a potem się śmieje,
 Że głupi motłoch bije się o podział.

Chciwcy się rzucają łapczywie i tłumnie,
 Za lada darem, za groszem, za kwiatkiem;
 Lecz zmienne skarby nic nie ważą u mnie,
 Choć się w me ręce dostaną przypadkiem.

Gdy mi konsulat sądził Pan niebieski,
 Doma mię znajdzie i wolę swą ziści.
 Ja sam nie pójdę starać się o kreski,
 Bym nie był widzian oczami zawiści.

Będę mą godność piastował bez względu,
 Póki mi każe przeznaczenie boże;
 A potem berło mojego urzędu
 W ręce następcy spokojnie położę.

A odegrawszy konsule i wodze,
 Gdziem miał aktorską purpurę i zbroję,
 Znijdę ze sceny w pospolitej todze,
 Zrzuciwszy z siebie ozdoby nie swoje.

Wezora wzniesiony wysoko od ziemi
 Miałem oklaski, słyszałem szwdzenie;

Jutro klaskając i sycząc z drugimi,
Obaczę mego następcę na scenie.

O D A VII.

Do Publiusza Memmiusza.

Esset humanis aliquod levamen
Cladibus...

Jeszczeby ludziom żyć nie tak żałośnie,
Gdyby świat ginął tak z wolna jak rośnie;
Lecz wzrasta wiekiem, a w jednej godzinie
W ruderach ginie.

Żadna się długo nie ostoi rzesza,
Bo dola ludzi i grodów pośpiesza:
Co rok kraj wstanie, lecz drugi co chwila
W grob się nachyla.

Nadto oddała zagubę złowrogą,
Kto rzekł: „W dniu jednym runąć państwa mogą.“
Dość i godziny, bo ludów zagłada
Piorunem spada.

Śmiertelnys, Publi! lecz przecię nie można
Utrudzać Boga modlitwą bezbożną;
Przestań jak płaczka krzyczeć w niebogłosość
Na twarde losy.

Jeśliś na ziemskie przyszedł pierwój łono,
To ci i umrzeć pierwszemu sądzono.
Kto nieśmiertelność dziełami zasłuży,
Ten żyje dłużej.

O D A V I I I.

D o A s t e r y u s z a.

At nos inani pascit imagine...

Asteryuszul! czczemi obrazami
 Dola nas ludzi, przynęca i mamie,
 Słodkich przyjaciół oblicze
 Są jako cienie zwodnicze.
 Chwytny cienie sądząc, że istota,
 Lecz niech-no dola wyjedzie za wrota,
 Jużci przyjaciel w tej chwili
 Szyderczo głowę uchyli.
 Można i fałszem pozyskiwać człeka,
 Mało kto daje tyle co przyrzeka:
 Kto słabo czyni i wierzy,
 Wiele zwykł śpiewać pacierzy.

O D A I X.

D o D e c y u s z a.

An nos sola parit, Deci,
Tellus?

O Decyuszu! czyż sama ziemia
 Nas wyrodziła swém tchnieniem?
 Czyż my wyrodki wyprzem się nieba,
 Co nas odziało promieniem?
 Czyż nam się godzi drętwić leniwie,
 Gdyśmy zrodzeni do cześci?
 Jeżeli wierzyć dawnym pół-bogom,
 Głoszonym w greckiej powieści,
 Że ze krwi bożej wiedli swe plemię, —
 Czemuż ich przykład tak niemy?

Dla czegoż sami, przebóg! tak długo
 W gnusném próżniactwie żyjemy?
 I ród nasz święty, ród nasz niebieski
 Nikczemnim w sobie tak marnie?
 Wiosna ucieka, starość nie zwłóczy,
 Już nas zgnilizna ogarnie.
 O! chwała temu, kto pierwszy przerwie
 Haniebną drzemkę w złej doli!
 Kto ziemię tracką, miasta Kolchidy
 Z rąk bisurmańskich wyzwoli!
 Kto ich odpędzi—błogo mu, błogo!
 Niech będzie pewien swój części;
 Sława dostojna to zacne imię
 Późnym potomkom obwieści.
 My niedołęzni jeno się waśnim,
 Bo czarna zawisć nas pali;
 Co dawniej zwano dzielnością, cnotą,
 Myśmy to szczęściem nazwali.
 Co trzeba nabyć myślą i pracą,
 Myśmy puścili na losy;
 Bo gmin rozumie, że trafem tylko
 Można się dostać w niebiosy.
 A sława widząc, żeśmy niegodni,
 Nie puka do naszej bramy;
 Lekce ją ważym, i dla igraszek
 Szlachetne imię rzucamy.
 Lecz ty, szczęśliwce, przy którym jeszcze
 Chwała odbywa swe straże,
 Rzuć chatni ogień, rzuć stół rodzinny
 A idź gdzie ona rożkaże.
 Śpieszaj skwapliwie, zahartuj serce
 I dzielnie nadstawiaj czoła;

A czy w Athosie, czy na Kaukazie,
 Zwycięzko ciebie obwola.
 Czy gdzie na wschodzie olbrzymia rzeka,
 Czy na zachodzie się toczy,
 Wszystek lud tamten berłu twojemu
 Będzie podlegał ochoczy.
 Czemuż, niestety! muszę tak długo
 Łajać gnusności, intrydze?
 Grecyo stara! czemu na tobie
 Skruszonych kajdan nie widzę?
 O prędkoż, prędko radzi ujrzymy
 Piękną Arkadyi darnię?
 Prędkoż na święty Hemu wierzchołek
 Dadzą się wdrzeć bezkarnie?
 Prędkoż tessalską ujrzę Peneję,
 Prędkoż w parnaskiej pieczarze
 Wzorem Pindara pieśnię zapieję
 I duch w walczących rozzarzę?
 O! wtedy będę słyszany daleko,
 Będę w świetności i cześci;
 Naród zamorski i nieznajomy
 Wielkim mię wieszczem obwieści.
 Przemogę zawiść, co zębem zgrzyta,
 A rozgłoszony zawczasu,
 Nie umrę człekiem ciemnym, nieznanym,
 Kapłan świętego Parnasu.

O D A X.

Oddany wczasowi wypowiada wojnę zdrożnościom wieku.

Meo beatus, caetera vilibus
Permitto fatis...

Dowolen własném—o resztę nie stoję,
Jakie mi losy fortuna wygrzebie.
Niechaj pospółstwo zdobywa dla siebie
Chwały i szczęścia wysokie podwoje.
Ja nie znam drogi, co wiedzie do blasku,
Nie umiem ustaw, co mędrych pisali,
Nie stoję o cześć gminnego poklasku,
Nie wiem czy lud mię zgani, czy pochwali.
Z dała zamknięty na bezpiecznym wczasie
Tutaj nie wzbudzę nienawiść tajemną,
Tu dzika potwarz nie przystąpi zda się
I swoich sideł nie zgmatwa podemną.
Jam sobie śmiały obywatel w radzie,
Idę bezpiecznie po obranej drodze.
Nie wykonałem przysięgi Palladzie,
Bezbronny żołnierz nikomu nie szkodzę.
Ale o prawdę postawić się godnie
Gorącym szermierz—z zapalem na twarzy
Wyzwę na rękę i wady, i zbrodnie,
Mścicielskim wierszem wychłostam zbrodniarzy.
Korona czoło za nadto przygniecie,
Można szermować i lirą jak mieczem:
Nie chcę być królem—bo snadniej pocie,
Karcie występki, co w sereu człowieczém.

O D A XI.

Do Najświętszej Panny Maryi, gdy Jan Karol Chodkiewicz
zbudował Jój kościół w Krozach.

Huc, o beatis septa cohortibus
Regina mundi...

O! teraz, teraz, Królowo ziemi,
Weź swoją drogę zorzmi jasnemi,
I na obłoku gnanym wiatrami
Spuść się na ziemię, zamieszkaj z nami!

Zstąp i zamieszkaj w kraju tych ludzi,
Co Twój przybytek wzniesli na Żmudzi,
Gdzie u podnoża Twoich ołtarzy
Wonném kadzidłem ogień się żarzy.

I nie waż lekce modlitwę rzewną!
Choć w krajach zorzy świetniej Ci pewno,
Choć w loretańskiej i rzymskiej stronie
Więcej jest złota na Twój koronie, —

Choć enipejskich ludów gromada
Nie skąpą ręką dary Ci składa,
Choć Azyanie z wdzięczną rozkoszą
Wysokie wieże dla Ciebie wznoszą, —

Choć w całej ziemi dank Twój uznany,
I gdzie zamorskie Amerykany,
I gdzie zachodnie i wschodnie strony,
Wszędzie-ć ofiary, wszędzie pokłony.

Patrzcie, o! patrzcie, natęźcie oko,
Obraz Dziewicy widzę wysoko!
Święte wołania słyszę w przezroczy,
I po błękitach obłok się toczy.

Zdjęły się w górę szare tumany,
I pierchnął pomrok wiatrem rozwiany,
I gdzie się biały obłok migota,
Trysły promienie ognia i złota.

A kędy przejdzie i kędy błysnie,
Tór swego przejścia cudny wyciśnie,
Śladem za chmurką, śladem ujrzycie
Ognistą taśmę w jasnym błękiecie.

Ha! czy słyszycie, nizcy ziemianie,
Jaki w téj chmurze dźwięk i śpiewanie?
Cześć! cześć i sława! w błyskaniu burzy,
Grom po trzy razy tym dźwiękom wtórzy.

I wielkie słowo: „Cześć! cześć i sława!“
Po ziemi żmudzkiej echo rozdawa,
Drgnęły doliny i leśne liście,
Gdy odbijały głos uroczyście.

O! ciesz się, ziemio, z takiego gromu!
Dziś twoich modłów jest słuchać komu!
Śpieszajcie uczcić niebieską gościę,
Bożej Dziewicy dary przynosić!

O D A XII.

Do Ferdynanda Cezara Augusta—opisując błogie owoce pokoju.

Jam minax Albis domitusque late
Rhenus, asserta famulatur unda...

Już groźna Elba od germańskiej ściany,
Już, Ferdynandzie, i Ren pokonany,
Już tyle krain w północnym zakresie
Haracz ci niesie.

Gdzie płynie Tejza przez krainy dackie,
 Czerpają wodę szeregi żołdackie,
 Już murem włóczeń naddunajska strona
 W krąg ogrodzona.

Ów postrach świata, ów bicz Europy,
 Tyran z nad Pontu zatrzymał swe stopy,
 Już swoje noże najeżdżcza gromada
 Do pochew składa!

Już święte prawa, jak życzliwe duchy,
 Łagodzą w sercach domowe rozruchy;
 Wiara, godziwość i zakonów władza
 Twarz wypogadza.

Prawem się rządzi i spokojna niwa,
 Prawo już ludzi na boje przyzywa,
 Piorun wojenny i zaciętość głucha
 Ustawy słuca.

W warownych mieściech miecz nie ma już żniwa,
 Pokój ołtarze Pańskie wyciosywa,
 Stawi świątynie, na nich godło krzyża
 K'niebu przybliża.

Tam i sam chodząc po zielonej błoni,
 Pokój niebieski swoje dary roni;
 Patrzy z uśmiechem, gdzie chysta się z dala
 Zboże jak fala.

Długim szeregiem po pięknej murawie
 Cnoty wszelakie przechodzą łaskawie;
 Ich miły oddech balsamieje wiosną,
 Lilie rosna.

Chodźcie!.. ukwiećcie, przyozdobcie w chlubę,
 Retejskich zwycięstw towarzyszki lube!

Osnuć trofeje, wieńcowe uploty
Chodźcie tu, cnoty!

Wielki uśmierzco ściszonego świata!
Tobie i Ceres kłosami bogata,
I dąb Jowiszów, i laury Febowe
Ozdobią głowę.

I topól, drzewo Alcydowój cześci,
Na twoją sławę gałęźmi szeleści,
I przyjacielsko obwinać się stara
Czoło Cezara.

Jakich chcesz wianków dla rycerskiej skroni?
Daj jeno rozkaz—każdy cię osłoni,
Gdy Herkulowój plecionka topoli
Służy ci gwoli.

O D A XIII.

Do Juliusza Rozy—wzywając go do świętego śpiewania
Jutrzni na cześć N. P. Maryi.

Quid muti trahimus diu
Segnes excubias...

Rozo! rzućmy z oczu spanie!
Dosyć spać jak nieużytki!
Zdejmmy harfę, co na ścianie,
I nawiążmy brzmiące nitki.
Obudź brzęki w harfie hożej,
Obudź trele w śpiącój fletni,
Śpiewać będziem jasność Zorzy,
Jak się niebo od niej świetni,
Jak drużyna gwiazd iskrzata
Potoczystym wirem bieży,

Śpiewać będziem Panię świata,
 I zefiru oddech świeży,
 I zawoje chmur kręcone,
 I w księżycu barwę złota,
 I płomienistą oponę,
 W której Słońce słońce migota,
 Aż nim Słońce wymodlone
 Modlitwami dziewiczemi,
 Opromieni wschodnią stronę,
 Od indyjskiej idąc ziemi.

O D A XIV.

Do Najświętszej Panny Maryi — gdy poświęcony Jój okręt
do Indyi odpływał.

Diva ventorum pelagique praeses...

Pani! władczyni wichru i pogody!
 Co masz żeglarski kierujesz wśród wody,
 Od skał straszliwych, od wichrów nad głową,
 Wyzwalasz zdrowo!

Szalone wichry hamuje twa władza,
 Ocean wzdęty oblicze wygładza,
 A jego woda ruchawa, falista
 Lekko się chysta.

Wiedźże tę nawę! niech jój szczęście służy!
 Oto już żagiel gotów do podróży,
 A jego maszty żeglowników grono
 Zdobi koroną.

Niech z dobrym wiatrem sine fale bodzie,
 Niechaj szczęśliwie zawita na Wschodzie,

Niechaj do ludów w zamorskim zakresie
Twe imię niesie.

O D A XV.

Do rzeki Narwi, na której brzegach, będąc dzieckiem, złożył
najpierwszy wiersz liryczny.

Albis dormit in rosis...

Na wiązance z białej róży,
Na fiołkach, spoczął we śnie
Dzień ów wielki, dzień miniony,
Gdym najpierwszą złożył pieśnię,
Gdy nad Narwią harfa brzękła
Niedoleżną jeszcze nótę.
O zaiste! z dnia tamtego
Złote dla mnie dni wysnute.
Ozłocona harfa moja
Nie chrzęściła jako tarcza,
Nie śpiewała bohaterów,
Licha wioska jój wystarcza.
Uperlone rosą kwiaty,
Róże, gwoździak, tulipany,
Lub Wilii brzeg majowy
Zefirami ugłaskany.
Narwi rzeko! tum w najpierwszej
Niemowlęctwa śpiewał porze!
Tum najrańszą mą piosenkę
Na wiązowej wyrzył korze.
Póki jeszcze nie zarasta
Kora rylcem zadraśnięta,
Niech się pieśni méj wyuczą
I dziewice, i chłopięta,—

I w mojego dnia rocznicę
 Niech się zejda tutaj wczesnie,
 Aby razem i na przemian
 Chórem śpiewać moją pieśnię.

O D A X V I.

Niczego nie należy głupio się lękać lub spodziewać.

Et me Latinae non solitum loqui
 Jussere Musae.

I mnie łacińskie muzy przemówić kazaly,
 Jam wnukiem Orfejowym za Pieryd łaską.
 Zbierzcie się, cni Sarmaci, w okrąg okazały,
 Uwieńczcie moje skronie laurową przepaską.

I głosu mojej liry posłuchajcie chętnie,
 Nie pędźcie waszych myśli za motłochu wrzawą,
 Żądź waszych nie puszczajcie plondrować namiętnie,
 Zawrzęjcie wasze serca przed podłą obawą.

Zepnij silném wędzidłem wyuzdane chuci,
 Zbądź się nikezemnej trwogi, uczyn ślub Minerwie;
 Gdy ci męztwo szlachetne do serca powróci,
 Ty bezpieczen popłyniesz, choć burza się zerwie.

Gdy ciosy przewidziane—nietyle nas bodą,
 Więc często przemyśluj co ci dola waży,
 I oswajaj twe myśli ze wszelką przygodą,
 Bądź gotów do nieszczęścia, stój pilnie na straży.

Czy to morze się wzdejmie i grzmoty zawarczą,
 Czy płomień błyskawiczny z piorunami lata,
 Staniesz kamiennym murem i miedzianą tarczą,
 I będziesz się przyglądał rumowisku świata.

Hartuj pancerz do boju, póki spokój władnie,
 Gotuj się mężném sercem do hasła Bellony:
 Biada temu kto zadrzy—biada kto pobladnie!
 On jeszcze przed potyczką dwakroć zwyciężony.

Ale znowu—chępliwość wiedzie do omamień,
 Nie chwal się, że masz mocne do walki ramiona;
 Nie wywoływaj nieszczęść, bądź stałym jak kamień,
 Ale próżna przechwałka niech ci w uściech skona.

Skromne i ciche serca omija zła dola,
 Lecz nie bluzgaj złej doli przez chępliwie słowo:
 Gdy ją wywiesz na rękę, nie uciecze z pola,
 Zwróci się i do gruntu wstrząśnie twą budową.

Niech mądrość dźmierzy włócznie, a pewno zwycięży,
 Niechaj harda swoboda nie zaślepia oczy;
 Mądra, przezorna rada jest nakształt pawęży,
 Na której grot zawiści zbije się, odskoczy.

Lecz skoro los zagrozi i w serce nam mierzy,
 Wtenczas to, wtenczas pora poszermować mieczem!
 Chwycim dobry nasz oręż z zapalem szermierzy,
 I na groźby zelżywe zwycięzko odrzeczem.

Milczenie bohaterskie lub uśmiech pogardy,
 To najwłaściwszy oręż, gdy staniem przy mecie.
 Z oczu nam wróg wyczyta, czy duch u nas twardy,
 Czy nas można bezkarnie zaczepiać jak dziecię.

Oto jest sprawiedliwej mądrości nauka:
 Lecz dzisiaj świat się w żądzach nierozważnych
 grzebie,
 Każdy rzeczy zewnętrznych najtroskliwiej szuka,
 Ale któż jest sam sobą, kto szuka sam siebie?

Jeden bogaty w złoto, lecz ubogi w ducha,
 Bezcześci wszystkie wyspy, gdzie przybił swą nawę.

Drugi pozbył się serca, rozumu nie słucha,
 Śmiercią kupuje zyski głupie i nieprawe.

Ów dąży w zamorszczyznę,—jak mara przejezdna,
 Przypatruje się krajom, narodom i mowie;
 Jedzie poznawać światy, a sam siebie nie zna,
 Nosi błędną ciemność i straszne pustkowia.

Inny w niegodnym wczasie zdrzemał spokojnie,
 Jako trup bezkorzystny, bezczynny dla świata,
 Doma niepożyteczny, niezdatny na wojnie,
 Sterał jeno, zmarnował młodziuchne swe lata.

Ten się oddał dworszczyźnie, służy drugim gwoli,
 Bo nierad sam ze siebie, chce się między pany,
 I co najgorsza kara służebnej niewoli,
 Zapomniał swoją nędzę, swój stan oplakany.

I wśród udręczeń serca ów trefniś uparty
 Gra rolę szczęśliwego, kłamie unięsienie;
 Kiedy mu ból doskwiera, sili się na żarty,
 Jak histryon uliczny, jak śmieszek na scenie.

Od troski barwa szczęścia spłowieje na twarzy,
 Znużą go pozdrowienia od ciżby ochoczej,
 I prosby czołobitne, i jęki nędzarzy,
 I naród, co jak woda w przysionki się tłoczy.

Łamią się jego progi od służbnych orszaków,
 A on stęka od zgryzot, co w sercu i głowie;
 Dręcą go skarby miasta, podatki rodaków,
 Dręczy go niespokojność, co też naród powie.

Człowiek żądny potęgi nie stoi o braci,
 Wszystko piękne uważa za własność swęj dłoni.

Jam szczęśliwszy od niego w prywatnej postaci,
Bo mię moje ubóstwo od hańby ochroni.

Więcej nogą nie stąpię niż zagarnę w ręce,
Ziemia, po której stąpam, to dziedzictwo moje;
Na niej i kroki moje, i kroki książęce,
Ja tutaj równien królom i cesarom stoję.

Wszyscy możemy wzgardzić, nikt posiadać nie może;
Ktokolwiek wiele waży znikome zaszczyty
I chełpi się w swém sercu, zapomniał w uporze,
Iż umrze jedną śmiercią co człek pospolity.

Żyjem różni, lecz w śmierci będzie równość bracka:
Tych wynosi nad braci pawęza herbowna,
Tych krzesło senatorskie, tych sława wojacka,
Ale zgon wszystko zniesie, popiół wszystko zrówna.

Urna, gdzie zsypią nasze popioły w mogile,
Jest miarą wszystkich rzeczy. Wypogódźmy twarze,
Odrzućmy z ramion sakwy, pofolgujmy sile,
Na co nam dźwigać złoto w daremnym ciężarze?

Gdy umrę nie obciążon, wtedy umrę chętnie,
Bom przygotował skarby wiekuistej sławy;
Nabyłem sobie szczęście, nie pragnąc namiętnie,
Nabyłem sobie spokój wolny od obawy.

O D A XVII.

Do Apollina, wzywając go do opiewania szczodroblivości
cesarskiej.

Quis literati munera Caesaris...

O któż mądrego cesarza
Szczodroblive zliczy dary?

Kto pieśniami swój cytary
Jego hojność wypowtarza?

O! nam siły nie pozwolą
Zliczyć wszystkie jego łaski!
Chyba tylko bóg parnaski,
Król Helikonu Apollo.

Na swój lirze zabrząkota
I rozbudzi rzeki owe,
Co płyną falami złota
Przez kraje Ferdynandowe.

Dla niego indyjskiej ziemi
Nie ryje motyka chciwa,
Nie za góry dalmackimi
Drogie kruszcze wykopywa.

Bo nie w złocie szuka danku,
Lecz z przezornej mądrej rady,
Bogacony bez przestanku
Od Pieryd i Pallady.

Nie tak jak w bajce przed laty
Ubogacał biedne strony
Ganges perlami sadzony
I złotym piaskiem bogaty,

I daninę płacąc żyźnie,
Ubogacał świat daleki,
Lub gdy nimfy na Grecyżynie
Wymywały skarby z rzeki.

Tu Minerwy wielkiej niwa,
Tu obelisk jój święcony
Nadelbiańskie piękne strony
I ocienia, i przykrywa.

Tu Febowe dźwięki chyże
 Drgają milój w swym przelocie,
 Bo tu lepsze echo lirze
 Niż w tessalskiej starój grocie.

Tu szczodrota wszystko może,
 Jako Herkul w dawnój dobie,
 Co na złotój niegdyś sforze
 Wielkie tłuszcze przykuł k'sobie.

O! niejeden dar cesarza
 Z wdzięcznym brzękiem tutaj spada!
 Klejnot—blaskiem się rozżarza,
 Złoto—tryska jak kaskada.

O D A XIX.

Do Najświętszój Panny Maryi.

Wiersz jubileuszowy (*Carmen seculare*).

Parodya z Horacyusza.

CHÓR PACHOLĄT.

Reginam dicite tenerae Virgines.

Płynicie dziewicze pienia
 Na cześć Królówój świata!
 Co jako skra płomienia
 Przez modry strop przelata.
 Niech arfy się odezwą,
 Niech grają rzewne fletnie,
 Struna drgająca rzeźwo
 Niech takt wspaniale przetnie!

CHÓR DZIEWIC.

Rycerscy młodzieńce, zagrajcie z zapalem
 Na surmach i kotłach do koła,
 Niech trąba Marsowa wojennym sygnałem
 Królową po świecie obwoła!

OBA CHÓRY.

Niech nasze obawy, niech rozbrat nasz krwawy,
 Niech przodków zawziętość i swary
 Od naszej ustroni wieczyście odgoni
 Daleko na dzikie Tatary.

O D A XX.

Ze Świętego Kantyku Salomonowego.

Similis est Dilectus meus caprae hinnuloque cervorum,
 Vitas, sollicite me similis caprae.

Panie! Ty pierzchasz jak sarna lekliwa:
 Czy afrykański huragan się zrywa,
 Czy szalenie lekki wietrzyk południowy,
 Ona drży strachem i uchyla głowy.

Czy zima warzy młodociane liście,
 Czy łoskot grzmotu zagra uroczyście,
 Czy strzeli echo piorunowe w lesie,
 Bieży niepewna gdzie oko poniesie.

Lecz moja dusza nigdy nie przestanie,
 Wołać za Tobą: O! wróc do nas, Panie!
 Śladem Ci szlemy wołanie strzeliste:
 O powróć do nas! powróć do nas, Chryste!

Czy Cię Libanu zieleniuchne szczyty,
 Czy krasne niwy Betulii obfitój,

Czy Ciebie święta, bogata Solima,
Czy Kafarnaum w swych granicach trzyma:

Przestań już pierzchać, kryć się nadaremno,
Ty się, o Boże, nie skryjesz przedemną!
Ja po jasności poznam ślad Twój drogi,
Wyda Cię słońce i księżyc dwurogi.

Pustynia jęknie gwoli Twojej cześci,
I tchnienie wiatru Tve przejście obwieści,
Wskażą Cię gwiazdy, i tęzowe cienie,
I aureoli złociste promienie.

O D A XXI.

Do Jana Stefana Menochiusa Jezuity, gdy ów wydał swoje
księgi „de Principium institutione.”

Qualis ubi Phrigia Jovis armiger educatus Ida.

Jak orzeł Jowiszowy, syn frygijskiej skały,
Rozpadzistych piorunów współzawodnik śmiały,
Na wiosnę młodych skrzydeł doświadcza w rozwiewie,
I z gniazda ulatuje, chociaż drogi nie wie,—
Leci po śladach ojca w ten szlak niewiadomy,
Gdzie ojczyzna piorunów, gdzie chmury i gromy,
Rznie się przez silne wichry, przez ciemność ponurą,
I w gęstych kosmach deszczu kąpie się pod chmurą:—
Tak ty, mędrzeze wzniesiony wśród gromów i cieni,
Nienawykłemi skrzydły szybujesz w przestrzeni,
Zdobywasz śmiało państwa, wieszasz godła swoje,
Na wysokie i jasne monarsze podwoje;—
I gdzie ojciec z uśmiechem rozumnym na twarzy
Skreślił w oczach narodów prawa dla mocarzy,
Ty tamże uleciałeś—i w samój istocie,

Zrównałeś się z orlami najsmielszemi w locie.

On jednak tylko stąpił topory nad głową,
 I uzacnił w Modenie ławę urzędową,
 A tyś spełnił w zaciszy twe prace niemarnie,
 Nie sięgając zasiadać w krzesła konsularne.
 Bez wrzasku gminnej sławy, bez stronnictwa wcale,
 Bez haniebnej poswarki w świętym trybunale,
 Bez wysokich urzędów, bez tryumwiratu,
 Zostałeś prawodawcą zdumionemu światu.

Bo cześć świętej przeszłości—lecz w dzisiejszej chwili
 Dola kraju i miasta inaczej się chyli.
 Tyś zabronił gruchotać odwiecznej budowy,
 Tyś kazał uszanować królujące głowy,
 Nad Numeę, nad Likurga ułożyłeś prawa,
 Nad Katonów ustawę lepsza twa ustawa:
 Bo zabrania się krzewić buntowniczym planom,
 I w ene progi królewskie przed się rokoszanom;
 Nie ścierpisz, aby zdrada w poczciwości szacie
 Zasiadła na ławicy tuż przy Majestacie;
 Nie przypuścisz do koła szanownej starszyny
 Trefnisiów namaszczonej słodkimi trucizny.
 I młode syny Rzymu, latorośle złote,
 Od kolebki poślubią uczciwość i cnotę,
 I z jęków niemowlęcych modlitwa się złoży,
 I natchną miłosierdziem miecz gniewliwy boży.
 A Rzym będzie ci winien, jako ma nadzieję,
 Nowe swe Scypiony, Cezary, Pompeje,
 I Belgom drugi Karol narodzi się znowu,
 Węgrom drugi Emeryk, Kazimierz Krakowu.
 Zaiskrzy wiek żelazny pod ich złotą władzą,
 Ziemię z ruder oczyszcza i krzepkość jej dadzą.
 Ganges złączy się z Tybrem, Hydasp z Gibraltarem,

I królestwa odżyją sprzymierzeniem starém.
 Pewno Dunaj rycerski płynący w téj porze
 Rozerwie niewolnicze pęta na Bosforze,
 Których nie mogły skruszyć panujące głowy,
 Ani wielkość monarsza, ni blask purpurowy,
 Ani toga ze spięciem kosztownych kamieni.

Wtedy—pewno się szkarłat wstydem zarumieni,
 Że ktoś groźniejszém berłem i bułatem włada,
 I biednym ludom naszym jassyr przepowiada.

Teraz—gdy się rozgłosi karta znakomita,
 Gdy ją pieszczoch Febowy Ursinus przeczyta,
 On cię wywiedzie z cienia mimo twojej chęci,
 I przyszłym pokoleniom tve imię poświęci.
 Wyniesiesz się nad poziom skazitelných rzeczy,
 Nad zimne prawa śmierci i doli człowieczej.

O D A XXII.

Do Jędrzeja Rudominy Jezuity—gdy z Rzymu odjeżdżał do Portugalii, mając ztamtąd płynąć do Indyi.

Ergo minaci credulus Africo...

I nicze nie straszne dla twojej odwagi,
 Ni skwary, ni pęd huraganów,
 Ni wichry rozdęte, ni fale, ni flagi,
 Ni dworzec eolskich tyranów?

Ty nie drżysz? nie wspomniesz o przyszłej ruinie,
 Gdy z trwogi twój okręt się wstrzęsa?
 Tam trudna żegluga, tam mało kto płynie,
 Tam jeno się wicher wałęsa!

Ty patrzysz z uśmiechem na przyszłe zasadzki,
 Na szturmy i burze bez liku,

Jak gdybyś nad Tybrem szedł użyć przechadzki
Lub w miłym tuskulskim gajku.

Tam fala czatuje, by z tobą wieść wojnę,
Tam grozi niejedno widziadło..

Lecz widzę z daleka, jak morze spokojne
Do snu się cichego układło,—

I zdrzemał na wodzie huragan wydęty.

Więc zerwiéj kotwicę w mieliznie:

Niech z gwiazdą fortunną żeglują okręty,
Niech wiatr je szczęśliwy posłiznie!

A święta Królowa, co trzyma laskawie

Na morzu i lądzie swe strażę,

Niech dobrém sternictwem poszczęści twój nawie
I żaglom kierunek ukaże!

O D A XXIII.

Pochwały Zygmunta III. króla polskiego i szwedzkiego.

Quam prono Rhodopen pede Lustró?... .

Szybko lecę przed Rhodopę,
Przez Fazydy brzeg się śliznę,
Przez Kolchidę mkną mié wiatry.
O! już stawię moją stopę
W naddniestrową Słowiańszczyznę,
Gdzie siwieją stare Tatry,
Gdzie się chłodna Wisła kręci...
Któż mié, przebóg! mimo chęci
Po nad Wilią zatrzymywa?
Jakie ciemne gaje w drodze,
Jakie źródła tu znachodzę?
Kaliopé! po nad zorze,

Nad obłoki rozigrana,
 Tu mię wstrzymaj, gdzie w Bosforze
 Wre posoka Muzułmana,
 Tu gdzie fala silnie grzmoce
 W dzikie brzegi Taurydy,—
 Tam stanąwszy na opoce,
 Siłą harfy i wyrazu,
 Siłą pieśień Pierydy
 Wymuruję ołtarz z glazu.
 Moja sztuka, moja siła,
 Wraz wywnętrzy ziemię ciemną,
 I marmuru piękna bryła
 Sama stawi się przedemną,—
 I ochoczo mi pozwoli
 Wyryć na niej wieczne słowo,
 I pochwałę Zygmuntową
 Podać przyszłym wiekom gwoli.
 Uwiecznimy na téj skale
 Walnych bitew miecz zwyciężki,
 Uwiecznimy Getów klęski
 I zdobycie morskiej fale.
 Tutaj dziewic orszak hoży
 Fiołkami grunt okryje,
 Na ołtarzu wawrzyn złoży,
 Pomnik w lilie uwije.
 A my tutaj wdzięcznym chorem,
 Trzykroć z rana i wieczorem
 Utkwim różczkę od oliwy,
 I zapalim ambry wonie,
 I kadzidło ogniem spłonie,
 I wydamy okrzyk żywy:
 „Tryumf! tryumf!“

W tój zaciszy

Echo trackie nas posłyszysz,
I trzy razy głos swój przetnie,
Aż usłyszą Muzułmanie
Naszą radość i wołanie,
Nasze surmy, nasze fletnie.

O D A XXIV.

Do Niemiec wrzających wojną domową.

Quid juvat densis glomerata turmis
Bella civili tonuisse clade?

Na co ta ciżba w groźnej postaci?
Na co wam wzdymać wojnę cywilną?
Czyż wam tak słodko? czyż wam tak pilno,
Napawać ziemię krwią waszych braci?

Schowajcie szablę, mężni Germani,
Schowajcie szablę, niech się nie nuży;
Cezar łup inny ukaże dla niej:
Szabla na Turka głowę usłuży!

Łagodny Cezar wasze ramiona
Każe uzbroić do innej chwili.
On bez trudności Turka pokona
I lud mongolski ku ziemi schyli.

Zrzućcie pancerze, węgierscy mężu,
Porzućcie strzelać ku wspólnej szkodzie;
Ferdynand bowiem nie przez orężu,
Lecz miękkim cugłem rządzi w narodzie.

Tobie hołduje lud z nad Dunaju,
Wielki jednawco wzburzonej ziemi!

Tobie po całym Sykambrów kraju
Brzękoce naród mieczmi czynnemi.

Świat złagodzony, rzuciwszy noże,
Stare zwałiska naprawić krząta,
I święte wczasy na długo może
Przyszły jak goście naszego kąta.

Na krwawej ziemi, tam gdzie się bito,
Pług chleborodne rozkrawa darnie;
Ręką ujęty miecz pracowitą
Żnie teraz snopy, przekosy garnie.

W czubatych hełmach siedzą ptaszyny
I wrzaskiem wiosny pieją dla ucha;
Na tarczy gołąb, jak stróż jedyny,
Wiernej małżonce piosenkę grucha.

Chwała, jak słońce pałac pochodnię,
Leci przez świata ziemie olbrzymie;
Lud iberyjski i ludy wschodnie
Uczy wymawiać cesarskie imię.

Usłyszą w świecie: jak dackie strzały
Przeciw germańskim grotom ostrzono,
Jako koncerze ogień krzeszały
I jako w strzelbie kule pędzono;

Potém zbratane serca widocznie
Jak opuściła zawziętość sroga,—
Kule, koncerze, strzały i włócznie
Jeden kierunek wzięły—na wroga.

O D A XXV.

Przeklęctwo Herodowi.

Devota sacrae progenies domus.

Wyrodne plemię szlachtetnego rodu!
 Tyś chyba synem piekielnój poczwarze,
 Chyba cię lwica straszliwa za młodu
 Karmiła mlekiem w libijskiéj pieczarze.

Czyś się narodził pod gwiazdą złowrogą
 Z łona tygrzycy i z tygrysa ojca,
 Byś odziedziczył jego zjadłość srogą
 I krwi niesytość?—Chyba jaki zbójca

Był twym rodzicem—chyba duch bez serca,
 Lub gniewna burza przysłała cię ziemi,
 Byś jako jastrząb, niesyty pożerca,
 Pastwił się tutaj nad gniazdy ptaszemi.

Lecz pole łupów obfitsze u ciebie,
 Lejesz krew ludzką żarłocznemi kłami.
 Chyba twe serce w ponurym Erebie
 Z twardych krzemieni wykute młotami.

Sroga *Megara*, dręczycielka piekła,
 Dałać we władzę izraelskie strony;
Alekto ciebie w purpurę oblekła
 I dała berło we zwierzęce szpony.

Ledwoś zabłysnął w złożonój koronie
 I zasiadł krzesło ze słoniowój kości,
 Już było widno w palestyńskiéj stronie,
 Że rychło nad nią piekło się rozzłości.

W skrwawionój ręce zabłysła siekiera
 I łańcuch szyję Izraela spina,

Już ludy groźna nienawiść pożera,
 Już w całym kraju pogrzeb i ruina.
 Z końca do końca przeszedł miecz zagłady,
 I sławne państwo nienawiść rozdziela,
 Błogosławieństwa poginęły ślady,
 I stoją pustką miasta Izraela.

Jęk rodzicielski rozlega się w mieście,
 Ciżba złorzeczy, płacze i omdlewa.
 Biada wam biada, o syny niewieście!
 Krew was osączy i łza pooblewa!

Czemuż się, czemu rżęsny deszcz prorocy
 Nie lunie z niebios? nie rozleje szerzej?
 Czemuż się burza w obłokach nie tłoczy?
 Czemu mścicielski piorun nie uderzy?

Dla czegoż płomień siarczysty nie gore?
 Dla czego z góry skała się nie zwali?
 Zaliż, niestety! bezkarną potworę
 Kamień nie zgładzi i ogień nie spali?!

Niech pękną góry, niech się piorun ciska,
 Niechaj się kamień oderwie olbrzymi,
 Niechaj na gruzach Judy rumowiska
 Trup Herodowy krwią ciepłą zadymi.

Niechaj powietrze zawionie wesoło
 I ziemia drżenia niechaj się pozbędzie,
 Gdy runął potwór, co rękę i czoło
 Duchom piekielnym oddał za narzędzie!
 Ziemi! aż dotąd gnieciona przemocą,
 Odetchniej ziemi! na twojej przestrzeni
 Niech skały rykną, ogień zamigocą,
 Niech się ocean falisty zapieni!

I tchnęły wiatry przez równiny polne,
Zawiały wody, jęknęły otchłanie,
A ziemie judzkie od ciężaru wolne
Po świętokradzkim odżyły tyranie.

Idźże, pożerco, w otchłanie Tartaru,
Gdzie czarny Kocyt siwym ogniem płonie;
Idź się pograżź w czeluści pożaru,
Gdzie dym siarczysty wieje w Acheronie!

O D A XXVI.

Ze Świętego Kantyku Salomonowego.

Fulcite me floribus, stipate me malis,
quia amore languedo. Adjuro vos filiae
Jerusalem, ne suscitetis, neque evigilare
faciatis dilectam, quoadusque ipsa velit.
Ecce iste venit, saliens in montibus, trans-
siliens colles. Similis est Dilectus meus
capreae, hinnuloque cervorum. Me stipate
rosariis.

Ach! ubierzcie mię różami!
Niech mi wieniec skroń owije,
Niech się włos mój ubalsami,
Ach! ubierzcie mię w lilie,
Bom widziała dzieje boże!
W moich piersiach ogień wzrasta.
Wy, solimskie córki hoże,
Dzieci niebieskiego miasta,
O! przez sarny i kozłęta
Ja was błagam, szlę wołanie:
Izaaka dziatwo święta,
Która igrasz na Libanie!

Wy Karmelu różne córki,
 Co płasacie tak radośnie!
 Oszczędzajcie piękne wzgórki,
 Gdzie fijołek wonny rośnie.
 Nie biegajcie po nich z wrzaskiem,
 Poniechajcie rąk klaskanie,
 Póki ze snu z rannym brzaskiem
 Narzeczona nie powstanie,
 Póki światła blask wspaniały
 Nie rozbudzi senną ziemię.
 Oto schodzi z wielkiej skały
 Pięknej matki piękne plemię,
 I jedyne z ojca dzieci.
 Do libańskich puszcz się wciska,
 Krzemienistą drogą leci,
 Przez wąwozy, przez urwiska,
 Jak jelonek trwożny mały,
 Gdy lwa zoczy na płaszczyźnie,
 Tłumiąc oddech, pędem strzały
 Manowcami gór się śliznie.

O D A XXVII.

Do Najświętszej Pauny Maryi.

Gdy głodem, wojną i niepokodami nieba Polska była trapiąca.

Aurei regina Maria coeli.

Pani złotego nieba, Maryo!
 Spojrz gdzie nad Bohem Słowiany żyją,
 Spuść się na chmurze z promienną głową
 W stronę Lechową.

Weź z sobą święte Pacholę Twoje,
 I złoto-piórych Aniołów roje;
 Niech Zdrowie, Pokój spuszcza się razem
 Za Twym rozkazem.

O D A XXVIII.

Do Klaudyusza Rufa— iż groby królów są szkołą życia.

Non me Democriti sales.

Nie Demokrytowe żarty,
 Nie gmach Cekropsa podwoi,
 Nie spór uczonych uparty
 Z mądrością czleka oswoi.
 Nie martwe stoickie słowa,
 Od których serce się suszy,
 Nie mądrość Pitagorowa,
 Co bywa starcom po duszy:
 Mnie uczą przykłady starsze,
 Których w pamięci nie zniszczę,
 W Memfisie groby monarsze,
 W Rzymie nadgroby i zgliszcze.
 Gdy po mogiłach wiatr płochy
 Rozwiewa piasek z szelestem,
 Mnie stare królewskie prochy,
 Mnie trupy uczą, kto jestem.
 Zadne kości Pompejowe,
 W krainie zimna i śniegu,
 Samotne na pustym brzegu,
 Gdzie mąż ów położył głowę,—
 Mnie bohaterskie imiona
 Lub grób rycerza na puszczy
 Dobitniej mądrość wyluszczy,

Niż brzmiące słowa Zenona.
 I na cóż mię wielkość mami,
 I sławy szukam z kłopotem,
 I na rozmowie z muzami
 Zimnym zalewam się potem?
 Dla czego wzorem Sokrata
 Na nocném czuwaniu blednę?
 Gdy gości cesarów świata
 Depeć jak prochy powszedne!

O D A XXIX.

Do Sławy — aby głosiła czyny Władysława królewicza
 polskiego i szwedzkiego.

Age picti moderatrix Dea mundi.

Powstań, wielka zwiastowniczo dziejów świata!
 Niechaj wichur łono chmury rozkołata,
 I na skrzydłach Akwilonów wznies się z burzą.
 Z gwiazd północnych świetny rydwan niech cię niesie,
 Nad chmurami w podobłocznych sfer zakresie,
 Graj na trąbie—wiatry wschodnie niech ci wtórzą!
 Oklask tobie, królewiczu! chlubo nasza!
 Twoją sławę niechaj wdzięczny lud ogłasza!
 W skocznym tańcu, w hucznym śpiewie niech cię sławi!
 Szparkim wirem na cześć twoją, zacny księżę,
 Siedem wzgórków nadtybrowych niech okrążę!
 Niech bluszczowy tan Bachusów cię zabawi!
 Śpiewaj sławo! bo to imię poznać musi
 Czy Medyczyk, czy mieszkaniec zimnej Rusi,
 Afrykanin i cylicki Azyata.

Niech to imię, niepożytej sławy godne,
 Złotym piaskiem skreślą rzeki złotorodne,
 Tag i Hermus niech rozgłoszą je u świata!

KSIEGA TRZECIA.

OD A I.

Do Franciszka Kardynała Barberiniego, synowca Urbana VIII.

Absiste vulgus...

Ustąp czerni!—Gminne gwary
 Nie doleczą aż do nieba;
 Wysłuzony bardon stary
 Inną pieśnią wzmódz potrzeba.
 Watykańska gwiazdo skrzawa,
 O Franciszku! duchem wieszczym
 Twój kolebki strzegła sława,
 Febus wonnym skrapiał deszczem.
 Gdyś się zrodził, k'tobie przyszli
 Dzielna Cnota i Wstyd miły,
 I z uśmiechem dobrej myśli
 Liliami cię przykryły.
 Już zwiastował przyszłe dzieła
 Drobnych ustek wyraz słodki,
 Pieryda już natchnęła
 Niemowłące twe szczebiotki.
 Jako śniegi i zamiecie,
 Coś z obłoków posypało,

I bieluchne, wonne kwiecie
Zaśnieżyły główkę małą.

Jako deszcze, miód i wino
Po nad rzymskim trysły krajem,
I przez miasta hojnie płyną,
I przez wioski jak ruczajem.

I zadrgało wodom serce,
Tyber syty z wiosny plonu
Ubrał brzegi w traw kobierce,
A z nim źródło Taweronu

Tak klekoce do swój fali:—
Bieźcie wody bieźcie w pole,
Po równinie—dalej, dalej,
Na igraszki na swawole!

Bieźcie, szumcie, mówcie trawce,
Mówcie niech się kwiat odmłodzi!
Dzisiaj pora ku zabawce,
Dziś się książę zacne rodzi!

Jego rozum przenikliwy,
Jego cnoty—blask młodzieńczy,
On łacińskie stare niwy
Uweseli i uwdzięczy.

Przezeń złota strumień nowy
Będzie płynął po ojczyźnie,
Chleborodny morg wioskowy
Uweseli plonem żyźnie.

Kłosa zboża, winogrony
Wyprowadzi swoją władzą;
Bystra rzeka, gaj zielony
Hesperyjskie skarby dadzą.

O D A II.

Do św. Maryi Magdaleny płaczącój po Chrystusie.

Cum tu Magdalena, lividam
Christi caesariem cum male pendula
Spectas brachia..

Magdaleno! co-ć się zdało,
Widząc bożą twarz zsiniałą,
Ramiona zwisłe na drzewie?
O! pewnie tknięta żalobą,
Już nie byłaś sama sobą.
Gdzie myśl błądzi... sama nie wie,
Zawiędło twoje oblicze,
I szkarłatu zbyły usta,
Zbladłaś jak grobowa chusta,
Zaskrzepłaś jak słup kamienia,
I lekkie tchnienie dziewicze
W ciężkie stękanie się zmienia.
Nie zawsze żalem przybita
Płakać będziesz Zbawiciela:
Nim trzecia zorza zaświta,
Już ci błysnie dzień wesela.
Bóg dobry!—nigdy z żaloby
Człowiek nie płakał trzy doby.

O D A III.

Do Franciszka kardynała Barberiniego.

Felix qui dubio forte caput supposuit Jovi.

Szczęśny, kto stoi krzepko i siebie nie drażnił
W jego rękę nie berło, ni miecz się nie chwieje,
Nie pragnie pożądliwie, nie marzy nadzieje,
Lecz używa bezpiecznie, trzyma bez bojaźni.

Ty na swém szczupłym państwie siedząc niezachwiany,
 Nie kupujesz oklasków, nie zmyślasz męczarnie,
 Miłością i zakonem sprawujesz Rzymiany,
 Do ciebie się obfitość i bogactwo garnie.

O D A IV.

Do Egnata Nolliusza.

Sive te molli vehet aura vento
 Sive non planis agitabit undis.

Czy-ć lekki wietrzyk kołyszę i pieści,
 Czy biją szturmny z pod groźnych niebiosów,
 Umiejże, Nolli w szczęściu i boleści
 Żartować z losów!

Miej twarz stateczną kiedy los swawoli,
 Gdy los się zmarszczy—ty wyśmiej go w oczy;
 Niech w tobie zmiany doli i niedoli
 Żaden nie zoczy.

Jako ów hetman z władzą konsularną,
 Co broniąc twierdzy włócznie z wrogiem kruszy,
 Tak ty umacniaj, gdy troski ogarną,
 Twierdzę twój duszy.

Kiedy twój domek nawiedzą przykroście,
 Wynijdź je spotkać, a uczynisz zadość;
 Bo w ślad za nimi idą milsi goście:
 Spokój i radość.

Nie wszystko jady, nie wszystko trucizny,
 Co nam na lewej położono szali:
 I troska dobra—jak sol od zgnilizny
 Serce utrwali.

Żal kiedy długi, nie pozrze ofiary,
 Bo się oswoim, przywyknem koleją;
 Dźwigaj ustawnie choć wielkie ciężary,
 Pewnie zelżeją.

O D A V.

Do Publiusza Munacyusza—że boleść się koi na łonie przyjaciół.

Si que juvabit dicere sancium
 Permite Publi compositam male
 Loqui cicatricem...

Publi! jeżeli udręczone łono
 Przyjmie posługi dziś moje,
 Pozwól niech ranę niedobrze sklepioną
 I skryte troski zagoję.

Drzewo, co stoi krzepko i wyniosłe,
 Przegryza robak tajony;
 Wstrętna zgnilizna pominie zarosłe,
 A spróchni dęby i klony.

A dąbże przecię ogniowi i burzy
 Bezkarne swe czoło stawil
 Tobie milczenie, tobie żal nie służy,
 Bo ci rdzeń serca przetrawi.

Wierz mi: uciecze i pędzěj i dalej
 Z twojego serca i z twarzy,
 Kiedy się boleść, co tak wewnątrz pali,
 Przed przyjaciółmi wygwarzy.

Gorzka łza w oczach nie tak się zagości,
 Kiedyśmy w gronie współbraci;
 Żal jak trucizna—podziel go na części,
 Zabójczą własność utraci.

Bywaj przytomny przyjaciół zabawie,
 Zasklepisz ranę na wieki;
 Wtedy swobodnie zalegniesz na trawie
 Przy szmerze rodzinnój rzeki.

O D A VI.

Do Marka Sylicerna.

*Nunquam praecipiti credulus aleae
 Cum Fatis avidas composui manus.*

Nigdy, nigdy łatwowiernie
 Z moim losem nie grał w kości,
 Na boleści, na radości,
 Na kwiat róży lub na ciernie.

Nie wiem jutra—bo i po co?
 Wszak sam rządę duszę moję,
 Wszak mię losy nie ozłocą,
 Wszak o skarby nie nie stoję.

Skarby świata we frymarku,
 Dane—wzięte—więc daremnie;
 Czyż uboższym będę, Marku,
 Kiedy skarby moje—we mnie?

Dusza krzepka, myśli dary,
 Skarb nasz wielki, skarb bogaty,
 Kosztowniejszy nad towary,
 Co przywożą Azyaty.

Myśl ustawnie czeka w gości
 Ku rozkoszy, ku ozdobie,
 Nie purpury, słoniej kości,
 Lecz wzbogaceń—w samój sobie.

O D A VII.

Na szpetną chciwość wfeku.

Frustra querelis et gemitu parum

Deliberato flevimus...

Próżno się skarży nasz głos ponury,
Łza nierozważna z oczu nam płynie,
Że twarde grody, szańce i mury
Smutnie zagrzebał miecz w rozwalinie.

Niewiele grzeszy (wyznajcie sami)
Miecz, co tysiączne miasta gruchota!
Wszak w rozwalinach między gruzami
Można się hojnie dokopać złota.

Przebóg! za mężów rycerskich rzeszą,
Co się do miasta szturmując wciska,
Chciwi grabarze z rydlami śpieszą,
By szukać skarbów w prochu zwaliska

I grabić łupy. Swym celom wierni,
Z motyką pełnią wojenną strażę.
O hańba! hańba! wszak młotek, czerni
Więcej niż dzida cudów dokaże!

I wojna zmilknie, kiedy żołdacy
Uczynią zadość chciwości swojej;
Chcesz zyskać pokój—nie trzeba pracy,
Syp jeno złotem—huf się rozbroi.

Kiedy należy spotkać się czerstwo,
Wódz wtedy lochy ze złotem kryje,
Kiedy tymczasem trwożne rycerstwo,
Patrzac na wroga, drży o swe szyje.

W ubogiej twierdzy nie chcą wawrzynów,
Bo nie wawrzyny mieli na względzie.

Pewno się, pewno bezbożnych synów
 Kraj skolatany prędko pozbędzie!
 Umknęło pole, co rolnik orze,
 Padł gród, gdzie żyli złota niesyci,
 Chciwemi nawy zhańbione morze
 Nigdy się dobrym portem nie szczyci.

Natura czuwa co się nie godzi,
 Karze ruiną kto jój nie słucha:
 Nie ufaj szczęściu weneckich łodzi,
 Czólnom lichwiarskim grozi posucha.

Niedawno Aufid apulską niwę
 Swojemi wody pokrapiał żyźnie,
 A teraz mszcząc się za żądze chciwe,
 Rozpuścił powódź po swój ojczyźnie.

Uciekłszy z brzegów, jak lew z za kraty,
 Pustosząc błonie, szeroko płynie;
 Zamki królewskie i wiejskie chaty
 Podmywa, wali, składa w ruinie.

O D A VIII.

Do Eliusza Cymika, mając na Ruś odjeżdżać.

Aeli non sumus arbores.

Eli! człowiek nie drzewo, co do ziemi swojej
 Mocno zakorzenione, cały wiek przestoi:
 My gdy się doma nudzim i gdy chęćka skusi,
 Jedziem zwiedzać krainy zaśnieżonej Rusi.
 Gładka droga po śniegu, wiatr wieje pogodą,
 Idźmy więc w dobrą porę czy łodem czy wodą.
 Niedarmo ród Japetów snując się po ziemi,
 Opatrzył swoje wozy kołmi toczonemi;

Niedarmo mając płynąć w oddalone światy
 Żagiel na swoich masztach rozwinął skrzydlaty;
 Niedarmo na rumaku nieznużonym pędzi,
 I zdobywa wierzchołek alpejskich krawędzi,
 I mężnie postępując w Herkula zawodzie,
 Chce wszystkie tajemnice zdobyć na przyrodzie,
 Krokami zmierzyć przestrzeń i zanieść swe dzieła
 Tam, gdzie już Herkulowi sława zabłysnęła.
 Ze wzorów Hannibala nasz tu przykład bierzem,
 Który przebył te miejsca z libijskim żołnierzem,
 I tam gdzie się po Alpach ściele tuman szary,
 We Włoszech afrykańskie rozpostarł sztandary.
 Myśmy na jedném miejscu usiedzieć nie w stanie,
 Oto: z miejsca na miejsca idą Azyanie,
 I Turcy, i Grekowie, zwyczajem motyla
 Swe siedliska i kraje zmieniają co chwila.
 Snadź, kiedy matka ziemia z łona nas wyrzuca
 My ruchawe powietrze wciągamy we płuca.
 Stałe niebo—nasz ojciec—lecz w łonie dziecięciem
 Mamy ruch ze krwi matki i wirem się kręcim.

 O D A IX.

Panegiryk Annie Radziwiłłowej kasztelanowej trockiej, księżnie na
 Nieświeżu.

Quo te Dearum nomine consecrem
 Vicina cani Nympha Borysthenis?

Nimfo z nad Dniepru! cóż ja ci złożę?
 Lub jak cię uczcić wypada?
 Możesz ty, Themis? Gracya może?
 Albo niebieska Dryada?

Dla twój ojczystej ziemi rozłogów
 Piękna przez ciebie zaleta,
 Kraj twój chlubniejszy niż wyspy bogów,
 Delos, Cythera i Kreta.

Tys jako księżyc, co srebrem gore,
 Tys jako Dyanna święta,
 Co wiodąc psiarni łowieckiej sforę,
 Ściga jelenie, sarnięta.

Lecz tobie pono bardziej po sercu
 Rozumnój Minerwy wczasy,
 Lub złotą nicią szyć na kobiercu
 Mężów rycerskie zapasy.

Lub gdy pobożny duch się rozżarzy,
 Poświęcasz prace twe zdatne,
 By na przykrycie bożych ołtarzy
 Utkać opony szkarłatne.

Niepłonna sława trąbi po ziemi
 Dank dla zacnego imienia,
 I nad przymioty dziwiąc się twemi
 Głośno je światu wymienia.

Poważna piękność iskrzy twe oczy,
 Lica oblewa szkarłatem;
 Ona i sploty twoich warkoczy
 Ubierze złotem bogatém.

Lecz skromność serca, nad wieniec złoty
 Poważniej ciebie ukraśi,
 A rzeźkość duszy i promień cnoty
 Klejnotną wodę przygasi.

Tu Kreta słynna z krasnych koralu,
 Azya z beryłów sławiona;

Ale gdy cnota swój blask rozpali,
Ognie brylantów pokona.

O D A X.

Do Muzy—pochwały Władysława królewicza pols. i szwedzkiego.

Carminum praeses citharaeque Clio.

Królowo piesień! uroczysta Kliol!
Ty, co znasz miejsca tajników i cieni,
Powiedz gdzie sławy duchowie się kryją
Snem upojeni?

Rozbudź leniwych—niech orszak ochoczy
Ocknie się, znajdzie między ziemskie dzieci;
Bieluchną rączkę połóż im na oczy,
A drzémka zleci.

W tespijskim wozie niech słońce z niebiosów
Miło k'naszemu półsferzu się skłoni,
I płomieniami gorejących włosów
Ziemie zapłoni.

Rozpowiadajcie, jak w mroźnym przestworze
Zawrzały lody, i przez czyje dzieło;
Rozpowiadajcie, jak północne morze
Krwia opłynęło.

Książę! niech Indus w krajach Azyaty
Siedmiu źródłami twe pochwały niesie;
Bądź głośny sławą gdzie Paktol bogaty,
Bądź przy Gangesie.

Niech cię wychwala czarni Afrykanie,
Niech dacki naród, tatarskie sąsiady,

Niech cię wykrzykną przez głośne wołanie
Dzieci Hellady.

O D A XI.

Do Aureliusza Fuska—rzeczy ludzkie są nietrwałe i niepewne.

Si primum vacuis demere corticem
Rebus.

Gdy rzeczom na ziemi odejmiesz podporę,
Zachwieją się, legną w ruinie,
Jako śnieg, gdy słońce wiosenne zagore
Zmięknije, roztopnie i spłynie.

Gdy krzepkość odejmiesz—powoli, powoli...
I piękność utracą swą cenę;
I Parysby pewno nie cieszył się z doli,
Że zyskał miłosną Helenę.

Nie woziłby pewno przez szturmy i burze
Małżonki wydartéj od Greka.
Lecz Twórca przezornie ustawił w naturze
Koleje i losy człowieka.

I czarne, i białe, i smutne, i radość
W rząd stawi prawica ochrończa;
Ze sprzecznych żywiołów, by czynić nam radość,
Pierwiastek zbawienny wysącza.

.....

O D A XIII.

Na pszczoły herbowne Barberinich.

Cives Hymetti, gratus, Atticae lepos
Virgineae volucres.

Rodaczki Hymetu! o lotne wy panny!
 Attycka rozkoszy! o tworze wiosniany!
 Co słodkie z pod kwiatów kropelki cukrowe
 Znosicie do ulów!... O dobre wsi goście!
 Zaszumcie, i lećcie na błonie majowe,
 Miód waszój ojezyźnie i korzyść przynościel
 Niech wiek Barberinich w łacińskiej krainie
 Ozdobi się w kwiecie i miodem poplynie.

O D A XIV.

Do samego siebie.

Quid diu vanas feriente nubes
Vota fallaci jaculamur arcu.

Długoż mam nosić rusznicę moję,
 Puszczać do chmury próżne naboje,
 Ja—co sam sobie jestem senatem,
 Sam sobie wodzem, konsulem, światem?

Idźcie odemnie, dotkliwe troski!
 Oto mię wzywa Helikon bozki,
 Cień wawrzynowy, grota Parnasu
 Wzywa mię k' sobie wytchnąć z niewczasu.

O helikońska święta wyżyno!
 O święte fale, co w Cydnie płyną!

Strojny w fiołki tespijski szczycie!
Wody, co z krynic parnaskich wrzycie!

O! czyż mię pełnęło ramię olbrzyma?
Czy miły zefir lot mój wydyma,
Że lecę ku wam przez wietrzną drogę
I aż nad Cyrą wstrzymać się mogę?

O! lubię przebiedz źrenicą moją
Ciebie, o Rzymie! ciebie, o Trojo!
I Kapitolu stare ogromy,
I awentyński gład nieruchomy.

Tam, gdzie Klitumnus przy swój opo ce
Dziewiczą falą dźwięcznie klekoce,
Albo gdzie Almon spada z szelestem,
Ja chętnie z memi myślami jestem.

Zdrój hypokreński słysząc z ustroni,
Zda mi się słyszę jak lira dzwoni;
Bo brzękot wody—to dźwięczne słowa,
To piosnka Muzy, piosnka Febowa.

Tu piękna Lyris przepływa skoro,
Tu Trazymenu jasne jezioro
Bursztynem płynie—tutaj Piawe
Tryska do koła krople złotawe.

Tu kalabryjskie ozdobiący kraje,
Ezar opływa łąki i gaje,
Płasa po błoni swawolnym biegiem
I oszcypywa kwiatki nad brzegiem.

Tutaj to błogo dla ziemskich dzieci!
Tutaj i niebo weselój świeci,
Tutaj i ptaszek strześcić śpiewa,
I radość hojniej serca oblewa.

Tu krotchwila dowcipem strzeli,
I zacne żarty idą weselój,
Kwiaty do koszów Gracya rada
Uprzejmą dłonią pięknie układa.

I pięknie, pięknie błyszczy o wschodzie
Siedém pagórków w Romula grodzie!
Weselsze myśli idą do głowy,
Gdy ją orzeźwi wiatr nadtybrowy.

Lutnisto grecki, o święty Febie!
O boże pieśień!—przyzywam ciebie,
Zejdź w kraj laciński, w ustroń przyjemną
Miłego wczasu zażywać zemną.

Ty zaś, o Fusku! do méj ustroni
Przychodź, i przynieś—bo któż zabroni?—
Przynieś kochaną moją cytharę
I Horacego kameny stare.

O D A XV.

Do Tybru.

Tibri, siste precor...

Tybrze! wstrzymaj się proszę, bo się wstrzymać godzi,
Nie gub brzegów lacińskich wylewem powodzi;
Gdy pędzisz przez równiny, przepaści, bezdroże,
Jakież cło Neptunowi opłacić się może?
Oto Urban twój władca, pełny wielkich chęci,
Jemu powierz swe wody, niechaj je poświęci;
A będą przezeń miodem płynęły korzystnie,
I złoto jak kaskada z twoich krynic tryśnie.

O D A XVI.

Pochwały Franciszka Barberiniego.

Quid me citatus pectoris impetus...

Jakież to serca zapaly
 Mkną mię w górę lotem strzały?
 Czemu wóz mój w szybkim toku
 Leci z wiatrem po obłoku?
 Rozjaśnwszy moje lice,
 Mijam ziemię w méj kolebce,
 Ludy, miasta i wieżyce,
 I królestwo całe depcę.
 Czy mię próżny obraz mami?
 Czy istotnie wjeżdżam gońcem
 W bramę światła, co przed słońcem
 Uwieńczoném płomieniami?
 O! kraj niebios z dala znaczny!
 Oto przestwor zodyaczny!
 Strefa niebios okazała
 W dziesięć iskier mocno pała!
 W której, w której nieba stronie
 Twoje księżę imię zatłę?
 Czy na wiecznym *Oryonie*?
 Czy gdzie *Kastor* bije w swiatle?
 Czy gdzie zorze nad *Moreją*
Alecydową sławą tleją?
 Czyli imię twe powierzę
Lwu mężnemu i *Cererze*,
 W których letnie słońce pali?
 Oto *Dziewa* stoi w straży,
 Na jesiennój swojej *Szali*
 Dni i wieki równoważy.

Tu Franciszku cię uczciwszy,
 Wypiętnuję twoje ślady!
 Gdzie *Plejady* i *Hyady*,
 Tam twój pobyt najwłaściwszy,
 Gdzie jutrzienka zrumieniona,
 Gdzie latają światła chyże
 I gdzie zorza, *Skorpiona*
 Błyszczącemi kleszczmi strzyże,
 Gdzie warkoczem złoci światy
 Afrykański *Lew* kudłaty,
 Gdzie ognista jego grzywa
 U bieguna połyskiwa.
 Tak jest!—sławę bohatera,
 Na niebiosach ryć przystało:
 Bo na ziemi—miejsca mało,
 Bo tu z blasku—śmierć odziera.

 O D A XVII.

Do rycerstwa europejskiego, o wyswobodzeniu prowincyj greckich.

Si quem cruentae vultus adoreae.

Kto lubi kunsztem wydane dzieje
 Zbrojnych wojaków?—czyja myśl skora,
 Czyja się dusza rozplómiennieje
 Na widok cześci tryumfatora?

Kto radby widział swoje pochwały
 Ryte na starój korynckiej miedzi?
 Kto chce mieć pomnik na szczycie skały?
 Kto chce uczczonym być od gawiedzi?

Kto chce u wnuków słynąć korzystnie?
 Komu się wdzięczy pośmiertna chwila,

Gdy po bratersku Hektora ściśnie
 I oko w oko ujrzy Achilla?
 Niechajże śpieszy!—bo teraz właśnie
 Czas się na zawsze unieśmiertelnić,
 W pendzlu Tymanta zasłynąć jasnie
 I piękne dzieło wybawcy spełnić.

Gdzie sygnał Marsów rycerstwo sprasza,
 Tam się niech rycerz kwapi do rzeczy,
 Niech bierze tarczę, ostrzy pałasza,
 Niech karacną pierś ubezpieczy.

Czubatym hełmem niechaj nasroży
 Głowę, co w piękny warkocz głąskana,
 I przez ramiona niech na krzyż włoży
 Rzemienny popręg swego kołczana.

Rycerstwa trzeba—rycerstwa proszą
 Wody i lasy na greckiej stronie;
 Dobrych wojaków przyjmą z rozkoszą
 Gaje w Tanagrze i Maratonie.

Strzelistych grotów Kreta dostarczy,
 Stymphalus łuki zagnie na krzywo,
 Lemnos da stali, Focyda tarczy,—
 Idźże rycerzu, idź nieleniwo!

Gdy z dobrym wiatrem, w dobrej godzinie
 Zbierze się orszak Marsowych dzieci,
 W wiosła uderzy, żagiel rozwinie,
 I przez Egejskie morze polecą,—

Sosny, bukszpany, świerk paflagoński,
 I cyprysowy krzak kędzierzawy,
 Jak gdyby wieńcem swemi gałązki
 Otoczą pokład wybawczej nawy.

Przy Negroponcie niech szumią wiosła
 Tespijski rudel niech się zanurzy,
 Ossa tessalska drzewem zarosła
 Piękną się sosną na maszt przysłuży.

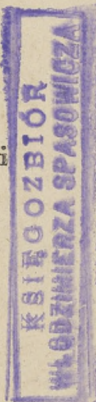
Wśród gęstych dębów, tam Kaik płynie,
 Tu Hebrus tracki toczy się z rykiem,
 Owdzie Meander w gęstej olszynie
 Klarowne wody kręci wężykiem.

Gdy w pole cześci działwę Izmary
 Zechce prowadzić bohater rażny,
 Na bohaterskie jego sztandary
 Błogo wiać będzie zefir przyjazny.

Niechże z rozwianym proporcem w dłoni
 Stanie pomiędzy greckimi braćmi,
 Niech z pol Emonu wroga przegoni,
 Niechaj półksiężyc turecki zaćmi.

Chwała mu wielki kolos wykrzesze,
 I aż pod chmurę szczyt jego zbliży,
 I w Orchomenie beockie rzesze
 Wzniosą mu pomnik lany ze spiży,

Kuty z marmuru,—a on zaślynie
 Na wszystkie ludy, na wszystkie strony,
 Na Kapitolu, na Palatynie
 Jak tryumfator będzie sławiony.



O D A XVIII.

Do Aula Lewińskiego.

Dzielność szlachcica polskiego Wiszniowskiego, który gdy w walce za
ojczyznę poległ, Turcy jego serce między sobą podzieliwszy pożarli.

Eheu! quo citharae sciens
Et Bacchi callidis fervida jurgis
Laevini!...

O młodzieńcy! o szlachetni!
Patrz Lewiński! cześć im, cześć!
Jak tańczą taktem fletni,
Jak umieją toast wnieść!

Z swych pawęży stół zrobili,
Z hełmów puhar—coć się zda?
Spełni rycerz w jednej chwili
Szyszak wina aż do dna!

Lecz Wiszniowski, mąż sarmacki,
Inszy pewno rycerz był,
Co w gorącej bitwie trackiej
Wstrzymał zapęd trackich sił.

Wpółród krwawych kup Tatara
On się dzielnym Marsem zda,
Krew szlachecka, krew mu stara
Niedaremno w sercu drga.

Tego Turków dzicz szalona
Kiedy w moc pojmąła swą,
Wyrąbała serce z łona
I jelita z ciepłą krwią.

I pożarła—rojąc w głowie
Nabrać męztwa, pozbyć strach.

O! zbryzgani krwią Getowie,
 Nie wam bić się jako Lach!

Potomności! uderz w miecze
 I wojenny zagraj śpiew:
 Niech się Turka piers rozsiecze
 I sarmacką odda krew!

Wiszniowskiego krew wypita
 Na co ma w ich żyłach stać
 I zwierzęce ich jelita
 Bohaterskiem ciepłem grzać?

O D A XIX.

Do pewnego księżęcia jadącego do wód mineralnych.

Regias veto manus.

Niewolno wam, rzeczne wody,
 Dotykać się rąk królowi!
 On indziej szuka ochłody,
 Insze go źródło uzdrowi.
 Woda siarczanéj kałuży
 Zdrowiem się jemu przysłuży,
 Jako Hermus Midasowi,
 Co omył trąd z jego twarzy.
 Skamandru i Cydnu fale,
 Płyńcie klarownie, wspaniale,
 Może się kiedyś wam zdarzy
 Omywać ręce moczary.
 A dziś—ustronne zaciszę
 I zbawienny ruczaj świeży
 Cezarom—bole uśmierzy,
 Króle—do snu ukolysze.

Książę! ozdobó szkarłatu,
 Niech cię uzdrowią te fale,
 Boś ty potrzebniejszy światu
 Nad Midasy i Tantale.

Lubisz miewać przed oczyma
 Wir płynącego źródlika:
 Tu Arnus w brzegach się zżyma,
 Tu drżąca kaskada tryska,
 Tu ze zbawiennój wilgoci
 Ssie swój pokarm kwiat nadbrzeżny,
 Tu róża i nardus śnieżny
 I kwiat szafranu się złoci....

O D A XX.

Do Cezara Pauzylippa—iżby za nadto nie dowierzał młodości.

Ne te Pausilippi, fallat inanibus
 Aetas deliciis...

Niechaj cię, Pauzylippie, twa młodość nie mami,
 Ni powab rozkoszy pańskiéj.
 Dni nasze ubiegają żartkami kołami
 Prędzój niż wiatr afrykański.

Falszywa postać szczęścia, góra jego stroma,
 Mało kto szczytu jój dopnie.
 My zleпки szkła i wosku—dotkniesz się rękoma,
 Szkło się pokruszy, wosk stopnie.

My jak latorośl róży, choć żywa jój kraska,
 Choć pięknie w krzaku się wije,
 Z rana ciepławy wietrzyk pieścizotami głaska,
 Wieczorem wiatr ją rozbije.

Śmierć na głucho zasklepia naszych trumien wrota,
 Przeszłość powtórę nie wskrzesnie.
 Błogo temu, kto nie brał za cele żywota
 Szczęścia, co idzie docześnie!
 Kto żyjąc przemyślał o wieczystém niebie,
 Z nadzieją czekając końca,
 I świętą ojcowiznę zamówił dla siebie
 W krainie światła i słońca!

O D A XXI.

Do Juliusza Arymina—iż samemi tylko zaletami umysłu
 jaśnieć możemy.

Non Hydaspeis, Arimine, gemmis...

Nic, Aryminie, Hydaspu klejnoty,
 Nic dom cedrowy, albo łańcuch złoty,
 Nic złoto Hermu lub pereł gromada,
 Szczęścia nie nada.

Zaniechaj pędzać w dalekiej pogoni
 Błędną rzekę płynącą po błoni,
 Niech raczej cnota zwiedza jako może
 Świątynie boże.

Ów sobie dworzec wymurował dumny,
 Ubrał przysionki w sipyłskie kolumny,
 Które dla niego w podziemnej pieczarze
 Ryli grabarze.

Bogacz nabyte na dalekim Wschodzie
 Zamorskie ptactwo hoduje w ogrodzie;
 Inny ozdabia złocistą budowę
 W muszle perłowe.

A inny zasię niszczy się do szczeru,
 By miał u pasa klamrę z dyamentu;
 Drugiby pragnął być widzian na drodze
 W szkarłatnej todze.

A jednak stokroć okazalszy może
 Słowik w swych piórek rodzinnych ubiorze;
 Albo ostrowidz czyż brzydką ma szatę
 W cętki pstrokate?

My się stroimy przez zwierząt zagubę,
 Nam wilczej skóry potrzeba na szubę,
 Człek z lisa, z bobra i z wszelakiej dziczy
 Odzież pożyczcy.

Więceśmy niżsi—chyba cnota święta
 Zdola człowieka wynieść nad zwierzęta,
 Chyba myśl dążąc w podniebieskie szlaki,
 Prześcignie ptaki.

O D A XXII.

Do Jana Rudominy na śmierć jego brata Jerzego R.

Qualis trisulei fulminis impetus...

Jak piorun trójządlę, syn burzy i gniewu,
 Zrodzony z waporów morskiego wyziewu,
 Wre ogniem we chmurze widomie
 I trzęsie się z rykiem we gromie,—

Aż wreszcie z gniotących wyzwoli się oków,
 Oderwie się z trzaskiem od czarnych obłoków,
 Przebije powietrze i w lesie
 Z łoskotem ruinę rozniesie;—

Przez pola szerokie, przez błonia i rzeki
 Roziskrzy, rozleje swój promień daleki,
 I hardy Gibraltar w tej chwili
 Krzemienny wierchołek uchyli;—

A piorun miotając błyskanie i grzmienie,
 Jak wódz do potyczki szykuje płomienie,
 Aż w dymie siarczystej pożogi
 Narody struchleją od trwogi,—

Aż góry zaryczą ze wściekłym wyrazem,
 Gdy od ich wierchołków odbije się razem
 I chmura rycząca i czarna,
 I echo, i luna pożarna:—

Tak mąż Rudomina unosi się żwawo,
 Szlachetnie pokryty śmiertelną kurzawą,
 I w szyki islamskie śmierć niesie,
 Bojując jak piorun po lesie.

I chwała wojenna rozwiła mu znamię,
 Wzmocniła rycerską prawicę i ramię,
 Duch mściwy śmiertelną ofiary
 Nosił go pomiędzy Tatary.

I wiara, i cnota, jak stróże w złej doli,
 Przy zgonie bezwinnym służyły mu gwoli,
 Gdy leciał—przerzynać się gotów
 Wśród rzenia rumaków, wśród grotów.

Niestety! gdy rycerz szermował ochoczy,
 Śmierć żądlem zatrutém błysnęła mu w oczy;
 Lecz człowiek rycerski we zbroi
 O śmierć i o rany nie stoi.

Gdy bowiem hamował czeredy tak dzikiéj
 Mścicielskim koncerzem bluźniercze okrzyki,

Na szańcu oskoczon w około
Dał śmierci chwalebne swe czoło.

A sława usłużna, i głowę zranioną,
I zwłoki półmartwe przyjęła na łono,
A tuląc je dłońmi czulemi,
Leciuchno złożyła na ziemi.

A potem z zapalem ognistym na oku
Usiadła w swój rydwan z białego obłoku,
I wiatrem pędzona—jak strzała
Nad gwiazdy wysokie leciała.

I w trąbę dwoistą dmąc pieśń znakomitą,
Wołała: „Tryumfuj! tryumfuj Lechito!
„Bo wiecznie w gwiazdzistej krainie
„I świetnieć, i żyć Rudominie!“

O D A XXIII.

Do Jana Rudominy—na śmierć jego ojca Jana R.

Quemcumque mendax fama Quiritum.

Choć komu z Rzymian sława zaćmi oczy,
Chociaż go rzesza otoczy,
Choć go okrążą płatni wielbiciele,
Choć stanie wojskom na czele,—
Chociażby przy nim, szykowne po parze,
Czuwały barczyste straże,
I czyniąc służbę siały blask niezmierny
Włóczeń i blachy pancernej;—
Przecię zasadzek i sideł nieświadom,
Nie umknie fortelnym zdradom,

Ani jednego kroku nie uczyni
 Wolen Fortuny zdręczyni.
 Ani swój myśli serdecznój nie wzniesie
 Bując po niebios zakresie;
 Bo oczy nasze, choć promieniem lśniące,
 Słabe, by spojrzeć na słońce.
 Bo myśli nasze nikczemną rachubą
 I prochem zawiane grubo,
 Za ciężko lecą napowietrzną drogą,
 Bując w niebiosach nie mogą,
 Aż póki śmierci przyjacielskie ramię
 Cieleśnych pęt nie rozłamie.
 Tak Rudomina wyzwolony z sieci
 O! prędkoż a prędko leci!
 Przez niedostępnych obłoków zasłony
 Płynie cień wiatrem dmuchniony,
 Przebija chmury i mgliste odmęty,
 Gdzie iskrzy firmament święty.
 Wzbija się lotem nad drogi i domy,
 Gdzie chadza naród znikomy,
 W gościnę leci, gdzie wieńczą nadzieje,
 Gdzie dworzec boży jaśnieje.
 Duch, co mu w piersi mieszkał prawowiernie,
 Wzniósł go nad poziom i ciernie,
 A piękna cnota i stateczność prawa
 Skrzydłom kierunek nadawa.
 On domy boże z pobożną szczodrocią
 Zdobił w ofiary i złoto;
 Więc i w niebiosach dobra cześć się wróży
 Dla gościa ziemskiej podróży.

Czy w jasnych gwiazdek jaskrawej drużynie
 Duch jego brzaskiem zasłynie,
 Czyli do światła zbliżony inaczej
 Twarzą w twarz Pana obaczy:
 Wzniesien nad władzy znamiona najstarsze,
 Nad dyademy monarsze,
 Ujrzy z wysoka koleje człowiecze,
 Złamane berła i miecze;
 Lub się zdumieje rozpatrując z blizka
 Zamglonej zorzy ogniska,
 Czy gdzie królestwa, gdzie murów gromada
 Dobitném spojrzeniem zbada.

O D A XXIV.

Na śmierć Ernesta Wejhera wojewodzica chełmskiego.

Perrectus inio nec scopulus vado?

Piaszczysty zasep odpływowi wody
 Tamy nie kładzie;
 Kamienna rafa nie czyni przeszkody
 Wrzącej kaskadzie.
 Wieki nie staną—odpoczynku nie ma
 Czas, co ulata;
 Słońce niebieskie biegu nie zatrzyma
 Nad krańcem świata.
 I dni, i wieki nie cierpią odwłoki,
 A ziemskieź dzieci?
 A młodzież biedna! jak szybkimi kroki
 Do grobu leci!

Niedawno Wejher służył razem z nami
 Febowi gwoli;
 Dzisiaj go płaczem, gdy padł pod ciosami
 Bolesnej doli.

Ledwo się boleśé rękami dotknęła
 Kruchego ciała,
 Już sroga Parka nożyce ujęła
 I nić przerwała.

Na twego życia szkarlatnej tkaninie
 Dziś kolor blady:
 Giniesz, Erneście, jako kwiatek ginie
 Stłuczon przez grady.

Gdy deszcz ulewny uderzy kroplście
 W ostrokrzew hoży,
 Biedna roślina obumarłe liście
 Na piasku złoży.

O! po co, śmierci, swoje duchy czarne
 Przyzywasz k'sobiel
 I tryumfując, cyprysy cmentarne
 Sadzisz na grobie!

Tych, którzy cnotę w zacnych piersiach noszą,
 Pan k'sobie zbliży;
 Dla nich i ludzie postawią z rozkoszą
 Pomnik ze spiży.

Oto dwa wieńce z dębu i oliwy,
 Komuż to? komu?
 Ach! oto Ernest naśladowca żywy
 Cnot swego domu.

Niechajże pomnik u jego mogiły
 W niebo się wpiera,

A tak wysoki, jak wysokie były
Cnoty Wejhera.

Gracye święte, Jowiszowe dzieci,
Nie skąpcie wieńców!
Niech jego imię w obłokach zaświeci
Jak wzór młodzieńców!

O D A XXV.

Na kamień węgielny kościoła Towarzystwa Jezusowego w Krożach pod
wezwaniam N. P. Maryi, który założył Jan Karol Chodkiewicz wychodząc
na Turków.

Divum locatus consilio Lapis...

Zrządzeniem bożem rzucona opoko!
Witam cię, głazie węgielny kościoła!
Widzę promienie jasności wysoko,
Snadź Bóg się spuszcza lub zsyła anioła.
Nie tak grzmiał Olimp w uroczystej chwili
Obchodząc wielkie Jowiszowe święto,
Nie tak się Grecy Koryntu cieszyli,
Kiedy istmijskie gonitwy poczęto.
Głazie, co będziesz wspierał tę budowę,
Będziesz prawicą podpierany bożą!
Anioły Pańskie, jak bogi domowe,
W tobie mieszkanie wieczyste założą.
Idźże ochoczo, poświęcona bryło,
Daj się zakopać we wnętrzościach ziemi;
Tam ci bezpiecznie, i chlubnie, i miło
Podeprzeć kościół piersiami twojami.
Ów, co cię świętém maszczeniem obdarzy
I po pastersku przeżegna gorliwie,

Uczyni jedność nieba i ołtarzy,
I łaski boże wymodli téj niwie.

W on dzień wesela, przyzwoitym blaskiem
Błysną ołtarze Bogu poświęcone,
A tłumny naród z serdecznym oklaskiem
Powita miejsce ubłogosławione.

Modli się Bogu tysięczna gromada,
Przybyła tutaj i z blizka, i z dali,
Pokorna ziemia swoje hołdy składa,
Morze się modli pluchotem swój fali.

A wy w szkarłatne płaszcze przyodziani,
Świecący złotem, w zebrzącej postawie,
Czyż się napróżno modlicie, kapłani,
By Pan poszczęścił Karolowej sprawie

I k'jego hufom skierował swe oko?
Módlcie się, módlcie o hetmańskie zdrowie!
Bo on swój oręż i swą pierś szeroką
Wiecznie ślubował Polsce i Jehowie.

Kapłani! wasza błagalna ofiara
Zmiękczy hartowność bisurmańskiej zbroi,
I złamie żądło jaszczurcze Tatarą,
I naddunajskie ziemie uspokoi.

Widzę:—na wielkim bojowniczym wozie
Zwycięzki Karol wjeżdża wśród wawrzynów,
I Massagetów, skutych, na powrozie
Wiedzie za sobą na świadectwo czynów.

I przy okrzykach, przy biciu móżdżerzy,
Przeciąga orszak zasłużony światu;
Jadą za wozem seciny rycerzy,
Broń osłoniwszy krepą ze szkarłatu.

O D A XXVI.

Do Abrahama Bzowskiego zak. kaznodz. „O historii dziejów
Eugeniusza IV. Papieża.“

Qualem e nivosis Eridanum jugis.

Gdy z lodu popłynie
Erydan na wiosnę,
O! gajów boginie
Kąpią się radosne.
Bo niéma już brzegu
Od końca do końca,
Gdzie woda przebiega
Szalona, szumiąca.
Na błoni, na niwie
Rozścieła się, władnie,
I pije łapczywie
Cokolwiek napadnie,
I strumyk ze skały
Toczący się rzeźko,
I ziemne kanały,
I wilgoć niebieską.
Już brzegi nad rzeką
Porwane na szczęty,
Na polu, daleko,
Wirują odmęty,
I fala surowa,
I wicher się wzdyma...
O! kotew portowa
Okrętu nie wstrzyma!
Pod żagiel wychodzi
Żołnierskiej tłum czerni,
Błyszcza się na łodzi

Wojacy pancerni,—
 I płyną najszerszej,
 Aż morze w téj stronie
 I łodzie rycerzy,
 I wodę pochłonie.

Tak głos twój pełny słodyczy
 Płynie po owéj przestrzeni,
 Gdzie Ojciec Święty Eugeni
 Italskim miastom sterniczy.

On władców i ludów wojny
 Grożącć mówném wstrząśnieniem,
 On cały świat niespokojny
 Podparł barczystém ramieniem.

O święty posłannik boży!
 Promienny blask jego oka,
 Przed nim arabska zatoka,
 I Nil, i Bosfor się korzy.

On objął świętém poselstwem
 I barbarzyńce, i Greki,
 I Rzymskiém obywatelstwem
 Zbratał wszystek świat daleki.

To wszystko kwiecistą mową
 Rozpowiedziałeś niemarnie,
 I dziką wściekłość marsową,
 I bój stoczony przy Arnie.

Nie z wolna płynąłeś w łodzi
 Lub od brzegu niedaleki,
 Lecz szedłeś środkiem powodzi
 I znurtowałeś dno rzeki.

I w pełnym brzmienia języku
 Opisałeś dzieje stare,
 I flotę Adryatyku,
 I bój stoczony za wiarę.

Niechże dziś w serca kołace
 Twa powieść i ojców czyny!
 Idźmyż odnowić ich prace,
 Idźmy wskrzesić ich wawrzyny!

Ach! czyż z gnusności niewieścięj
 Mężka się dusza wyłamie?
 Czy nam wrócisz, Abrahamie,
 Wieki tryumfów i cześci?

O D A XXVII.

Do przyjaciół Belgów.

Est et remotos non humilis furor
 Lustrare Belgas.

O! warto z pieśnią i harfą we dłoni
 Odwiedzić Belgów, gdzie ich ziemia zbacza!
 Dajcież mi Muzy z parmessańskiej błoni,
 Dajcie mi mego Pegaza skrzydłacza.

Niech ocuglony wieńcy kwiecistemi,
 Błyszczą się w złocie i w szkarłatnym suknie;
 Rżenie ochocze niech puści po ziemi,
 I grzywą wstrząśnie, i kopytem stuknie.

Ja go dosiędę, i żwawo a żwawo
 Przetniemy chmury leniwo płynące,
 Ziemską płaszczyznę ominiemy mgławą,
 I jako strzała puścim się pod słońce.

Karpaty jeno mignęły mi w drodze
 I śniegiem kryte uchyliły głowy,
 Już pod wieżyce Korcyry podchodzę,
 Już z dala za mną i kraj naddniestrowy.

Renu i Elby odwieczne łożyska
 I bystrą Mozę minąłem w pogoni,
 Domy antwerpskie bieleją mi z blizka
 I kręty Skaldus widzę jak na dłoni.

Tuś mi najpierwszy z moich towarzyszy,
 Witaj Bollandzie! witaj mi raz jeszcze!
 Nie zimne słowo twa dusza posłyszysz,
 Nie zimnym ciebie całunkiem popieszczę.

Miłoś wyciągnąć braterskie ramiona,
 Kiedy brat dobry stawi się przed nami!
 Słodkoż się łonem przytulić do łona,
 Brzmiennego duchem, świętego myślam!

I na tych piersiach słodko głowę złożę,
 To pierś Habbekwi, pierś wieszczego ptaka;
 On oddał lirę na ofiary boże,
 Bóg go namaścił na swego śpiewaka.

A z jego piersi, jak z świętej fontanny,
 Nektar się leje z uroczemi słowy,
 Brzmi jego pieśni odgłos nieustanny...
 Bądź mi pozdrowion, śpiewaku Jehow!

Któż mię spotyka?—to przyjaciel stary;
 O dzięki Niebu, że witać go można!
 Znam ciebie wieszczu, znam cię Tollenari,
 Znam twe oblicze i duszę pobożną.

O dajże, ojcze, usłyszeć swe tony,
 Usłyszeć wielkie tajemnice Nieba!

Przybylcze niebios!—nasz słuch odrętwiony
Świątym wyrazem napoić potrzeba.

Kogoż na ziemi, kogoż nie porusza,
Ogień strzelistych słów Hortensyana,
Lub Dierixa otworzystą dusza
I wielka mądrość, u kogoż nieznana?

Hoschi, Libenti, Walli, Mortieri,
Jakie wam wieńce położyć na głowie?
I ty mój Hexi, tak słodki, tak szczery,
Czém ja cię uczezę, czém ja cię pozdrowię?

Imiona godne dawniejszego wieku,
Godne potomnych czasów dziwowiska!
Tu cnota święta jaśnieje w człowieku,
I w uśmiech waszych promieniami błyska.

Piękność was krasi by jutrznia na wschodzie,
Blask geniuszu z oczu waszych strzela,
Siła wymowy jako piorun bodzie,
Serca łagodne uśmiechem wesela.

Jak Deukalion na pustyni dzikiéj,
Co z wód osiękła, z potopu się budzi,
Rozrzucał życiem natchnione kamyki
I z nich na nowo rozplemienił ludzi:

Tak Skald i Moza, w obfitéj powodzi,
Tryskają złotem na przestwór daleki;
Ze złotych ziaren złoty plon się rodzi
I złote rychło obiecuje wieki.

Pierzchnęły chmury z pogodnego czoła,
A gorycz gniewu oblicza nie krzywi,
Błyska pogodą źrenica wesola,
Tu ziemia piękna, a ludzie szczęśliwi.

A w pięknych rzekach Renie i Rodanie
 Płyną łask bożych nieprzebrane cuda.
 Ztąd oddalone na wieczne wygnanie
 Zdradzieckie myśli i czarna obluda.

O miasto Belgów! bogdajbys w swobodę,
 Bogdajbys w złoto ustawicznie rosło!
 Bogdajby nigdy pokolenie młode
 Nazad żelaza tutaj nie przyniosło!

Oddalcie mężę, oddalcie wieczyscie,
 Oddalcie oręż za rodzinne włości!
 Lwie mężne syny! gotujecie korzyście,
 Lecz ziemi waszj kłęski nie przynosiście.

Może wzajemném zakrwawianiem łona
 Myślicie prace skończyć w jednj chwili?
 Wojna wewnętrzna ojczyznę pokona,
 Którj trzykrotnie wrogi nie zniszczyli.

Zostaje przodków groby staroświeckie
 Młodemi laury uwieńczyć dla cześci,
 Zostaje morze Karpackie i Greckie,
 By puścić po nim okrętów trzydzieści.

Śpieszcie, by prędzej wslawiła się godnie
 Wasza flotylla bohaterską siłą;
 Śpieszcie, by słońce wschodnie i zachodnie
 Waszym tryumfom i chwale świeciło.

O! wtenczas wznijdzie jutrozenka rumiana,
 Wtenczas i mądrość attycka zasłynie,
 I muzy Bona, Menti, Puteana,
 Mieć będą swojå chwalebnią świątynię.

O mistrzu prawdy większy nad Sokrata!
 Tu szkoła twoja!—O, zda mi się patrzę

Jak tu młódź leci z czterech końców świata,
Jak się lud tłoczy na twoim teatrze.

Tu w sali radnej stoi ciżba liczna,
A na mównicy Demostena baczę;
Tu Sofoklowa Pierys tragiczna
Zatrząsa sceną i wzrusza słuchacze.

Cóż się ostoi przed silnemi słowy?
Mówca gdzie zechce prowadzi ojczyznę,
Na głos Belmana jam biec gotowy
W pustynie dackie, w dziką Turecczyznę.

Jakież nadzieje błysły mi przed okiem?
Dokąd to lecę?... Cokolwiek się ziści,
Daj mi Bóg zostać za prawdę prorokiem
Świetniejszych wieków i lepszych korzyści.

O D A XXVIII.

D o K w i n t a A r y s t a .

Sic est Aristi: novimus ardua
Sperare tantum.

Tak jest Aryście: próżne wołanie,
Nadzieją samą żyć się nie godzi!
Któż ze słowiańskiej lub greckiej młodzi
Ze śmiałym mieczem na boje stanie?

Piękne i chlubne czasy przed nami,
Czyż je nadzieją lub strachem zbędziem?
Czyż wołać przyszłość tylko myślami,
A nie uzbrajać ręki narzędziem?

O! my rycerze: my zemknem skoro!
Niech sobie wojna, niech przyjdą wrogi,

My dawać będziem rady, przestrogi,
A niech się inni do czynu biorą.

Niech sobie wnuki w porze późniejszej
Bawią się włócznią, mieczem i grotem...
O! przyjdźcie ludzie krwie szlachetniejszej
Zadrzgnijcie wieki świeższym żywotem!

O D A XXIX.

Baltazarowi Morettemu pochwała liryczna.

Musas amantis gloria Belgii.

Chlubo belgijska, muz ulubieńczył
Pozwól Moretti, niech cię uwieńczy.
Mnie lutnia dała nad światem władzę:
Ja—brzękiem lutni skałę sprowadzę,
I z niej nad Skaldem wzniosę kolumnę,
Którą nie stłuką ni wichry dumne,
Ni oceanu fala gniewliwa
Jéj fundamentów nie poodmywa.

Wonny fiołek, róza bogata
Krasne gałęzie na niej posplata,
Albo pysznieszka latorośl wina
Niech się złotemi gronami wspina.

Pomnik twój będzie wyższy dla oka,
Niżli epirska góra wysoka,
Niżli karpackie skalne urwiska,
Przy których gwiazda zimowa błyska.

Piers mi się wzdyma,—ulatać pocznę
W kraje gwiazdziste i nadobłoczne;

KSIEGOCZBIÓR
WŁODZIMIERZA SPASOWICZA

Gdzie zorza iskrzy, gdzie księżyc świeci,
Duch mój w krainę słońca uleci.

Z tamtęj wyżyny, jak plamki czarne
Alpy łacińskie wzrokiem ogarnę,
Przejrzę powoli i po kolei
Od gór libijskich do Pyrenei.

Lecz po co imię rzezać na skale?
Inak cię mężu, inak wychwałę;
Piękniejsza sława, miłsze nadzieje,
Gdy cnota własnym ogniem zatleje.

Ciemne imiona królów na Wschodzie,
Choć ich nagrobek aż chmury bodzie;
Imię poziome wznosić daremnie,
Ono się zawsze pograży w ciemnie.

Czy raz niestety! czy raz się zdarza,
Że zawisć strąci sławę z ołtarza!
Lecz twojej chwały, zacny Morecie,
Śmierć nie pochłonie, zazdrość nie zgniecie.

Brudna nienawiść czai się zradnie,
Ale przed tobą na twarz upadnie;
Bo nie płochego losu swawole
Dały ci jasny promień na czole.

W przysionkach murów znanych u świata
Zagrzmiałeś silnym głosem Sokrata,
Koszttem nauki, trudu, boleści
Dobrze nabyłeś wieczystej cześci.

Ty z ksiąg milczących mądrości greckiej
Otarłeś święty pył staroświecki,
Wskrzesałeś echo odwiecznych dolin:
Wdzięczne ci muzy, wdzięczen Apolin.

I świetne wieki wzięły byt nowy,
 I trysnął strumień *plantynianowy*,
 Przez ciebie świętość uznano w chwili
 I starzy wieszczę znów przemówili.

Nowy kunszt pisma korzyścią żyzny
 Zatrzymał gnacie świętej starzyzny;
 Kunszt ten usłuży światowi gwoli,
 Poranek świata z nocą zespoli.

Bo białe karty kreślone trzcina
 W potokach wieków łąco zagina,
 I myśl rzucona uleci z żalem,
 Gdy jej nie przybić cięższym metalem.

Dziś—myśl pierzchliwa idzie najdalej,
 Gdy ją na karcie olów utrwali,
 I echo piosnki rzeźwe i hoże
 Dziś się w powietrzu rozwiać nie może.

Gdy ściśnie w prassach mistrzowska ręka
 Kartę z piosenką—szczęsna piosenka!
 O Alcydowy słup się odbije,
 I Alcydowe słupy przeżyje.

Krom że utrwalasz natchnienia wieszczę,
 Insze, Moretti, cele masz jeszcze,
 A twojej sławy rozgłos ochoczy
 Niejedną ścieżką swój rydwan toczy.

Szczery przyjaciel prawdy dalekiój,
 Ty w zacnym sercu zamykasz wieki:—
 Czy kędy napływ starców i młodzi
 Na Sokratyczny rozhovor chodzi,
 Czy gdzie w trzyletnim cyrku, gromada
 Naukę mędrca Stagiry bada,

Twe piękne pióro i dzielne słowo
 Wszędzie odbiera cześć jednakową.
 Nie gminny okłask ciebie uswietni,
 Lecz senatory, męże szlachetni;
 I *Ten*, co skłonił Rzym pod swe stopy,
 Co dźwiga brzemień spraw Europy,
 Co czasem dziatwy uczonej słucha,
 Urban cię uczcił. Héj, wznoszę ducha!
 I pomnik stawię—o ziemskie dzieci!
 Gwiazda księżętom i ludom świeci.

O D A XXX.

Do Przyjaciół.

Vixi canoris nuper idoneus
 Vates Camvenis....

Byłem i ja wieszcz natchniony,
 Lecz nie śpiewać mi dłużej:
 Obumarły moje strony,
 Już mi bardon nie służy.

Już na ścianie się kołysze
 Moja harfa leniwa...

O kochani towarzysze!
 Niech kto struny pozrywa!

Bóztwo pieśń, co w przezroczu
 Latasz nad gwiazd gromady!
 Oddal, oddal z moich oczu
 Gorzką mądrość Pallady!

KSIĘGA CZWARTA.

O D A I.

Do Stanisława Łubieńskiego bisk. plockiego.

Sunt et novarum non vacue mihi
Laudum pharetrae...

Jest u mnie koleczan ze strzałami wielu,
Cześcią i chwałą napelniony pięknie.
Muzo! wymierzmy, wystrzelmy do celu,
Niech struna łuku zaszczęknie.

Celmy w pasterza nadwiślańskiej ziemi,
Co plocką trzodę sprawuje u Pana.
Jego skroń zacna, rękami polskimi
W szkarłat, w klejnoty ubrana,

By miała swoją ozdobę i chlubę.
Więc rodak na nią znamię cześci kładzie,
By uczcić czoło Pierydom lubie
I poślubione Palladzie.

Jak niegdys w Rzymie, księga i tyara
Były złączone w nierozdzielne grono,
I na ołtarzach, gdzie sławy ofiara,
Kadzidła muzom palono.

Lecz czujna дума poziomego karła
Wzniosła swój ołtarz u niebiosów szczytu,
I gdyby mogła, w nieboby się wdarła,
By zerwać gwiazdy z błękitu.

Przed waszą, muzy, przed waszą budową,
Stoi ów pasterz wieńcami przybrany;

Wy mu trzymacie tyarę nad głową,
Gdzie płynie Narwi nurt szklany.

Wy zawsze przy nim, czy radzi w senacie,
Gdzie go ojczysta powołuje praca,
Czy to znużony w zacisze powraca,
Wy go radośnie spotkacie,

Wyście go na tron pasterski wybrały,
Kiedy Pstrokoński, przeżywszy lat tyle,
Potężny słowem i sprawą wspaniały,
Usnął wieczyste w mogile.

W naszym królestwie, kędy wojna gore,
Wzmagacie mądrą pasterza wymowę;
Słowem porady, w uroczystą porę,
Wyście go wesprzeć gotowe.

On gminnym wirom nie zdał się na wolę,
Nie lekce sobie wielkie rzeczy waży;
Prawość i mądrość znać na jego czole,
Znaczno dostojność na twarzy.

Będę go sławił pieśniami mojemu,
Czy przyjdzie nócić Gelonów przymierze,
Czy w cześć rycerstwa rodowitej ziemi
W struny méj lutni uderzę.

O D A II.

Do Cezara Pauzylippa.

K r ó ł e s t w o M ą d r e g o .

Late minaces horruimus Lechi
Regnare Thraecas.

Szeroko Turcy władają niewierni,
Strach nam, Lechicil lecz ten szerzój włada,

Kto niezależen od odgłosów czerni,
 Krzepko w prawicy swe orężę trzyma;
 Choćbys lękliwca zbroił jak olbrzyma
 Dla niego pawęż nieskuteczna rada,
 Dla niego niczém i pancerz kowany,
 Kołczan i strzała, nie mu nie nadarzy.
 Czy najdą ziemię Pikty i Brytany,
 Czy dzikie Cymbry i srodzy Tatarzy,
 Nie nie dokażem, bo się słabo bierzem.

Samiśmy sobie wodzem i szermierzem!
 Człek, Pauzylippie, podobien krajowi:
 Jest w nim i mocarz, i naród, i prawo,
 Wielka to dusza, co zakon stanowi
 I umie klęknąć przed własną ustawą.
 Nie czyni królem wojsko niezliczone,
 Ni świetność wzięta od purpury krwawej.
 To nie król jeszcze, co nosi koronę,
 Świetną od złota, pereł i klejnotów:
 Królem jest u mnie kto zbył się obawy,
 Kto sam jest wojskiem—kto co chwila gotów
 Stawić na sztychy swoją duszę dzielną
 I wyzwąć losy na walkę śmiertelną.

Nie mu do tego, co tam motloch powie,
 Nie mu trofeje, nie wieńce na głowie,
 Teatralnego nie pragnie widoku,
 Ni trzósów złota, ni marnych krzykaczy,—
 Błogosławiony! bo na jego oku
 Nikt w żadnych losach zmiany nie obaczy,
 Nikt nie dostrzeże, że westchnął nieśmiało,
 Lub że mu serce bojaźnią zadrgało.
 Od pierwszój rany nie jęknie—to pewno,

Zadaje ciosy—z odwagą widoczną,
 Przyjmuje ciosy—nieczuły jak drewno;
 Cóż z takim człkiem złe przygody poczną?
 Gdy on żeglarzem—nie dba na przygodę,
 Niech sobie piorun bije po piorunie,
 Na jego głowę niech ogień, niech wodę,
 Niech całe morze srogi Auster lunie.
 On w swoim sercu, jak w pysznym pałacu,
 Bezpieczny siedząc czyni z losów żarty,
 Bo on swém czołem o niebo oparty.
 Ze swoich blizen pyszni się i chwali,
 Bo jego rany —jego sławą piękną.
 A choć się ziemia na popiół przepali,
 Choć się obłoki na gruzy rozpęką,
 Choć świat na żuźle przepalony czarne
 Przedstawi—jedno pustkowie cmentarne,—
 Jego i wtedy nie strwoży ruina,
 Jego odwaga jeszcze się nie zmniejszy,
 Bo święty Olimp to jego dziedzina,
 Bo on na ziemi—ziomek nietutejszy.

On do niebiosów dążący szlachetnie,
 W śmierci ma zakład wielkiej woli bożej,
 I nie dba wcale, czy go mór umorzy,
 Czyli miecz wroga jego życie przetnie.
 Płynąc do wyspy, czyż zważamy na to,
 Na jakiej nawie będzie żeglowanie?
 Czy malém czółnem? czy wielką fregatą?
 Bo zawsze przecię u portu się stanie.
 Niechże mię k'celu morskie wody toczą!
 Nietrzeba truchleć, zaufajmy tratwie!
 Kierujmy wiosłem mężnie i ochoczo,
 Na brzeg spokojny wybijem się łatwie.

O D A III.

O zwycięstwie Polaków nad Osmanem cesarzem tureckim
pod Chocimem dnia 6 września 1621 r.

Pieśń Galeza, rolnika dackiego.

Dives Galesus fertilis accola
Galesus Istri.....

Galezus, z nad Istru ziemianin bogaty,
Gdy orząc na swoim zagonie,
Wykopał w rozorze żelaza i szaty,
Rycerskie pancerze i bronie,
Gdy znalazł stos kości w pokrzywie i zielsku,—
Siadł sobie wieczorem pod sosną,
I piosnkę swobodną po prostu, po sielsku,
Zaspiewał serdecznie i głośno:
„Ej, soszne me woły! usłużne me woły!
„Już wieczór szarzeje na dworze,
„Już pora wam wytchnąć! Ot ugór wesoly!
„Paście się w wesolym ugorze!
„I Polak zwycięzca, znużony głęboko,
„Położy swój bardysz i zdrzemie.
„Ej lackie wy dzieci! turecką posoką
„Mołdawską spluchaliście ziemię!
„Ha! ileż to łomów i gruzów po Turku!
„Co trupich się kości rozsiewał
„Co pustych pancerzów na dzikim pagórku!
„Co trzasek żelaza i drzewa!
„Pamiętam, pamiętam turecką niewolę
„(Jam wtedy dziecinne miał lata):
„Od złota, od miedzi błyszczało się pole,
„Gdy tędy przechodził Sarmata.

- „Ej, bitwęż widziałem na daćkiej tu błoni!
 „Już druga się zręczność nie poda;
 „O, było co widzieć! co koni, co broni!
 „Rycerstwo płynęło jak woda!
 „Zagrano na kotłach, podbiegły pogany,
 „Rycerze mieczami ich sieką;
 „A potem zagrzmiało—dym buchnął siarczany,
 „I ogień poleciał daleko!
 „Rozbiegły się pędem i zwarły się razem
 „Proporców i mężów dwa roje;
 „Grom z gromem, żelazo starło się z żelazem,
 „I zbroja stuknęła o zbroję.
 „Nie z takim zapędem gra burza szalona,
 „Nie warczą tak grady i deszcze,
 „I sosna alpejska od wichrów tłuczona
 „Nie z takim jęczeniem szeleszcze,
 „Nie tak się gwałtownie Akwilon wydyma,—
 „Tu dzieła mądrości, tu prace,
 „Tu dzielność, tu wściekłość, tu gniewu już niema,
 „Lecz sława do serca kołace.
 „I długo fortuna na skrzydłach się waha,
 „Nie dając zwycięstwa oklasku.
 „Tu rota Polaków na oko tak błaha,
 „Tu półków tureckich jak piasku.
 „Lecz cóż tam pierchliwi Turkowie, Araby,
 „Co dzieci poradzą Tatarzy
 „Naprzeciw Sarmatom?—ich zastęp tak słaby,
 „Lecz w sercu odwaga się żarzy.
 „Tu Litwin szermuje dotrwały, waleczny,
 „Tu działa rycerski Sarmata,

- „Polacy i Litwa jak miecz obosieczny,
 „Co razem dwa cięcia rozplata.
- „Jak rzeka gwałtowna, co dwoma koryty
 „Spadając ze wzgórza na błonie,
 „Czy pola, czy lasy, czy baszt wielkie szczyty
 „Podmyje, rozwali, pochłonie,—
- „Armata Prusaków bez przerwy ogniona
 „Zionęła zabójcze wystrzały,
 „Chorągwie inflanckie i ruskie znamiona
 „Nie próżno nad wojskiem rozwiały.
- „Widziałem was Turki! wasz księżyc obronny,
 „Wasza się chorągiew poddawa;
 „Gdy pierzchał wasz zastęp piechotny i konny,
 „Wzniosła się kłębami kurzawa!
- „Nie w liczbie, lecz w sercu wojenna różnica:
 „Wszak jedno żelazne narzędzie
 „Las cały wytrzebi—wszak jedna orlica
 „Największy gołębnik zdobędzie.
- „Co trupów, i jeńca, i broni, i znaków!
 „Nieprędko zapomnieć o biędzie:
- „O mężu tureccy! szablica Polaków
 „Na długo wam z myśli nie znidzie.
- „Tam Emon—tu stosy zdobyczy i łupów,
 „Arabskich pocisków i grotów,
 „Tu leży Karakas, skrwawiony wśród trupów,
 „U wejścia do lackich namiotów.
- „Bezbożne nadzieje Bóg rzuca na stronie,
 „W proch marnój nicości rozetrze,
 „I pyszne przechwałki, co hardy wyzionie,
 „Rozplyną się dymem na wietrze.

„Ej, piosnko ty moja! nieskładna i dzika!
 „Nie tobie dopłynąć do nieba!
 „Tu harfą poety nie fletem rolnika
 „Tę wojnę opiewać potrzeba.
 „Ktoś wierszem godniejszym potomkom opieje
 „Te dzieła, ten tryumf bogaty..
 „Lecz woły już syte, już wieczór szarzeje:
 „Czas z pługiem powrócić do chaty.“

OD A IV.

Tłómaczenie na język łaciński pieśni Jana Kochanowskiego
 ks. II pieśń XXIV.

Gdy Turcy naszli ziemię podolską.

Eterna labes, nec reparabile
 Polone damnum...

Wieczna sromota i nienagrodzona
 Szkoda Polaku! ziemia spustoszona
 Podolska leży, a pohaniec sprosny
 Nad Niestrem leży, dzieli łup żalósny.
 Niewierny Turczyn psy zapuścił swoje,
 Którzy zegnali piękne łanie twoje
 Z dziećmi pospołu,—a nie masz nadzieje,
 By kiedy miały nawiedzić swe knieje.
 Jedne za Dunaj Turkom zapprzedano,
 Drugie do hordy dalekiój zagnano,
 Córy szlacheckie (żał się mocny Boże!)
 Psom bisurmańskim niecne ścielą łoże.
 Zbójce, niestety! zbójce, nas wojują
 Którzy ani miast, ani wsi budują,

Pod kotarami tylko w polach siedzą
I nas nierządne, ach! nierządne jedzą.

Tak odbieżale stado więc drapają
Rozbójce wilki, gdy po woli mają,
Że ani pasterz nad owcami chodzi;
Ani ostrożnych psów za sobą wodzi.

Jakiego serca Turkowi dodamy,
Jeśli tak lekkim ludziom nie zdołamy?
Ledwiec nam i tak króla nie podawa,
Kto się przypatrzy mała nie dostawa.

Zetrzój sen z oczu, a czuj w czas o sobie,
Cny Lechu: kto wie, jemu czyli tobie
Szcześnie chce służyć? a dokąd wyroku
Mars nie uczyni—nie ustępuj kroku.

A teraz k'temu obróć myśli swoje,
Jakoby szkody nieprzyjaciel twoje
Krwia swą nagroził, i omył tę zmazę,
Którą dziś nie pisz prze twój ziemi skazę.

Wstawajmy! czy nas półmiski trzymają?
Biedne półmiski—czego tu czekają?
To pan i jadać na srebrze godniejszy,
Komu żelazny Mars będzie chętniejszy.

Skujmy talerze na talery, skujmy,
A żołnierzowi pieniądze gotujmy;
Inszy to darmo po drogach miotali,
A my nie damy, bychmy darmo trwali.
Dajmy, a naprzód dajmy sami siebie,
Ku gwałtowniejszej chowajmy potrzebie,
Tarczy niż piersi pierwój nastawiają,
Próżno puklerza przebici macają.

Ciesz się ten rym: Polak mądr po szkodzie,
Lecz jeśli prawda i z tego nas zbodzie,
Nową przypowieść Polak sobie kupi:
Że i przed szkodą i po szkodzie głupi.

O D A V.

Parodya z powyższej pieśni Jana Kochanowskiego, po zwycięstwie nad
Turkami i porażce Kozaków przez Koniecpolskiego.

Aeterna laudum nec violabilis,
Polone, merces, sanguine Concanos.

Wieczna ci chwała, chwała niezachwiana,
Lachu! masz pokój w posoce Konkana,
Za jedném cięciem twojego bułata,
Padł Afrykanin, zginął Azyata.

Lud Europy północny, ubogi,
Zgruchotał ostre księżycowi rogi,
Od których słońce zaciera się we dnie
I wschód różowej jutrzeńki poplednie.

Héj, zatryumfuj, narodzie nasz stary:
Oto zabrali Gelonom sztandary
Hetmani polscy—a Tatar złośliwy
Nierychło wróci pustoszyć nam niwy.

Jedni ucichli, drudzy całą zgrają
Na Wołoszczyźnie przytułku szukają.
W Polsce Twój kościół, o dzięki Ci Boże!
W proporce Turka ozdobić się może.

Lud z kaukaskich bezdrożnych sumiotów,
Co wszystką ziemię zagarnąć był gotów,
Łądem i wodą dziś drżący i błądy
Podłą ucieczką chce ubiedz zagłady:

Jak wilk żarłoczny w ciemne legowiska,
 Pomiędzy chrystów i drzew się przeciska,
 Kiedy mu ostęp myśliwy ogarnie,
 Uderzy w strzelbę i wypuści psiarnię.

Jakiż strach rzucim w nieprzyjaciół strony,
 Na szwedzkich wrogów, na harde Liwony!
 Widzę już, widzę, jak wygrana nasza
 Gród oblężonych Ryżanów przestrasza.

Ale mężowie! choć szczęście się zacznie,
 Na szczęście wojny nie liczymy niebacznie:
 Czasem Fortuna i zwycięzców spęta,
 Czasem znękany wróg się opamięta.

Tak niegdyś z ciemna wychyliwszy głowy,
 Lacedemona i gród Romułowy
 Rosły z nienacka, aż potem zaiste
 Spięły narody w cugle wiekuiste.

Zwykle po czasie oblicza się szkoda,
 Nie drażnij wroga, bo gniew sił mu doda:
 I gołąb dziobnie w rozdrażnienia chwili,
 I jeź ukole, i pszczołka uszpili.

I sam ów Turczyn chciał znęcać się dalej,
 Już kładł na Dunaj kajdany ze stali,
 I zaufany w sprzyjającą dolę,
 Szedł tryumfalno pustoszyć Podole.

Lecz na Podolu zazał nasze ramię,
 Wróżę: iż kark mu do końca nadłamię
 Lechicki koncert,—bo tak rozkazywa
 Potężna dola i Nemezys mściwa.

O D A VI.

Do Cezara Pauzylppa—Dawidowym pieniom poezya
łacińska nie wydoła.

Jessee quisquis reddere carmina...

Kto syna Jesse wielkie pieśni boże
Odda strunami rzymskiego bardonu,
Ten pierwój chyba odważyć się może
Zmurować z gruzów twierdze Babilonu.

Jako z Karpatów szumią i warkocą
Źródła wiślane rwąc się k' swemu celu,
Tak płyną z pędem, szelestem i mocą
Pieśni wielkiego wieszczą w Izraelu.

On jako pasterz, co wie dzie swe trzody
Gdzieś na bezdrożną, lecz pastewną ziemię,
Paść nad Jordanem gdzie chłodnawe wody,
Nad Akaronem albo w Betleemie.

Wiersz jako potok, co płynie po raj, u
Niebieską wonię czuć odeń z daleka;
Miodowa słodycz z wód tego ruczaju,
Bo nurty jego, to z wina i mleka.

W prawicy harfa, włócznia na uboczy,
Idzie bohater jako szermierz boży,
Do boku swego wielki miecz przytroczy,
Na głowę swoją hełm królewski włoży, —

I wierzchem wdzieje purpurowe szaty,
I utkwi w niebo źrenicę pobożnie,
Mieczem, na którym błyszczy lustr iskrzaty,
Miasta, i króle, i królestwa późnie.

Czy późne wieki chrześcijaństwa bada,
Czy zedrze ciemną z przyszłości zasłonę,

Czy to niebieskie sądy przepowiada,
Dyamentowym murem zasklepię,

Czyli się wędrze za gwiazdźziste ściany—
I tam mu nawet blask źrenicy nie ćmi,
Gdzie Wielki Ojciec obłokiem owiany
Radzi swą radę nad światem i dziećmi.

Przy nim Strach święty siedzi na ławicy,
I Sprawiedliwość i Prawda wspaniała,
Cnota i Prawo, co nie zna różnicy,
Jasna pobożność i niewinność biała.

Kto zna oponę, co światłość odziana?
Kto orle oko zwróciwszy do góry,
Zdoła wyłożyć niebieskiego Pana
Koronę z gwiazdy i namiot z purpury?

Kto świętą szatę opieje swą kartą,
Szatę, co Boże przyobleka łono—
Szeroką szatę na świat rozpostartą
I ognistemi zorzami frendzloną?

Kto lotną myślą do nieba przeleci?
Kto się tak w myślach przypatrzy téj drodze,
Gdzie Mojżesz z laską, izraelskie dzieci
Wiedzie po suchéj Arabskiej odnodze?

Widzisz w téj pieśni jak odmęt wzburzony
Składa się w ścianę, swoje wiry koi,
Otwiera drogę—po obiedwie strony
Jakby ulicą marmurową stoi,

I fala morska na całym obszarze
Jak słup krzesany bożemi rękoma;
Strach ją zamroził i wstrzymać się każe,
Ona zaskrzepla—stoi nieruchoma.

Powietrze ziemskie słowem bożem zbrojne
Zadrzało z mocą, zaświeciło w blasku,
Spadłszy jak piorun w morze niespokojne,
Rozbiło w wodach szparę aż do piasku.

A potem wielkie i siekące grady,
I wichry wściekły, i woda wzburzona,
I błyskawice, i ogniów zagłady
Grzmotnęły w jezdnię pogoń Faraona.

I wozy zbrojne, i broń, i mężowie
Zalani wodą, zaryci głęboko.
Czerwone morze słusznie tak się zowie—
Bo zakraszone czerwoną posoką.

I Bóg zwycięzca rozwinął swe skrzydło,
I ślady walki zagładził w przestworze,
I wściekle wichry spał w silne wędzidło,
I znowu zefir zakolychał morze.

I znowu wody rozmarszczyły czoło,
Już po niem fale leciuchno się slizną,
I brzegi morskie odżyły wesoło,
Zazieleniały piękną zielenizną.

O! nie polskiemu opiewać to rymy,
Ni użyć wiersza rzymskiego budowy!
Tu Pauzylippie używać musimy
Mocniejszych dźwięków, dobitniejszej mowy.

Dość gdy oddamy na strunach cythary
Salomonowej pieśni ogień cały,
Lub gdy opijem łacińskimi miary
Czystej Sulamit dziewicze zapaly.

O D A VII.

Pochwała miasta Gdańska. — Przypomina zwycięstwa Gdańszczan nad Teutonami i wychwała ich wierność ku Polsce.

Quae puppis, aut quis Pegasus...

Czy na Pegazie, czy nawy zwrotnemi
Przeszłę za morze wiersz ci poświęcony,
Gwiazdo pomorskiej cnych Prusaków ziemi,
Królowo północnej strony?

Stojąc nad brzegiem wiślanym wspaniale,
Szczęśliwy gród twój panuje i kwitnie,
Miasto i ziemia w czystych wód kryształe
Odzwierciedlona dobitnie.

Na całym tutaj polarnym przestworze
Krzepki twój cugiel narzucony śmiało,
Szeroka ziemia i szerokie morze
Twoje zakony poznało.

Pieśń ma twych skarbów liczyć się nie waży,
Twych baszt jak wieniec na Bałtyku czoło,
Twych trzystu żagłów, co w porcie na straży
Wieżą banderą wesolą.

Nie będę śpiewał, iż twój rudel bodzie
Nurt albionski daleki i stary,
Lub że na całym Wschodzie i Zachodzie
Znane są twoje towary;

Że szczyt twych wieżyc wynosić się może
Aż pod obłoki, aż gdzie chmura mgława;
Że świetne gmachy i kościoły boże,
Że kunszt ci blasku dodawa.

Wspomnę jak zdraadne Pławena fortele
Przezorna rada poznaje i niszcza.

Pieśń Amfiona nie żądała śmieie
 Odnowić mury ze zgliszcza.

Bo ręka ludzka pobuduje domy,
 I ręka ludzka rozwali, zabierze.
 Aleksandryjskie runęły budowy,
 Rzym starożytny—w ruderze.

Krzepka natura wciąż ze sztuką walczy,
 Dziełom rywalki ciągle kopie groby.
 My lud szalony, my naród zuchwalczy,
 Czcimy jój kruche wyroby.

Wszędy są gruzy i miast, i narodów:
 Troja—Myceny—gdzie mury? gdzie władza?
 Tylko się *Wiara* po mogiłach grodów
 Krokiem spokojnym przechadza.

Gdzie nie masz wiary, tam śmierć i sromota,
 Tam na nie służą okopy i wieże.
 Nie grube mury, nie miedziane wrota,
 Lecz prawość duszy nas strzeże.

Nie wał wysoki, nie fossa topieli,
 Nie grom siarczysty armatniej czeluści;
 Lecz wiara w sercach u obywateli
 Wrogów do miasta nie wpuści.

I gród ów zaony na cnocie się wspiera,
 Wstrzymując najście Teutonów krwawe;
 Ni go skusiło złoto Krucygera,
 Ni podarunki nieprawe.

Bo stara prawość i szlachetność droga
 Swoim łańcuchem okoliła wały;
 Od niej i dary, i pociski wroga
 Wstecz mu na głowę leciały.

I wódz—przekupień zasmucił się jawnie:

—„Hańba mił—rzecze—hańba na mą głowę!

„Bo Europa dowie się niebawnie,

„Żem zhańbił prawo Marsowe!

„Skaziłem zdradą rycerza nazwanie,

„Chciałem był kupeczyć... sromota, sromota!

„Bez hańby swojej wytrwali Gdańszczanie

„Próbe żelaza i złota.

„A jam się skalął, i z mojami nawy

„Muszę umykać z pod miasta wypchnięty,

„Muszą jak zbiegi drżące od obawy

„Iść Plawenowe okręty.

„Gród cztery razy całą siłą party,

„Twardo wytrzymał oblężńczy nawał;

„Rzuciłem złoto—Gdańszczanin zażarty

„Złoto żelazem oddawał.

„Cóż sprzymierzonym Sykambrom wyliczę?

„Czém uraduję teutońskie rzesze?

„Jakie wojenne łupy i zdobycze

„W naszych świątyniach zawieszę?

„Na cóż ma ziemia dowiedzieć się nasza,

„Że po téj klęsce ja rozbitek żyję?

„Raczej śmierć moją niechaj świat rozgłasza,

„Dopóki hańby nie zmyje.

„Jeśli mi dola i tego zaprzeczy,

„I nie da klęski powetować świetnie,

„To śmierć okropna niech już w saméj rzeczy

„Dni moje starga i przetnie.“

O D A VIII.

Do Rzymu—wysławia go jako ojca sztuk.

Secunda coelo Roma, perennia

Quam jura dantem quadrijugo vehit...

Oblubienico niebios, święte miasto Rzymie!
Ty wieczne twoje prawa stanowisz dla świata,
Ciągną twój święty rydwan ramiona olbrzymie:
Europejczyk, Indyjczyk, Negr i Azyata.

Niegdyś w przeważnych bojach wiodąc wiek swój młody,
Cugliłeś całą ziemię panowaniem twojém:
Dzisiaj panujesz nad światem, i ziemskie narody
Zwoływasz w jedno hasło i bratasz pokojem.

Niebo nie wszystkie strony jednostajnie darzy,
Nie wszędzie wszystko rodzi nasza ziemia płodna;
Ale na wielkich miejscach, jak na zacnej twarzy,
Świeci i promienieje piękność różnorodna.

Aleś ty święte miasto, polubieniec boży,
Tys najbłogosławieński, najszcześniejszy z krajów,
Tutaj róg obfitości najhojniej się mnoży,
Tys matka geniuszu, matka obyczajów.

W tobie myśli niemglawe, lecz czerstwe i rzeźkie,
Lecz jasne i pogodne jako słońce dzienne,
Nad tobą otworzone sklepienie niebieskie,
Więc tu i serca czyste, i myśli płomienne.

Tutaj święte żołnierstwo, tu kochana działa
Tego, co sam jest prawdą i światłem bez skazy,
Tu oblicza i serca nieprawosć nie gmatwa,
Tu w uściech uroczyste, natchnione wyrazy.

Pluź tutaj poetów! Ich oko się żarzy,
Ich piersi duchem wzdęte (że nawet nie wzmienię,

Iż tu żyli przed laty owi wieszczowie starzy,
Których pieśń z pokolenia idzie w pokolenie).

Świadkiem moim jest maska Talii ucieszonej,
Którą okrył jój lica *Benci* krotochwilny;
Świadkiem moim jest bardon srebrny, złoto-strony,
Co pod ręką *Gallucich* daje dźwięk tak silny.

Świadkiem jest silna harfa sławnego *Donata*,
Na której pieśnię boju uroczyste dzwoni;
Świadkiem muza tragiczna, wzruszeniem bogata,
Którą wywiódł na scenę przed laty *Stephoni*.

Świetna cześć pieśniom *Strady*, blask *Gwinizyanowy*,
Złota piękność *Petrucich*, za którą w ślad idzie
Słodki, szumiący potok łacińskiej wymowy
Jakowąś w całej sile słyszym w *Godofrydzie*.

Rzymie! twoja waleczność z dawien podziwiana,
I dzisiaj ci nie braknie wojennych zaszczytów.
Oto zbite zastępy trackiego tyrana
Mieczmi prawnukowemi łacińskich Kwiryków.

Świątą wiarę, i ludzkość, i sztukę dostojną
Niesiesz w dalekie strony między złe olbrzymy,
Do Cypru i na Rodos przeniknąłeś zbrojno,
Na wzgórze palestyńskie, pod mury Solimy.

Widziałem rzymskie hufce jak do boju biegą,
Słyszałem szczęk oręża i grom działa srogi,
Kiedy Urban uzbrojon mieczem Najwyższego,
Przełamał Liguryjce, skarcił Allobrogi.

Kiedy obce rycerstwo w sąsiedniej Ferrarze
Rzuca popłoch straszliwy wojennemi dzieły,
Któż to falom wzburzonym uciszyć się każe,
I wodom Erydanu, by cicho płynęły?

Co za rzeź! co za ogień, o dzielny *Torkwaciel*
 Tutaj wybiły twoje godziny ostatnie.
 Monarsza latorośli! uwielbienie dla cię,
 Niechaj cię sławią pieśni i wspomnienia bratnie!
 Znały wojenne Daki twą łacińską zbroję,
 Pierzcha czeskie rycerstwo, gdy ciebie usłyszysz,
 Szło wojsko Watykanu pod rozkazy twoje,
 Tyś najdzielniejszy z dzielnych *Bukwa* towarzyszy.
 Tobie swoją naukę dłużni są Kwiryńni,
 Tyś wprawiał rzymskie pólki na dzień bojowniczy,
 Jak niegdyś na Grecyzynie, w tajemnej jaskini
 Chyron w dziele rycerskiem Achillesa ćwiczy.
Kolumno! tyś jest żeglarz i bohater fali:
 O cudach twego męztwa niechaj morze powie,
 Niech silny gród Lepantu twe ramię wychwali,
 Jak walczysz w świętej sprawie, niech mówią Grekowie.
 Czyż przepomnieć *Ursyna* w tym dostojnym zbiorze?
 O! czuję jak mi zapał rozplómienia ducha.
 Głos mój chcę upotężnić,—o Boże mój, Boże!
 Za cóż lira bezsilna, a pieśń moja głucha?

 O D A IX.

Do Kw. *Delliusza*,—nie przykładami narodu, lecz rozumem życie nasze
 kierować winniśmy.

Delli, si populo duce
 Vitae degeneram carpinus orbitam,
 Erramus.

O *Delliuszu!* gdy nas chęćka mami
 Kierować życie gminnemi szlakami,

Sromotnie błędzim,—bo tu cnota z dala,
 Ona się w tłoku ulicznym nie wala.
 Im częstszym droga wydeptana śladem,
 Tém rzadziej z cnoty spotkać się przykładem;
 Bo zwykle błędni chodząc za błędnymi,
 Bite gościńce torują po ziemi.
 Gmin nierozumny trafunkiem się rządzi,
 Sam siebie nie zna i drogi, co błędzi,
 On nie ma celu, on chodzi do koła,
 Bo inni chodzą, bo go motłoch woła,
 Bo ścieżkę widzi,—gdzież tu myśli czyje?
 Kto własném sercem, własném życiem żyje?
 Ślepy ślepego po bezdrożu wiedzie,
 Ciemna czereda przodkuje czeredzie.

Helikon święty i Parnas z wawrzynem
 Wyniół me drogi wysoko nad gminem,
 Z téj wysokości na około widne
 Błędy człowiecze i klęski ohydne.
 Patrząc ze wzgórza na nizkie wybrzeże,
 Niebezpieczeństwo daléj się postrzeże;
 Gdy szkody innych z dala widzieć mogę,
 Biorę dla siebie zbawienną przestrogę.

O D A X.

Do Zygmunta Leta,—zaleca milczenie i unikanie chwały.

Laete! quid cassis sequimur fugacem
 Gloriam telis.

Leciel po cóż w marną sławę
 Celim naksztakt szermierzy?
 Ona dziką ma zabawę,
 Uciekając łuk mierzy.

Świągotliwa chwalców rzesza
 W jednym domu nie gości:
 Owdzie z prawdą fałsz pomiesza,
 Tam da hasło zazdrości;

Tutaj wije gniazdo cześci,
 Drażni serca śwych dzieci;
 Razem—w skrzydła zaszeleści
 I do góry uleci.

Prawa chwała nie chce wrzasku,
 Nie chce pochwał we tłumie;
 Najgodniejszy ten oklasku,
 Kto unikać go umie.

Człek w milczeniu i pokorze
 Najswobodniej usiedzi,
 W podejrzliwych królów dworze
 I w motłochu gawiedzi.

Choćby okręt w skały niosło,
 Wtedy tryumf żeglarzy,
 Bo kierując mądrze wiosło,
 Nic się złego nie zdarzy.

O D A XI.

Do Jana Libińskiego—usprawiedliwia swoją samotność.

Quid me latenti sub lenui lare.

Pytasz Libiński:—Co za ochota
 Tulić się w kryjówkę ciemną,
 Kiedy rodaków gościnne wrota
 Stoją otworem przedemną?

Ja wewnątrz siebie zamknięty ściśle,
Na moją duszę wciąż patrzę,
I sceny życia w moim umyśle
Stawię by w jakim teatrze.

Troskam się jeno, czy Widz, co w niebie,
Rad z teatralnej mej maski?
Czy sztukę moją zgani u siebie,
Czy jej przysądzi oklaski?

Bóztwo z wysoka patrząc nisko,
Sądzi aktora i dzieło.

O! jeśli dobre me widowisko,
Jakież mi szczęście błysnęło!

Zmierziłem gwarną chwałę wyrazem,
Co dmie po całym narodzie
I jadowitym nieraz żelazem
Serce ofiary przebodzie.

Nieraz się zrodzi od jej omamień
Zawiść nikiżemna i płaska;
Padniesz na ziemię, grzmotniesz o kamień,
Aż ci się serce roztrzaska.

Przy cichój nocie wolną mam szyję,
Na chwałę poglądam z dala;
Dach mój samotny dobrze mię kryje,
Czerń mi imienia nie skąła.

Milój gdy własna sumiennosc szczerą
Dobrą pochwałą obdarzy.
Zawiść tych pochwał nie sponiewiera,
Nie da na pastwę potwarzy.

O D A XII.

Do Cezara Pauzyllippa—przeciwności mężnie znosić należy.

Si quae fient mala lugubres
Auferent oculi.

Kiedy płaczem, czyż, dla Boga!

Łza gorycz umniejsza?

Czyż nad tyrski klejnot droga,

Nad złoto jaśniejsza?

Jak od rosy trawa rośnie,

Od łez rośnie smutek;

Snadź gdy lejem łzy żałośnie,

Ciosy wzięły skutek.

Gdy los ujrzy łzawe oko,

Ma nas w poniewierce:

Będzie wesół, że głęboko,

Zadrasnął nam serce.

Nie płacz, nie płacz, choć jad szczypie,

Choć cię serce boli;

Bo łzy twoje, Pauzyllippie,

Pociecha złój doli.

Biadaż służyć gwoli żartu,

Krzepić wroga ramię!

Nicch na sercu pełném hartu

Twardy miecz się złamie.

O D A XIII.

Do Kryspa Lewińskiego—poeta zapytany dla czego w drodze
śpiewa, odpowiada.

Cum meam nullis hums eroonustus
Sarcinis tecum patriam reviso.

Kiedy mi ramion nie obciąża zgoła

Mój tlómk próżny,

Idziem do domu, myśl moja wesola,
Śpiewam podróźny.

Ty dumasz, milczysz, bo z muzą masz sprawę,
Boć cięży złoto,
I różne troski, nadzieje, obawy
Twe czoło gniołą.

To prawy bogacz, kto nic nie posiada
Okrom sam siebie;
Wesół wędruje gdzie mu iść wypada
Gwoli potrzebie.

Ja nie nie pragnę, więc na czém mi zbywa?
O wezasa chwilko!
O święte gaje! o wiosko szczęśliwa!
K'wam wdycham tylko.

To moje państwo, te wzgórci, te błonie,—
Ty inak marzysz.
Ja lubie cienie—patrz oto na stronie
Cień mój towarzysysz.

A choć mię zbójca obedrze na drodze,
Mało skorzysta.
Niech sobie króle frasują się srodze,
U mnie—myśl czysta.

O D A XIV.

Do Munacyusza -- iż w rzeczach ludzkich wszędzie jest tęsknota.

Nil est Munati, nil iterum canam.

Wszędzie Munacy na śmiertelnym świecie,
Wszędzie, powtarzam, tęsknotę znajdziecie;

Słońce pradziadów—dla dzieci
Już nie tak jasno zaświeci.

Nawet na niebie nasza myśl bezbożna
Wszystko popłami, co popłamić można;
Jasność ognistą i złotą
Umiemy zasnuć ciemnotą.

Przykra dla oka zepsutego dziecka
Miłej jutrzeńki barwa staroświecka,
Lub księżyc stary i blade,
Który lubiły pradziady.

Co rok wędrujem na półsferza oba:
Temu się zima batawska podoba,
Ten chce na auzońskiej ziemi
Oddychać wiatry skwarnemi.

Daremna żądza, daremna fatyga!
Wszędzie znudzenie i boleść dościga,
Czy pójdziem w etruskie pole,
Czyśmy w weneckiej gondole.

Bo nigdzie dusza i niczém nierada!
Lecz komu cnota mieszkanie zakłada,
Temu dym swojego siola
Łez gryzących nie wywoła.

Gdzie wczas, gdzie skarby wioskowej radości,
Niewinna cnota przyjemnie tam gości;
Tam na słomianej rogoży
Do spoczynku głowę złoży.

O D A X V.

Do fiołków któremi w maju uwieczono głowę
Dzieciątka Jezus.

Aurora veris...

Jutrzenko wiosny! kwiatku jedyny!
Opasuj czoło miłej Dzieciny.
Na co mu perły, na co mu złoto?
Na co brylanty czoło mu gniotą?
On, który serca pokorne baczy,
Przyjmie chętnie i dar żebraczy,
Chętnie nędzarzów k'sobie przytula.
Kwiatów na skronie! kwiatów dla Króla!

O D A X V I.

Do róży, którą d. 1 czerwca głowę N. P. Maryi
wieńczono.

Siderum sacros imitata vultus
Quid lates dudum rosa...

Rózo krasna kształtem zorzy,
Czyż się tobie kryć potrzeba?
Niech się młody kwiat roztworzy,
Powstań, młoda córko nieba!
Z nad twój głowy obłok dżdżowy
Rozpędzają wiatry chyże.
Kap się, kwiatku purpurowy,
W czystej woni i zefirze.
Wstań i zbadaj twoją dolę,
Przestań kryć się w trawę podłą:
Nie na ziemskim ma być czoło
Wstydlivosti świętej godło.

Nie masz zdobić ludzkie łona,
 Na ołtarzach mieć cię zyczą.
 Kwitniej, kwitniej poświęcona
 Na Maryi skroń dziewiczą!

O D A XVII.

Do Jezusa.

Ze świętego Kantyku Salomonowego.

Judica mihi quem diligit anima mea, ubi pas-
 cas, ubi cubes in meridie.

Dicebas abiens: sponsa vale.

Rzekłeś odchodząc na niebieską drogę:

„Oblubienico! bądź zdrowa!“

Długoż się, Jezu, doczekać nie mogę
 Ziszczenia Twojego słowa.

Oto już słońce południowe skwarzy,
 Trzoda się ciśnie w cień drzewa,
 Spoczywa w polu gromadka zniwiarzy,
 A ptactwo barwne nie śpiewa.

A ty gdzież jesteś, o Królestwo Boże
 Święte Królestwo Chrystowe!

Czyli się kryjesz na dalekim borze
 W ciemne gałęzie liściowe?

Bogdajbym wiedział, na jakiej krainie
 Oddychasz w skwarne południe,

Jaki ci wietrzyk na ochłodę płynie
 Lub gdzie zasypiasz odludnie!

O! niechże strumień naszych łez gorących
 Ciszę uszanuje bożą,

Westchnienia naszych piersi bolejących
 Niechaj snu twego nie trwożą.

O D A XVIII.

Do Najświętszej Panny.

Regina terris non humili Deum
 Enixa partu.

Królowo, Matko Boga,
 Na której zacném czole
 Wije się gwiazda mnoga
 W złocistą aureolę!

Jeśli nad ziemią kruchą
 Mieć litość Ci przystoi,
 Dajże chętliwe ucho
 Na granie harfy mojej.

Mój czółen w morskiej toni
 Nie ujdzie fal pożarcia,
 Wiatr go na skały goni,
 Zginę bez Twego wsparcia.

Niech Cię litość ogarnie,
 Niech się blask twój rozżarzy:
 Tyś—Blask morskiej latarnie,
 Tyś Gwiazda dla żeglarzy.

Tyś nam Przybytek pewny,
 Tyś Arka w pośród zgliszczy,
 Kiedy Bóg mściciel gniewny
 Olbrzemy ziemskie niszczy!

Już upał skwarném tchnieniem
 Spalił mój odech w łonie:

Maryo! bądź mi cieniem
Gdzie się od słońca schronię:

Jak las cedrów wśród pola
W pustym Arabistanie,
Jako judzka topola,
Jak cyprys na Libanie.

Na mnie się wróg mój zbiera,
I gniewem się zapala,
I skrzydła rozpościera,
I wstrząsa rogiem z dala,—

Wieżo z kości słoniówéj!
Silna Bramo, Maryo!
Którój ni strzał ogniowy,
Ni tarany nie zbiją!

Spraw gdy w struny cythary
Bozki ogień zagrmoce,
Niech świat martwy i stary
Nowém światłem ozłocę.

Pozwól, pozwól, o Panno!
Niech Jutrzenką cię zowiem;
Tyś nam Gwiazdą zaranną,
Tyś nam wschodzącym Nowiem.

Jakkolwiek zwać Cię zdarzy,
Znaj mię Matko za syna,
Niech mi z Twoich ołtarzy
Spadnie łask okruszyna.

Ja Ci mój bardon święcę
Z laury watykańskimi,
Bardon, co snuł w piosence
Tryumfy polskiej ziemi.

O D A XIX.

Ze świętego Kantyku Salomonowego.

En dilectus meus loquitur mihi: Surge, propera, amica mea columba mea, formosa mea, et veni. Jam enim hiems transiit: imber abiit et recessit. Flores apparuerunt in terra nostra tempus putationis advenit. Vox turturis audita est in terra nostra: ficus protudit grossos suos, vineae florentes dederunt odorem suum. Surge amica mea, speciosa mea, et veni.

Fallor? an Elysii laeva de parte Sereni
Me mea vita vocat.

Mylę się? czy istotnie me ucho zachwyca
Święte z Elyzu wołanie?
Powstań, siostrze piękniejsza niżli gołębica,
Weź cugiel w swoim rydwanie,
Zejdź z wierzchołków Libanu, o moja rozkoszy!
A gdzie się tór twój posłyszysz,
Kędy ślad twój przebieży, chmura się rozproszy
I deszcz nawałny uciszy.
Pod stopy niewinnemi piorun złagodnieje
I zima zielenieć pocznie,
Blask złoty i różowy w koło się rozleje,
Ziemia zakwitnie widocznie.
Tu z przepaścistej skały młody jelen bieży,
Owdzie kozielek i sarnię,
Gdzie na klarownej rzece, na kąpieli świeżej
Rozkoszny chłodek ogarnie.
Na górach Palestyny w tymże samym czasie
I lew w łaskawej naturze,
I baranek niewinny ziółkami się pasie,
Płąsa ze wzgórza na wzgórze.
U stop strumienie rzeźwe i pełne wesela
Wiją się jakby umyślnie;

Z pomiędzy hiacyntów i fiołków ziela
 Woda kryniczna się ciśnie.
 Z wolna płyną strumienie na spleśniałej skale,
 Klekoce czysta kaskada,
 Na dnie wesołe rybki pływają w kryształach,
 U brzegów—ptaszęce stada.
 O! niebiosom nie obce pocieszenia ducha,
 Tu i szmer płaczu dochodzi:
 Tutaj gdy ziemski gołąb pokutniczo grucha,
 Jego gruchanie się słodzi;
 Tu widzą żal turkawki zboląłego łona,
 Słuchają jój wdowich pieśń.
 Tu i plonów nie braknie, złote winogrona
 Dojrzeją w obfitą jesień;
 Tutaj skromny fiołek, tu liguster mleczny
 Rozkoszne wonności roni;
 Owdzie soczysta figa, tam owoc jabłeczny
 Dojrzało pada z jabłoni.
 Tu sierp zboża nie rzeza, kosa nie powstanie,
 Tu nikt za pługiem nie chodzi,
 A jednak na zielonym i gładkim dyrwanie
 Zarodzi żniwo, zarodzi.
 Tu gościnna murawa—tu cień daje światu
 Jawor rosnący w niebiosach.
 Z niego woń arabijska w kroplach aromatu
 Spada perlami jak rosa.
 Zielonowłose drzewo tak miło szeleszcze,
 Błogo tu dzieciom Jakóba.
 Powstań! czego ci czekać? czego tęsknić jeszcze?
 Wstań, miła siostrze, wstań, luba!
 Twe gołąbki czekają woźniczego lijca,
 Twój rydwan już zaprzężony:

Powstań, siostró piękniejsza niżli gołębicą!
 Powstań i przychodź w te strony.

O D A XX.

Do Najświętszej Panny.

Quasi Aurora consurgens, pulchra ut Luna, electa ut Sol, terribilis ut castrorum acies ordinata
 Quando te dulci sine prole solam.

Gdy bez Dzieciny oglądam Cię, Panno,
 Dziwię się Twojej urodzie:

Zda mi się, widzę jutrzenkę zaranną
 W różowych falach na wschodzie.

Gdy zaś widzę Matkę i Pacholę:
 To—księżyc w północnych cieniach,
 Co złotolity blask na swoim czole
 Bierze w słonecznych promieniach.

Gdy zaś Tve Dziecię, o Matko i Pani!
 Tulisz rękami do łona:
 Jasnaś jak słońce, co niebom hetmani
 W pośrodku gwiazd miliona.

O D A XXI.

Do konika polnego.

O que populea summa sedens coma.

Ty, co na kędzierzawej siedzący topoli,
 Upojony lezkami kroplistemi rosy,
 Strzekoczesz, polny świerszczu, twój zabawce gwoli,
 Budząc echo gajowe i polne odgłosy!

Po długiéj i śmiertelnéj zimowéj zawiei,
 Gdy krótkie chwile ciepła potoczycie biega,
 Korzystajże z ich dobrych darów po kolei,
 Pośpieszaj wziąć daninę ze słońca letniego.

Radość jak zawitała, tak się i rozproszy,
 Zieleniznę zamrozi jesienna szaruga:

Krótkie godziny rozkoszy,
 Bolesć dotkliwa i długa.

O D A XXII.

Do Zefiru.

Aura, quam veris tepor et serena.

Wietrze! co słuzysz trackiéj ziemi gwoli,
 Czysty oddechu wiosnianego nieba,
 Wiejże, wiew ku nam! — cienistéj topoli
 Chłodku potrzeba.

Cieszcie się drzewa na całej przestrzeni!
 Gdy zdrowy wietrzyk po gałązkach szasta,
 Od jego pieszczot bujniéj zazieleni
 Trawa krzewiasta.

Wietrze! gdy kwiatki przytulasz do łona,
 Gdy jasne fale rozbudzasz w powiewie,
 Wioń w moją lirę, co wisi uszpięta
 Na suchém drzewie.

A ciebie słońce przywita łaskawie,
 I rady uśmiech obaczysz na ziemi;
 Błyśnie ci rosa mżąca się na trawie
 Kroplmi czystemi.

Kadzidłorodne Azyatów pole
 Tobie wonnością balsamów usłuży;
 Dla ciebie wonność i kraska na czole
 Szkarłatnej róży.

A z mojej harfy któż jęj rdzę obetrze?
 Chyba ty, piewco, ty wiosniane dziecię!
 Święty poeto, uroczysty wietrze,
 Pomóż poecie!

O D A XXIII.

Proroctwo Noego oplakujące bezrządy przeszłych i bałwochwalców przy-
 szłych czasów.

Demersa late secula dum Noë,
 Enavigaret.

Kiedy Noe żeglował na rozlanj wodzie
 I z pokładu swj Arki patrzył po narodzie,
 Widząc jak wir potopu królestwa pochłania,
 I zapłakał nad światem, i wołał wśród łkania:
 Wieki! wieki nieszczęsne! grody, co się wznoszą,
 I ty ziemi, zmazana bezecną rozkoszą,
 I wy wielkie, głębokie nurty oceanu,
 Wszyscyście jednym grzechem przewinili Panu.
 Nieczyste gody królów nieogłędnych na nic
 Pokalały królestwa od granic do granic;
 A lud mniemał w występnej ślepoty godzinie,
 Że zbrodnia w oczach słońca bezkarnie ominie.
 Hańba przyszłemu światu! Niecnych ogniów siła,
 Wszędzie zżarła niewinność, wszystko poplamiała,
 I świat piętno skażenia na czole umieścił,
 I niewinną przyrodę zbrodniami zbezczescił.

Myśmy budowę ziemi podkopali z laty,
 Skazaliśmy ją na śmierć jak godną zatrądy.
 Gdzie miasta? gdzie kolosów marmurowych szczyty?
 Gdzie są baszty olbrzymie? gdzie mur niezdołyty?

Tutaj daliśmy siebie na rozkosz wykłądą,
 Tuśmy w tańcu rozpustnym płasali we święto.
 Dziś po naszych ulicach pluska delfin chyba,
 W naszych wielkich pałacach— nory wieloryba.

Na kolumnach—gadżina wije się jak wstęga,
 Na łóżach—jakiś morski potwór się wylęga,
 Woda nasze porwała szaty z złotogłowy,
 Perły morskie do morza popłynęły znowu.

Starych czasów i kunsztów pamięć znakomita,
 Na marmurze wykuta i rylcem wyryta,
 I pomniki ojcowskie, napisy ze złota
 Woda wściekła obrywa, zwała i gruchota.

Wszędzie, wszędzie pustkowiec i zniszczenia ślady,
 Wszystko zrównano z ziemią jak biczem zagłady:
 Niéma i chwały bożej—cały świat wyrodny
 Ogołocon ze świątyń, bo nie był ich godny.

Bo sam usiłowania przyłożył niemało,
 By nie znać swego Boga,—i działwę dojrzała
 Ściga kara straszniejsza od wszelkiej katuszy:
 Ślepotą na ich oczach, przeklęctwo na duszy.

Oto! morze na nowo w swoje brzegi wchodzi,
 Ziemia sławna na nowo rośliny wyrodzi,
 Jutrzienka znowu wstanie we swém świetle młodem
 I ziemia się zaludni wszelakim narodem.

Ale już się wiek złoty nie wróci na nowo,
 A czasy posłedniejsze srebrnemi nazową,

Potém i blask srebrzysty wypłowieje w części,
Potém—wojak w miedzianą przyłbicę zachrzęści.

Aż nikczemne żelazo całą ziemię zmoże,
I pierwsze godło zguby—zapomnienie boże,
Wstąpi do serca ludów—i gromada dziczy
Zapali mnie samemu ogień ofiarniczy.

Biada mi! mnie bożyszczem ogłoszą poganie!
Gdy z Arki jak z chaosu ziemia zmartwychwstanie,
Rzekną, zem ja to sprawił, zem z prochów i wody
Odnowił starą ziemię i wskrzesił narody.

Rzekną, że moje dzieło na całej przestrzeni,—
Gdy się las rozgałęzi, pole zazieleni,
Gdy zboże zrodzi plony (o smutna ohydo!),
Z ofiarą całopalną przed mój ołtarz przyjdą.

W Baktrach dadzą mi Boga wielkiego nazwanie,
W Egipcie Ozyrysa, Słońca Persyanie,
Będę rzeczon Jowiszem w starym Babilonie,
Lub nazwą mię Janusem na Auzońskiej stronie.

A Ty, którego ślepi zapomną bluźnierce,
Ojczel! Ojczel! uhamuj zagniewane serce,
Nie dopuszczaj plag Twoich na ziemskie budowy
I piorunem ognistym nie rąbaj mi głowy.

Kiedy fałszywych bogów będziesz trzaskał szyję,
Niech nie legnę pod gruzem, niech jeden przeżyję,
Niech jeden w Imię Twoje zagaszę i zwalczę
Cieleśne ubóztwienia, ognie bałwochwalcze.

O D A XXIV.

Do Mądrości Bożkiej.

Gdy z Włoch, Francji i Niemiec dochodziły wieści o rozruchach
i wojnach.

O mens, que stabili fata regis vice...

O myśli wieczysta! bo rządysz od wieka,
Jeżeli cię bawią igrzyska człowieka,
Nie braknie ci pewno zabawy,
Patrzając na nasze tu sprawy.

Cokolwiek nam rzucisz, wnet cisnie się tłuszcza,
I datek pochwyć wyścigiem się puszcza,
I leci wśród klótni i śmiechów,
Jak dziatwa za garścią orzechów.

Tu walczą o złoto, tu w krwawej rozterce,
Ów czoło zakrwawił, ów rękę, ów serce,
Ów ciągnie purpurę na ramię,
Ów berło chciał wydrzeć—i łamie.

Nareszcie śmierć wchodzi i wszystkich zawstydza...
O! na tém igrzysku jest miejsce dla widza:
Ja biedny usiądę tam raczej
Pośmiać się z zachodów bogaczy.

O D A XXV.

Do rycerstwa Polskiego—roku 1630.

Quod sera gignent secula posteros
Narrabo vates...

Jakim się wiekiem potomność poszczyci,
Ja wam wywieszczę—słuchajcie Lechici!
Ojcom w ich grobach wyplacajcie długi,
Nie maźcie herbów i godeł zasługi.

Choć herb ojcowski w losie niejednakim
 Nie zawždy bywał dobrój wróždy ptakiem,
 Zmieni się jednak dla szczęśliwszych dzieci,
 Kiedy go cnota swym blaskiem oświeci.

Nie darmo herby i szlacheckie karty,
 Nie darmo w tarczach gryfy i lamparty;
 Czyli Sarmata dla chluby niewieściój
 I lwy, i smoki na proporcach mieści?

Któż to przodkując Lechitom na czele,
 Strony bałtyckie zagrzebał w popiele?
 Kto wiernie idąc do sławy niemarnój,
 Przymusił zadrgać ocean polarny?

Tu Szwed się zżyma—tu armata grzmoce,
 Morze się pieni i warem klekoce,
 I echem jęczy—owdzie nawa z nawą,
 Rycerz z rycerzem bije się na krwawo.

Jakież to młodzian w morderczym zapasie,
 I w ogniu rzezi bohaterem zda się?
 Miecz jego ciężki, nieugięta szyja,
 Włócznie zwyciężko nad Szwedem wywija.

Ojcze ojczyzny! światło naszych tronów!
 Gwiazdo promienna starych Jagiellonów!
 Zorzo nadzieje polskiego żołnierza!
 Czołem ci naród, czołem ci uderza!

Na ziemi szwedzkiej przed twojemi dzieły
 Wieże i mury na oścież stanęły,
 Twa cześć w ojczyźnie i granic już nie ma,
 Czoło laurowa wieńczy dyadema.

Lud w murach Wilna ciebie wielkim zowie,
 Dank twojój chwały śpiewają w Krakowie,

Tys drugi Typhis, który idąc z nami
Okował morze twardemi cugłami.

Plony Marsowe pozbierałeś żyźnie,
Na morskiej fali, na ziemskiej płaszczyźnie;
I topiel wodna, i horyzont cały,
Poznały imię dostojne, poznały!

Tys ręką sławy umieszczony w górze,
W białym obłoku, na jasnym lazurze;
Rano i w wieczór bohaterską głowę
Krasno owiewa światelko różowe.

O! każdodziennie, gdy wieczór szarzeje,
Wnukom, Sarmaci, śpiewajcie te dzieje!
Dwukroć i trzykroć, i młodzi, i starzy
Lirą i harfą niżowych gęślarzy!

Jutro nas może zawołają nagle,
Czy na koń siadać, czy ruszyć pod zagłę:
Grom i błyskanie przeraża nam zmysły
Znów chmury dziczy nad nami zawisły....

Kto z was rycerzem w chrześcijańskim rodzie?
Rycerze! prędzój, na łodzie! na łodzie!
Prędzój na mury niech się każdy chwyta,
Gdzie straż zaniedbał turecki bandyta!

Rozwalcie baszty, okopy i tamy,
Rozbijcie mury, rozerwiéjcie bramy:
Pora już omyć sromotę nareszcie
Ze świątyń bożych w bizantyjskiem mieście.

Ha! tryumf! tryumf! Sarmata w Bosforze,
Narzucił pęta na Marmora morze,
Gród Konstantyna zalał krwią i potem,
I wschodnie państwo wskrzesił swym brzeszczotem.

Cześć! cześć i chwała! niechaj zagrzmie z wieży,
Laurów na skronie, laurów dla rycerzy!
Dwoisty tryumf dla sarmackich męży,
Gdy się łupieżca z Kartagi zwycięży.

Gdy padnie tyran straszny a zdradziecki,
Razem wykrzyknij, razem ludu grecki:
„Cześć twych rycerzy, cześć twego bułata,
„Ojczyznę i cesarza świata!“

A potem miecze zbite na poganach
W miłym spokoju zawiesim na ścianach,
I mąż-bohater z zapalem na twarzy
Dzieła wojenne małżonce wygwarzy,
Na łonie pełnym bohaterskiej części
Mężką prawicą swą działwę popieści,
Żelazny pancerz i przyłbice krwawe
Małym wnuczętom odda na zabawę.

Dzisiaj trzeba błyszczeć w przyłbicy i zbroi,
Dzisiaj być wściekłymi rycerzom przystoi,
Lecz wkrótce młodzież, wkrótce nasze wnuki
Przypomną ciszę i święte nauki.

Wkrótce bohater porzuciwszy włócznię,
Z miłą małżonką pod drzewem wypocznie,
Lub bając dziatwie o przebytej burzy,
W blizkim potoku swój puhan zanurzy.

Lichwą i czynszem nie upadnie wioska,
Nie zgubi ludu przedajność sędziowska,
Prawda zagodzi wszelki proces główny
Lub przy kielichu żarcik polubowny.

A chciwość zysku lub żądza honorów
Przestanie pukać do bogatych dworów,



Nie wezwie mężów droga stumilowa,
 Żona nie będzie samotna jak wdowa.

Na zawsze wstąpi rolnikom do łona
 Szacowna miłość sielskiego zagona,
 Czy przyjdzie żniwem pracować we skwarze,
 Czy wiosną kroić skiby na poparze.

Na wiernój roli niepróżne oranie,
 Zboże kłosiste jako las powstanie;
 Bowiem zagonów, co plują dla ludzi,
 Perz nie zagłuszy, zielsko nie zabrudzi.

Lecz krasne róże, i białe lilie,
 I śnieżny nardus swe liście rozwije,
 A na zagonach z nadzieją widoczną
 Kłosy jak fala kołysać się poczną.

Znijdzie obfitość Opatrzności Bożej,
 W ulicach miejskich mieszkanie założy,
 Zazielenięją pagórki i knieje,
 Róg obfitości szeroko rozleje.

O! niech się ziści co widzę mym wzrokiem:
 Nazwą mię wielkim wieszczem i prorokiem,
 Letni starcowie i dziatwa, i panny
 Hymn mój zanocą w odgłos nieustanny.

Próżno: daremne uwielbienia ku mnie!
 Będę już truchłał popiołem we trumnie,
 A przecież ciemne grobowisko moje
 Opaszą laury, bluszcze i powoje.

O D A XXVI.

Do Janusza Skumina Tyszkiewicza, wojewody tr ockiego, oplakującego
zgon swój małżonki Barbary z Naruszewiczów T.

Si tibi pollicitum Numen.

Jeżeli ci niebiosa wieczyście sądziły
Żyć obok małżonki miłej,
Słusznie, Januszu, słusznie przez twój żal głęboki
Chciałbys ożywić jój zwłoki.
Kogoż święta pobożność, kogo nie porusza
Hartowna i krzepka dusza?
Kogo miła wstydlivość, i myśli przejrzyste,
I serce skromne a czyste?
Lecz na ziemi, niestety! cnotą i zasługą
Nie dano cieszyć się długo!
I dobra, jasna gwiazda szczęśliwej nadzieje
Niedługo światu jaśnieje.
Przeto oszczędzaj serce w bolesnej katuszy,
Folguj wspomnieniom twój duszy.
Czyliż pamięć na serce wszém cnotom oddane
Zajątrzać będzie twą ranę?
Jeno dawnych małżonków wspomnij sobie imię
W starój Grecyźnie i w Rzymie,
Którzy wydarci życiu w nazbyt rannój chwili,
W pieśniach poetów odżyli.
Może lira Orfeja, może pieśń parnaska
Bożyszczą śmierci ułgaska,
I wrota z dyamentu, i serca ze stali,
I mur miedziany obali.
Bo snadź wola poety ułagodzi żmije
I wszystkie bramy przebije,
Wieszcze oko poety wśród grobowych ciemnic
Dośledzi wszystkich tajemnic.

Temi to ja oczami natchniony zapalem,
 Ciebie twój małżonki widziałem.
 Za murem z dyamentu, za bramą ze spiży
 Błądzi cień lotny i chyży.
 Tam i łąki, i drzewa wspaniale się złocą
 Kwiaty z brylantów migocą;
 Błoń ściele się kobiercem, tam niewiasty dzielne
 Śpiewają hymny weselne.
 Tam i ona, odziana wieczystą ozdobą,
 Prowadzi wnuka za sobą,
 I wiankiem z kwiatów jasnych, promiennych jak tęcza,
 Siebie i wnuka uwieńcza.
 Więcej nie mogłem widzieć, bo dalej nie sięga
 Ziemskiego wzroku potęga.
 Miěj dość na tém—szczęśliwy kto w tamtėj przestrzeni
 Doczesność—wiecznością zmieni.

O D A XXVII.

Do Filidyusza Morabotina.

Vides ut altum fluminis otium
 Rerum quieta ludit imagine.

Widzisz jak mży się na spokojnej wodzie
 Obraz wszech rzeczy dokładnie odbity,
 Księzyc na wschodzie, słońce na zachodzie
 Niebios błękity?

Taka niech będzie twoja myśl, Filidzie,
 Jasna i czysta,—niech ci umie płużyć,
 Czy to na wichry narazić się przyjdzie,
 Czy ciszy użyć.

Niech jasne czoło nie kryje się w chmury,
 Niech złote serce w troskach się nie nurzy,
 Święta pogoda Boga i natury

Niech wzorem służy.

Pięknie jest, pięknie być podobnym wiosnie,
 Mieć myśl wesołą, a z nią uśmiech młody,
 Nie zaś na licu wykrzywiać żałośnie

Pieczęć przyrody.

Pięknie jest widzieć wszystkich świat różowy,
 I mieć dla prawdy niezamglone oko,
 I z majestatu podniesionej głowy

Patrzeć szeroko.

Chcemy dać cugiel dla bydlęcej dzicy:
 Nam samym cugłów potrzeba dla ducha!
 Słońce nie idzie pod cugiel woźniczy,

Lecz prawa słucha.

Na nic korona dla naszego czoła,
 Gdy sami sobą nie umiemy władać.
 Niech będzie królem, kto nad sobą zdola

Władzę posiadać.

Zakonem cnoty opisz własne kroki,
 Bądź własnym sędzią w bezstronnym umyśle:
 Wtedy jak konsul dawaj mi wyroki,

Spełnię je ściśle.

O D A XXVIII.

Do Wojciecha Turskiego.

O swoich snach i marzeniach lirycznych.

Turci! seu brevior mihi

Seu pernox oculos composuit sopor.

Turski! czy drzemka po oczach mi muśnie,
 Czy człowiek na prawdę uśnie,

Zaraz snów moich drużyna skrzydlata
 Jak stado ptaszków wylata,
 Leci na pola, rozbiega po błoni,
 W borowe cienie się chroni.
 Marzenia moje—w dziecinnéj postawie
 Lubią pobiegać po trawie,
 Lub pod chmurami sznurem lot swój wiodą,
 Albo się ślizną nad wodą,
 Płyną jak łabędź, albo dniem i nocą
 Jako ptaszkiwie szczebiocą.
 Zda się, że chmurę, co gromami dysze,
 Miękkim śpiewaniem uciszę;
 Tęcza niebieska zda się czoło nasze
 Wstężyłym kręgiem opasze.
 Oto się budzę, i jeszcze na jawie
 Wdzięcznymi snami się bawię,
 I biorąc lirę w rozmarzone dłonie,
 Po strunach brząkam i dzwonię,
 A ufny mistrza śladom i opiece,
 Na echu piosnki znów lecę,—
 Lecę pod niebo, nad krainy cudne
 Lub na ostrowy bezludne.
 Turski! ostrzegasz jako powieść stara
 Mówi o śmierci Ikara,
 Ażeby czasem i Bałtyckiej fali
 Mojem imieniem nie zwali.
 Prózna obawa—lecąc w górne kraje,
 Ja skrzydłom woli nie daję,
 I czy się drzemie, czy nad pismem ślęczy,
 Trzymam się krzesła poręczy.

O D A XXIX.

Do N. P. Maryi, gdy w Akademii Wileńskiej Towarzystwa
Jezusowego po ukończeniu kursów filozofii,
miano rozpocząć teologię scholastyczną.

Et jam quietis ancora puppibus.

Okręt w spokojnym porcie stanął na kotwicy,
Zdejmujecie żagiel na stronę,
Wiosła maszty i rudel, ozdobicie sternicy,
Ozdobicie w laury zielone.

Nawo! czyż przyjmą ciebie u portu z zapalem?
Czy twe obliczą korzyście?

Czyliż młodzież sarmacka armatnim wystrzałem
Z wieży pozdrowi twe przyjsście?

Czy echo gór litewskich oszczędzi tu ciszę?
Zaliż rycerska starszyzna

W kotły wam nie uderzy, majtkowie-przybysze,
I za swych synów nie przyzna?

Panno! daj pracownikom Twojej łaski użyć,
Przyjm ich z uśmiechem na twarzy,
Czyli pójdą w obozach rycersko Ci służyć,
Czy to na stopniach ołtarzy.

O D A XXX.

Do Kwinta Tyberyna.

Divite nunquam Tiberine, dices.

O Tyberynie! nie znaj za bogaczy
Szerokich gruntów i wsi posiadaczy,
Którym Fortuna, nie cnota lub praca,
Życie ozłaca.

Ani ten godzien bogacza nazwiska,
 Co sygnet z herbem na wosku wyciska,
 Kogo po Rzymie z uwienieniem czoła
 Sława obwoła.

Ubogi jeszcze, kto próżen przymiotów
 We własnej wiosce junaczyć się gotów,
 Którego piersi niedoleżne, gniotą
 Srebro i złoto.

Ma się za męża w swoim sercu płochém,
 Liczy za chlubę jaśnieć przed motłochem,
 I jedno tylko pokochać jest w stanie—
 Cień swój na ścianie.

Przestań uwielbiać w swój pysze niewieścięj
 Skarby bez blasku, lub imię bez cześci;
 Bądź samym sobą—a sam powiesz z laty:
 Jestem bogaty.

O D A XXXI.

Do Pawła Kozłowskiego.

Jam pridem tepido veris anhelitu.

Zefir ciepły i łaskawy
 Już odetchnął wiosną—
 Już na łąkach kwiaty, trawy
 Kraśnieją i rosną.

Wilia niosąc strugi żytnie,
 W milczeniu się błąka,
 Choć tam w wioskach gdzieś dobitnie
 Słyszać śpiew skowronka.

Choć tam pasterz przy zatoce
 Gra trelik na trzcinie,

Flis po wodzie wiosłem grzmoce
I milczący płynie.

Pawle! folguj twemu czołu,
Co się z nauk poci:
Jutro słońce z nad padolu
Pagórki ozłoci.

Na Łukiskiej siądzem górze,
Tam strumień młodzieńczy
Po murawie i po żwirze
Toczy się i brzęczy.

Ztąd przemierzać okiem zaczę
Wilno jak na dłoni,
Ztąd krainy wszystkie znaczne
Kędy Wilia goni.

Owdzie miasto krzyżem święci
Kopuła wzniesiona,
Tu dwoisty gmach książęci
Ziemi Palemona.

A na górze Gedymina
Kapitol litewski
Aż pod błękit nieba wspina
Głowę baszty rzeźkięj.

Dzień pokoju ludom płynie,
Piękneż ma świtanie!
We trzy lecie trzy świątynie
Dźwignęli Rzymianie.

Czy chcesz widzieć wczasu plony?
Widzieć pokój świeży?
Wnijdź na wzgórek ten zielony,
Co się pięknie jeży.

Lecz choć topol liśćmi szasta,
Mróz ją zlodowaci,
I leszczyna dziś krzewiasta
Jutro liście straci.

Pola pełne krasnej róży
Biały szron zawieje;
Ptak, co wiosnie śpiewem służy,
Zimą zaniemieje.

Więc poniechaj ciężkie troski,
Bo to czas ochoty;
Umiěj cenić wieczór bozki
I poranek złoty.

O D A XXXII.

Do Rycerstwa Polskiego i Litewskiego.

Amfion albo miasto dobrze urządzone.

Exteros mores prohibete pulchra
Lege Tebani...

Zawarujcie statutem, o zacni Tebanie!
Zamorskie obyczaje posłać na wygnanie;
Weźcie pilno do serca domowe nauki,
I z zakonem pradziadów oswajajcie wnuki.

Mieście cześć i uczciwość w kościele i w sądzie,
Niech prawda, spokój, miłość na wiecy zasiądzie;
W piękném mieście gdy łada nieprawość urośnie,
Wygnać ją aż za mury, wygnać nielitośnie.

Bo nie masz dla występku zagrody lub ściany,
Wnijdzie przez mur potrójny z kamienia krzesany;
Niechże więc czuwa prawo z piorunem przy bramie,
A gdy występki w twierdzy, niech twierdzę rozłamie.

Przed ubarwioną zdradą zamykajcie domy,
 Precz wyгнаć dziką żądzę chciwości łakomėj;
 Niedoleżna obfitość i rozkosz zbytowa
 Niech nam serca nie miękczy, duszy nie zepsowa.

Śpieszcie pieniądz czynszowy skwapliwie przynosić,
 Przy rycerskiem ubóstwie i żelaza dosyć;
 Pancierz złotem powleczone nie doda otuchy,
 Źle się walczy we złocie, bo to metal kruchy.

Czy to wojna, czy pokój wzywa bohatera,
 Niech zawsze ręka rękę, siła siłę wspiera:
 Ciężki jest dach świątyni, a przecię budowa
 Podparta we sto kolumn wieki się przechowa.

Sto wiosł zbawi okręt gdy się wichur zdarzy,
 Sto gwiazd lacięj oznaczy drogę marynarzy,
 Kotwica cztero-zębna gdy się w morze wpuści,
 Tężej zdola zagrzeżnąć w dno mokrej czeluści.

Tam jest krzepkość, gdzie siła z siłą się kojarzy;
 Biedne miasto, gdzie z sobą starszyzna się swarzy:
 Rozterka między braćmi i niezgoda w duszy
 Podkopie fundamenta i miasto obruszy.

Gdy tak Amfion śpiewał o kraju posłudze,
 Beockie źródło Dirce zawrzało w swęj strudze,
 I otoczony cieniem Cytheron Bachowy
 Trzykroć poruszył wierzchem krzemienistęj głowy.

Pękła stara opoka, jęknęły otchłanie,
 I kamienie na polach poczęły płasanie,
 Wirem pobiegły gaje, wirem las ponury,
 I szły za nim opoki z potoczystęj góry.

Wieszcz umilknęła—kamyki, kamienie i skały
 Rzędem okolnych murów na wieki zostały,

Stańło miasto Teby na beocką stronę,
Grubą ścianą i siedmiu wrotami sklepione.

O D A XXXIII.

Do Jana Palma.

Na obiór Stefana Batorego królem polskim.

(Znowu przytaczamy w oryginale Jana Kochanowskiego, bo obecną odę Sarbiewski przełożył z polskiego.—Obacz dzieła Kochanowskiego, edycyę Mostowskiego, ks. I. pieśń X.)

Palmi futuri Regis inutiles
Omitte curas...

Palmi! zaniechaj frasować twój głowy:
Kto ma być królem?—już dekret gotowy
Przed Bogiem leży, nie piórem pisany,
Lecz w dyamencie twardym wykowany.

Nie z pół lub nocy lub dnia, nie ze wschodu,
Ani czekajmy Pana od zachodu:
Ten królem będzie, kogo Bóg mianuje,
Łatwie on ludzkie serca spraktykuje.

Tenże wam mimo znajomsze sąsiady,
W śmiech obróciwszy nasze płone rady,
Przywiódł był króla z dalekiej krainy,
Po którym w rychle miał zasiąść kto iny.

Gdzie ony złote góry nieprzebrane?
Gdzie Gaskonowie i wojska ubrane?
W co poszły działa i nasze turnieje?
Wiatrem nadzieane puknęły nadzieje.

Fortuna nawy na morzu sprawuje,
Fortuna w bitwach zwycięstwem szafuje,

Onój rokosze i sejmy słuchają,
A ludzkie rady wspak się obracają.

Precz, krasomówce, wywody na stronę!
A my gdzie w polu na słupie koronę
Zawieśmy złotą: jeśli nie mędrszemu,
Niech ją da szczęście przynajmniej rętszemu.

KSIĘGA PIĄTA

czyli

EPODOS

OD A I.

Do Pawła Jordana Ursyna księżęcia Brakcyanu — zaleca przyjemności
Brakcyanu, dokąd się udał z Rzymu podczas feryj sierpniowych.

Huc o quietis apta Muis otia.

O jak tu dla muzy zacisza szczęśliwa!
Tu plac krotochwilnej radości,
Tu ojciec Pieryd Apollo przebywa,
I Gracya rada tu gości.
Tu żarty niewinne rozmarszczą nam czoło,
Tu dowcip rozmowę ożywi.
Wśród pól Brakcyanu pochodźmy wesoło,
Poblądźmy swobodni, szczęśliwi.
Schodzisty pagórek powstaje z poziomu
I z lekka pod niebo się wspina;

Na skały garbate wielkiego ogromu
 Łagodna prowadzi drożyna.
 A dalej się twierdza z górami kojarzy,
 A baszty obronne jój strzegą,
 Straszliwe od czasów rycerskich cesarzy,
 Od czasów Borgii wielkiego.
 Gdy baszta pioruny armatnie rozżarza
 I przeciw rycerstwu cel bierze,
 Gdy trwoży i spędza zastępy cesarza
 Co dotąd odrzucał przymierze,—
 Tu skarby etruskie bez liku dziedziczy
 Ursinus—dostojny wawrzynów,
 Dostojny następca domowych zdobyczy,
 I książe, i chluba latynów.
 Tam puszcza dębowa zielona, krzewiasta,
 Układa się w scenę przyjemną,
 I gładkie płaszczyzny, i góry zarasta,
 I ziemię osłania aż ciemno.
 Tuż blisko za murem klekoce rzeczulka,
 Wesółym się nurtem przeciska,
 Tu bieży falami, tam wirem do kółka,
 Uderza o brzegi i pryska.
 O! ile tu wody obfitój przepłynie,
 Nie zbierze się w żadnym jeziorze,
 Ni w Komie, ni w strasznój Albańskiej głębinie,
 Gdzie pływak znurtować nie może.
 Nie biją tak fale porywczy i skoro,
 Na pysznój Bajaanській odnodze,
 I wielkie w Weronie Benaku jezioro
 Nie szumi, nie pieni tak srodze.
 Z pagórków pochyłych sącząc się po ziemi
 Zdrój cichy jak wstęga się tarza,

Tu góra garbata wierzchołki śnieżnemi
 Zdaje się niebiosom zagraża.
 Cyminus obrosły w wiązowe uploty,
 Rozpostarł ramiona swobodnie,
 I wzywa do walki pioruny i grzmoty,
 I wichry północne i wschodnie,
 I całą krainę piersiami śnieżnemi
 Zasłania na wietrze i chłodzie.
 Tu gładkie jezioro ściele się po ziemi
 I igra ze słońcem na wodzie.
 Tu woda szeleści i mży się ruchawa,
 Drga fala gdy falę napotka;
 We wszystkich kierunkach jój piersi rozkrawa,
 To okręt pod żaglem, to łódka.
 Tu mnogie ryb stado wywija się prędko,
 Póki go do sieci nie zbiorą;
 Tu rybak pracuje niewodem i wędką,
 Tu ubrał więcierzmi jezioro.
 Ztąd wielki dom Polli błyszczy się z wysoka,
 Ztąd lśni Angwillara wyraźna;
 Tam styka się z łądem przymorska zatoka,
 Trybońskim winnicom przyjazna.
 Tam błyszczy się z dala dno nurtu Aureli,
 Gdzie woda zbawienna i żywa,
 Bo wszelka choroba w tamecznej kąpieli,
 Wszelka się zaraza omywa.
 Gdzie Flora swe imię strumykom nadała,
 I brzegom, i polu w téj stronie,
 Sączą się krynice—w nich kąpie się skała,—
 I biegą po polnym zagonie.
 I Tybru, ich ojca, wołając na imię,
 Szeleszczą i kipią jak wrzątek;—

I płyną przez państwo natury olbrzymie,
 Wśród sztuki szacownych pamiątek,
 Wśród pola, co jeszcze spoczywa jałowo,
 Przez wzgórki dziewicze i świeże,
 Gdzie Bachus i Tethys wzajemnie się zową,
 Gdzie niema żniw jeszcze Cererze.
 Tu Bachus przychodzi, i swe latorośle
 Zasadza, na tyczki uplata;
 Szeroka winnica powstaje wyniosłe
 W soczysty winograd bogata.
 Nie tak się lesboska winnica rozrasta,
 Ni krzew massyckiego ogroda,
 Nie taka jest wonna, nie taka groniasta
 Szkarłatna Falernu jagoda.
 Na żwirze faliskim, na Retów ojczyźnie
 Tak hojnie nie wdzięczy się niwa,
 Na Rodzie, na Cyprze nie wschodzi tak żyźnie,
 Tak piękny urodzaj nie bywa.
 Nigdzie się tak wiele owoców nie zbiera,
 Gdzież większa szczęśliwość, ziemianie?
 Gdzie wioskom bogatszym króluje Cerera?
 Gdzie zboże kłosiszysze na łanie?
 Bezchmurnych obłoków mgła gęsta nie szarzy,
 Tu rzadki dzień deszczu i gromu,
 Tu wichur burzliwy nigdy się nie zdarzy,
 Las nie zna spustoszeń i łomu.
 Wieczorem i rankiem krasnieje jutrzeńka,
 Dniem jasna pogoda i cicha,
 Powietrze gromami i burzą nie lęka,
 Bo lekkim zefirem oddycha.
 Godzina zaranną pochodnię zapali,
 Nim słońce pokaże się młode,

Odbije swój promień od wzgórk lub fali
 I dzienną rozpocznie pogodę.
 A wietrzyk ciepławy, co głaska i dmucha,
 Przebiega spokojne zacisze,
 I pieśń jednotonną szeleszcząc do ucha,
 Do drzemki nam oczy kołysze.
 I w gniazdach ptaszkwie szczebiocą co chwila,
 Śpiewają pisklęta i starzy;
 Turkawka na drzewie żałośnie wykwiła
 I skałom coś wzdycha, coś gwarzy.
 A w lasach śpiewania ptaszęce nie giną,
 Wraz chwyta je echo borowe,
 Tam jesion z topolą i dęby z olszyną,
 Wiąz z wiązem prowadzą rozmowę.
 Zielone zarośla i drobne krzewiny
 Coś szepcą do siebie liśćcami...
 O książę Kwirytów! Jordanie jedyny!
 Pośpieszaj odetchnąć tu z nami.
 Niech sprawy ojczyste na forum i w mieście,
 Niech myśli na czas cię odbiegą,
 Niech ty sam i twoi domowi nareszcie
 Zażyją spoczynku błogiego.
 Czy nad twe dziedziczne strumienie czy w knieje
 Lub wymknij się w góry z nienacka,
 Czy między jeziora, lub w gęste allee
 Niech cię zaprowadzi przechadzka.
 Gdy w grudniu śnieg biały przysypie twe niwy
 I zimno zateży ruczaje,
 Ty pójdziesz na zwierza jak prawy myśliwy
 I strachem napełnisz te gaje:
 Czy lotny twój rumak za sarną pogoni,
 Czy wieprza twój oszczep przebodzie,

Czy zwalczysz jelenia pociskiem twój dłoni,
 Czy wilka, co szkodził twój trzodzie.
 Cóż gdy Aleksander, co blaskiem świątyni,
 Co został purpury ozdobą,
 Niekiedy po pracy ochotę uczyni,
 By doma odpocząć tu z tobą!
 O! wtedy na czołach rodaków i gości
 Prawdziwa się radość ożywi;
 Bo trudno się odjąć wesołej radości,
 Gdy będziem zaprawdę szczęśliwi.

 O D A II.

Do źródła ojczystego, powracając z Rzymu do Polski.

Fons innocenti lucidus magis vitro,
 Puraque purior nive.

O jaśniejsza nad kryształą wodą!
 Czystsza woda nad śniegi czystemi,
 Nimf gajowych rozkoszna ochłoda,
 O pieszczoto macierzystej ziemi!
 Wielką drogą unużywszy siły,
 Niedostępne przebywszy bezdroże,
 Ja od włoskiej granicy przybyły
 Niech się tutaj wypocząć położę.
 Daj się napić, zaspokój me chęci,
 Omyj ręce—orzeźw mi ducha:
 Niech cię za to trzoda nie zamęci,
 Niech łom drzewny po tobie nie plucha:
 Z cichym szmerem sącz się po równinie
 Niech ci topol zaszumi srebrzysta,
 Niech ci wtórzy—niech wdzięcznie popłynie,
 Pieśń z pod liry poety strzelista!

Kogo Urban poświęcił poetą,
 Ten być musi dostojny wawrzynów:
 Źródło moje! nie ustąpisz przeto
 Przed wsławioną Blandużą Sabinów.

O D A III.

Pochwała ciszy zakonnój.

*Parodya Ody Horacyusza: „Beatus ille qui procul negotiis.“
 Gdy poeta podczas wakacji sierpniowych odwiedzał wioskę jezui-
 cką Niemenczyn.*

At ille Flacce nunc erit beator.

Lecz ten szczęśliwszy, o mistrzu Horacy!
 Który się odjął pospolitój pracy,
 Rzucił wieś ojca, rzucił zagon polny,
 Nie zna pieniaców i od pozwu wolny.
 W lecie upał nie zniszczy się zboże,
 Zimą nie stoi czy zamieć na dworze,
 W swary się nie wda, bo nie nosi broni,
 I przed łupieżcą szyje nie nakłoni.
 Więc albo kornie uchyliwszy głowę,
 Modli się Bogu za ludzie światowe,
 Albo umysły rozpierzchnione garnie
 I błędne owce zbiera do owczarnie,
 Lub syty pociech, co sumienie zdarza,
 Czas swój rozmierza z godzin Brewiarza.

Wieczorem zasię, gdy w sinój oddali
 Niebo zorzowe pochodnie zapali,
 On swe źrenice posyła tam w gości,
 I bije czołem przed Światłem światłości,
 I po murawie wolne stawiając kroki,
 Przez łzawe oczy pogląda w obłoki,

Gdzie tyle światel u niebios podnoża,
 Gdzie mieszka Chrystus i Dziewica boża.
 Te lzy pobożne, co leje potokiem,
 Nie dadzą drzemce zawisnąć nad okiem.

A kiedy słońce w porannym zakresie
 Promienną głowę od wschodu podniesie,
 On na modlitwie myślami i słowy
 Stara się gniewy przejednać Jehowy.
 Lub gdy poranek kwietniowej niedzieli
 Świątecznym blaskiem na ziemię wystrzeli,
 Jego źrenice to w niebo się wznoszą,
 To rozpatrują po ziemi z rozkoszą,
 Patrzą na lasy, na pola, i wody,
 I widzą Twórcę w obliczach przyrody.
 —„Ach!—mówi w sobie—oto trawka licha
 Zna z czyjjej łaski żyje i oddycha,
 Każda się modli i drobnymi łezki
 Daje ofiarę Mądrości niebieskiej.
 Biały liguster i krasny kwiat róży
 Uchyła główkę i niebiosom służy,
 Lilia biała kłoniąc się ku ziemi,
 Szeptem modlitwę ustami śnieżnemi;
 W wieczór wzdychają i kwiaty, i drzewa,
 A z rana rosa łzami je oblewa.
 A jaż? sam jeden w niedoleźtwie starém
 Będę się zginał pod lekkim ciężarem?“
 Gdy tak myślami pobożnemi bada,
 Jak drzewo szumi, jak bije kaskada,
 Święta myśl jego jako perła droga
 Po pięknej ścieżce uleci do Boga.

Cóż gdy po trudach modłów i ołtarzy
 Wioskę podmiejską odwiedzić się zdarzy,

Pojść do Łukiszek, w niemeczyńską stronę,
 Lub zwiedzić lasy Bezdanu zielone!
 Gdy tam w swobodnej sierpniowej zabawie
 Mój niewytorny posiłek zastawię,
 Gdy siądę w progu wypoczynku gwoli,
 Albo w dziedzińcu pod cieniem topoli,
 Gdy cichy kątek zgłodniałego garnie
 Chlebem i solą domowej spiżarnie,
 Smaczeńz tu wino lub owoc ze drzewka,
 Posilna woda lub mleka konewka!
 Cóż gdy po chlebie dla smaku się doda
 Krasnej poziomki soczysta jagoda!
 Czyż tym przysmakom murena wyrówna,
 Albo lukryńska ostryga zbytówna?

Po skromnej uczcie nadewszystko wolę
 Wyjść po nad rzekę, w zarośle, na pole,
 A kiedy burzę napędzają skwary,
 Schronić się w ciemne kasztanów konary,
 Albo gdy słońce pogodne zachodzi,
 Płynąć zatoką na rybackiej łodzi,
 I sieć rzuciwszy, kiedy zdobycz wbieży,
 Drgające rybki wyciągać z więcierzy.
 A tam ryk żubra w nieprzebytym lesie
 Echo przeciągłe nad wodą roznie-ie,
 A tam w zarośli drobny czyż strzekoce,
 A tam słowiki w wierzbach przy zatoce,
 A owdzie rzeźkich owczarzów gromada
 Sygnałem trąbki przywoływa stada,
 Tu z dworskiej niwy idzie kupa ziemian
 I pieśń żniwiarską wyciąga na przemian,
 Owdzie woźnica z piszczącemi koły
 Złociste snopy wiezie do stodoly.

A czyż przemilczeć w samotnej zaciszu
 Lube objęcia dobrych towarzyszy?
 Jak uwesela niewinnie a mile
 Słodki rozhovor pełny krotchwile!
 Śmiech przyzwoity i dowcip niezdrożny
 Weselem kończy nasz dzionek pobożny.

Alfusz lichwiarz, słysząc o tym bycie,
 Co już wieśniackie miał przedsiębrać życie,
 Zebrawszy grosze w terminowe święta,
 Na drugi miesiąc nie dał ich w procenta.

O D A IV.

O Dzieciątku Jezus na łonie Maryi.

Amemus. An Massylus, an nostris riget
 Alpinus in venis silex?

Kochajmy! czyśmy dzieci alpejskiego głazu?
 Czy nam serce wykuto ze skał Kaukazu?
 Kochajmy! oto Dziecię z uśmiechem słodczy
 Śpieszy z matczynych piersi popieścić się z nami;
 Nawet serce scytyjskiej lub tatarskiej dzicy
 Dałoby się rozmiękczyć tyłu pieszczotami.
 Jakie rumiane lica! jak promienne oczy!
 By dwie zorze niebieskie! a promień w około
 Promień czystej jutrzenki młody a uroczy
 Różową Aureolą opasuje czoło.
 On wznosi białe rączki mieniające jak tęcza,
 Jak gdyby chciał otoczyć naszą grzeszną szyję,
 I wzywając na łono, gościnnie zaręcza,
 Że grzesznych pieszczotliwym uściskiem obwije.
 Kochajmyż! a jeżeli ukochać nie możemy,
 Niechże nagle zginiemy przed obliczem bożem.

O D A V.

Poeta korzy się do stop Ukrzyżowanego Chrystusa.

Hinc ut recedam, non trucidis ferri minae.

Choćby mię miano rozkrawać po sztuce,
Choćby żelazem grozili siepacze,
Jezul ja krzyża Twego nie porzucę,

Aż się serdecznie nie splączę.

Nie bo i ziemia, i cała natura,
Nic mię nie zdoła oderwać od krzyża.
Choćby grzmotnęła nawałnica chyża,
Deszcz płomienisty i siarczysta chmura,
Ja nie odstąpię: lejąc łzy obfite,
Niech się doczekam aż mię piorun zbije.
Twe stopy święte gwoździami przebite,
Memi ramiony obwiję.

Jezu promienny! rzuć jeno oczyma:

Niech na zebrzącym Twa jasność zaświeci,

A częśćka ducha, co do Ojca leci,

Niechaj się na mnie zatrzyma.

O D A VI.

Wiersz jubileuszowy do Mądrości Bożej, z powodu Łata Miłościwego
MDCXXV., gdy Urban VIII złotą bramę otworzył.

Poświęcony Pawłowi Frigieremu, otwierającemu publiczną dysputę
o filozofii.

Diva terrarum pelagique praeses.

Mądrości Boża! co z wysokości mety

Dajesz kierunek i morzu, i ziemi,

Która sprawujesz gwiazdy i planety
Cugłami twemi!

Wysoka córo Najwyższego Pana,
Córo światłości! o jasno ci z oczu!
Blaskiem ojcowskięj myśli przyodziana
Świecisz w przezroczu.

Rozkoszy świata, o natchnienie czyste,
Co kształcisz święte oblicze naturze,
Co gwoli ziemian promienie ogniste
Zapalasz w górze!

Z ciebie ma Ojciec tłómacza i świadka,
Tyś z Jego sercem spojona najściślej,
Tyś źródło enoty, tyś nadobna matka
• Szlachetnych myśli.

Ojciec cię zrodził, natchnął swoim Duchem,
Nim firmamentu rozpoczynał dzieło,
Wprzódy nim morze ustawicznym ruchem
Kipieć poczęło,—

Nim jeszcze słońce zajaśniało światu,
Nim jeszcze księżyc zaświecił w błękiecie,
Nim jeszcze góry pełne majestatu
Przyjęły życie,—

Wprzódy nim stanął ocean głęboki,
I porozkrawał dzielnice na globie,
Wprzódy nim począł krzemienne opoki
Wywarzać w sobie.

Ty baczo czuwasz nad wszelkim żywiołem
Ognia, powietrza, i ziemi, i wody,
Aby na siebie nie natarły czołem
Siły przyrody.

Twój święty obraz wszędy się wyciska,
 Wszędy cię widzę gdzie oczy otworzę;
 Z ciebie pięknością i kształtem zablęska
 Oblicze boże.

Gdy Ojciec w świecie porządek stanowi,
 Gdy młode słońce przez Niego migota,
 Gdy zatlił gwiazdy, gdy dał księżycowi
 Promień ze złota,—

Tys wyważyła planetom ciężary,
 Tys dała gwiazdom ich obroty rzeźkie,
 Tys układała do liczby i miary
 Mocy niebieskie;

Tys zawiesiła w wiecznej równowadze
 Słońca i gwiazdy gwoli swych widoków,
 Tys określiła krążenie i władzę
 Ziemijskich obłoków.

Rośnij, mówiłaś, o przestronna ziemo!
 Niech twe owoce, niech stada się mnożą;
 Tu będą łąki, tu lasy zadrzemią,
 Tu grunt poorzą.

Rośnij! mówiłaś:—o wspaniałém czole
 Stały góry łądom za przedmurza,
 Tu poszła rzeka, tu się gładkie pole
 Z wody wynurza.

Przez ciebie piasek zapłodnił się szary,
 Zakraśniał kwieciem, zazieleniał trawą,
 I ty podparłaś mocnymi filary
 Chmurę ruchawą.

Rzekłaś—a owdzie wyleciał na morze
 Wiatr afrykański i po falach dzwoni;

Rzekłś—a w polach począł głaskać zboże
Ciepły Fawoni.

Wedle praw twoich płynie morska nawa,
I wóz lądowy toczy się po ziemi,
I koleiny głębokie rozkrawa
Koły zwrotnemi.

Tys zdolna zwiedzać najwyższe dziedziny,
Zdolnaś podeprzec ziemskiej osi dźwignię;
W państwo chaosu, gdzie pomrok jedyny,
Głos twój doścignie.

Od ciebie idzie niezłomna koleja,
Jak czuwa księżyc na bezpiecznej straży,
Choć płyną chmury, choć kraj Prometeja
Płomieniem skwarzy.

Cierpliwe morze słucha twego prawa,
Pod twoim cugłem Akwilonów skrzydło,
Ogień i ziemia chętnie się podawa
Pod twe wędzidło.

I dzień, i ciemność, i lato, i zima,
Wiosna i jesień, czas i jego dziecię
Wije się z godzin przed twemi oczyma
Szybkie stulecie.

Na ciebie patrząc błyszczą się pochodnie
Siedmiu północnych Cynozury zorzy;
Twój wyrok wichry wschodnie i zachodnie
W gniewie ukorzy.

I gniewny Kaurus zachodnio-północny,
Co deszcz nawiewa, uznaje twe ramię,
I dziki Boréj, co w swój sile mocnej
Okręty łamie.

Ciebie uznawa i słońce ogniowe,
 Czy to po niebie swój polot rozpuści,
 Czy to wieczorem zatapia swą głowę
 W morskiej czeluści,

Czy to w krainie, gdzie pod chmurą czarną
 Iskrzy się śniegów i lodów gromada,
 Gdzie pod biegunem i gwiazdą polarną
 Chłód wieczny włada.

Już to przybrawszy ziemskie obyczaje,
 Stawisz się jawno, gdzie się naród ściska,
 I miło dla cię wieść prostaków zgraję
 Gwoli igrzyska.

Chętną stopą zwiedzasz miejsca owe,
 Dokąd się zbiera narodu gromada;
 Ulice miejskie i ścieżki wioskowe
 Odwiedzasz rada.

Prawa słuszności rozmierzasz najściślej,
 Upożyteczniasz obyczaje człeka,
 A nosząc niebo w ustawicznej myśli,
 Czuwasz z daleka:

Jak na Libanie wierzchołki cedrowe,
 Jako nadrzeczna cyprysu krzewina,
 Jak bór Kadanu, co zieloną głowę
 Ku niebu wspina, —

Jak piękna róża na wschodnim ogrodzie,
 Jak owocowa palma w Idumei,
 Która swe soki to w ziemi, to w wodzie
 Ssie po kolei.

Pięknaś nad listki wiosennego kwiatu,
 Plennaś nad owoc jesiennego żniwa,

Więcej masz woni niż krzew z nad Eufratu,
Zkąd balsam spływa.

Słodziej orzeźwiasz niż najslodsze wonie,
Niż ła balsamu lub myrry klarowna,
Aromatyczna kora w cynamonie
Tobie nie zrówna.

Twoje natchnienie dosytniej posili
Niż latorośli winnicznój jagoda,
Z ciebie i jesień, z ciebie w téjże chwili
I wiosna młoda.

Od ciebie berła, od ciebie szkarłaty,
Przy tobie koło Fortuny się mieści,
Z ciebie deszcz złota i srebra bogaty,
Z ciebie dank cześci.

Ciebie czczą wszystkie ludy i języki,
Ty idziesz śmiało wśród mieczów i noży,
Czy król się gniewa, czy gdzie tyran dziki
Głowę nasroży.

Czy gdzie żebractwo o wsparcie kołata,
Wszędzie twa, stopa wszędzie wzrok dosięże;
Przed tobą Turczyn, Murzyn i Sarmata
Rzuci pawężę.

Błądliwy Arab ze srogim Japonem
I samowładca na dzielnicy chińskiej
Przyjdą do ciebie, i uczczą pokłonem
Ołtarz łaciński.

I Nil przed tobą kornie się pościele,
I Azyaty nie chybią kolei,
Naród z nad Lyku i obywatele
Z nad Enipei.

Istr siedmio-źródły twe imię wychwali,
Przez siedem pieśni dla Mądrości Bożej;
Tyber łaciński szelestem swój fali

Haracz ci złoży.

A ty się zlituj nad światem-sierotą,
Który niedawno miał zginąć w rozterce:
Przebóg! niech wojny więcej nas nie gniołają,

Niech wytchnie serce.

My wszyscy społem święty Rzym witamy,
Lud z Europy i z łacińskiej ziemi,
Całujem progi watykańskiej bramy

Usty kornemi.

Niechaj się od nas szaleństwo uchyli,
Niechaj ustąpi wzajemna obraza,
Za którą ludzie tak się srodze mścili

W wieku żelaza.

Niech ci dla grzechów nie będzie obrzydły
I ludzki naród, i Rzym twój święcony!

W jasnym obłoku, lub złotemi skrzydły
Spuść się w te strony!

O D A VII.

Dytiramb na tryumf godowy Orła Radziwiłłowskiego

Dedykowany Eustachemu Wołłowiczowi biskupowi
wileńskiemu.

Surge Musa nuptiales...

Powstań muzo, powstań pilna,
Godowniczy uczcić związek,
I na bujnych polach Wilna
Szukaj kwiatów i gałązek,

Czoło brzienne pieśnią bożą
Kwiecistemi wieńcami przyozdabiaj hożo.

Przestań składać twoje tony
W Horacowych słów rozmiarze,
Klaudyana głos pieszczony
Przyzwoitszy twój cytharze,
Porzuć oręż, porzuć wojny,
Niech po Wilnie rozplynie dytyramb spokojny.

Jowiszowy orzeł dzielny,
Radziwiłłów ptak herbowy,
Niechaj weźmie dank weselny
Opiewany twemi słowy.
On się lotem wzbił od ziemi,
I pośród gwiazd wywija skrzydłami silnemi.

Orle! giermku władcy gromu,
Co prześcigasz piorun w pędzie!
Godny herbie cnego domu,
Lataj orle, lataj wszędzie,
Podniebieską zwiedzaj stronę,
I ściel na twojém gnieździe wawrzyny zielone.

Uszczkniéj kwiatek, co obficie
Wśród *Albańskich* pól się złoci,
I gałązkę, co swe życie
Z nad niemnowej ssie wilgoci.
Zbieraj ptaku wonne liście,
Co nad Niemnem i Wiliją wyrosły krzewiście.

Oto zaszła chmurka blada,
Po nad łąką wiatr się wzbija,
I jak gradem z nieba spada
I ostrokrzew, i lilia,

Jako śniegi, jako deszcze
Kwiat sypie się po dachach i w polu szeleszcze.

Oto orzeł po nad nami
Rozsypuje kwiat ten świeży,
Aż ligustrem i liliami
Całej ziemi nie zaśnieży,
Aż się ziemi nie przysłuży
Błyskawicą jaskrawą ze szkarłatnej róży.

Rozsypując wonne ziele,
Wiatr swawolny niby świszczy,
Niby z gniewem ziółka ściele,
Lecz ich zamróz nie poniszczy;
Bo tu wiosna zwiedza pola
I ogrzewa pieszczotnym oddechem Eola.

Idźcie wojny i rankory,
Tu nie gościć złej gromadzie,
Tu królestwo pięknej flory,
Tutaj nawet w listopadzie
Świeżym majem błysnie słońko,
Gdzie przejdzie po liliach małżonek z małżonką.

Tu wiatr wschodni wieje z dala
I leciuchno falę toczy,
Tu od brzegów jasna fala
Trzykroć, czterokroć odskoczy,
I szczebioce, plucha mile,
Jak niewinna pustota, jak śmiech, krotochwile.

O pasterzu bożej służby!
Ludzie wieszczkiem ciebie zową,
Bądźże wieszczem dobrej wróżby,
Wyprorokuj dobre słowo;



Tys zorza Litwie i światu,
 Tys słońce Wollowiczów, tys chluba senatu!
 Twój wymowy strumień zlany
 Niech najdłuższych lat dosięże,
 Niech orzeźwia radne pany,
 Senatorskie zacne mężę;
 Bo wymowny głos słodczy
 Nawet butne Rzymiany prowadzi gdzie życzy.

CZTERY MILE

Ną cześć N. Maryi Pauny,
 Czyli publiczna processya do kościoła Jój w Trokach.
 Dedykowano Januszowi Skuminowi Tyszkiewiczowi, wojewodzie troc-
 kiemu, jurborskiemu, nowołońskiemu i t. d. staroście.

O D A VIII.

Miła pierwsza czyli Ponary.

Imus? an frustra fugiente bruma...

Idźmy! czyż próżno uciekła zima?
 Kwietniowy wietrzyk piersi nam wzdyma,
 Łąki i pola z twarzą radosną
 Kwitną i rosną.

Idźmy—przed nami pójdzie Marya,
 Święty się sztandar naprzód rozwija,
 I do igraszek zefiry wabi
 Szelest jedwabi.

Pod chorągwiami święta gromada
 Płynie jak hufiec i pieśnię składa,

I Pannę piękném imieniem darzy:
Gwiazdo żeglarzy!

I Twoją świętą litość ogłasza,
Wola: Maryo! tyś Matka nasza!
Do Ciebie gońcem przybył przed laty
Anioł skrzydlaty.

I przed obliczem stanąwszy Twojém,
Pozdrowił Ciebie błogim spokojem;
Od Ciebie ziemia swój pokój miewa,
Świętszaś niż Ewa.

Tyś zdjęła z ludu ciężkie okowy,
Rozlałaś promień światłości dniowy,
Zmieniłaś boleść w ziemskim padole
Na lepszą dolę.

A my pobożna Twoja czeladka,
Stale wierzymy, żeś Boża Matka!
Na Twoje prośby Pan w każdej chwili
Ucho przychyli.

Módl się za nami, Panno łaskawa!
Niech zło nas mija, dobro zostawa,
Naszego serca niech nie zachmurza
Szkodliwa burza.

Niech pędzim życie o łasce bożej,
Godzina śmierci niech nas nie trwoży,
Zjednaj nam, Matko, na lepszym świecie
Ujrzeć Twe Dziecię.

Tak śpiewa naród szykowny w pary,
Błonią i polem mija Ponary,

Po rannėj rosie z brzegu do brzegu
Głos się rozlega.

O D A IX.

Mila druga czyli Waka.

Protinus Virgo tibi longa laudum...

Daleko, Panno, głos pieśni płynie,
Ktorą Cię naród wychwala.
Już wchodzi orszak, gdzie na równinie
Zbiegły się wzgórki jak fala.

Wzgórki, po których sośnina rośnie,
Wychwalcie z nami Maryę!
Niech nadwilejskie echo donośnie,
Pieśń Matce Bożej odbije.

Niechaj usłyszy oblicze ziemi,
Niech szumi sosna iglasta,
Niech srebrna topol liśćmi drżącemi
Pacierz pobożny zaszasta.

Ale błagajmy najprzód Jehowę!
Niech Mu się modli gromada,
I w pełne łaski serce Chrystowe
Trzykroć zapukać wypada.

A potem znowu w świętej pokorze
Trzykroć ogłosim Maryę,
Niech czujne echo po szumnym borze
Strzelistą pieśnią odbije.

Dziewico dziewic! cześć Twojej enocie,
Pan Cię za Matkę mieć życzy,

Spoczął w dziewiczym Twoim żywocie,
 Ssie z Twojej piersi dziewiczej.

Matko miłości! Matko nadzieje!
 Raj święty uczci Twe przyjście,
 Drzewo żywota zazielenieje,
 Wypuści pączki i liście.

Przybytku Prawdy! anioł Ci w niebie
 Złote podwoje uchyla,
 Wzgórki Syonu witają Ciebie
 Zbożnym uśmiechem co chwila.

Grodzie ucieczki, gdzie przed zagubą
 Grzesznik najśmielój krok zmierza!

Przybytku boży, syońska chlubo,
 Arko nowego przymierza!

Czy Cię porównać z kryształem szklistym,
 Co się nie brudzi, nie plami?

Czy Ciebie zdrojem nazwać przejrzystym,
 Czy lilią między cierniami?

Gedeonowe Tyś Runo wieszczę,
 Ty nasz ratunek ochoczy,

A Twojej dziatwy ni żadne deszcze,
 Ni żadna słońca nie zmoczy:

Jak wśród szerokich ognia płomieni
 Krzak tajemniczy nie gore,

Igra gałęzmi pełny zieleni,
 Przechowa liście i korę.

Dla Ciebie pszczołka otworem kładzie
 Swe plastry z radością wieszczę.

Otwarte-ć wrota w wioskowym sadzie,
 Gdzie zimne zdroje szeleszczą.

Drzew niebotycznych zielone głowy
 Kołysze zefir młodzińczy,
 Pod ciemnym dachem puszczy liściowej
 Strumień się wije i brzęczy.

Owdzie po niwach błądzi niepewnie
 Lub na doliny pęd bierze,
 Gdzie wiatr łagodny dmuchając rzewnie,
 Szepce z fiołkiem pacierze.

Dziewico święta! ileż Ci z Nieba
 Wypływa łaski co chwila!
 I ziemia nasza—czy-ć holdów trzeba?—
 Oto kolana uchyla.

Nad wielkim masztem żeglarskiej łodzi
 Płyniesz korzyściami obfita;
 Od Ciebie ranna jutrzienka wschodzi
 I dzień wesoly wyświta:

Jak światłonośne słońce na wschodzie
 Jasną promieni się głową,
 Gdy jego połysk odbity w wodzie
 Igra z falami różowo;

Jako promienie ognistej zorzy
 Cichą weselą się nocą,
 Gdy uroczyste przedsionki boże
 Tysiącem iskier migocą.

Jakiem imieniem zwać Cię wypada?
 Przez jakie uczcić Cię słowa,
 Niebieski Tronie, kędy zasiada
 W swojej potęgce Jehowa?

Ktokolwiek jesteś—Tys Matka nasza,
 Popieść się z dziatwą gdy łaska!

Niech Bóg-Dziecina chmury rozprasza,
 Niech na nas gromem nie trzaska.

Chociaż lud grzeszny i łask niegodny,
 Lecz Matko! obacz niedolę:
 Wszak Cię nie zmazał grzech pierworodny,
 Ciebie usłucha Pacholę.

Oblubienico! wszak anioł przeciw
 Niebieskie przyniósł Ci gody;
 Wszak złagodziłeś, niewinny kwiecie,
 Twarde zakony przyrody.

Wszakże nad Tobą ni prawo zguby,
 Ni śmierć nie miała swój siły;
 Wszak na niebiesiech święte cheruby
 Pieniem Twój tryumf uczciły.

Baranek Boży dla prośb Maryi
 Niechże obaczy łzy nasze!
 On w blasku niebios, białych lilii
 Szuka dla siebie na paszę.

Niechajże zglądzi światowe grzechy,
 Niechaj nas bierze w swą pieczę,
 Niechaj zbawienne słowo pociechy
 Nad biedną ziemią wyrzecze!

Trzykroć tę pieśnię śpiewając szczerze
 Naród szykowny do pary,
 Gdzie chłodnej Waki rzeczne wybrzeże
 Wstrzymał pobożne sztandary.

Weźmiem posiłek w pośrodku dzieła,
 Krótko wypocząć wypada.
 Ów sobie lniany obrus zaściela,
 Ów na pagórku zasiada.

Uczta niewinna z chleba i soli
 Z podróźnej sakwy dobyta,
 Bukowa czarka pragnieniu gwoli,
 Służy napojem do syta.

Lub staroświeckie srebrne puhary
 Blyszczą jak zorza pogodna,
 Blizko zaczerpnąć, orzeźwić skwary,
 Bo woda w Wace tak chłodna.

Tam się połyska wino w kryształach,
 Tu uczta pełna wesela,
 A mnie orzeźwi w znojnym upale
 Balsam *cychoreum*-ziela.

O D A X.

Mila trzecia czyli Vicus Galli.

Jam vetat lentas properata mensas
 Hora. Surgamus.

Dosyć ucztować—wstańcie, pątnicy!
 Nas wzywa służba Bogarodzicy,
 Z pochyłych niebios toczy się skora
 Chwila wieczora.

Powstańmy chętni, i niech na nowo
 Wieje proporzec nad naszą głową,
 W jedwabne frędzle niech znowu jeszcze
 Wiatr zaszeleszcze.

Skromnieśmy dary spożyli boże,
 Głos się dobitniej rozlegać może;
 Śpiewajmyż chórem z pełnego łona:
 „Bądź pozdrowiona!“

Gdzie krzemieniste koryto Waki
 Niesie służebne Wilii oznaki,
 Po obu brzegach niech pieśń Marye
 Echo odbije.

Pochyłych wzgórków ten szereg żyzny,
 Gdzie są osadne wsi Tatarszczyzny,
 To dla Cię Panno pomnik dostojny
 Z chwalebnej wojny.

Jakąż Ci złożyć pieśń czy modlitwę?
 Gdy szły Gelony w jassy na Litwę,
 Kiedy swój tryumf wygrana nasza
 Jeńcem okrasza;

Gdy Witold dwakroć, trzykroć w Twę Imię,
 Zdobył jutrzeńki kraje olbrzymie,
 Gdy wściekle morze łamie i zcisza
 Cięciem bardysza;

Gdy jednym cieniem rycerskiej tarczy
 Dać Europie spokój wystarczy,
 Zbić Azyaty i wstrzymać w kraju
 Rozlew Dunaju;

Na wschodnich burzach stał nieruchomy
 Jak Gibraltar opok ogromy,
 Co mimo zamieć i groźną falę
 Stoi dotrwale;

Choć ztąd i zowąd zaczepka żwawa,
 On swe granice mieczem odkrawa:
 Pięknież mu w bitwach świeci się z oka
 Dzielność wysoka!

Świeci się, błyszczy w obliczu świata,
 Jak Oryona zorza iskrzata;

Gdy wszystkie gwiazdy w mgławej oponie,
On jeden płonie.

Czy pójdzie k' Bessom rycerz ochoczy,
Albo nad Wołgą swój ślad wytłoczy,
Lub mu z Tatory w pięknej Kolchidzie
Bojować przyjdzie:

Dla Twoich świątyń ozdób się stara,
On w nich zawiesił łuki Tatara,
On z tarcz scytyjskich spalił w ogromie
Ofiarne płomień.

Wie ziemia krymska walki ze zgrają,
Sarbackie wieże dzień pamiętają,
W którym zwycięzca nadłamał czoła
Dziczy Mongoła.

W gradzie pocisków, gdy z każdej strony
Rozpędzał Daków, łamał Gelony,
Ty go, o Panno! miałaś na oku,
Płynąc w obłoku.

W mętnych obłokach ryknęło z dala,
Czterykroć piorun strzelbę wypala;
Ten grom, ten piorun, w płomienném niebie
Wyszedł od Ciebie.

Echem łoskotu odjęła skała,
Woda Euksynu strachem zadrgała,
Oświecił czarne meockie niwy
Blask przeraźliwy.

A silny piorun jęknął tak blisko,
Aż się Don cofnął w swoje źródliisko,
Aż zaświeciło na krymskiej ziemi
Blaski drżącemi.

Żeś dołą naszą zawsze dotknięta,
 Chcesz się dać poznać, Dziewico święta!
 Niechże po Litwie z miłą rozkoszą
 Twój sztandar noszą.

Zwycięzca ruskich ludów nad Oką,
 Niech Cię Władysław uczei głęboko,
 Nicch ofiarami nowemi darzy
 Próg Twych ołtarzy!

Gdy tak śpiewając idziemy dalej,
 Próżno spiekota głowę nam pali,
 Bo oto gaik, ochłoda nasza,
 W cień swój zaprasza.

Albo się mylę? wszak leśne liście
 Wtórują naszą pieśń uroczyście,
 Wszak nam strumyka drżąca kaskada
 W takt odpowiada.

Dla Twojej, Pani! dla Twojej cześci,
 Woda klekoce, i wiąz szeleści,
 I każde drzewo w gajowym tłumie
 Nazwać Cię umie.

O D A XI.

Mila czwarta czyli Troki.

Ultimus restat labor altiores
 Ire per lucos...

Ostatnia jeno praca zostaje
 Przebyć wysokie a ciemne gaje,
 Przejść nad wesołym, ciepłym jeziorem
 I echo wzgórków rozbudzić chorem.

Niechaj jak niegdys w pieśni godowej,
 W wysokiej pieśni Salomonowej,
 Zabrzmi odgłosem, jęczy i wzdycha
 Cienista zarośl i olcha cicha.

Oto, Dziewico! u Twego łona
 Boża Dziecina słodko uspiona,
 Twe uściśnienie jak kwiatek czysty
 Podsyca uczuć płomień ognisty.

Wonność nad wonny balsam Falerny,
 To Matko oddech Twój miłosierny,
 Mamy go w sercu, kiedy uroczy,
 Serdeczny wietrzyk westchnie nam w oczy.

Snadź i z oddechu świętej Dziecinie
 Rozkoszna wonność balsamu płynie,
 A Imię Jego wzmacnia tak żywo
 Jak namaszczenie wonną oliwą.

Panno wybrana z tyłu narodów
 Sprawiać szafarstwo królewskich godów!
 Pokarm co z piersi sączy się Twojej,
 Słodziej nad wino Króla napoi.

Czy wonią nardu z uprzejmiej chęci
 Pragniesz osłodzić pokarm dziecięci,
 Zaraz dla Króla i Zbawcy świata
 Aromat nardu w koło rozlata.

Czy kwiatem myrry z pól Palestyny
 Pragniesz orzeźwić serce Dzieciny,
 U Twoich piersi, jak gdyby w wiosnie,
 Zaraz kwiecista myrra wyrośnie.

Czyli zapragniesz Dziecinę młodą
 Uczcić cypryjską winną jagodą,

Na Twe skinienie zaraz wyrasta
Z winnej łodygi kita groniasta.

I sosna, córa głębokiej knieje,
Co tu i owdzie gałęźmi chwieje,
I dąb, ów olbrzym leśnej ustroni,
Przed tobą głowę niezgiętą skłoni.

Kiedy Ci sprzykrzy skwar i posucha,
Cienista jabłoń Ciebie usłucha,
I wnet uprzejma gałązka drzewa
Głowę dziewiczą cieniem owiewa...

Gdy tak śpiewając naród Cię chwali,
Już baszty trochę widać w oddali,
Owdzie pagórki, owdzie wybrzeża,
A w środku miasta kościelna wieża.

Chórem więc, chórem, wszystka czeladko!
Czterykroć piejmy: „*Witaj nam Matko!*“
Czterykroć chórem wdzięcznie i rzeźwo
Niech się ołtarne echa odezwą.

A wy, dziewice i pacholeta!
Niech was ozdobi przepaska święta,
I niech z ust waszych piosnka popłynie,
Miła Dziewicy, miła Dziecinie.

DZIEWICE.

Inne dziewy dla ponęty
Marnym kwiatem czoło wienczą:
Ciebie panno Karmel święty
Zdobi wiankiem jako tęczą.

PACHOLETA.

Ktoś koronę złotą włoży
Gwoli świata dziwowiska:

Tobie, Jezu, promień boży,
Pozłociście z czoła tryska.

DZIEWICE.

Gdy się, Panno, widzieć zdarza
Jak Twój warkocz Cię ochyli,
To jak drogi płaszcz mocarza,
Jako toga z koszenili.

PACHOLETA.

Na Twém czole, Dziecię-Chryste,
Gdy kędziory wiatr rozwieje,
To warkocze uroczyste
Pięknej palmy z Idumeje:

DZIEWICE.

Jak klarownych wód oblicze
W Hezebonie świecą jasno,
Tak spojrzenia Twe dziewicze
Promienieją i nie gasną.

PACHOLETA.

Jak gołąbek, który wodę
W przezroczystym pije stoku,
Tak Ty, Jezu, masz ochłodę
W nieskalaném Matki oku.

DZIEWICE.

Pięknie, Panno, pięknie płonie
Jasna kraska Twego lica,
Jak szkarłatny płód jabłonie,
Co przez listki się prześwieca.

PACHOLETA.

Pięknie kraską, pięknie płonie
 Uroczyste święte Dziecię,
 Jako trawka na zagonie
 Uwzorzona w różne kwiecie.

DZIEWICE.

Jako wonność lub jagodka,
 Jak attyckie rzeźwe wino,
 Twoje słowa, Panno słodka,
 Balsamicznym miodem płyną.

PACHOLETA.

Wargi Chrysta lśnią się milój
 Niż lilia okazała,
 Słowo Jego tak posili
 Jakby myrra zeń się lała.

DZIEWICE.

Nie tak wieża przeciw słońca
 Najeżona tarczmi błyska,
 Jak Dziewica promieniująca,
 Gdy Pacholę swe uściska.

PACHOLETA.

Nie tak wiosna na Hymecie,
 Nie tak miłe judzkie zdroje,
 Jako Matka, jako Dziecię,
 Gdy objęcia splotą swoje.

DZIEWICE.

Rosa czysta i niebieska
 Płynie z dłoń Twych, Matko nasza,

Jak zbawiennój myrry lezka,
Co zieloną trawę zrasza.

PACHOLETA.

Z niemowlęcej dłoni Chrysta
Brylantowy blask się żarzy,
Jak korona promienista,
Jako berło u mocarzy.

DZIEWICE.

Jak cypryjski lub lesboski
Płynie nektar z winogrona,
Tak wypływa pokarm bozki,
Z dziewiczego Matki łona.

PACHOLETA.

Jak hylejskie miodne barcie,
Jak arabskich wonność kwiatów,
Z bożej piersi tryśń otwarcie
Miły strumień aromatów.

DZIEWICE.

Owo szata, co wzorzyście
Otoczyła Cię, Maryo!
Jak lilii śnieżnej liście,
Co pokorny kwiatek kryją.

PACHOLETA.

Owo wstęgi i przepaski,
Owo szaty niemowlęcie,
Jak szafirów drzące blaski,
Jako ognie w dyamencie.

DZIEWICE.

Kiedy, pełna czci Niewiasto,
 Niebem płyniesz jako wstęga,
 Zda się widzimy, kroczy w miasto
 Tryumfalnych wojsk potęga.

PACHOLETA.

Gdy, Dziecino, ujrzym Ciebie
 W nadobłocznych sfer przestrzeni,
 Słup ognisty widzimy w niebie
 Gorejący od promieni.

O D A XII.

Do N. P. Maryi z Jasnej Góry Częstochowskiej.

Na Intencję Sfanisława Łubieńskiego bisk. plockiego.

O Diva clari gloria verticis,
 Cui dedicatis effigies nitet
 Circum tabellis...

Na Jasnej Górze wielbiona z rozkoszą,
 Której się kościół kadzidłami dymi,
 Przed której obraz pobożni pielgrzymi
 Złociste wota i modły przynoszą!

Racz na Mazowsze, co klęczy w pokorze,
 Maluczko zwrócić dobrotliwe oko,
 A pobłogosław i Narew szeroką,
 I kraj bursztynu, gdzie Bałtyckie morze.

I na pasterskiej Łubieńskiego głowie
 Świętą tyarę zachowaj na długo:
 Czy to zajęty ofiarną posługą
 W plockiej świątyni modli się Jehowie,—

Czy się zamknąwszy od wrzasków gawiedzi,
 Bawi z muzami, hołduje mądrości,—
 Czy to dziedzicznym Wiskowie zagosci,
 Albo Plutopól i Broków odwiedzi.

Niechaj jak Nestor wśród sarmackiej młodzi
 Na sprawach państwa nie oziębi duszy,
 Niech mu siwizna czoła nie zaproszy,
 Niechaj mu zima ni lato nie szkodzi!

Niechaj mu wichher arabskiej pustynie
 Nie zdoła szturmem zakolatać w łono!
 Dziewico święta! pod Twoją obroną
 Niech go leczebne powietrze opłynie.

On pasterz, służby odprawując boże,
 Nowe kadzidla zapalać Ci pocznie;
 A ja o Panno! hołdując dorocznie,
 Nową Ci pieśnię dziękczynienia złożę.

O D A XIII.

Hołd zacnemu domowi Łubieńskich.

Quandam revinctus palladia caput.

Jak w on czas, gdy Jazona ujrzała Kolchida,
 Gdy smok na Argonautów czatował bez przerwy,
 Stał w pośród Pelasgów wieszczy Ampycyda,
 Opasawszy swe skronie wieńcami Minerwy.

I przemówił proroczo do Tyfisa nawy,
 I kazał nie zważając na trzaskanie grzmotu,
 Na szumiące przepaści, na ocean mgławcy
 Rozwinąć żagle do lotu.

Kastor i Polluks siedzą na ławach rudlarzy,
 Herkules silném wiosłem rozrąbywa fale,
 Echion syn Merkura powrozy kojarzy
 I maszty tessalijskie ukrzepia dotrwale.

A zasię Eurythus, brat Echionowy,
 Przy sterze i kotwicy kwapi się do dzieła;
 A dziatwa Boreasza, mimo świst ojcowy,
 Białe płócienne żagle na masztach rozściela.

Tym kształtem bohater, nie syny człowiecze,
 Ale bogów potomki—szczep sławny, zwyciężki!
 Wzięli okręt Jazona w swą gorliwą pieczę
 I wybawili od klęski.

Domie Łubieńskich wysoko wzniesiony
 I od nad dziadów laurami okryty,
 Synowie twoi wspólnemi ramiony
 Zbawiali czółno Rzeczypospolitój.

Czy raz ich rudlem ocean był party!
 Czy raz ich ręka dobry port otworzy!
 Ileż to razy żagiel rozpostarty
 Dotykał chmury, księżycą i zorzy!

Jako Orfeusz argolicą nawę
 Utrwalił pieśniami na niebiosów łonie,
 Tak muza moja niech gra waszą sławę,
 Niech was uwieczni na swoim bardonie.

Czy dom rycerski w potyczce zaciętej
 Z nieprzyjacioły ojczyzny się łamie:
 Zbrojne ma serce i żelazne ramię,
 Rozwiewa sztandar wrogowi odjęty.

Czy to po bojach, gdy wojsko w rozejmie,
 Gdy spokój niwy uszczęśliwia nasze:

Naród wam wdzięczny wiernie a uprzejmie,
Wasz pomnik różczką oliwną opasze.

Czyli zamknięci z muzami jedynie,
Poczniecie składać natchnione kameny:
Słodka wymowa z ust waszych popłynie,
Słodsza nad słodkie źródło Hypokreny.

Zacnych Łubieńskich niespożyte dzieła,
Są to mądrości prawej dziwowiska,
Moc geniuszu nad niemi spoczęła
I swoją pieczęć dobitnie wyciska,

Witajcie gwiazdy rodowitój strony,
Płynicie po morzu, a u portu wreszcie
Wasz biały żagiel podróżą zmęczony
Między gwiazdami zawieście.

O D A XIV.

Pochwała rzeki Bugu—poświęcona St. Łubieńskiemu.

Non me doloso Salmacis alveo
Non mixta Divis flumina perficis..

Nie nęci mój pieśni Salmacys zdradziecki,
Ni źródło święcone Wenerze;
Żaden zdroj łaciński lub grecki
Dziś ze mnie ofiary nie bierze.

Przebaczcie Paktolu i Cydnu zatoki,
Że dla was strun moich nie trączę,
I ty, ojcze Tybrze głęboki,
Nie czekaj na pieśni gorące.

Ja będę opiewał Bug wrzący i skory,
Co Wisków od skwaru zasłania,

Co dżdżyste jesienne wapory
Wyziewa lub nazad pochłania.

O Bugu! o czysty wód świętych kryształ!
Jakaż mi Pierys pozwoli,
Bym konchą czerpnąwszy twą falę,
Ugasił pragnienie do woli?

O Bugu! którego głębiny nie mierza
Ni wiosło, ni śmiały bród ludzi,
Ni trzoda blizkiego pasterza
Swawolnóm pływaniem nie brudzi!

Nie pali twój wody od wierzchu do głębi
Spiekota w południa zacisze;
Mróz ciebie nie ściska, nie ziębi,
Lecz wietrzyk ciepławy kołysze.

Gdy przecię na wiosnę szeroko rozlany
Wypłyniesz na środek zagonów,
I łąki wiskowskie, i lany
Użyźniasz do kwiatów i plonów,—

Jak miło się wsłuchać w twój szelest i gwary!
O rzeki najczystsze, najzdrowsze!
O Bugu i Narwi! do pary!
I w parze opłyniecie Mazowsze.

Gdy wieszczbom Febowym dać wiarę się godzi,
Zawierzcie, zawierzcie, potomni!
Wkrótce się poeta narodzi,
Co naszą piosenkę przypomni.

On wodom ojczystym wywiąże się z długu
I odda należny dank cześci,
On i was, o Narwi i Bugu!
Na lirze głośniejszej obwieści.

O D A XV.

Janowi Karolowi Chodkiewiczowi wojewodzie wileńskiemu i hetmanowi
wielkiemu litewskiemu idącemu na Turków, poeta wróży opiekę
i błogosławieństwo N. P. Maryi.

Qui labantis fata Poloniae!

O Ty, coś Polski zachwianej dołę
Nie raczył wesprzeć Twemi rachuby!
Oto już wojny, gwałty, swawole
Prowadzą ziomków do pewnej zguby.
O! któż nam spokój powróci miły,
Kiedy jęczymy jako nędzarze,
Gdy pola nasze krwią się obmyły,
Gdy proch wojenny szernił nam twarze?
Kiedy płaczemy litości godni,
Zlewając łzami progi kościoła,
Któż przyjdzie do nas jak mściciel zbrodni,
Jak sprawiedliwość, co pomsty woła?
Gdy nam duch mężki stłumiły blizny,
Gdy bojaźń kajdan zwarła nam łono,
Kto nas wybawi? kto od ojczyzny
Oddali klęskę niezasłużoną?
Odparte wrota, powstał gniew boży
I duchy mściwe na nas wypuszcza.
Owdzie się wrogów zajadłość trwoży,
Owdzie turecka zbroi się tłuszcza.
Panno! Królowo sarmackiej ziemi,
Oddal zagubę od naszej głowy!
I matczynemi modłami Twemi
Przebłagaj słuszną pomstę Jehowy.
Długo Pan na nas pioruny zbroi,
Gromem z ognistój prawicy trzaska:

Niechże nam w końcu palma przystoi
I z tryumfalnych laurów przepaska.

Tak twoich modłów, tak łaski Pańskiej
Rycerski Karol prosi i czeka,
Kiedy tymczasem huf ottomański
Rzezańczym tłumem grozi z daleka.

Mając się pastwić nad polską szyją,
Ostrzą Gelony krzywe pałasze:
Z nami bądź Pani! z nami Maryo!
Weź pod opiekę proporce nasze.

Gdy sygnał boju rażno zazgrzyta,
Gdy w piersi nasze uderzą włócznie,
Gdy głowa nasza słabo przykryta
Ostremi groty razić się pocznie,

Gdy rozjątrzeni, sparci atakiem,
Pocznem się zbroić—ukrzep nam ramię,
Wspieraj nam siły! Pod hasłem takim
Pewno dziczyznę Karol przełamie.

Miłość ojczyzny jako rakietą
Wybuchnie ogniem w rycerskiej duszy.
Próżno włóczniami sroży się Geta,
Hetman jak piorun włócznie pokruszy.

Lecz daj swą pawęż, Dziewico święta,
Temu, co wojskom naszym hetmani;
By głowa jego nie była tknięta,
Strzeżcie, duchowie z nieba posłani!

O D A XVI.

Do Bł. Stanisława Kostki na intencję Władysława IV Króla Polsk. gdy
ten jeździł do wód badeńskich.

Clariss Olimpi civibus additum

O Kostka sidus...

Do gwiazd Olimpu zaliczony świeżo,
Jakież ci hołdy, o Kostko! należą?
Tobie ołtarze budują na świecie,
Tobie marmury, posągi i kwiecie.

Wielka władczyńi i ludzi, i rzeczy,
Królowa świata miała cię na pieczy;
Ona cię wabi do służb swego Syna
I w walce świata dotrwać napomina.

Gdysz szedł do Rzymu, wżgardziwszy słodycze,
Ona wspierała kroki wędrownicze,
Choć szła za tobą rodzinne wołania,
Choć bratnia pogoń do powrotu skłania!

Napróżno Cerber wietrzący z daleka,
Potrójną paszczą przeraźliwie szczeka,
Echo Tartaru nadaremnie jęczy,
Nie zdoła zachwiać odwagi młodzieńczej.

Wspomnę, jak Boża Dziecina pieszczona,
Zszedłszy skwapliwie z matczynego łona,
Na twoje piersi przyjaźnie się tuli
I k'swemu sercu przyciska najczuliej?

Wspomnę, młodzieńcze, jak słodko ci płyną
Chwile spędzone z niebieską Dzieciną?
Z jakimi usty i blaskiem na czole
Kładłeś całunek na święte Pacholę?

Nie zawsze Bóztwo pełne majestatu
 W ognistych chmurach obwieszcza się światu;
 Nie zawsze grzmoty nad naszymi głowy,
 Nie zawsze piorun jest godłem Jehowy.

Często łaskawy ku poziomej sferze,
 Kształty cichego baranka przybierze,
 Gdzie czystość lilii, gdzie serce dziewicze,
 Pan się obleka w dziecię tajemnicze,—

Jak po raz pierwszy przychodząc na ziemię,
 Kwilił po ziemsku w stajni Betleemie,
 I chociaż władca nad ludy i duchy,
 Nie wzgardził żłobu i biednej pieluchy.

Cóż to za jasność tak rzeźka dla oczu,
 Toczy się globem w powietrznym przezroczu?
 Co za promienie po niebiosach biegają,
 Jak gdyby krople deszczu złocistego?

Stój, oceanie! nie groź samowładnie!
 Na klęczki ziemia, na klęczki niech padnie!
 Oto Bóg idzie! na nizinę sięga,
 Pod drobnym kształtem potęgi potęga.

Oto Bóg idzie! w uroczystej chwili
 On duszę Kostki pokarmem zasili.
 Nie ziemską uczta—lecz święci anieli
 W blasku i cześci dokoła stanęli.

W pośrodku chóru zrenicą méj wiary
 Widzę męczeńskie oblicze Barbary.
 Znam Cię, rycerkol i Twe imię święce,
 Po jasnej wieży i palmie co w ręce.

Tak jest—dziewictwa niepojęta władza
 Nawet i świętych z Olimpu zgromadza:

O wielki Kostko! zasługami twemi
Pięknyś dał widok niebiosom i ziemi.

Otoś porwany, wzniesiony wysoko,
Mocy niebieskie widzi twoje oko,
I w obec świętych otrzymuje prawa,
Pełnemi pierśmi niebem się napawa.

U źródła świata czerpie napój słodki,
I w morzu Bóztwa ma przystań dla łódki,
I bez znużenia rozpatruje z blizka
Promień, co z bożej źrenicy wytryska.

I cóż dziwnego? wszak znacznie na twarzy,
Znaczno na oczach jak serce się żarzy;
Ogniów miłości żarliwego ducha
Mróz nie zaskrzepi i wiatr nie zadmucha.

Miłość płomienna i męzka odwaga
Przeciwnościami najsilniej się wzmaga,
Ani się wichrów, ani lęka fali,
Mróz ją rozedmie a miłość zapali.

To ziemi śpiewam—dalszych cnot gromada
W niebiesiech swoją tajemnicę składa,
A cnota ziemska, jako zwykle doma,
W Polsce i Litwie szeroko świadoma.

Snadź to nasz ziomek u Pana zjednywa
Błogosławieństwo obfitego żniwa,
Snadź z jego modłów nie grozi nam susza,
Deszcz chlebo-rodny zagony przyprósza.

Rodaka pewno zasługa i praca
Od nas morowe powietrze odwraca,
I bladą febrę, co już z niedaleka
Grobowém zinnem owionęła czleka.

Snadź to nasz patron przez czule starania
I nasze miasta swym płaszczem osłania,
Gdy ryczy działo, kiedy kula świszcze
I baszty ogień rozrywa na zgliszcze.

A któż wyliczy bez końca, bez miary,
Zwalczone Turki, pobite Tatarzy!
Ileż to razy gdy wojna udręczy,
Stanął w ojczyźnie sojusz sprzymierzeńczy,—

Gdy już groziła hańba i sromota,
Gdy z silną flotą ścierała się flota,
Gdy hufiec z hufcem spiera się i siecze,
Puklerz z puklerzem, a miecze na miecze!

O! nie pożałuj życzliwego słowa:
Niech nam król polski długo się zachowa!
Niech nasz Władysław wzmocniony twym darem,
Na długo świata zostanie filarem!

Gdy zwrócisz oczy w którekolwiek strony,
Czy to na północ, gdzie mroźne Tryony,
Gdzie świecą gwiazdy polarne iskrzące,
Czy gdzie dogrzewa przyjaźniejsze słońce,—

Nie idą z ciebie burze, niepogody:
Stróżemże, stróżem bądź naszej zagrody!
A Rzym przychylny na wołanie nasze,
Więcami świętych tve skronie opasze.

Z gwiazd twoje imię napisze na niebie,
Urban ołtarze poświęci dla ciebie,
A świat łaciński i tybrowa woda
Cześć tryumfalną Indyanom poda.

Na tém umilknę,— reszta mego słowa
Niechaj się, proszę, na potém zachowa;

Resztę dośpiewam, gdy w dobrej otusze
 Los mi ogniściej rozpromieni duszę.

O D A XVII.

Do Jakóba Zadzika bisk. chełmińskiego, kanclerza kor. po zawarciu
 przezeń pokoju Polski z Rosyą w Polanowie.

Scribere magnis Maxime vatibus.

Gdy wielcy wieszczowie śpiewają nam wojny,
 Gdy słodkie przymierza zacisze,
 Lud niegdyś nękany, a dzisiaj spokojny
 Wieczyście na sercach zapisze:

Nie mnie to opiewać Zadzików imiona!
 Ich zacność, ich wielka przewaga,
 Ich trud senatorski, gorliwość ich łona
 Nie naszój tu liry wymaga.

Jest pole szerokie, gdzie treść się poleje,
 Lecz śmiałość do pieśni nie bierze
 Opiewać chwalebne królewskie trofeje
 I owo szczęśliwe przymierze,

Po którym wytchnęła od bojów i klęski
 Narodów i krajów gromada,
 I Prussy, i Siewierz, i kraj Borysteński,
 Co winny mu wdzięczność nielada.

To dziejom poważnym posłuży do treści
 I pójdzie na sławę potomną,
 Łubieński w wieczystych rocznikach zamieści,
 Gębicki i Lipski przypomną.

Mnie mir polanowski opiewać kazano,
 Powtórzyć piosenkę wieśniaczą,

Przy której nad Wiazmą wieczorem i rano
Włóścianie w wesoly takt skaczą.

Piosenkę co dobrze nad Dnieprem znajoma
I trzykroć śpiewana dobitnie:
„Ej błogo nam, bracia! ej błogo nam doma!
Dziś pole kłósieje i kwitnie.

Wesoło, wesoło na wiejskim obszarze
Weselcie się wzgórkę i skały!
Radujcie się błonie! szczęśliwi żniwiarze,
Śpiewajcie Zadzika pochwały!

Szczebioczcie to imię, strumienie i rzeki!
Wznoscie się, swobodne odgłosy!
Kto nam rzeź oddalił? kto dodał opieki?
Kto miecze przekował na kosy?

Nie jeden Mars tylko potyka się zbrojnie,
Jest inna ochrona prócz zbroi,
Co służy zarówno w pokoju i w wojnie,
Co nawet Palladzie przystoi.

Bo wojna na miecze choć przetrwa najdłużej,
Rzadko się na mieczach zakończy;
Najczęściej wymowa monarchom usłuży
Jak pocisk i pancierz ochronczy.

Miecz wojsko pokona i twierdzę zdobędzie,
Lecz ziemię niezręcznie odkrawa,
Gdy karta i pióro, niewinne narzędzie,
Odkreśla granice i prawa.

Bo piórem kieruje przezorność człowieka,
I mądrość ważona najściślej,
I formy z doświadczeń przyjęte od wieka,
I ważność wyrazu i myśli.

Dar pióra i słowa to wielki dar Nieba,
 Miecz jasny myślami naszymi.
 Czyż było, niestety! człekowi potrzeba
 Pożyczać żelaza od ziemi?

Żelazo wzajemnie do zguby nas wiedzie,
 Człek dość się naznęcać nie zdoła,
 On chciałby przyswoić pazury niedźwiedzie
 I rogi dzikiego bawoła.

Nie marna jest sława, gdy wojna się wzburzy,
 Ramieniem zwyciężyć ramiona;
 Lecz ów znakomitszych tryumfów dosłuży,
 Kto piórem przeważniej pokona.

O D A XVIII.

Do Sylwestra Petrasankta Jezuity, gdy ów wydał swoje uczone dzieło
 O symbolach, pierścieniach, numizmatach, pieczęciach.

*Si non per arcus et Capitolia
 Pompa se docti nominis explicet.*

Chociaż u starych bram Kapitolu
 Dla mędrzych imion tryumfów niema,
 Chwała mądrości na własném polu
 Swój należyty tryumf otrzyma.

I twoja chwała wzrośnie krzewiasto,
 Okryje blaskiem całą ojczyznę,
 Minie sabińskie i rzymskie miasto
 I pójdzie dalej na zamorszczyznę.

Cały glob ziemski nie jest twym krajem,
 Lecz twojej sławy krajem być może:
 O Petrasankcie! starym zwyczajem
 Wieść na dalekie sięga przestworze.

Gdzie cześć rycerska żyje na świecie,
 Gdzie godła rzymskie są cześci duszą,
 W pięknym posągu, w drogim sygnecie,
 W żywym obrazie ucześć cię muszą.

Jakże na duszę mądrą i zacną
 Wymownie wpływasz przez twoją kartę!
 Oblicze piękna dosiedzasz łącno
 I wnętrze prawdy dla cię otwarte.

Owdzie żywemi farby malarzy,
 Owdzie słowami trafiasz nam w łono,
 Wyczytasz umysł z kamiennéj twarzy,
 Z oczu wyczytasz myśl utajoną.

Niejednostajny pozór człowieczy,
 On się co chwila odmieniać gotów.
 Gdy Bóg ukształcał naturę rzeczy
 Przedmioty wzięły barwę przedmiotów.

A przecię wszystkie jednéj są ręki
 I w jednym związku—a któż wypowie,
 Z jaką słodyczą, z jakimi wdzięki
 Igra myśl rzeźwa w każdym twém słowie?

Twoja wymowa wedle swéj chęci
 Jako Galezus poważnie płynie,
 Albo jak Almon wirem się kręci,
 I na polance, i po równinie.

A któż wypowie pęd myśli czystéj,
 Co mży jak piorun szybko a świetnie?
 Nie takim gromem Atlas barczysty,
 Ani tak ryczy Wulkan na Etnie.

Nie tak grzmi nieba płomiennie lice,
 Kiedy się obłok z obłokiem zmierza,

Ani ognisty rys błyskawice
Nie z takim pędem w chmurę uderza.

Owa część myśli, co to z zacisza
Śmieje się z królów trosk i obawy,
Jasna i czysta jak wzrok Jowisza,
Gdy rozpatruje człowiecze sprawy.

Takiemiż barwy uzbrój się ninie
I maluj przedmiot miły dla oka:
Na liguryjskiej oto równinie
Sterczy niezdolna zadrzeć Opoka,

Którą zły wichur ze szturmem bodzie
I gniewna fala z łoskotem bije,
A na jej wierzchu jako w ogrodzie
Kwitną ligustry, róże, lilie.

A w pośród róży, w pośród powoi
Sączy się źródło na téj Opoce,
Czystą wilgocią fiołki poi
I po kamykach z lekka klekoce.

Aż po nad gwiazdy wysokie sięga
Głową z wieńcami laurowych liści, —
Świętej Opoki groźna potęga,
Wyższa od pochwał i od zawiści.

O D A XIX.

Do Jana Rywockiego Jezuity.

Quae nos Rywoci, tot rea cladium
Damnamus olim secula...

Rywocki! skarżym złe nasze wieki,
A nam zazdrościć będą na ziemi:

Pewno potomek kiedyś daleki
I nasze czasy nazwie złotemi.

W oczach motłochu przeszłość się błyszczy,
Zło nieobecne złém się nie mieni,
Starość złe rzeczy w pamięci zniszczy,
A świetnym dziejom doda promieni.

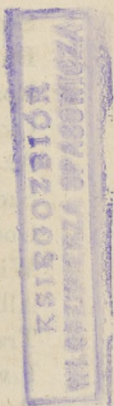
Iluz to królom, co już zrzucili
Scenę królewską i władcze imię
I teatralny płaszcz z koszenili,
Potomność przyda cnoty olbrzymie!

Tryumfujący wśród ludów tyła,
Król Macedonów uchylił czoła,
Płakał wspomniawszy imię Achilla,
Że mu dorównać w chwale nie zdoła.

A wielki Cezar, patrząc zazdrośnie,
Macedończyka jak boga chwali.
Rzeczom błyszczącym blasku narośnie,
Gdy je postawim w pewnej oddali.

Lecz mąż roztropny, co prawdy szuka,
Nie waży lekce współczesnych rodu;
Jemu z przeszłości idzie nauka,
A przyszłość—meta jego zawodu.

Do czegoż—pytam—do czego zda się
Wychwalać wieki, com ich nie świadom?
Ja w bohaterskim żyjący czasie,
Mamże zazdrościć dziadom, pradziadom?
Ferdynand Drugi czyż się nie zbliży
Do takiej chwały jak Karol Piąty?
A Urban rzymski czy stoi niżej
Jako ów wielki Leon Dziesiąty?



O D A XX.

Do Honorata, vice-komesa, arcy-biskupa larysseńskiego, legata od
Urbana VIII. do króla polskiego.

Non ergo frustra credimus exteri
Insubre campo é querenbus aureas
Glandes pependisse.

Nie próżno wierzym, że lombardzka niwa
Wyradza dęby o złotój żołądźci,
I że kraina Italców szczęśliwa
Swe złote wieki po staremu pędzi.
Bo gałąź rodu Komesów krzewiasta
Rozrosła kształtem zielonego drzewa,
Okryła cieniem narody i miasta,
Aż po krainy, co morze oblewa,—
Szczep pełny siły, szanowny i stary,
Godzien gałęźmi być wiankiem ołtarza,
Wić się w około pasterskiej tyary,
Albo oplatać berło dla cesarza.
Trzebaż wspominać bohaterskie sprawy
I wielkie rodu Komesów koleje?
Przed kim wschód słońca zadrżał od obawy?
Przed kim się brama ottomańska chwieje?
Kto Assyryjców dotrwałej zwycięży?
Kto na ich ziemi wytłoczy swe stopy?
Dostojny Otto cieniem swój pawęży
Osłonił głowę całej Europy.
O! z wielkich ofiar, i ze krwi, i z trudu
Nabyta przezeń szlachetna wygrana!
Patrz z uwielbieniem chrześcijański ludu
I zbieraj łupy zbitego tyrana.
Aleksandryjska gadzina skręcona
Ku twoim stopom czołga się i skula,

Godne są twoje rycerskie ramiona
 Nosić ramiennik Macedonów króla.
 Ale gdy spokój po wojnie wynika,
 Z łaskawym sercem przywdziewasz się w togę.
 Już wąż straszliwy nie grozi, nie syka,
 Z zabójczym żądłem nie wpełza na drogę.
 Nie słychać groźby ani brzęku stali,
 Lecz jeno słodkie pojednawcze słowo:
 Otoż są cuda—potykać się z dali
 I dzikie ludy uskramiać wymową,
 I zmiękczać serca, a potem jak z wosku
 Wyciskać formy pod kształt znakomity.
 Oto już słyszę, jako po ojcowsku,
 Wymowa pisze zakon dla Kwiryty,
 I sprzymierzenia królewskie zawiąże;
 Oto już widzę wypadki olbrzymie,
 Gdy zacny Alfons, znakomite księżę,
 Okrzyknion ojcem po łacińskim Rzymie.

Dajcież świadectwo w tuskulańskiej ziemi,
 Ludy etruskie, jaka radość wasza,
 Gdy utrudzonym bitwy morderczemi
 Szczęśliwy mówca przymierze ogłasza?
 Oto już, mówco, twój sławie gwoli
 Gotowa płużyć nadwiślańska niwa,
 Wielbi cię Dunaj płynący powoli
 I Tagus dla cię złoto wypłókiwa.

I tego męża ogłoście, wychwalcie:
 Oto Honorat nieodrodne plemień
 Domu Komesów,—znają go na Malcie,
 Znąją Sarmaty staropolskiej ziemi.
 Na lotnym ptaku wzniesiony wysoko,

Któż to od kraju do kraju przelata?
 Znam to oblicze! znam promienne oko,
 Wstydlivość twarzy— to twarz Honorata.
 Godzi się, godzi uchyliwszy głowę,
 Widzieć te piersi napełnione Bogiem,
 Słyszeć wysoką i dźwięczną wymowę,
 I kwiatem myśli napawać się błogim.
 Któż nie zawoła:—Z postawy młodzieńczej
 Niepokalana nadzieja wykwita!
 Z bystrego czoła i oczu jak tęczy
 Któż otworzystej duszy nie wyczyta?
 Stoi na straży duch pełny sam siebie
 I czujnie myśli pielęgnuje boże.
 O! z temi myślmi utkwionemi w niebie
 Żadne się złoto porównać nie może.
 Światło prawości i niewinna kraska
 Z cnotliwych liców odbijać się zdaje,
 Słowo z ust płynąc aż serca nam głaska,
 Słowo dziewicze jako obyczaje.
 Takie przymioty i taka postawa
 Zdumiała naród, co ci hołdy niesie.
 Jak stróż pokoju, jak przestrzegacz prawa
 W auzońskich miastach stawisz się, Komesie.
 Z jakim tryumfem przyjęła cię wreszcie
 Toskańska ziemia, z pośrednictwa rada!
 Ile pozdrowień! jaki ścisk po mieście!
 Jak strumień płynie narodu gromada.
 Wracasz do Rzymu—oto po twój drodze
 Tłumy narodu biegły jak we święto.
 Ale wyrazów i słów nie znachodzę,
 Jak na północy słodko cię przyjęto.
 O! jasno u nas migocą się w górze

Jaskrawe gwiazdki, polarne Tryony,
 Nie brak promieni w naszej Cynozurze, —
 Aleś ty jaśniej oświetlił te strony,
 Kiedy nad Polską niebo się zachmurza,
 Szemrze na króla rokoszanin śmieie,
 Gdy nawet groźna i wichrząca burza,
 Po Chrystusowym szturmie kościele.

Aby wybawić prawowierne dziecko,
 Przyszedłeś posłem zacnego Urbana,
 Utwierdzić wiarę i rzymską i grecką.
 Pięknież, o! pięknie wymowa rozlana,
 Jak złotym deszczem, jak perłowym gradem
 Zalała niwy i Polski i Litwy,
 I lud, i senat już stoi przykładem
 Do zgodnych obrad i wspólnej modlitwy.

Stój, Pierydo! bo gdzie jest u celu
 Chłuba purpury, polubieniec Nieba,
 Tam nie dość lutnią przegrawać w weselu,
 Lecz pieśń zacniejszą przygotować trzeba.
 Kto cię, Albercie, w szaty uroczyste
 Kto w watykańską purpurę obłoczy,
 Sam pewno jasny — i godzien zaiste,
 By swoim blaskiem zdumiewał nam oczy.
 Nikt nad swą możność darów nie przynosi,
 Dar pospolicie darem się odsłuży.
 Moja Pierys za nagrodę prosi:
 By mogła śpiewać o Tobie najdłużej.

Na pogrzebie Jana Rudominy Dusickiego, wojskiego
bracławskiego, i jego syna Jerzego, dworzanina
J. K. M., zabitych pod Chocimem.

O D - A XXI.

Wiekuiста pamięć ceniom ojca i syna.

Non purulentis oblita sordibus
Edax vetustas his penetralibus
Late superbit...

Proch i zgnilizna, zniszczenia narzędzie,
Nad temi zwłoki pastwić się nie będąc;
One dźwignięte w sferę nadobłoczną,
Na tronie cześci wiekuiście spoczną.
Sława, co imię zasłużone wieńczy,
Pracę ostrego żywota zawdzięczy.
Tam dzielny ojciec swoje miejsce bierze,
Gdzie wiecznie kwitnie laurowe przymierze,
Kędy na basztach wyniosłego miasta
Oliwna gałąź pokoju wyrasta.
Tam od radości promienieją twarze,
Nie słyszysz jęków w zawartój pieczarze,
W błogosławionój wybranych zaciszy
Łez się nie widzi i westchnień nie słyszy.
Tam jeno radzi mieszkańcy światłości
Grają na harfach ze słońcowej kości,
Na złotych lutniach—lub syci rozkoszą
Echo swych pieśni aż ku gwiazdom wznoszą.
Ptak Palamidów tryumfalnie lata,
Uciekła z pola zima lodowata,
A barwą zimy i śnieżnej zawieje
Wonny liguster na łąkach bieleje.

Przy dzielnym ojcu, z radosném obliczem
 Idzie syn sławny bojem zapaśniczym.
 Był to na wojnie zwycięzca ochoczy,
 Krew bohaterska szlachetnie go broczy.
 Na krwawém ciele ukazując rany:
 — „Temi—rzekł—barki bilem Ottomany,
 „I w téj prawicy mój miecz zapaśniczy
 „Trzaskał oszczepy we środku ich dziczy.
 „Grom méj rusznicy kiedy palnął śmiało,
 „Niejedno serce trwożliwie zadrgało,
 „A moja włócznia hartownie kowana
 „Nieraz zagrzęzła w piersi Muzułmana.
 „Aż z wole bożej, ręką rozjuszoną
 „Rzucony oszczep przebija mi łono.
 „Duch mię odbieżał, i padłem bezsilny
 „Na wiązkę laurów, na piasek mogilny;
 „Ległem w mogile,—a u mojej głowy
 „Miłość ojczyta i krzyż Chrystusowy.
 „Czyż lepiej walczyć zdarzyło się komu?
 „Któż z lepszym łupem powrócił do domu?
 „Jako trofea, mych bark nie otacza
 „Skóra odarta z niedźwiedzia kudłacza,
 „Ani lwia grzywa—bo na cóż się przyda
 „Godło zwycięztwa dawnego Alcyda?
 „Jam znaczny krzyżem jako szermierz boży,
 „Krzyżem jaśniejszym nad promienie zorzy.
 „Krzyż i wspomnienie—o! wielka nagroda!
 „I krwi wylanéj, i pracy nie szkoda!“

O D A XXII.

Pieśń na cześć zwycięzcy.

Tormenta, diri fulminis aemula...

Łoskotem gromu armata uderza,
 Gwar trąb i bębnow huczy po przestrzeni,
 Słychać okrzyki zbrojnego rycerza,
 Słychać jak jęczą ranieni.
 Lecz zmarły rycerz nie słyszy boleści,
 Ani go dojdą okrzyki bojowe;
 Ochotném sercem dla ojezystej cześci
 Dał na zabicie swą głowę.
 — „Gwoli całości Pospolitej rzeczy
 „Krwia mego serca napoiłem łany;
 „Niechaj nikt doli mojej nie złorzeczy,
 „Nie chcę być od was płakany.
 „Nie daj się, bracie, rozpaczą unosić,
 „Rzuć ją na wiatry, na bałtyckie fale;
 „Stroskana matko! o dosyc już, dosyc
 „Ronić serdeczne twe żale!
 „Dosyc żył długo, kto mógł oddać zdrowie
 „W obronie króla, domu i ołtarzy;
 „Choćby pacholę, większym się nazowie
 „Niż meze siwi i starzy.
 „Żywym promieniem jaśnieje mi głowa,
 „Pośpieszném skrzydłem lecę po przestworze,
 „Wieczysta sława me imię zachowa
 „Gdzie zazdrość trafić nie może.
 „Późna potomność znajdzie me nazwisko,
 „W dziejowej księdze, na miejscu uczczoném;
 „W sercach Sarmatów znajdę przytulisko
 „Zjednane życiem i zgonem.“

ZABAWY LEŚNE.

(SILVILUDIA.)

ZABAWA LEŚNA I.

Gdy Najjaśniejszy Władysław IV. król polski przybył
do Birsztan na łowy.

Luci virentes et horrore sacro
Umbra silentes...

Zielonych borów milczące zaciszę,
Dosyć wam, dosyć drzemać uroczyście!
Pozdrówcie króla, na szczęśliwe przyjście,
Niech spracowane myśli ukołyszę.
Wioń słodki wietrze! od pieczęoty twojej
Niech się królewska dusza uspokoi.

Wszystko, o królu! co tu znajdziecie,
Śpieszy wścigiem do łaski twojej.
Oto jest nimfa, co młode kwiecie
Kryształowemi piersiami poi.

Oto ptaszka rozmaita
Gra swe pieśni już od rana.
Oto drzewo, swego pana
Drgającemi liśćmi wita;
Gdyby mogło biedz po błoni,
Snadźby biegło ku twój cześci.
Oto sosna wierzch swój kłoni
I gałęzmi coś szeleści.
Oto z rośliną roślina,
Kwiatek z kwiatkiem się kojarzy,

Do twych kolan główkę zgina
I całunkiem stopy darzy.

ZABAWA LEŚNA II.

Do Rosy.

Śpiew pasterzy, gdy Władysław o poranku przybył do Solecznik na łowy.

Placidi rores matutini!

1.

Poranna roso niebieska!
Wytrysła z góry jak łezka,
Od której gore
Połysk iskrzaty,
Co różnowzore
Okropłasz kwiaty,
Z której zieloność świetnieje z rana,
Jakby perłami łąka usiana!

2.

Od której listek i trawa
Pierś aromatem napawa,
Kwiatu obsłonka
Bierze blask złota,
Skropiona łąka
Srebrem migota,
Ty pięknym kraskom podnosisz wdzięki,
Tyś balsam niebios, rosa jutrzeńki.

3.

W tobie i pokarm, i siła,
Co jutrznia kwiatom przysyła;
Tryskasz jój z łona,
A w całej niwie

Dziatwa spragniona
 Pije łapczywie.
 Z ciebie ssie róża pożywność czystą,
 Jako niemowlę piers macierzystą.

4.

Ziemskie gwiazdy! krople rosy!
 Przez was plużą nam niebiosy,
 Rodzą owoce
 Niwy wieśniacze,
 W nocnej pomroce
 Roślina płacze,
 Kiedy przyroda—jasności dniowej
 Sprawia żałobny styp pogrzebowy.

5.

Zwierz idący do jaskini
 Swego przejścia ślad uczyni,
 Na mokrej trawie
 Zostanie ścieżka,
 Wskaże obławie
 Gdzie zwierzę mieszka.
 Poranna roso! niebieskie dziecko!
 Ułatwiał strzelcom pracę łowiecką.

 ZABAWA LEŚNA III.

Rozmowa siedzących pod drzewem, poety i dworzanina podczas
 łowów króla Władysława w Kotrze.

Tacita silvis rupe latentem.

POETA.

W leśnej pieczarze cienistój
 Nie dojdzie do nas gwar ludzi,

Tu lekkich zefirów świsty,
Tu nas szmer leśny ostudzi.

DWORZANIN.

O życie spokojem syte!
O błogo mieszkańcom chaty!

POETA.

Zdrój srebrny klekoce warem,
O jak tu chłodno, jak mile!
Tu zaczerpnąwszy puharem
Niezdradny toast wychyle.

DWORZANIN.

Przebóg! monarchów szkarłaty
Ostremi cierńmi podbite!

POETA.

Poeta z radością w sercu
Przebiega królestwo Flory,
Błądzi po trawnym kobiercu,
Krasnym w wiosenne kolory.

DWORZANIN.

O życie spokojem syte!
O błogo mieszkańcom chaty!

POETA.

Pod drzewem, w ciszy wyborniej,
Wysłuchany w ptaszęce pienie,
Śmieję się z próżności dworniej,
Z honorów nikłych jak cienie.

DWORZANIN.

Przebóg! monarchów szkarłaty
 Ostremi cierńmi podbite!
 O błogo mieszkańcom chaty!
 O życie spokojem syte!

ZABAWA LEŚNA IV.

Do wiatru, aby w pracach i znoju orzeźwił Władysława polującego
 w Mereczu, podczas południowych skwarów.

Medium torquens Cintius axem...

1.

Z południowego słońca ciepło się polało,
 Iskrzy Febus płomieniem, co mu gra na czole,
 Złotym płomieniem jak strzałą
 Razi i kole.

Lecz mimo groty
 Skwarne nieba,
 Król nie myśli zaniechać łowieckiej ochoty,
 Bo mu się trud podoba, bo mu chwały trzeba,

2.

Wre szczera ochota,
 Od szczekania brytanów rozlega się puszcza,
 Ręka—pociski wypuszcza,
 Usta—spaliła spiekota,
 Serce bije—a po łanie
 Myśliwy jak sarna bieży,
 Zaledwo ciężkie dychanie
 Piers mu odświeży.

3.

Pieszczotliwy, miękki wietrze!
 Pochłoń w siebie wonne zioła,
 Pój się kwiatów wonią;
 Niech twe wianie pot obetrze,
 Co królowi płynie z czoła,
 On zmęczon pogonią,
 Wróci do nas wieczorem z wesołej podróży,
 Kiedy noc swoje ciemne źrenice przymruży.

4.

Wietrzyk miękki i skrzydlaty,
 Swą piosenkę dzwoni,
 I wiosenne aromaty
 Rozwiewa po błoni,
 Cichy wietrze! nocna łezko!
 O ty kwiatów życie!
 Co wydzwaniasz pieśń niebieską
 Na chłodnym przedświcie!

5.

O przysłoń chmurami niebiosy,
 Niech księżyc myśliwych nie zdradzi,
 I czoła skropione od rosy
 Osuszaj łowieckiej czeladzi.
 A strzałom puszczoneym ze strunnój cięciwy
 Dodawaj swych skrzydeł dosięgać we zwierze,
 Niech brytan i ogar myśliwy
 Od ciebie rączności nabierze.

6.

Gdy legną myśliwi
 Na trawkę zieloną,

Niech wiatr ich ożywi,
 Niech kwiaty owioną,
 Niech wietrzyk wesoly
 Głośnie ich po twarzy.
 Niech trawa i kwiatek
 Całunkiem obdarzy.

7.

Jako, wietrze, w morską ciszę
 Chwiejesz fale ruchawe,
 Niech twój powiew ukołysz
 Zboże, kwiatek i trawę.

ZABAWA LEŚNA V.

Gdy myśliwi spoczywają po łowach, poeta zwiedza łąki i lasy, rozmyślając o miłości bożej.

Floriparentes Herbae
 Pratorum Astra, Flores!

Ś P I E W.

1.

Kwiatorodne latorośle!
 Gwiazdy, łąki—kwiaty hoże!
 Gaje królujące wzniośle!
 I wy krasne różel!
 Przy was, przy was myśl skrzydlata,
 Myśl miłością bożą wzdęta,
 Wiekuiście kółkiem lata,
 Jakby gwiazda święta.

2.

Gdzie tu jest obraz boży! pokażcie mi w oczy
 Kędy tu wielkie bóstwo swą ścieżkę wytłoczy?

Wskażcie mi oblicze boże!
 Czoło strojne słońc przepaską,
 Które miłość w różnowzorze
 Ubarwiła kraską.

Mówcie mi! lecz niestety! nie jesteście w stanie
 Z twórczym słowem iść w zawody.
 Ty sam przybądź, przybądź, Panie,
 Boże serca i przyrody!

Tys pokój, Tys ochłoda dla duszy człowieka:
 Prędkoż Cię—prędkoż ujrzę w Twoim Majestacie?
 Kiedyż się biedny grzesznik, kiedyż się doczeka
 Oko w oko spojrzeć na Cię?

3.

Gdy pochodnia niebieska nad pierśmi zaświeci,
 Gdy serce na popiół spłonie,
 Wtedy myśl moja ptaszkiem do Ciebie przyleci,
 By się zagnieżdzić w Twém łonie.

4.

Oto kwiaty z całej siły
 Napawają się rozkoszą,
 W górę listki wystrzeliły
 I skrzydełka k'niebu wznoszą,
 I westchnieniem z aromatu
 Wymodlają wzgląd niebieski;
 Na ich licach—wstyd szkarłatu,
 I kropelki gdyby łezki.
 Każde drzewo i krzewina
 Szepce liśćmi swe pacierze,
 Bluszcz ramiona w górę wspina,
 Bo się modli szczerze.

5.

Czyż mnie jednemu— biada mi, biada!—
 Wśród tylu ogniów skrzepnąć wypada?
 Czyż ja sam jeden niewdzięczny tyle
 Od lekkich brzemion barki uchylę?
 Spraw to, o Boże! o Władco ludzi!
 Niech się Twa miłość we mnie rozbudzi,
 Niech tyle iskier pali me łono,
 Ilu się liśćmi zielenią drzewa,
 Ilu kwiatami niwy barwiono,
 Ile się kropel rosy z błękitu wylewa.

6.

Kwiat różnowzory
 Podnosi czoła,
 Głosem pokory
 Do niebios woła.
 Wszędzie słyhać hymn cześci,
 Z niebem wietrzyk się pieści,
 Niebu—woda szeleści.

7.

Czyż mnie jednemu,— biada mi biada!—
 Wśród tylu głosów milczeć wypada?
 Boże! daj wsparcie znikomój sile,
 Wlój we mnie słowa i pieśni tyle,
 Ile Ci plastrów buduje pszczoła,
 Ilu głosami ptaszyna woła,
 Ile Ci zefir modlitew składa,
 Ilu tonami brzęczy kaskada.

ZABAWA LEŚNA VI.

Do księżycy.

Dum lunae rura cingimus
Regiis venatibus...

I.

Gdy wioskę osaczają łowczy i brytany,
Gdy od królewskich łowów serce się zachwyca,
My radzi uderzmy w tany,
Płaszajmy na cześć księżycy.
O Dyano—księżycu! zaświeć nad padolem,
Rozsyp drgające światło po modrym kolorze,
Cóż to? czy rogatém czolem
Idziesz wbijać na oszczep płomieniste zorze?

2.

Wśród cichéj nocy, w całym orszaku,
Sfora ogarów ci szczeka;
Pieni się światłem pas zodyaku,
By świecić łowom z daleka.

3.

Czy to jak dziecię wsparte na wezglowiu,
Migniesz nam sierpem na nowiu,
Czy z pełni lejesz strumienie światłości,
Z tobą myśl tęskna nie gości.

4.

Zasłoniony, przyćmiony naszej ziemi bryłą,
Zachodzisz—i pogładasz jak się proch twój sypie;
Sam sobie jesteś mogiłą,
Sam sobie kwilisz na stypie.

5.

Ty wierny słońca towarzysz,
Gdy zajdzie w zachodnie strony,

Zaraz światłem nas obdarzysz,
 By powrócić blask stracony,
 Zaraz poważnym czołem zawisasz nad padolem.

6.

Czy groźnym sierpem twe oblicze błysnie,
 Czy gdzie nad łódką żeglarza,
 Czy gdzie nad portem zawisnie,
 Morze iskrami rozżarza,
 I w falach bijących z łoskotem
 Rozlewa się srebrem i złotem.

7.

Co pływa na wodzie,
 Co z ziemi się rodzi,
 Przez ciebie swe życie przyjęło.
 Że morskie zacisze
 Falą się kołysze,
 To światła, to fal twoich dzieło.

8.

O! gdzie król nasz swe obierze knieje,
 Ty mu sprzyjaj serdecznie i szczerze!
 On ci za to kły dzika przeznacza,
 I rozsochy jelenia rogacza
 Na dębie ci zawiesi w ofierze.

9.

Widzę z blizka, już z blizka,
 Jak twój promyk wytryska...
 Hej! do tanka zgromadźmy się gęściej!
 W cześć księżycy, do pary!
 On łowieckie zamiary,
 On królewską ochotę poszczęści.

IO.

Niech strzały do celu się toczą,
 Niech psiarnia zawietrza ochoczo;
 W prawicach łowieckiej czeladzi
 Niech nowa się dzielność gromadzi,
 Niech zwierza na pewno osoczą.

11.

Lecz już na chmurkach zjawił się od chwili
 Blask złota i koszeni,li,
 Jutrzenkę widać z daleka,
 Mysliwy księżyc ucieka,
 Niebo czerwone... czerwone...
 I oto promień słońca rozdarł chmur oponę.

ZABAWA LEŚNA VII.

Do cieniów, aby przystąpiły polującego Władysława w Mereczu
 podczas skwarów letnich.

Sat decori jam sudoris ..

1.

Dość chwalebne go znoju, dość już trudów tyle!
 Młódź królewska ochoczo powróciła z kniei,
 Daje członkom zmęczonym wypoczynku chwilę,
 Drzemka powieki jój klei.

2.

Cień zajął miejsce blasku—po starcu olbrzymie,
 Niebo się zaiskrzyło jak grobowa świeca,
 Wioska w cieniach się skrywa i w żalobie drzémie
 Przy bladym blasku księżycyca.

3.

Wy, coście jako zbiegi uciekli od słońca,
 Drużyno bojowników i strzeleckiej psiarnie,
 Was od znoju zasłoni, pod swój namiot zgarnie
 Ciebie—litościwy ochrońca.

4.

Rzucony długim pasmem po sierocój ziemi,
 On was spotka, ochłodzi rozognione twarze,
 Obraz pola i lasów smugami swojemi
 Odbije—jakby malarze.

5

Chodźcie tutaj na chłodne Mereczu pastwiska,
 Zbieraj się w krąg taneczny, o pasterskie dziecię!
 A wy, dworscy monarchy, wy tutaj z poblizka
 Ze wzgórką patrzeć będziecie.

 ZABAWA LEŚNA VIII.

Do jeziora Motelańskiego—śpiew i taniec rybaków.

Tibi grates, tibi laudes...

ŚPIEW.

Cześć tobie jezioro, cześć za to,
 Żeś dzisiaj służyło nam szczerze!
 My z ciebie dziś zdobyć bogatą
 Zagarniem dla króla w więcierze.

TANIEC.

Z nami jutrznia dziś widomie
 Podzieliła ochotę,
 Jój kędziory jako płomień,
 A oblicze jój złote.

Rozjaśniła uśmiech młody
 Gdy jezioro omija,
 Przed zwierciadłem jego wody
 Krasny warkocz rozwija.

ŚPIEW.

I patrząc w jezioro z oddali,
 W ozdoby ubiera się nasze;
 Ztąd bierze sznur krasnych korali
 I skronie bluszczami opasze.

TANIEC.

Gdy ci rosa spryska fale,
 Gdy wśród rannych cieni
 Wschodni zefir w twym kryształe
 Szybę zarumieni,
 Kiedy brzegi piękne, świeże
 Przejrzą się dobitnie,
 I wiszący na jezierze
 Ogródek zakwitnie.

ŚPIEW.

Jezioro! na tobie zadrgały
 Śpionionych bałwanów pogonie,
 I wichrów bojowe sygnały
 Odjękły na echo w twém łonie.

TANIEC.

My ci dajem pieśń z ochotą,
 O pogodne jezioro!
 Kiedy żwirek jako złoto
 Na dnie kręci się skoro.

Kiedy słońce jasno świeci,
 Gdy się niebo nie chmurzy,
 Niech rybackiej naszej sieci
 Dobry połów usłuży!

ŚPIEW.

O wodo! tyś matka łaskawa,
 Co ziemię objęła w ramiona,
 I mlekiem swych piersi napawa,
 I tuli gorąco do łona.

TANIEC.

Słońce wstaje z twego łona,
 A gdy błysnie w zakresie
 I jak kula rozogniona
 Po nad poziom się wzniesie,—
 Zda się widzi dusza rada
 Po nad krańcem gdzieś świata:
 Srebrna koncha się rozpada,
 Złota perła wylata.

ŚPIEW.

Lub wieczór lub ranek dziewiczy zabłyska,
 Do ciebie swój promień przysyła;
 Jezioro! w twój piersi dla słońca kołyska,
 A w twoich wnętrznościach mogiła.

TANIEC.

Oto słońce, malarz dniowy,
 Póki w górę się wznasza,
 Na twój szybie kryształowej
 Swe promienie rozkrasza.

Na tle twojém blask roznieci,
 Obraz nieba powtórzy...
 Niech rybackiej naszej sieci
 Dobry połów usłuży!

ŚPIEW.

O jezioro! o słońca kolebko i grobie!
 Gdy Władysław wśród pola na łowach się trudzi,
 Ty jego wielkie imię zapamiętaj w sobie
 I szelestem swój fali rozgłaszaj u ludzi.
 Niech najdalej głos twój leci,
 Niech się trzyma najdłużej,
 Niech rybackiej naszej sieci
 Dobry połów usłuży!

ZABAWA LEŚNA IX.

Śpiew i taniec żniwiarzy podczas łowów Władysława IV, na krótko
 przed jego weselem.

Fictane crebri fama susurri.

ŚPIEW.

Zkąd ta jasność na oczy? ze słonecznych warkoczy
 Czy z królewskiej korony bije połysk złożony?
 Czy to sława w tój stronie tak się błyszczy i płonie?
 Ognie grają tak jasno!—czyż od cieniów zagasną?

TANIEC.

To gwiazda królewskiej części,
 To zwiastun króla podróży,
 To anioł szczęśliwych wieści,
 Co gody królewskie wróży.

A u nas niéma nikogo,
 Co téj nowiny nie gwarzy;
 Na naszych sercach tak błogo,
 A w wioskach pokój żniwiarzy.

ŚPIEW.

Łaskawe wody, królu nasz miły,
 Razem się z tobą ku nam zbliżyły;
 Na złotym piasku ległszy z rozkoszą,
 Przymierze nieba i ziemi głoszą,
 I pocałunek usty czulemi
 Nieba złożyły na niskiej ziemi.

TANIEC.

Hełm, co Marsa krył oblicze,
 Zdobi twarz Apollina;
 Już i miecze bojownicze
 Rolnik na sierp zagina.
 Już w przyłbicy chwając Boga
 Śpiewa ptaszyna czuła,
 A w pancerzach zdartych z wroga
 Pszczółka plastry zasnuła.

ZABAWA LEŚNA X.

Gdy Władysław IV. pod wieczór przybył do Lejpun na łowy—
 śpiew zefiru.

Sidereos jam moritura condit
 Lux oculos...

Słońce zamiera—jeszcze z pod cieni
 Ostatnim płomykiem tryska;
 Zachód gorejąc w stosie płomieni,
 Jak Feniks wśród popieliska,

Prosi mię o mój oddech, o polot ochoczy,
Chce się we mnie wykąpać po skwarném gorącu.

Powstańmyż, wiońmy mu w oczy,

Wiońmy na dobranoc słońcu!

Oddajmy mu ostatnią pogrzebu usługę,—

A ty, roso niebieska, pomóż mi w ochocie,

Spuść twoje łezki na ziemską smugę

W kropelkach perek i złocie!

Gdzie Władysław na łowy prowadzi swe rzesze,

Łąki lejpuńskie! ja wam kędziory rozczeszę.

Niech lasy hyblejską wonią

I sabejskiém tchną kadzidłem,

Niech mu się trawki pokłonią,

Ukołysane mém skrzydłem.

Po pięknym, cienistym lesie

Szaśnięćcie, zielone liście!

Niech się w koło, uroczyście

Dźwięk i aromat rozniesie!

Niech się monarsze pokłoni

Fala srebrzysta i cicha!

O! co za spokój na błoni!

Jak ziemia wiosną oddycha!

Ty zaś, o królu! spojrzysz w około:

Czyż mało wszystko cieszy cię jeszcze!

Promykiem łaski oświeć twe czoło,

Patrz jak ja żywo w listkach szeleszczę!

Jak mój pieśni wtórzą łany,

Jak przed tobą co chwila

Kędzierzawy kwiat wiosniany

Krasną główkę uchyla!

Jak wzdychają kwiatki z cicha,

Jak kobiercem się ścielą,

Jako szczęściem bion oddycha,

Jak się brzegi weselą!

Dostojne twoje imię, królu Władysławie,

Powtarza las szumiący konarami w górze,—

I ja wietrzyk, co z tobą po lasach się bawię,

Niech drogie imię powtórzę.

/Kiedys pójdę w bitwy krwawe

Towarzyszyć ci szczerze,

I tam głosząc twoją sławę,

W srebrną trąbę uderzę.

Wielbiąc dzieła twe olbrzymie,

Pod Febową opieką,

Memi skrzydły twoje imię

Rozpostrzenie daleko.

DZIEŁA POŚMIERTNE.

(OPERA POSTHUMA.)

(Tutaj tłómacz pilnował się jedynie edycji strasburskiej, która jest gustownym wyborem dzieł poetycznych Sarbiewskiego.)

I.

Podziękowanie Janowi Karolowi Chodkiewiczowi fundatorowi krozkiego gimnazyum—w roku 1619.

Ut ver perpetuo campos vectivit amictu,
Mitis Apollineos repetebat Gratia Crosos.

Kiedy wiosna oblicze zieleniła świata,
Do Kroż Apollinowych Gracya przylata,
I tu rzekła Febowi (który na ustroni
Dzikim lasom i puszczołom swoją piosnkę dzwoni):

—, „Czemuż cię, czemu dotąd, lutni, nie zajęła
 „Chodkiewicza waleczność i Marsowe dzieła?
 „Czyż bramy Pandyonu wiecznieją w twym rymie,
 „Szermierstwa Encelada i bitwy olbrzymie?
 „Czyliż Centaurów harce tyle ci wesołe?
 „Niewdzięczny! któż licejską założył ci szkołę?
 „Kto kiedy przychylniejsze miał ku tobie oko?
 „Kto rękę szcudrobliwą rozwarł tak szeroko?“
 To rzekła, a mignawszy jako mara biała,
 Strzepnęła w ptasze skrzydła i w mgłach się rozwiała.

Zdumiał się bożek pieśni z takiego widziadła,
 Drgnął prawicą, aż gęśla z ręki mu wypadła,
 Bystro spojrzął przed siebie i zaiskrzył oko,
 Wstyd oblał jego lice szkarłatną powłoką,
 Przyłożył rękę k'czołu, i w myślach się troska,
 Jakby grzmiała najgodniej cześć Chodkiewiczowska,
 I jak się obowiązkom zadosyć uczyni.

W pustém urwisku skały, w krzemiennój jaskini,
 Mieszkał gryf złotopióry, ptak wieszczcy, najstarszy,
 Co u zwierząt i ptaków trzymał sceptr monarszy,
 Co znał ich tajemnice i rozsądzał spory.
 Dwór jego niezliczony,—rada, senatory,
 Służba obojga królestw jego tron otacza.
 Mienia się jasne pióra monarchy skrzydlacza,
 Jego szyja miękkimi kędziory okryta,
 A na czole wyniosłém drga szlachetna kita.

Przy starszych strojnych w rogi i potężnych władzą,
 Krzepkim węzłem związani bracia się gromadzą.
 Słoń przewodca gromadę szykuje w orszaki.
 W pierwszym rzędzie stanęły chyżołotne ptaki,

Daléj idą zwierzęta—a gryf, jako życzą,
 Wzniósł nad niemi poważnie łaskę sądowniczą,
 I rozpostarł na ziemi kobierzec czerwony,
 I miecz sprawiedliwości wziął w potężne szpony.

A więc jękły skargami i ptaki, i zwierze,
 Słyszy sędzia bezprawia, morderstwa, łupieże:
 Owdzie porznięta dziatwa, owdzie dom zgwalcony,
 Owdzie gniazdo wydarte, tam las wypleniony.
 Sędzia słucha—a sroka skrzecząca po lesie
 Żalobę pokrzywdzonych przed trybunał niesie,
 Papuga zaś ciemieżców uniewinnia głowę,
 Silny miecz wykonywa wyroki sądowe.
 Pod mieczem, wilk-morderca, wieloryb-pirata,
 Pod mieczem pada orzeł, miecz sępy rozplata.

Już miano sąd zawiesić, już gromadna rzesza
 Od kratak sądowniczych do domów pośpiesza,
 Kiedy piękny Apollo stanął w pośród zwierza,
 I cytarę nastroił, i w struny uderza,
 I zwierzęta pozdrowił uroczeni słowy.

One spuściły grzywy, uchyliły głowy,
 Gwar ucichł,—i Apollo, natchniony widocznie,
 Zakolał we struny i tak mówić pocznie:

—„Wielki monarcho zwierząt, królu puszczy i pola,
 „Nieśmiertelna ozdobo na tarczy Karola,
 „Z którego zespolony herbownym klejnotem,
 „Na helmie i pawęży płomieniejesz złotem!
 „Tyś jest godło hetmańskie: czy w wojennej chwili
 „Tłum rycerstwa przed tobą swe czoło uchyli,
 „Czy po wojnie łagodząc bohaterskie lice,
 „Pieszczotniej przygłaskiwasz czubatą przyłbicę,
 „Zawsześ najlepiej świadom, o monarcho zwierzy!

„Imieniu Chodkiewicza ile czci należy.
 „Pomóż mi tedy pracę dokonać radosną,
 „Rozszerzmy jego imię daleko i głośno.
 „Znasz, jako nad brzegami, gdzie Krozenta płynie,
 „Aońskim Pierydom zbudował świątynię;
 „Słyszysz, jak wdzięcznie tamta rozlega się niwa,
 „Jak tam leją się pieśni, jak harfa przegrywa;
 „Kwiaty, co tam rozpekły z dobroczynną wiosną,
 „Nad źródły kastalskiemi tak pięknie nie rosną.
 „Milszy tam dla mnie pobyt, o! milszy daleko,
 „Niż nad jasną dziewiczą Helikonu rzeką.
 „Lecz znowu, kto nam rękę podał tak łaskawą,
 „Do hołdów nadzwyczajnych niezłomne ma prawo.
 „Pięknież to i dostojnie, gdy jego pamięci
 „Wspaniały marmurowy pomnik się poświęci.
 „Ale ręka Ubóztwa niezamożna w złoto,
 „Niezdolna wykonywać co pragnie z ochotą.
 „Lecz ty zasię, którego potęga i władza
 „Wszystkich krajów polarnych bogactwa zgromadza,
 „Dopomóż, niech zbuduje nasza wdzięczność szczerą,
 „Na wierzchołkach Olimpu pomnik bohatera.
 „Rozkaż powietrznym ptakom i zwierzętom w lesie,
 „Niech każde z swój ojczyzny podarek przyniesie;
 „Gdzie kruszec daje ziemia, czy gdzie płacze woda,
 „Niechaj każdy swój haracz do skarbnicy poda.
 „Tobie ptaków fenickich hołduje gromada,
 „Gdzie się gniazdko jedwabne dla piskląt układa,
 „I gdzie perskie z daleka sinieje się morze,
 „Tygrys ci kaukazki hołduje w pokorze,
 „I gdzie się złocą piaski, gdzie wieczna posucha,
 „Lampart, dziecko pustyni, twojej woli słucha.
 „Słucha cię jednorożec wśród rzek i źródlika,

„Gdzie się rodzą klejnoty, gdzie złoto połyska,
 „Ostrowidz ci przynosi armeńskie kryształy,
 „Gryf kruszce wydobyte z pod laponińskiej skały,
 „Kopie dla cię klejnoty szponami krzywemi,
 „Wydobywa ci skarby ze wnętrzości ziemi.
 „Kiedy bijąc we skrzydła, w bojowej postawie,
 „Lecą z wojny pigmejskiej tessalskie żurawie,
 „I po górach Pangejskich tryumfalnie krzyczą,
 „Do ciebie przylatują z wojenną zdobyczą;
 „W łupach złote łańcuchy i brylanty płoną,
 „I perły, które wrogom z hełmów pochwycono.
 „Tobie i ptak Junony wspaniałej postaci,
 „Tobie bażant z Kolechidy swą daninę płaci,
 „I biały wodny łabędź przynosi ci gwoli
 „Giętką i wonną gałąź nadbrzeżnej topoli;
 „On ci zebrał na rzeczonym erydańskim żwirze
 „Wonne krople bursztynu i w wieniec uniże.
 „Feniks, pielgrzym indyjski, wszystko złoto niesie,
 „Cokolwiek na Hydaspie, co znalazł w Gangesie.
 „W cokolwiek assyryjska obfituje niwa,
 „Mnogie skarby rozkoszy, w które las opływa,
 „Przyniesie ci papuga ubarwiona cudnie,
 „Bo znany jój Wschód cały i całe Południe,
 „Ziemia zaoceańska dokładnie jój znana,
 „Kędy nawet nie doszedł i żagiel Hiszpana.
 „Masz hufce, których zimno ni skwar nie zastraszy,
 „Puśćże na świat twój orszak zwierzęcy i ptaszy,
 „Niechaj ziemię okrążą pośpiesznemi kroki
 „I przyniosą bogactwa na pomnik wysoki.
 „O! zbudujmy, zbudujmy nad saltyńską rzeką,
 „Którój szmer po równinach rozległ się daleko,
 „Obelisk trójwieżysty, pomnik znakomity,

„Z marmuru wykowany, godłami okryty,
 „Pomnik hetmańskiej cześci, co siła już liczy
 „Trofeów z barbarzyńca i szwedzkich zdobyczy.
 „Niech hetman spina konia błyszczący a zbrojny,
 „Harcuje krwawą ścieżką tryumfów i wojny,
 „Niechaj się wyobraża jako jego ramię
 „Tu Szwedów pokonywa, tam Moskwę przełamie.
 „Gdzie tryumf Chodkiewicza i Rusinów kłęska,
 „Wykowany ze złota wieżyce Smoleńska.
 „Zacny zwierząt monarcho! gdy przez twe staranie
 „Świetny rycerski pomnik wiekuście stanie,
 „Wyznam, żeś wdzięczzen Panu. Wy ptaki i zwierze,
 „Od was hojną Apollo nagrodę odbierze
 „Za śpiew na niwach trackich. Pomnicie zapewno
 „Piosnkę na mojej lirze serdeczną a rzewną,
 „Pomnicie głos uroczy owój pieśni starój,
 „Co brzmiała na pastwiskach licyjskiej Patary,
 „Którój wtórzył Eurotas od brzegu do brzegu,
 „I źródło akarnańskie płynące z pod śniegu,
 „I bystry Archelous dźwiękami przejęty,
 „I wody parmessańskie, i Lykormas święty?
 „Wszystko słuchało pieśni pobożnie a szczerze,
 „Umilknął szelést wichrów i fal na jezierce,
 „Kiedy pragnąc się dziwić tajemniczój mowie,
 „W powietrzu słuchający zawisli ptaszkowicie,
 „Lub siedząc na gałązkach w uroczystej chwili,
 „Lub w gniazdach zaczejani piosnek się uczyli.
 „Przyjdzie czas, kiedy siły odzyskawszy wieszczce,
 „Nad brzegami Krożenty zanócę wam jeszcze,
 „I ciebie, zacny gryfie, i poddane twoje
 „Dźwiękiem lutnie uroczej i pieśnią napoję,
 „I pochwały Karola, i bojowe dzieje

„Aż pod niebo wyniosę, aż gwiazdom opieję.
 „Jak niegdys Orfejowi dęby mi się wzruszą,
 „Zwierzęta z jaskiń wyjdą i słuchać mię muszą.
 „I będą biegły do mnie, jak gdyby kto goni,
 „Jelenie od pastwiska, a sarny od błoni,
 „I gołąb, co się gnieździ na sklepiśtej wieży,
 „I łabędź przyjdzie do mnie, byk z pługiem przybieży.
 „Owszem same jaskinie, i mury, i skały
 „Ciekawie słuchać będą Karola pochwały.
 „Wtenczas śpiesząc brać udział w uroczystej cześci,
 „Puszczą zielono-drzewna wtórem zaszeleści,
 „A imię Karolowe, jakby echo burzy,
 „Rozleje się w dolinie i w jarach powtórzy.
 „Że on wielki—ogłosi zielona płaszczyna,
 „Że dzielny a dotrwały—opoka mu przyzna.
 „I oto nad Saltynem mieszkanie zakłada
 „Słodko-śpiewna Pierys i mądra Pallada;
 „One łącząc swe chęci z usilnością naszą,
 „Splotami wonnych kwiatów ten pomnik przepaszą.
 „A w około pomnika cna młodzież się zbierze,
 „Podziwiając wykute z marmuru rycerze,—
 „I piękny kształt rumaków, i godeł, i zbroi,
 „I dzieje wielkich bitew pamięci przyswoi,
 „I chórem je opiewać odważy się wreszcie.
 „O zacne pracownicy! pośpieszcie, pośpieszcie
 „Odważyć nieco pracy i nakładów nieco.
 „Ty pierwszy, królu ptaków! rozkaż niech polecą
 „Wszyscy poddani twoi,—wszak dobrze ci znane
 „Wszystkie bogactwa ziemi, dotąd niewidziane.
 „Niechaj skrzydlate hufce przyniosą do Pana
 „Złoto z nad brzegów Tagu, z krainy Hiszpana,
 „Niech z wnętrza gór alpejskich złoto się pozyszcze,

„Niech z krainy północnej, gdzie Boreasz świszcze,
 „Z biegunów południowej i północnej osi,
 „Gdzie morze bryły złota na piasek wynosi.“

Rzekł—gryf skinął na zwierząt i ptaszęce strażę:
 Jednym skarby północne wydobywać każe,
 Do Scytów i Numadów inny orszak spuści,
 Innych posłał w pieczary alpejskich czeluści,
 Owym wskazał plondrować libijskie bezdroża,
 Tych przeznaczył na brzegi Egipskiego morza,
 Tych w odległą krainę Tyru i Sydonu,
 Tym w ruinach Kartagi kazał szukać plonu,
 Innym ku Atlantydzie dał skierować kroki,
 Drugim skinął ku stronie Arabskiej zatoki,
 Innym rozkazał kopać w tomezańskij skale,
 Innym wyspy Egejskie przeznaczył w podziale,
 Innym dał Orchomeńskiej głębiny odnogi,
 Innym Baktre, gdzie metal znajduje się drogi.

Jutrzenka po raz siódmy błysnęła w purpurze,
 Apollo po wysokiej Miedziokalnej górze
 Spuszcza się pewien skutku i dobrej nadzieje.

A owo brzeg Krozenty jasno zielenieje,
 Owdzie rzeka coś szepce w tajemniczej mowie,
 Tam wesołe pastwisko, tam gęste sitowie.
 Więc podniósł w górę oczy, i wzrokiem sokoła
 Cały okrąg niebieski ogarnął do koła:
 I widzi jak się ptactwo zlatuje gromadą,
 Aż niebiosa zaciemnia zgęszczone ich stado,—
 Na wyścigi z wiatrami puszcza się ich rota,
 Aż niebieski firmament mży się i migota,—
 Pysznie mocnemi skrzydły wahają się w dali,
 Jakby płynąc na chmurach i na wietrznej fali.

Gryf szybując najwyżej, gdzie nie dojdzie rzesza,
 W niebieskiej równowadze swój ciężar zawiesza,
 I monarszém spojrzeniem patrzy po przezroczu,
 Tysiąc iskier ognistych sypie się mu z oczu.
 Dziobem przerzyna wichry, skrzydłem mgłę rozbija,
 Wzdyma się jego silna kędzierzawa szyja,
 I wydaje trzy hasła jak naczelnik warty,
 I całym swym ogromem w chmurach rozpostarty,
 Jasny zbrojną, rycerską, mieniającą się szatą,
 Steruje swoim lotem jak żeglarz fregatą.
 Szpony wyciągnął naprzód, silnym dziobek szczęka,
 Ucieka przed nim zefir—bo się cięcia lęka.

Za nim szeregi ptactwa—jak na bój ochoczy
 Za hetmańskim proporcem rycerstwo się tłoczy,
 A żaden się przodkować w locie nie odważa,
 Choćby na jedną chmurkę wyprzedzić mocarza.
 Lecą po jasnej drodze, kędy on szeleści,
 I śpiewają mu pieśni tryumfów i cześci:
 Jak on miejsce zajmuje naczelne, książęcie,
 Jak mieczem pozłocistym silne płata cięcie,
 Jak mu się błyszczy tarcza, jak pancierz jaśnieje,
 Jak wzorzysty proporzec nad głową mu wieje,
 Jako na jego hełmie wykutym ze złota
 Płoną się iskry ognia i pióro dygota.

Gdy się już przybliżyli do brzegów Krożenty
 (Gdzie stary niegdyś Rekuć przybytek miał święty),
 Widząc jako się bieli miasto na jeziorze,
 Uroczyстым okrzykiem powitali Kroże.
 A odgłos pozdrowienia powtórzyły z blizka
 Krozkie góry i kroskie błonia i pastwiska,
 Wody odbiły z szumem głos brzmiący pociechą,
 I w lesistém zaciszu odhuknęło echo.

Zatém czoło w laurowe opasawszy liście,
 Szedł Apollo spotykać hufce uroczyście.
 Wtedy monarcha ptaków i władca na zwierze
 Haracz swoich poddanych składa mu w ofierze,—
 I bogactwa, co zniosła ze wszech stron gromada,
 Na gatunki rozdziela i w stosy układa.
 Tu wielkie kupy złota, owdzie srebro świta,
 Tam iskrzy się miedź twarda niczém niespożyta,
 Owdzie odlew mosiężny, owdzie stos kamieni,
 Owdzie marmur w bogatych kolorach się mieni.
 Owo skała koryncka mieniona i czarna,
 Na której różnobarwne malują się ziarna,
 Jakby ogród kwiatowy, jak liści gromada,
 We flader rozmaity obraz się układa.
 Owo drogie klejnoty, owo lzy Tetydy,
 Owo perły ze szczęsnych wysep Hesperdy,
 Owo jak ziarno gradu perła migająca,
 Błyszczy brylant z jaspisu jako deszcz od słońca.

I zdumiał się Apollo, z nim Pieryd rzesza
 Widokiem tylu skarbów źrenice naciesza,
 Przepatruje, ogląda, przelicza na nowo,
 Tam złoto, tam klejnoty, owdzie kość słoniową,—
 I głosem uroczystym a pełnym słodyczy
 Wezwał bóstwo, co dziejom ludzkim przewodniczy:

— „Córko! tobie przeszłości powierzona karta,
 „Przed tobą kolój wieków na oścież otwarta,
 „Znasz wojny, znasz rycerzów, ty wyteżasz oko,
 „By święta starożytność nie zaszła pomroką,
 „Wskrzeszasz ją światu gwoli, wskazujesz widocznie,
 „Gdzie młodzian rozpoczyna, gdzie starzec wypocznie.
 „Chodź tu, córko parnaska! twój pracy potrzeba.
 „Tu się pomnik miedziany buduje do nieba,

„Tu dzieło wiekuiste wznoszą moje ręce.
 „Gdy na cześć Chodkiewicza to dzieło poświęcę,
 „Kształtownie trzeba działać, a pracować szczerze,
 „Aż kamień uroczystą postawę przybierze.
 „Twojej tu trzeba ręki, co pomniki krzesze,—
 „Ja swoją tracką harfę na ramię zawieszę,
 „Będę słodził robotę i orzeźwiał duszę,
 „Dźwiękiem pieśni kamienie i skały porusze;
 „Same do ciebie przyjdą, i pod twoją dłonią
 „Kształtny kolos dla oczu zdumionych odsłonią.
 „Pocznij tylko—wszak dawniej w sposób tenże samy
 „Amfion wznosił tebańskie sklepienia i bramy,
 „Wszak pieśń moja pergamskie zgromadziła cegły,
 „Na głos harfy opoki i wzgórkę pobiegły,
 „I kamienie wapienne, i frygijskie drzewa
 „Biegły w ręce robocze, gdy harfa zaśpiewa.“

Tak mówił biorąc harfę do swęj lewęj dłoni,
 Prawicę podniósł w górę, i w struny zadzwoni,
 I pierwsze drzące dźwięki rozbiegły się w ciszy,
 Od których lekki zefir rzeźwił się kołyszny.
 Potem silniejsze takty wydobywał śmiało,
 Dźwięk popłynął do lasów, i w lasach zagrało,
 I góry zachwycone aż pod niebo skoczą,
 I doliny radosne zagrzmiały ochoczo,
 I krzewiny, i wody wtórzyły dostojnie
 Pieśń bojów bohatera i sławy po wojnie.
 Tymczasem gryf zawołał na swój zastęp cały,
 Ptaszki jęły szczebiotać i wstecz odleciały,
 I pieśnią wyrażając swe uprzejme chęci,
 Stado po jasném niebie jak w tańcu się kręci.

Pracuje sławne bóstwo historycznych dziei,
 Układa różnowzory marmur po kolei,

Muruje trzy pomniki we srebrze i złocie,
 Jój słudzy Cześć i Sława stoją przy robocie.
 Zwycięstwo okupione wojennemi dzieły
 I kwitnące Tryumfy tuż miejsce zajęły,
 Obok nich uwieńczona Marsowa Odwaga
 Wierzchołek obelisku wznosić dopomaga.

Pracuje bóstwo dziejów, bo pilna robota:
 Słysząc trzaskanie skały i łoskot od młota,
 Wtórują drobnych ptasząt niezliczone stada,
 A echo nadpowietrzne na głos odpowiada.
 Wszystko pragnie pomocy i sił swoich użyć,
 Słońce zwolniało w biegu, aby dzień przedłużyć.
 Rosną w oczach pomniki, młot bez przerwy kowa,
 Przyszedł Wieczór zdumiony, że praca gotowa,
 Przyszły wieczne Godziny, i swém czołem siwém
 Uderzyły hołdownie przejęte podziwem.

Piewczynie Helikonu, przychodząc koleją,
 Uderzają po strunach i piosenki pieją,
 I wszystkie gwoli dziełu pracując z rozkoszą,
 Giętkie zielone trawki na uplot przynoszą,
 I w około kolumny dziewicza lilia
 I śnieżysty liguster ramiona obwija.

Wtedy radosna Sława wzywa Apollina:
 —„Patrz, jak troista wieża do niebios się wspina!
 „Tu na miedzi Karola dzieło znakomite,
 „Tutaj jego pochwały w marmurze wyrte.
 „Jeśli wola posłuchać, to przybliź się ku mnie,
 „Ja ci objaśnię rzeczy ryte na kolumnie.

„Na pierwszym obelisku, co po prawej ręce,
 „Wykowano Karola lata niemowlęce.

„Patrz, jak się dziecię pali na miecz bohatera,
 „Jak rycerską przyłbicę piórami ubiera,
 „Jako puklerz ze stali kowanój wygięty
 „Chciałoby podejmować drobnemi rączęty;
 „Lecz nie może udźwignąć, więc pełne boleści,
 „Żelazce ciężkiej włócznie całuje i pieści.
 „Patrz, jak zbroję rycerską za kolebkę bierze,
 „Bawi się z karacena i czyści pancerze,
 „A gdy spocząć przymusi przedwczesna fatyga,
 „Siekierę od bardysza do pościółki dźwiga.
 „Ojciec powraca z wojny—w jego rękach spisa:
 „Patrz, jak dziecko radośnie na pierś mu zawisa,
 „Łuk mu zdejmuje z pleców, a przyłbicę z głowy,
 „Jak zręcznie klamry zbroje odpina stalowój.
 „Patrz, jaki uśmiech szczęścia siadł na ojca usta,
 „Jak go straszy przyłbicą, jak na rękach huśta,
 „Jak dziecię igra z ojcem, jak patrzy junacko,
 „Że pióropusz od hełmu dostało za cacko.
 „Potem młodzian ten samy już na szkolnój ławie,
 „Piękném aońskiem światłem poi się ciekawie,
 „Jego umysł Marsowi i Muzom ślubiony,
 „Bada dzieje odwieczne rycerskiej Bellony,
 „Fortele Hannibala, boje Macedona
 „Gorąco zapamiętał i przykuł do łona.

„Drugi pomnik zielono laurami się wieńczy:
 „Tu widzisz pierwszy zawód Karola młodzieńczy.
 „W twarzy igra rumieniec, w oku blask ogniowy,
 „Hełm czubaty oblicze zakrył do połowy,
 „Leniwość nie zmięczyło młodzieńczego ducha,
 „W jego sercu odwaga i dobra otucha.
 „Z marsem na czole, z włócznią, w pancerzu ze stali,—

„Wojenny tracki rumak pod nim się wspaniali,
 „A on bieżąc na czele świetnego igrzyska,
 „Pewną prawicą dziryd do pierścienia ciska.
 „To są najpierwsze boje, tu się młodzież ściera,
 „Tu się uczy na przyszłość czynów bohatera,
 „I Karol tu się uczy jak zadawać rany.
 „Napierśnik jego zbroje złotem szmelcowany,
 „Tarcz jasna jak zwierciadło, a iskrą przyświeca
 „Żelazce jego włóczni i ostra szablica.
 „Patrz, jak mu pali wewnątrz odwaga Gradywa,
 „Patrz, jak słodki pot pierwszy, co z czoła wypływał
 „Krew mu bije do twarzy, kołysze się łono.
 „O! niemarne to iskry, co na mieczu płoną!
 „Oto już na pancerzu wyłaczana łuska
 „I piękny polor tarczy we krwi się opluska.
 „Wódz nie zważa na groty, na hufce okolne,
 „Miecz jego tnie zastępy jako kłosie polne;
 „Kędykolwiek on stanie na korzysć ojczyźnie
 „Stosy trupem powali i ulicę wyżnie,
 „Reszta pierzchnie ze strachu i zginie na szczęty...
 „Idzie klęska Michała! już koncerz podjęty.

„Tu na trzecim pomniku Chodkiewicza ramię
 „Tłumy Szwedów rozpedza i hufce ich łamie,
 „Ryczy strzelba, jeży się broń nieprzyjacielska,
 „Leżą ludzkie i końskie obumarłe cielska,
 „Ale wódz niezłamany, podobien opoce,
 „Gdzie spuści piorun miecza, krew deszczem pluchoce.
 „I pierzchnął Sudermańczyk, i cofnął się nagle,
 „Dał hasło do odwrotu i rozwinął żagle;
 „Przepłoch dodał mu wiosel, przyspieszył żegluge,
 „I rozdarł na Bałtyku mętnój wody smuge.

„Patrz—tutaj ślady wojny—ruina i zgliszcze,
 „I potoki krwi szwedzkiej, co na polach świszcze,
 „Rzeź wojennej rozprawy, zwycięzkie zaszczyty,
 „Wawrzyn pod Kokenhauzem i Rewlem nabyty.
 „Owo mury obronne z basztami i wieżą,
 „To są grody Infantów, co k’Polsce należą:
 „I tu znowu Chodkiewicz po wawrzyny sięga.
 „Patrz, na wierzchu kolumny—ogromna potęga!
 „Owo mury Smoleńska—patrzaj na tę ścianę:
 „Wieżyce obalone, bramy potrzaskane,
 „I Ruś pierzchła zwalczona usilnym staraniem,—
 „Idzie zwycięzki Karol, a wygrana za nim.“

Rzekła—a Febus dodał w uroczystej mowie:
 —„O! teraz szkole krozkiej poszczęście, bogowie!
 „Niech ten pomnik wykuty w licejskim zakresie
 „Dzieła męża hetmana w potomność zaniecie.
 „To nie mgła, którą lekki wschodni wiatr rozwiecie,
 „To nie śnieg, co na wiosnę cały roztopnieje:
 „Mój pomnik się nie zwali przed potęgą żadną,
 „Trwać będzie—póki gwiazdy z niebios nie upadną!“

II.

Podróż do Rzymu w roku 1622.

Ibis Hyperboreos non segnis, epistola, cañpos.

Pójdiesz tedy, me pismo, pod niebo północne,
 Gdzie Wisła grunt ojezysty podmywa i porze.
 Nie wstydz się, że się chwieją twe kroki niemočne,
 I że goniec strudzony pośpieszyć nie może.
 Niełacno przeskakiwać stopami szermierzy,
 Gdzie śnieżne garby Alpów aż pod niebem sterczą;

Nielacno się z Alpami Ceraunia zmierzy,
Alpy z gór Pirenejskich śmieją się szyderczo.
Często wąwóz skalisty i otchłań głęboka
Lub zatrzyma cię śniegów niezłomna przeszkoda,
Póki zimno północne i słodszy dla oka
Widok pól macierzystych serca ci nie doda.
A tam zielona niwa rozścielać się pocznie,
I góra w siniej barwie coraz dalej znika;
Wnijdziesz w kraj nadwiślański, a tam już widocznie
Miękczej będzie na trawie stopom wędrownika.
Mimo zamków i grodów dzielnego Lechity,
Gdzie się po mokrej ziemi kręta Narew płącze,
Przyjdiesz odwiedzić Muzy pobyt znakomity,
W Pułtusk Apollina świątynie uchronięce.
Donies tam towarzyszom o mojej podróży,
Żeśmy na włoskiej ziemi stanęli przyjemnie.
Pozdrów serdecznie Ojców, niech im szczęście służy,
I powiedz Nikolemu trzy słowa odemnie.
Kłęski naszej podróży, trudy niewymowne
Rozpowiedz szczegółowie w prawdziwej postaci.
Najprzód, w mieście Poznańskim alumny wędrownie
Oddały pożegnanie pozostałej braci.
W braterskim uściśnieniu, z mokremi powieki,
Ruszyliśmy w wędrowkę rozżaleni srodze.
Wkrótce klarowne fale czarnej Odry-rzeki,
I granice marchijskie stanęły na drodze,
Aż w krainy saksońskie przyszliliśmy nareszcie,
A Lipsk dachem gościnnym okrył nas w podróży.
Przykra wszakże gościna, bo w tamecznym mieście
Lutrowém się kacerstwem cały naród burzy.
Tu gmachy starożytne, marmurowe ściany,
Kościoły murowane ręką pracowitą.

Westehnęliśmy ujrawszy dom boży skalany,
 Dziwili się bogactwom, co tak źle użyto.
 Ledwo pierwszej jutrzeńki błysnęło ognisko,
 Ledwo oblała ziemię słoneczna pozłota,
 Rzuciliśmy niewierne lipskie rumowisko.
 A cały dzień pochmurny, i deszcze, i ślota.
 Biada mił bo nazajutrz na pogodném niebie
 Jasne słońce paliło ognistą spiekotą;
 Zda się płomień gorący czulem koło siebie,
 Zda się węgle żarzyste moje czoło gniotą.
 Gorączka ssała piersi jak zabójcza żmija,
 Czulem jak biedne członki febrą odrętwiały.
 Przyczyną téj spiekoty są góry i skały,
 Od których promień słońca mocniej się odbija.
 Bo jak twierdzi prostota, że w tutejszej stronie
 Straszny skwarami lipiec, lecz gorętszy sierpień,
 Wrzesień zaś zabójczemi waporami zionie,
 Ztąd idzie śmierć gwałtowna i tysiące cierpień.
 Trudno zbadać przyczynę, bo przyczyn tysiące,
 Czy zaraza z powietrza, czy z późnego żniwa?
 Czy w stronie nadalpejskiej rozigrane słońce
 Prostopadlój promieniem ostrym polyskiwa?
 Z łona skalnych czeluści, tuż przy samój drodze,
 Nieraz potok gwałtowny toczy się po ziemi;
 Tam w warczącej kaskadzie me gorąco chłodzę
 I czerpię zimny kryształ rękami chciwemi.
 Powoli—orzeźwiony kroplami wilgoci,
 Począłem raźniej stawić niedoleżne kroki.
 Kroki stawić począłem, bo się wóz nie koci,
 Bo konie pod ciężkimi ustały tłomoki.
 Nieraz gdy koła grzęzły na błotnistój drodze
 Lub z trudem przebywały kałuże czarniawe,

Tysiąc zwrotów, manowców, tysiąc dróg znachodzę,
Aby snadniej wyminąć bagnistą przeprawę.
Przebywszy ostre góry i głębokie wody,
I garby skał wiszących gdzie się obłok kurzy,
Noweśmy napotkali trudy i przeszkody,
Które los nieżyczliwy stawił nam w podróży.
Oto las starożytny, gdzie truchleć potrzeba,
Pełny wiązów i dębów porosłych rozwlekle,
Stary wierchołek lasu aż utonął w niebie,
A w lesie dziko, ciemno i straszno jak w piekle.
Mimo ostrych wąwozów i wzgórków gromady,
Przegradzał rzniętą ścieżkę wielki odłam skały;
Stare pnie i kamienie, jakby sidła zdrady,
Przerażonym podróżnym drogę tamowały.
Przecież dążym odważnie, a zaden nie pyta,
Że zbójcy na rumakach tuż za nami jadą;
Zbrojny iskrzącym mieczem, lasowy bandyta
Otoczył nasze przejście i stanął gromadą.
Spojrzałem—noże z pochew zabłysnęły wszędzie,
Biegle ręce zbójcekie rwą się do oreża.
Owdzie strzelec uzbrojón w śmiertelne narzędzie,
Mierzy paszczę rusznicy i oko wyteża.
Wystrzelił, buchnął ogień z dymem i łoskotem,
Gwiznął olów wyrwany z piekielnój czeluści,—
I włos mi się najeżył, i zlałem się potem,
Piers zaparta z przestachu ledwo oddech puści.
I przyskoczyli zbójcy z wejrzeniem ognistém,
Barbarzyńskimi słowy ich groźba zawrzała,
I dobyli sztyletów, i przeciągłym świstem
Dają jakieś poznaki, sygnały czy hasła.
Chciałem się bronić ręką, ale ręka mdława,
Patrzę w około siebie—i wóz bez obrony.

Wtém Nikolaj tajemne znaki mi podawa,
 Widzę już oręż zbrojcy ku niemu zwrócony.
 Uderza moje uszy jego jęk i łkanie,
 Drgnąłem—jakby me oczy zalał strumień krwawy,
 Mniemałem już usłyszeć ostatnie konanie;
 Dzięki jednak Niebiosom, to był krzyk obawy.
 Wyrwałem się, skoczyłem—a tu obok puszcza,—
 Zda mi się chyżej wiatru biegłem na bezdroże.
 Kryjówka w gęstych liściach ledwo dzień przepuszcza,
 Ciemny chróst moją ścieżkę ukrył w Imię Boże!
 A tymczasem bandyta pastwił się zwycięzki,
 Nasze srebro ubogie, ów metal zwodniczy,
 Źródło na całym świecie nieszczęścia i klęski,
 Wszystek poszedł opłacać haracz rozbójniczy.
 Tam stali towarzysze smutnie okupieni,
 Rozmyślając nad dolą dalekiej podróży.
 O wy dęby szerokie! o stopy kamieni,
 Których cień i kryjówka za mój uchron służy!
 Czemuście (ja was pomnę żalowałem w drodze,
 Że musicie zwierzętom za jaskinie służyć)
 Czemu, gdyśmy ratunku wołali tak srodze,
 Nie chciałyście nam echa waszego przedłużyć?
 Pomnicie, kiedy krzyczał jak marzący we śnie,
 Kiedy mię przerażała towarzyszków strata:
 Co tu jęków! co płaczu! ryczałem boleśnie,
 Jako błędny Eneasza po zgonie Achata.
 To drzę, to w trwożne serce znowu ducha biorę,
 Badam czy żyję jeszcze—strach dał mi przestroge,
 Że jeszcze nie umarłem—stawiać kroki spore,
 Przez gęstwiny i pola uciekam jak mogę.
 Biegłem gdzie zwaliskami kończyło się pole,
 Widok mię chat wieśniaczych ośmielił po trosze,

Wpadłem tu jak posłaniec méj własnej niedole,
 I płacząc o schronienie i ratunek proszę.
 Przyjęli mię wieśniacy—gdy strachu już niéma,
 Czulem jak idzie para i pot z mego czoła,
 Jak się chwieją kolana, jak się pierś wydyma,
 A język odrętwiały słowa rzec nie zdoła.
 Współbolały nademną pocziwe wieśniaki,
 Podzielały mój przestrach i moje rozpacze.
 Rozповідаłem traf mój przez gesta i znaki
 (Bo się mową tutejszą niełacno tłómaczę).
 Cizba przygód ciekawa zewsząd mię otacza,—
 Łzy moje wywołały łzy w całej drużynie,
 Widzę rosę na oczach każdego słuchacza,
 Widzę jak bujna kropla na twarzy ich płynie.
 Potém uczte wieśniaczą zastawili przy mnie,
 Zsiadłe mleko i wodę z poblizkiej krynicy.
 Zasiadłem, czerpam wodę, rzeźwię się na zimnie,
 Lecz mi łza do napoju siąknie ze źrenicy.
 Od łez woda zdrojowa zagorzkła w puharze,
 Nie mogło brać posiłku bolejące łono.
 Więc po skromnej wiecerzy dobrzy gospodarze
 Sianem mi potrząsnęli posciółkę zieloną.
 Ległem—a trwożne myśli były się do głowy,
 Mdłe członki nie zdołały wypocząć do rana.
 O! jakże to okropny niepokój światowy!
 Jak się długą wydała moja noc niespana!
 Ileż myśli! a wszystkie tęskne i ponure,
 Nim północ zaiskrzyła gwiazdy polarnemi.
 Księżyc jeno rogaty, wypłynąwszy w górę,
 Jako strażnik wartował przy uspionej ziemi
 Wzdycham, i kornie błagam porankowe słońce,
 Błagam jutrznię, niech przedziej swoje blaski zsyła.

Wysłuchała jutrzeńka modlitwy gorące
 I różowe oblicze z wody wynurzyła.
 Wstaje, i błagam słońca, niech prędkiej wypływa,
 I modłę się Niebiosom w porannej zaciszy.
 Wysłuchały Niebios—oto list przybywa
 Pisan ręką jednego z braci towarzyszy.
 Krótkie były wyrazy w tym uroczym liście:
 „*Nie odpisuj—lecz do nas śpiesz za naszym posłem.*“
 Więc wybiegłem przez lasy—i wnet uroczyscie
 Poranne powitanie do Ojców przyniosłem.
 I po wspólnym pokarmie sen wstąpił na lice,
 Na chrześcianej pościeli jak słodko się marzy!
 Rankiem oku naszemu Bambergu wieżyce
 Stały jak zbawienie, jak port dla żeglarzy.
 Tam była nasza przystań, Pieryd pałace,
 Tam dziatwy Jezusowej zacisze klasztorne;
 Gościnnie dach przysłonił znużenia i prace,
 Tam był słodki spoczynek i jadło wyborne.
 Potem na Ratysbonę szukaliśmy śladu,
 Kędy się bystry Dunaj wywija i kręci;
 Dalej miejsce gdzie dąży młodzież z Ingolstadu,
 I Mnichów strojny w mury i zamek księżęci.
 Przez Halle, kędy kraju nadrzecznego smuga,
 Droga nas prowadziła chropawa i ślizka,
 Gdzie wiekuje na górach zimowa szaruga,
 A słoneczne oblicze surowiej połyska,
 Gdzie Bryksenu, Bolsanu rosna winogrady,
 Gdzie na gruntach trydenckich szczęśny rolnik orze,
 Kędy droga niepewna dla zbójcekiej zdrady
 Rzecznećm chyba korytem odbywać się może.
 Mýsmy na drzewnećm tratwie przepłynąwszy fale,
 Już italskiećm powietrzem napoili płuca,

Kiedy zorza wieczorna złoci się wspaniale,
 Kiedy słońce krasnieje i ziemię porzuca.
 Złote książęce dachy, mantuańskie wieże
 Koroną jasnych murów zablysnęły z dala.
 Weszliśmy, a gdzie tylko spojrzenie dostrzeże,
 Mnogi naród po forum snuje się jak fala.
 Tam gmachy wyłożone w marmur różnowzory,
 Kościoły bogatemi kopułami strojne,
 Owdzie naród, tam żyją zacne senatory,
 Owdzie z pięknym krużgankiem pałace dostojne.
 Niemniej dziwi pielgrzymia Bononia bogata,
 Niemniej Seneńskie miasto sławą starożytną.
 Wszędy cuda! lecz w środku łacińskiego świata
 Piękne mury florenckie najcudowniej kwitną:
 Jak gromada fiołków wśród trawy zielonej,
 Najpierwsze uwielbienie od przechodnia bierze.
 Dalej środkiem pagórków strojnych w winogrony,
 Przyszło nam po Etruskiem żeglować jezierze.
 Choć niebo w listopadzie zamglone i dżdżyste,
 Na flamińskim gościńcu kłębi się kurzawa.
 We sto kolumn podparte dachy uroczyste,
 Owo cyrk zapaśniczy przed oczami stawa,—
 Owo Rzym się ukazał... O witaj mi Rzymie!
 Cześć wzgórkom palatyńskim! cześć świata ozdobie!
 Domu gościnny ludów, schronienie pielgrzymie,
 Matko prawdziwej wiary, pozdrowienie tobie!
 Ile mórz, ile krajów w dalekim łązurze
 Z wierchołków Kapitolu naliczyćby można!
 Tam króluje pochyłe kwirynalskie wzgórze,
 Owdzie gmach Watykanu z postawą wielmożną,
 Jak ojciec ze swych wieżyc patrzy się po globie,
 Gdzie mu ziemskie mocarstwa uchylają czoła,

I niebiosa, i ziemi połowice obie
 Ochotnie wypełniają co jeno zawoła.
 Jakże jasna korona jego majestatu!
 Jakże nań oczy ziemskie wyteżyły oko!
 Czolem z pod firmamentu rozkazywa światu,
 A tyarą nad chmury błyszczy się wysoko.
 Wielki przestwór i wielkie prace jego głowy,
 W nim skupione i ziemskie, i niebieskie dzieła.
 Oto jak wielkim celom święty gród Piotrowy
 Twa ręka, Konstantynie, z rozwalin podjęła!
 Tyle wieków już liczy jego chrzestna karta,
 Lecz go praca nad światem dotąd nie unuży.
 To dźwignia kuli ziemskiej na niebie oparta,
 Gmach, kędy ramię boże za kolumnę służy.
 Gdy w milczącej zadumie oglądam te mury,
 Dążąc ulicą między gęste winogrody,
 Już ciemniało, na ziemię padał mrok ponury,
 A na niebie, ślad słońca, ledwie płomyk błady.
 Oto dom Fernezyjski, wieczernik dla gości,
 Zwana imieniem Jezus ta mieścina boża.
 Oto ranek—my w Rzymie, w krainie światłości,
 W krainie muz łacińskich, w stolicy Grzegorza.
 Tutaj Apollinowi cała rzesza służy,
 Tutaj igrzysk parnaskich Pieryda słucha...
 Lecz ten dom, ten spoczynek, kres naszej podróży,
 Był kresem niespodzianej boleści dla ducha.
 Nikolaj, co w ojczyźnie jeszcze cierpiał siła,
 Był męczony od febry przez całe bezdroże;
 Gdy mu wewnątrz gorączka sroga przepaliła,
 Legł tutaj niespodzianie na śmiertelne łożo.
 Ach! dla czegoż, dla czego taką wieść mam głosić!
 Błada śmierć już zastygła na braterskiej twarzy.

Ani ziola z Koreyry ulżyły mu dosyć,
 Ani środki leczebne meońskich lekarzy.
 Widzieliśmy, widzieli, drodzy towarzysze!
 Jak smutnie nas pożegnał towarzysz umarły...
 Czy go łzami oplaczę, czy wierszem opiszę,
 Kiedy łkania bolesne mój oddech zaparły?
 Ja łzami na twą pamięć oblicze zaleję,
 Lecz pieśnią mało twojej usłużyć pamięci.
 Czy oplakać twą pamięć? czy losów koleje?
 Czy dzieła pobożności i szlachetnych chęci?
 Czy dołę krótkowieczną i zagasłe marnie
 Wielkie skarby umysłu a zapal ochoczy?
 Nad czém płakać? wszystkiego serce nie ogarnie...
 Łzy bezpłodne! przestańcie zalewać mi oczy!
 Albo raczej, strumienie i szerokie rzeki,
 Co niesiecie do morza haracz znakomity,
 Wielki Tybrze, co płynąc w ocean daleki,
 Otaczasz święte miasto starego Kwiryty,
 Puść memi źrenicami wszystkie twoje fale,
 Niech się we łzy przemieni nurt pełny wesela,
 Niech łoskot twojej wody wtórzy moje żale
 Na smutne pożeganie zwłokom przyjaciele.

EPIGRAMATA.

1. Do Tarkwiniusza Galuzzego Tow. Jezus., znakomitego poety i mówcy, ofiarując mu Epigramat o miłości bożej.

Kiedy ci miłość bożą przynosimy w darze,
 Miłość każe być śmiałym, strach cofnąć się każe;

Ta ciągnie, ów odpycha,—więc bój tajemniczy,
 Gdzie każdy z przeciwników na swe siły liczy.
 Tu miłość ciska strzałę, owdzie bojaźń ciska,
 Tu miłość a tu bojaźń ma dank bojowiska,
 Aż po wzajemnych bojach, po wzajemnej klęsce,
 Oboje zwyciężeni, oboje zwycięzce.

2. Ślub zakonnego ubóstwa.

*Si dederit homo omnem substantiam domus suae pro
 dilectione, quasi nihil despiciet eum. Cant. 8.*

Chciałem miłość niebieską zakupić za złoto,
 Ona zaśię choć biegła na sprzedaż z ochotą,
 Lecz złota nie przyjęła. Gorejąc zapalem,
 Ja niosę mnogie skarby, lecz daremna proba!
 I skarbów nie chce przyjąć—a więc zawolałem:
 Miłości! zabierz wszystko, co ci się podoba.
 Uśmiechnęła się miłość i tak do mnie rzecze:
 Daj *nicość*, daj *ubóstwo*, kupisz mię człowiecze.

3. Igrzysko na włócznie Fortuny i Miłości bożej.

*Dotalis fortunae annulus—orbis. Seneca.
 Deus est sphaera, cujus centrum est ubique,
 circumferentia nusquam. Proclus.*

Na zapaśniczym cyrku pierścień się polyska,
 Cel gdzie szczęśliwy szermierz swym oszczepem ciska.
 Świat był owym pierścieniem,—u jego podnoża,
 Owdzie stała Fortuna, owdzie Miłość boża.
 Ciskały w cel oszczepem: szczęśliwsza widocznie,
 Fortuna w środek mety zagwoździła włócznię;
 Miłość na traf rzucając szermierskie narzędzie,
 Rzekła: „Ja nie mam celu, bo mój cel jest wszędzie.“

4. Veniat dilectus meus in hortum suum. Cant. 8.

Święta miłość przechodząc na poziomej niwie,
 Do rolniczych narzędzi jęła się troskliwie,

A wzięwszy sochę wyszła na skibę poparną,
 I z woły jarzennemi przeorywa piaski.
 Snadź by serca użyźnić i zmiękczyć pod ziarno,
 I na gruncie dziewiczym siać nasienie Łaski.
 Rzekła:—„Jest tysiąc kwiatów, jedno kwiecie czyste
 „Brakuje naszej niwie—przybywaj o Chryste!“

5. O świętym Mammesie.

Rzucone dziecię Mammes na strawę lwiej paszczy,
 Wyszło z dziękij jaskini niedotknięte zgołą;
 A przecię zwierz żarłoczny łupu nie przywłaszczy
 I wściekłość swego głodu pohamować zdoła.
 Zkądże ta u lwiej trzody wstrzemięźliwość święta?
 Tak nauczył męczennik, słuchały zwierzęta.

6. O tymże.

Ciebie okrutny pretor lwom na pastwę niesie,
 Dziecino męczenniku, o święty Mammesie!
 Ale lwy swoje serce zmiękczyły szlachetnie,
 Pastwić się nad słabością nie miały za chlubę,
 Święcie uszanowały dziecko siedmioletnie,
 Które pretor osądził i dał na zagubę.
 Sprawiedliwość spełniona choć w przeciwnej mierze:
 Lwy czyniły jak sędzia, a sędzia jak zwierzę.

7. *Quis mihi det te fratrem meum, sugentem ubera matris meae, ut inveniam te foris? Cant. 8.*

Gdzież się ukrywa? i dokąd to leci
 Nadobny Syn mój, najpiękniejszy z dzieci?
 Dokąd uleciał? czy już wzgardził ziemię?
 Czy już opuścił swój żłób w Betleemie?
 Rodzinny szalas, czy dotąd Go strzeże
 Szczęsne, gościnne nilowe wybrzeże?

Stoją przeszkodą góry i niebios,
 Bajeczny Hemus, Pelion i Ossa,
 Jako zawada stanęły szeregiem,
 Bym lotem wiatru nie gnała za zbiegiem.
 Jak deszcz, jak wichur, jak pęd w huraganie,
 Pomimo pustyń, pomimo otchłanie,
 Pomimo głogi i ciernie kolczate,
 Mimo zarosłe, pogoniłbym stratę.
 Może egispka sprzykrzyła Mu niwa,
 Może już nazad z Kanopu przybywa,
 Może w spokojnej idumejskiej stronie,
 Rączo wybiegłszy dziecinę dogonię.
 Pomiędzy skały i pomiędzy knieje
 Gdzie groźna puszcza konarami chwieje,
 Jak młody jelen, jak pierzchliwa łani,
 Pomimo cierni, zarosli, otchłani,
 Mimo rosnące od brzegu do brzegu
 Bezdrożne puszcze—dogoniłbym zbiega.
 Może szczęśliwą Jeruzalem zwiedza,
 Albo Go trzyma hermonejska miedza,
 Może na śnieżnym Karmelowym grzbiecie,
 Wśród zielenizny zabawia się Dziecię.
 Może gdzie bawi przy krętej zatoce,
 Gdzie Jordan w brzegi i pieczary grzmoce,
 I pluchotając w rozhukane fale
 Mruczy coś z wiatrem, zajęka na skale;
 W tych może brzegach w nadjordańskiej stronie
 Rączo wybiegła Dziecinę dogonię.
 Jak chyży lampart albo lew ścigany,
 Pomimo chrósty i krzemienne ściany,
 Mimo sośniaku, co igłami kole,
 Pomimo bagien—dopędzę Pacholę.

Może dopełnia odkupienia dzieła,
 Sztandar zwycięstwa nad piekłem rozściela,
 Może rozświetla jasnych gwiazd oblicze,
 I spina słońce w cugle kierownicze.
 Może w lazurze na niebiosów łonie,
 Rączy wybiegłszy Dziecinę dogonię;
 Może ją znajdzie, może ją dopędzę,
 Na płomienistej błyskawicznej wstędze.
 U źródła wiatrów, gdzie skwarna posucha,
 Zkąd bije Auster i zkąd Zefir dmucha,
 Tam się poniosę ku niebieskiej sferze,
 Skrzydłami żądzy potężnie uderzę,
 A ciepły wietrzyk, towarzyszu podróży,
 Wiosenném tchnieniem w locie mi posłuży.

Ale mię zapał unosi i myli:

Szukam Dzieciny—a ona w téj chwili
 Sama mię czeka, jak turkawka tkliwa,
 W pustyni imię moje wywoływa.
 Leci na pole, rozpatruje skały,
 Pyta się łądów czy mię nie widziały?
 Dosyć więc szukać i wołać jękami,
 Żądza szukania wzajemnie nas mami:
 Stanę na miejscu, będę czekał raczej,
 Aż znajdę Boga i Bóg mię obaczy.

8. O nowonarodzoném Dzieciątku Jezus.

Z ust Jego balsam płynie i nektar miodowy,
 Miła wonność otacza dziecinne pieluchy,
 Blask bije od kolebki, a w około głowy
 Brylanty gwiazd jaśnieją jak usłużne duchy.
 Jasność kręgiem otacza czoło Zbawiciela,
 I zwijsa się nad czołem w jasną aureolę,

Zkąd promień roziskrzony długą rzesą strzela,—
 Któż kiedy był tak świetny jak owo Pacholę?
 W stariej chróścianej szopie przyszło na świat Dziecię
 Leży w bydlęcym żłobie na wiązce ścierniska;
 Twarde i ostre siano rączętami gniecie,
 Nagie w obliczu nieba, mróz członki mu ściska.
 Białe go śnieg przysypał—by zakryć niedolę.
 Byłże-li większy nędzarz jak owo Pacholę?

9. *Surge Aquilo et veni Auster: perfia hortum meum et fluant aromata
 illius. Cant. 4.*

U niebios żąda rosy lilia ledwo żywa,
 Pragnie napoju róża z zawiędniłą głową,
 A miłość wzywa wiatry, deszcze przywoływa,
 Aby zroszone pole odżyło na nowo.
 I wkrótce kwiaty rzeźwiój podniosły kielicha,
 Niebo trysnęło deszczem, ziemia wiatrem wzdycha.

10. *O Dziecinie Jezus, miłośniku czystości.
 Ego flos Campi. Cant. 4.*

O ciepły wietrze, coś z zefirów rodul
 I ty o grajku północnego pola!
 Wietrze sarmacki i wietrze od wschodu,
 Zbierzcie się wszyscy, synowie Eola!
 Zbierzcie się wszyscy, i słodkimi tony
 Śpieszcie powitać mój Kwiat ulubiony.
 Obsłonki złote, i liście zielone,
 I koralową obwódkę na kwiecie
 Utulcie w swoje objęcia pieszczone,
 Nie dmiéjcie chłodem, hamujcie zamiecie.
 I niechaj Auster, ów posłannik burzy,
 Czoło wilgotne i mgliste rozchmurzy,
 Niechaj szarugę z oblicza obetrze,
 Aby w całunku nie uszkodzić Kwiatka.

A wtenczas, wonny i łagodny wietrze,
 Zawiej pieszczotą,— a cała gromadka
 Poddanych Flory, cały rój uroczy,
 Niech Kwiat mój luby do koła otoczy.
 Srebrne lilie i złociste róże,
 Jak kwiaty kwiatów, najmiłsze, najstarsze,
 Niech schylą głowy pod Jego podnoże,
 Niech niosą haracz Kwiatkowi-Monarsze.
 Niech się nie wstydzi upokorzyć szyi
 Kwiat wonnych nardów i śnieżnych lili,
 Niechaj się kornie do stop Mu przytula,
 Niech chętnie Jego uszanuje ciszę,
 Uzna nad sobą młodziuchnego Króla
 I pod czystości prawo się zapisze.
 Króla czystości uroczysta władza
 Niech pod swój sztandar rycerstwo zgromadza;
 Niechaj ostrokrzew jako wódz nad niemi
 Swe holdownicze uchyli kolano;
 A dalej kwiaty z hełmy czubatemi
 I giętkie trawy niech do szyku staną.
 I niech przy wodzu skojarzą się wiernie,
 Niech się uzbroją w swe ostrza i ciernie,
 W swe rohatyny, kolce i puklerze,
 I niechaj idą jako hufiec rączy
 Naprzeciw kwiatów, co służą Wenerze,
 Z których trucizna miłosna się sączy;
 Niechaj zagłuszają, wypleniają na świecie
 Lubieżny narcyz i cypryjskie kwiecie.
 Rycerskie kwiaty, zbierajcie się w grono,
 Wojna nas wzywa, już sygnał trąbiono.
 Kwiat nasz kochany naszym wodzem będzie.
 Walczcie za czystość,—a zaginie zgraja,

Zawiednie kwiecie, co zmysły upaja,
A wasza wonność rozplynie się wszędzie.

11. Trahe me post te: et curremus. *Cant. 1.*

Jezu! dążę w pustynie przez ciernistą drogę,
Ale zostać bez Ciebie? czyż na długo mogę?
Szczęśliwa Magdalena, o! trzykroć szczęśliwa,
Co puklami swych włosów Twe stopy okrywa.
Przykuta do Twych kolan węzłem niezerwanym
Została Twoim jeńcem, Tyś został jój panem.
Chryste! skuj mię miłością, jak jeńca żelazem,
I raczysz zostać zemną, lub iść zemną razem.

12. Do św. Magdaleny płaczącej pod krzyżem.

Wołasz: „pragnę!“ nie napoi bezwodna opoka.
Miej za napój lzy gorące, co ci płyną z oka.

13. Człowiek pilny w świętym posłuszeństwie jest trupem.

Fortis est ut mors dilectio. Cant. 8.

Patrz, Chryste, moją miłość! patrz, jaka jój siła,
Ile gońców ku Tobie z hołdami posyła!
Posłałem moje serce,—jak płomienna raca
Poleciało ku Tobie, lecz nazad go niema;
Posłałem moją wolę, i ta nie powraca;
Posłałem myśl i rozum, i to się zatrzyma.
Teraz duszę posyłam,—wróc mi duszę, Paniel!
Nie wrócisz, grzesznik trupem żyjącym zostanie.

14. Nagrobek żywemu.

I żyję, i umieram—przyjdź nam, śnie, na okol
Po co utrudzać losy daremną przewłoką?
Miłości! w wieczne kwiaty ubierz naszą urnę
I nagrobek pośmiertny zbuduj znakomicie;

Niech łza żalu pokropi oblicze pochmurne,
 I dwa wiersze wyrzeżaj na kamiennéj płycie:
 „Zastanów się, wędrowcze, nad śmiertelnym pyłem!
 „Daj ci Bóg żyć jak zmarłem, umrzeć jak ja żyłem.“

15. Na drobne strumyki.

Błąkałem się nad Tybru kryształową falą,
 Gdzie skaczą po kamieniach strumyki i zdroje
 Rzekłem: Niechaj się wody nademną użalą,
 Niech płaczą méj miłości, bo łzy wyschły moje.
 O! gdybym zdołał zostać tak uroczą rzeką,
 Płynąłbym piękném polem wiecznie i przyjemnie!
 Umilkłem, wody ścichły, i bez szmeru cieką,
 Bo chciały zmienić się we mnie.

16. Na obraz rzymski św. Stanisława Kostki.

Któż cię tak pięknie wydał? snadź to mistrz malarzy;
 Jakże urocze cienie rzucał ci na twarzy!
 Ty bladłeś, obraz bledniał! tyś żył, obraz żyje;
 Tyś pokraśniał rumieńcem, i obraz się płoni.
 Wszystkie odcienie serca w ślad pędzel odbije,
 O święty Stanisławie! widnys jak na dłoni.
 Jedną chyba różnicę znawca tu położy:
 Malowidło twój obraz, a tyś obraz boży.

17. Nuntietis ei, quia amore langueo. Cant. 5.

Czy to ucho ku niebu, czy skłonię ku ziemi,
 Kochaj! wołają nieba, kochaj! ziemia woła;
 Na skrzepłym oceanie, oddźwięki głuchemi
 Słyszę to słowo kochaj! jako głos anioła.
 We wstęgach błyskawicy i w burzy gromowój,
 W huku skał, w szumie wody, słyszę miłość wszędzie.

Chryste! przemawiasz do mnie, po co wszelkie mowy,
Jeżeli cała ziemia twym tłómaczem będzie?

18. *Osculetur me osculo oris sui. Cant. 1.*

Któż na mych ustach całunek położy?
Gdy Ty odszedłeś, o mój Oblubieńcze!
Próżno się, próżno do niebiosów wdzięczę,
Dla mnie uścisku niebiosów za mało,
A uścisk ziemi tak mię srogo trwoży,
Jakby przygniatał chropowatą skałą.
Bóg żegnaj, ziemio! żegnajcie mi, nieba!
Mnie oblubieńczych uścisków potrzeba.

19. *O aniele stojącym obok błogosławionego Aloizego Gonzagi.*

Tu się wiją promienie w koło jasnój głowy,
A tu uśmiech dziewiczy, blask oka zorzowy,
Owdzie śnieżny liguster, kwiat rajskiej ustroni,
A tu róża szkarłatnym rumieńcem się płoni,
Tu oblicze słonecznym promieniem się żarzy,
A tu igra rumieniec na młodzieńczej twarzy.
Różni strojem, ich serce jednako zachwycą,
Czyż większe podobieństwo, czy większa różnica?

20. *O tymże.*

Aniele! tyś Gonzaga bez piór malowidła;
Gonzago! tyś aniołem gdyby dodać skrzydła.

21. *Donec aspiret dies, inclinentur umbra.*

Po cóż w nocy o świetle, w dniu o cieniach marzę?
Miłość jest światłem w nocy, jest cieniem na skwarze.

22. O koronie, którą błogosławiony Alojzy Gonzaga odrzucił.

Jak Galezus na wiosnę rozlany szeroko
 Wstęgami błogich źródeł ściele się na niwie,
 Tak świętego Gonzagi załzawione oko
 Deszczem płynącym z serca pokrapia życzliwie.
 Ach! od takiego deszczu żyźniejszą zagony!
 Wzrośnie niejedna róża, lilia niejedna.
 Cóż za dziw, że ów wzgardził, że nie chce korony,
 Gdy ojczyźnie i łzami szczęśliwość wyjedna?

23. Qualis est dilectus tuus? Cant. 5.

—„Jakiż twój oblubieniec?“—(tak pytał mię w żarcie
 Tłum dzikich barbarzyńców)—„pięknyż on zaiste?“
 Rwę pióra z moich skrzydeł, i na wielkiej karcie
 Skreślam Twoje oblicze—cały świat Twój, Chryste!
 Skreślam różę, i złoto, i zieloną puszcze,
 I błonie, i jeziora, i pola, i zorze:
 —„Oto mój Oblubieniec, przypatrzcie, się tłuszcze!
 „Ojciec pięknego świata szpetnym być nie może.“

24. Do Pontylianiana.

Czy Pawłową kaplicę, czy zwiedzam świątynie,
 Nigdzie się Pontylianianie z tobą nie rozminie;
 A zawsze mię zapytasz, gdy zejdziem się oba,
 Czy mi się to lub owo w stolicy *podoba?*
 Owdzie chwałę dach jasny, tam pałac wysoki,
 Chwałę stropy kościelne dźwignione w obłoki.
 Tobie się *podobają* to gruzy, to ściana,
Podoba się wodotrysk lub woda źródłana.
 Zaniechaj to *podoba*, nie gadaj przed nikim,
 Bo Rzym nazwą Placencyą, ciebie Placentczykiem.

25. Do Augustyna Wiwalda, najprzód w Litwie a następnie
w Rzymie prowincyała Jezuitów.

Żąda ciebie Neapol, Parma cię zaprasza,
Ciebie wyspa Sycylska pragnie ku ozdobie,
Ciebie dostrzegł z pagórków Rzym, królowa nasza,
Zajrzał zdatnego męża i powołał k'siebie.
Cóż począc? iść do Parmy, Syrakuza płacze;
W Neapolu zamieszkać, to cóż Parma powie?
Lub w kraje Sycylijskie—obaczę, obaczę!
Pójdę raczej do Rzymu, gdzie proszą Ojcowie.
„Ustąpić mi!“—Rzym wołał—wszakże podział łatwy:
Dzieci, ojciec przy matce, nie opuści dziatwy.

26. O Ansie Fulwiuszu.

Rycerski Ansa w obiadowej chwili
Ząchęcał Lachów, by Turka pobili,
Wołał:—„Żołnierze, posilać się rano,
„Wieczerzę waszą w niebie zgotowano!“
Rzekł—wnet wydano sygnały i hasło,
Zagrała surma, żelazo zatrzasło,
Zwarli się męże,—a gdy wściekłość wzrasta,
Cóż wtedy Ansa?—Ubieżał do miasta.
Gdy zaś spytano tak dzielnego czleka,
Czemu od uczyty niebieskiej ucieka?
—„Wiecie co, bracia? (rzekł tający trwoję)
„Ja dzisiaj z postem—wieczerzać nie mogę.“

27. Na bitwę morską książąt Ursinu.

Gdy łoskotem gromowym ryknie dział gromada,
A kula jakby piorun z obłoków upada,
Stary Neptun, pan morza, w tej straszliwej chwili
Głowę dymem szerniała z pod nurtów wychyli.

— „Któżto?“ — spyta — „tak zbrojno nachodząc te fale,
 „Ciszę państwa mojego zakłóca zuchwale?
 „Ukarzę tych zuchwalców, skoro siły wzmożę!“
 I rozkazał trytonom uderzyć na trwożę,
 Wprzągnął do swojego wozu wiatry południowe,
 I wściekle huragany uzbraja na głowę.
 Wydał hasło do boju — i wnet z całej siły
 Na żagiel Ursynowy wichry uderzyły.
 Kiedy płótno szeleszcze i z wichrem się ściera,
 Rozwija się herbowna z Niedźwiedziem bandera.
 — „Stójcie wichry!“ — rzekł Neptun — „hamujcie swe sza-
 „Przychodzi z nami walczyć potwór niebywały. [ły,
 „Tój nawie przyszła jakaś cudowna otucha,
 „Ziemne zwierzę, na wodzie, i płomieniem bucha.“

28. O Kwincie.

Kupił muła bez oka — jak ci się podoba?
 Muł był ślepy na jedno, a Kwintus na oba.

29. Do Tymanta malarza.

Kreślisz piękną Maryę i nadobne Dziecię,
 Piękności w twój robocie nie widzimy przecię.
 Tymancie, skreśl Łukasza: jako malarz boży
 On poprawi twe błędy, gdy ręki doloży.

30. Księga o pokorze chrześcijański.

Rozprawa o pokorze — gdzież imię autora?
 Snadź i autor jak dzieło zowie się pokora.

31. Na posąg Jana Karola Chodkiewicza w ogrodach Medycejskich.

Oto zwycięzca Turków stoi przed oczyma:
 Marmurowa prawica oręza się ima,

Tém żelazem bohater brał piękne zdobycze,
 Zwyciężał azyackie i bosforskie dziece.
 Przywykły do morderczych zapasów widoku,
 Ima główni mieczowój, co wisi u boku.
 O! gdybyście marmurem stop jego nie skuli,
 Szedłby w ogień tureckich kartaczów i kuli.

32. Na świetną processyę Bożego Ciała w Rzymie.

Gdzież to Rzymianie śpieszą w zawody?
 Dokąd lud płynie jak fala wody?
 Pod Watykanem tłumi się rzeszą,
 Rzymskim gościńcem tysiące śpieszą,
 Śpieszą się głodni, snadź się nasyca:
 Sam Chleb Żywota idzie ulicą!

33. O świętym Ardelionie, z aktora męczenniku.

Ardelion w teatrze bluźnił Tobie, Panie!
 Usłyszałeś z wysoka szydlerce śpiewanie,
 I rzekłeś:—,Tu piorunów, tu gromów nie trzeba,
 „Serce śpiewacze łaską nawrócim do Nieba.“
 I dotknął Ardeliona cud łaski niebieskiej,
 Śmieszek porzucił maskę i sceniczne deski,
 I kładąc świętą głowę na katowskiej płasze:
 —,Spełniło się“—zawołał—,przeznaczenie nasze,
 „Komicznój sztuki życia rozwikłane losy,
 „Bądź mi zdrowa, o ziemi! klaskajcie, niebiosy!

34. Do Hieronima Wołłowicza, przy objęciu przezeń katedry biskupiěj
 żmudzkiěj.

Ziemia tutejsza czuje twe przyjście,
 Klasnęły falami rzeki na Żmudzi,
 Wioski wydały głos uroczyście,
 Tehnęły weselem mieszkania ludzi.

Pośpieszaj do nas, chlubo pasterzy!
Bo kraj tutejszy k'tobie przybieży.

35. O Świętym Wojciechu biskupie gnieźnieńskim, zamordowanym
w Prussiech.

—„Byłem“—rzekł Wojciech—, nad Teją czeską,
„Byłem nad Dniestrem, Dunajem, Salą;
„Kiedyż zawinę w przystań niebieską,
„Gdzie moje gwiazdy się palą?“

Kiedy tak mówił, łódka goniosła,
Wtém ciął go rudlem poganin srogi,
Upadł męczennik... tak pruskie wiosła
Wwiodły go w wieczność—kres drogi.

36. O szlachetnym młodzieńcu, który umarł podczas uroczystości za-
pustnych.

Śmierć weszła kędy pili ochotnicy szczerzy,
I sama się wmieszała w gromadę tancerzy;
Upojona do szalu gęstemi wiwaty,
Płasała po ulicach, kołatała w chaty.
Nierozważny młodzieniec chciał ją wstrzymać żywo,
Lecz cięła go śmiertelnie kosą zapalczywą.
Dość ucztować, młodzieńcy! któż wie co się stanie?
Może śmierć macza usta w waszym roztruchanie.

37. Potęga J. K. Chodkiewicza.

Chrześci żelazo wśród bojowiska,
Działo gromowe pioruny ciska,
Kula jak deszczem, jak gradem spada,—
Czyż to na Turki przyszła zagłada?
Księżyc islamski, co błyszczał zdradnie,
Czyż to się zaćmi i z nieba spadnie?
Snadź Chodkiewicza by wzrosła siła,
Niebo zastępy swoje przysyła.

Pierzchną niewierni,—biada im, biada!
 I godło tryumf nasz przepowiada.
 I któżby wątpił? Stojąc na straży
 Dziewica Święta los równoważy;
 Chociaż my słabi, chociaż my mali,
 Niebo przeciąża na naszój szali.

38. O teźe potędze.

Słyszycie? wrzasła trąba, bój zakipiał krwawy,
 Żelazo jeno błyszczcy wśród czarnej kurzawy;
 A Marya wspomaga hetmanowe straże,
 Wdzięczna owėj świątyni, co Chodkiewicz wznosi.
 Panno! my Ci kościoły, my wzniesiem ołtarze,
 Niech jeno Twa modlitwa zwycięztwo uprosi!
 Śmiało! choć my nieliczni, bez broni, bez tarczy,
 Z takim wodzem, Marya za hufce wystarczy.

Dodatek do Sarbiewskiego.

(Obacz tom obecny str. 133.)

ODA I. Ks. IV.

Na skale karpackiej rznę słowa,
 Niechaj je czytają potomni,
 Dziewica niech w pieśniach je wspomni,
 A dziecię w pamięci zachowa.

Polacy, nie z naszych mozołów,
 Że zamki murujem tak szczytnie,
 Gdy boża świątynia mchem kwitnie
 I zielsko na dachu kościołów.

Napróżno armatnie moździerze
 Wydają swój łoskot tak dzielny,

Gdy dzwonek oniemiał kościelny
I znikły pobożne pacierze.

Gdy służby rozdzielne są boże,
Gdy serce nie w jedno kołata,
Gdy naród się w wierze nie zbrata,
Niewiele mu wszystko pomoże.

Niezdolna modlitwa, złe serce,
To wstrętna ofiara Jehowie:
Czyż dawno niezgodni Grekowie
Zginęli w kłótliwój rozterce?

Dymią się u Czechów ołtarze,
A ziemia węgierska tak bliska,
Patrzając na swoje zwaliska,
Łzy leje—bo Pan Bóg ją karze.

Patrz z Tatrów, Polaku, jak bystrze
Ta ziemia farbuje się krwawo!
Co trzody nad Sawą i Drawą!
Co ziemi bogatej przy Istrze!

Niełacno, niełacno te strony
Tureccy zdobyliby męże;
Lecz gdzież tu święcone oręża?
Gdzie umysł ku Bogu wzniesiony?

Czuł Węgrzyn niedolę nad krajem,
Nie szczędził na mury zachodów,
I szańce i baszty swych grodów
Otoczył usługnym Dunajem.

Do czego te mury, do czego?
Gdy pomsta niebieska ogarnie,
Nie ujdzie, nie ujdzie bezkarnie,
Kto sztydzi z Zakonu Bożego.

Głos Rzymu ogłaszam Lechicie:
Dziewica nad wami ma skrzydło,
Jój palcie sabejskie kadzidło,
Jój modły błagalne poszlécie.

Dziewico! kraj Lachów do Ciebie
Na klęczkach się modli w pokorze,
W poranku i ciemnym wieczorze,
Czy słońce południa na niebie.

My dla Cię w doświtki grudniowe
Po siedém kagańców zapalim,
I czystą Cię pieśnią wychwalim,
I damy-ć koronę na głowę.

Niechaj Bóg na zgubę nas nie da,
Bug, Wisła niech naszą krainą
Spokojnie do morza popłyną,
Nie bojąc się Turka ni Szweda.

Lecz cóż to? złudzenie w mém oku?
Czy w uchu?—gdyż oto w téj dobie
Głos wielki słyshałem przy sobie
I jasność zadrgała w obłoku.

Z POEZYJ
SZYMONA SZYMONOWICZA BENDOŃSKIEGO.

I.

OBRAZY NA SALI W ZAMOŚCIU,

poemat napisany w 1594 r.

T ł ó m a c z.

Nie potrzebuję mówić ziomkom kto był Szymonowicz Bendoński Lwowianin, nazwany Simonidesem. Kto by tego nie wiedział, radzę mu przeczytać tego Szymona piękne sielanki, a z wielkiej biedy choćby ładny artykuł p. Bielowskiego, w Athenaeum na r. 1844 (zeszyt 1).

Oprócz polskich, pisał Szymonowicz wiersze łacińskie, z których jednego przekład oddaję pod sąd czytelników. Do jego zrozumienia służy następny list, również z języka łacińskiego przełożony:

„Oświeconemu Janowi Książęciu na Ostrogu Kasztelanowi Krakowskiemu, Jędrzej Szredziński życzy zdrowia.

„Ż poufałą przyjaźnią, jaką trzymam z Szymonem Simonidesem, przeglądałem z nim razem jego papiery, w którychśmy znaleźli elegię jego pod napisem: *Imagines Diaetae Zamoscianae*. Uważnie ją przejrzawszy, pytałem autora, co to snadź są za wiersze i jaka ich

przyczyna? Jest to, powiedział mi, pamiątka dnia najpiękniejszego, piód mego piora dosyć już podeszły, bo przed dziesięciu laty napisany. Kiedy Barbarę Tarnowską, małżonkę bohatera naszego (Zamojskiego) jój rodzice odprowadzali do Zamościa, a on ich z trudnym do wiary przepychem przyjmował, kazał ozdobić w obrazy znakomitych ludzi komnatę, gdzie się ucztę odbywały. Świetny ten widok chciało mi się uczić pieniem. Prawda, odrzekłem Simonidowi, że w oną uroczystość te były obrazy, i przypominam, jak niektórzy chwalili twoje z tego powodu wiersze, i przypominam dla czego wówczas ogłoszone być nie mogły. Wzmianka, którąś uczynił o rokowaniu Syksta V. Papieża z Królem Stefanem, względem wojny tureckiej, mogłaby być niemilą ludowi, który nie chciał i lękał się wojny z Turkami. Dzisiaj, gdy czas sądy ludzkie odmienił, grzeszyłbyś niedbałością o sławę twego imienia, grzebiąc to dzieło w niepamięci. Gdy się Simonides na to zemną zgodził, wzięła mię żądza ogłosić to jego pismo.... Składam Ci one, Oświecone Książę, jako dar wdzięczny zapewne, bo w nim wyczytasz godne pochwały twych przodków ze strony ojcowskiej i macierzystej, których piękne pokolenie oby w waszym rodzie wiekuniście kwitło, gwoli pospolitemu dobru wielce a wielce życzę. Zamość, Kalendów lipcowych 1604 roku.“

Od tój pory półtrzecia już wieku ubiegło. Trzy ćwierci stulecia poświęcono u nas prawie wyłącznie tłómaczeniom, a myśli rodaka, Szymonowicza, nikt nie wyłuszczył z łaciny. Obecnie dopełniam tego obowiązku, a dopełniam ni mniej ni więcej niż umiałem. Niedokładnie? nie moja w tém wina.

Przekład ten nie wytrzyma krytyki drobiazgowej, jaka u nas spotykała np. tłumaczenia Horacyusza, gdzie wyrazy i wyrażenia stawiono do porównania. Najwierniej hołdowałem myślom oryginału, oddałem gdzie mogłem wyrażenia, lecz niekiedy musiałem je parafrazować, z potrzeby, z nieudolności, z zaufania w wyrozumiałym sądzie czytelników.

17 czerwca 1846.

OBRAZY NA SALI W ZAMOŚCIU.

W hetmańskim dworze grzmi radość obfita,
 Hetman zacnego przyjmuje dziś gości:
 Ojca małżonki w swoich progach wita,
 I daje ucztę na zamku Zamościa.
 O Pierydy! którym swe powieści
 Pochlebną mową krasieć nie przystało,
 Wdzięczne za tyle gościny i cześci,
 Opieście świata tę ucztę wspaniała!
 Lecz w kole starców i rycerskiej młodzi,
 Gdzie siła mężów biesiaduje społem;
 Wam, skromne dziewy, zaledwo się godzi
 Z chlubą, w mileczeniu, sięść z nimi za stołem.
 Ani wam słuszna z tém dostojnym gronem
 Spełniać puhary pienistego wina;
 Ani wam głosić helikońskim tonem
 Wszystko, czém chlubna sarmacka kraina.

Swojska piewczyni rzeźwiejsza daleko,
 Gdy zwiesi z ramion grzmiącą lirę swoją,

Dźwięki jój głosu poważniej pocieką
 I milój ucho sarmackie napoją.
 A wasze dłonie, co silnie i snadnie
 Po twardych strunach przebiegały lotem,
 Gdy o Zamojskim śpiewać wam wypadnie,
 Niedolężniejszą przed wielkim przedmiotem.

Wielkiż to człowiek—nawet gdy na chwilę
 Da spoczynkowi bohaterską głowę,
 Muzie, co jego dzieł głosila tyle,
 Miło odpocząć, brzmiąc pieśni godowe.
 Jój pieśń biesiadna, nie pusta i nikła,
 Ale poważna, wdzięczna i wesoła;
 Bo i dostojność—rycerskiego czoła
 I w krotocwilach opuszczać nie zwykła.
 U bohatera i ściana wymowna,
 O wielkich mężach ona mu powiada.
 Na jego zamku, gdzie szumi biesiada,
 Jest sala—w świetne obrazy malowna.
 Mądra i prawa wiodła go przyczyna,
 Że ubrał salę w szlachetne postacie:
 Dostojna Klio cele przypomina,
 Wskazuje dłonią po całej komnacie.
 Tu ręka biegła w uczonej robocie
 Przelala rysy i życiem natchnęła;
 Widzisz tu twarze—przypominasz dzieła
 Mężów, co zgaśli po pięknym żywocie.

Rodem i cnotą z Zamojskim pokrewny,
 Starzec w obrazie oko twe uderza,
 Piękny obliczem i spojrzeniem pewny,
 A na nim prosty rynsztunek żołnierza.

Włos jego siwy, żrenica surowa,
 W ręku buława z znaki hetmańskimi.
 To mąż rycerski, wielki Jan z Tarnowa,
 Znany szeroko aż w indyjskiej ziemi.
 On bitny w polu: czy zimnego Scytę,
 Czy niezliczonych Getów tłum zuchwalczy,
 Lub chrobrój Rusi wojska niezdobyte,
 Snadnie bułatem policzy i zwalczy.
 Te stosy kości i ta krew rozlana
 Pod Obertynem niby woda w bagnie,
 Świadczy, że dowcip i mądrość hetmana
 Siłę pokona i potęgę nagnie.
 A kiedy słodsza powinność powoła
 I złoty pokój rozprzestrzeni skrzydło,
 Wielki mąż idzie do radnego koła,
 I dzierży w rękach zakonu wędzidło;
 Lub gwoli zabaw, mniej w powadze ścisły,
 Dzielił je z nami—co jego opieką
 Rośliśmy tutaj, ścierali umysły,
 I poszli na świat—szeroko, daleko.

Pani Zamościa! jakże ci z tém kraśnie,
 Że nieśmiertny Tarnowski twym dziadem!
 On chlubą kraju, on mężów przykładem,
 A imię jego—to cześć, co nie gaśnie.
 Tarnowski! czemuż nie chce dola sroga,
 By w pokolenie szła przodków twych chwała?
 Godna cię żona, księżniczka z Ostroga,
 Dla czegoż synem nie udarowała?
 Ona ci wniosła fortunę szeroką,
 Ród w dziejach kraju twemu odpowiedni.
 Rzuć tylko z chlubą twe dostojne oko
 Na drugą postać, na obraz sąsiedni.

To jest Ostrogski, twój powinowaty,
 Druh twego ojca i brat obozowy.
 Starcze Konstany! znam twój wzrok marsowy,
 Znam włos na brodzie, długi i kudłaty.
 Mężu! przed tobą ani się ostoi
 Na własnej ziemi plemię nieprzychylne;
 Zwycięzco Orszy! toć bojacy twoi
 Gromili wojska potężne i silne...
 Boś nie w otwartém polu bitwę zaciął,
 Lecz ufał w lotne rumaki konnicy,
 Aż brzeg zatętnił bystrą Olszanicą,
 Gdyś sparł w głębinę szyki nieprzyjaciół...

Szczęśliwys!—przykład twój żywota,
 Przeszedł w Tarnowskich, twój ród, dzielność,
 [władza;

A dziś Tarnowskich ród, buława, cnota,
 Nowém się pasmem w Zamojskim odmładza.

Lecz twarz Stefana k'sobie mię już woła.
 Królu mój! czołem uderzam przed tobą!
 Miło i słodko w pośród tego grona,
 Nakarmić oko twą pańską osobą!
 Miło do czoła, do postawy twojej
 Myśl naszą przybić, gdzie twoja błysnęła;
 Lecz w naszym wieku ledwie nam przystoi
 Z lęka napomknąć tve wiekowe dzieła.
 Szczęśliwszy piewca kiedyś się doczeka
 Dać wolę lirze, śpiewać tve oklaski;
 Dziś dość ci chwały, żeś utkwil z daleka
 Na Zamojskiego źrenicę twęj łaski.
 Bo bohatera we wschodzącej zorzy
 Tylko bohater oceni, przepowie.

Wielki, kto wielkiej i szlachetnej głowie
 Pole popisu szeroko otworzył!
 Królu! te łaski, urzędy i hojność,
 Szeroka władza i krwi twojej podział,
 Na ciebie spływa i sławy dostojność,
 W którąś wielkiego człowieka przyodział.
 Ty mu księżniczkę z pod królewskiej strzechy
 Daleś w zamęcie jak przyjacielowi.
 Przebóg! śmierć nasze zerwała pociechy,
 I nad Zamojskim kir przewlekła wdowi.
 Zmarłeś nam, królu,—ale w świętej wierze,
 Jest jeszcze łańcuch, co wiąże cię z nami:
 Ty z niebios Polską zajmujesz się szczerze,
 A my do niebios strzelamy modłami.

Czyżże to obraz?—to jakiś mąż stary,
 Toga z purpury ramiona powleka,
 Biję mu z czoła blask świętej tyary,
 Czytać na licu, że to człek z daleka.
 To arcykapłan Najwyższego Pana,
 Z niego ma chlubę Rzym, świata podbojca.
 Nakłońcie głowy, uchylcie kolana
 I ucałujcie płaszcz Świętego Ojca!
 To Sykstus Piąty—chlubny z tego miana,
 To mąż olbrzymiej mądrości i woli,
 Odważny umysł, stałość niezachwiana
 Stolicy jego chwiać się nie pozwoli.
 Nie zwykł lekkością zatrudniać się marnie,
 Ni drobnym sprawom dać myśli nie może,
 Potężną myślą cały świat ogarnie,
 A świat—to jego stolicy podnoże.
 Jak zerwać sieci, które wróg wysnuwa,
 Jak trwalić pokój, gdzie cześć Chrystusowa,

Na takich pracach nieustannie czuwa,
 W gorącym sercu takie żądze chowa.
 Dziki Turczynie, którego potęga
 Tyle się wzniosła ile jego władza,
 Na twoją głowę silne wojsko sprzęga
 I pracowicie bogactwa zgromadza.
 A choć mądrości i środków ma wiele,
 Czujny, by skarbów lekce nie rozstrzelił,
 Tylko na zacne skierowywa cele
 Złoto i władzę, co mu świat udzielił.
 Bo k'czemuż służy skarbnica bogata,
 Kiedy z niéj ręka nieopatrznie miota?
 Mąż dzielny każdą okruszynę złota
 Umie obrócić na pożytek świata.

Oto obaczył Stefana, jak świetnie,
 Jak w całej krasie rycerskiego czleka
 Piastował berło—pobożnie, szlachetnie,
 A świat mu czoło uchylał z daleka.
 Stefan naówczas to z obcemi syny,
 To się z Liwony buntownemi łamie,
 Wbija potężnie tryumfalne znamię.....
 I dusza Syksta radością miotana
 Że jeszcze w świecie duch rycerstwa tleje,
 Śmiało złożyła w cnych rękach Stefana
 Swe najświetniejsze żądze i nadzieje.

I Ojciec Święty posyła królowi
 Błogosławieństwo—obietuje wsparcie,
 Każe dać odpór nieprzyjacielowi
 I w środek Rusi uderzyć otwarcie.
 Daremnie na nas z każdej strony biega
 Z ogniem i mieczem wojska niepożyte:

Mocne, żelazne ramię Batorego
 Przygniotło Turka, rozbroiło Scytę.
 Królu! nadziejo, tarczo chrześcianów,
 Nagleś przykowan do grobowej deski!
 I siła godnie osnowanych planów
 Poniosłeś z sobą w przybytek niebieski.
 Dalej i Sykstus miał zgon niedaleki,
 Nie mogąc znaleźć równego ci łona:
 Bo choćby wszystkie wytrząśł z grobu wieki
 I przejrzał wszystkie wiekowe imiona,
 Drugiego ciebie nie znajdzie, nie złoży.
 Tęsknił po tobie,—lecz po krótkiej chwili
 Wyście obadwa na prawicy bożej
 Święte swe dusze razem zespolili.
 Gdy wasze czoło tam szczęściem jaśnieje
 (Bo w wielkich rzeczach i żądza jest chlubną),
 Wiatr rozbił nasze jedyne nadzieje,
 Śmierć wasza dla nas wyrocznią zagubną.
 Cne wasze czasy nie powrócą zgoła,
 Przyszłość już Sykstów, Batorych nie zrodzi,
 Po waszych śladach nikt iść nie podola,
 A na nas klęska i ucisk przychodzi
 Jak na sieroty!

W swych sideł obręcze
 Chce nas zapędzić moc nieprzyjacielska,
 Niby pierzchliwe gromady zajęcze,
 Marnym spoczynkiem zdrzemane wśród zielska!

Mężę wydarci z skazitelnój pleśni,
 Czyście niegodni za swe wielkie dzieła,
 By wasza chwała, w dźwięku chwaleczych pieśni,
 Ztąd aż pod wasze niebiosa płynęła?

Co z wami żądzą i myślą żył wspólną,
 Zamojski dla was najwięcej ma cześci;
 Bo gdy mu żywych widzieć was niewolno,
 Obrazy wasze ubóztwia i pieści.
 A moc waszego oblicza, imienia,
 W pierś Zamojskiego iskrą bije z dala;
 On patrząc na was, duszę rozplówienia
 I sławną żądzą znowu się zapala.
 Niby ów rumak, co na wojnie dumny
 Zbratał swe ucho z ostrój trąby zgrzytem
 I przywykł lecieć w przeciwne kolumny,
 Rwać w koło zębem i tłoczyć kopytem,
 A potem w stajni, w ciżbie towarzyszy,
 Stojąc bezczynnie, bez siodła, czapraku,
 Niespodziewanie za ścianą posłyszysz
 Starą znajomość: trąbkę do ataku,
 Drgnie całym sobą i ucho natęży,
 Biję podkówną po twardój podłodze,
 Rży, i z uwięzi wyrywa się srodze,
 I chce już lecieć, gdzie brzęki oręży.
 O! zerwie trzęzłę, przeskoczy zaporę,
 I w środek pyłu waleczących pobieży!...

Lecz gdzież jesteśmy? czyż w godową porę
 Marsowe rzeczy śpiewać przynależy?
 Już stół nakryty,—na potem te pieśniel
 Złoci się wino, radość sprzyja licom,
 I młódz się ciśnie, by tam zasiąść wczesnie,
 Zkąd się najsnadniej przypatrzeć dziewicom.
 Zabrzmiały grajki, a młodzież ochocza
 Wybija takty, wyskoczyłby rada.
 Dajmy jój miejsce, a pójdźmy z ubocza
 Patrzyć, jak igra wesola gromada.

II.

URYWKI Z POEMATU „JÓZEF NIESKAZITELNY.“

Straszna noc ciemna, straszny sen młodzieńczy,
 Straszna bezsenność, co w nocy mię dręczy!
 Bóg mię nie kocha, zgubionym zostanę
 Widma okropne, nigdy niewidziane
 Widziałem we śnie na samym rozświcie.
 Snilem, żem ptaszek skrzydlaty i biały;
 Snieżnemi pióry po jasnym błękicie
 Latałem wesół. Wtém z urwistój skały
 Zerwał się jastrząb, i niepostrzeżony
 Nawskroś mię przebódl drapieżnemi szpony,
 Uniósł i rzucił gdzieś w podziemne morze,
 Straszne i brzydkie, gdzieś jęczał boleśnie.
 Czuję, żem nie spał, bo nigdy człek we śnie
 Całemi pierśmi tak boleć nie może.
 Pot mię opływa, jakby lodem chłodnie,
 A pierś zaparta nie dycha swobodnie.
 Rwę się z pościeli— i w rzewnój podzięce
 Wznoszę ku Bogu błagające ręce,
 By ulżył myślom, co dręczone srogo,
 Czarnym przeczuciom odjąć się nie mogą...

.
 Wznoszę się myślą od ziemi,
 Gdzie gwiazdzisty przybytek, gdzie rąk bożych praca.
 Jak tam kręgi mierzonomi,
 Wszystko idzie i powraca!
 Gasi słońce noc bezbrzeżna,
 Spędza cienie jutrznia wschodu,
 Ciepło kruszy pęta lodu,
 Pierzcha przed niém zima śnieżna.

I przy słodkiej pieśni głosie
 Widzisz z kwieciami wiosnę młodą,
 Lato strojne w piękne kłosie,
 Jesień z jabłkiem i jagodą.
 Za nią idzie biała zima
 Aż ją słońce rozegrzeje.
 Tym się kształtem wszystko trzyma
 I pilnuje swój koleje.
 Jest Opatrzność, widzę, Bozka
 Nad rzeczami znikomemi,
 Nad przyrodą Pan się troska,
 Więc bezpiecznie mi na ziemi.
 Sprawy świata badam z blizka,
 Badam ludzi i losów ustawiczną wojnę,
 I na Fortuny igrzyska
 Zwracam oko niespokojne.
 Występni broją bezkarnie,
 Cierpią cnotliwi i czyści,
 Zły człekwiek do siebie garnie
 Wszystkie skarby i korzyści.
 Na łup przemocy, obłudzie,
 Cnotliwych a słabych kładną...
 Strach mię ogarnia, bo ludzie
 Świat zburzą i sami padną.....

III.

URYWKI Z POEMATU „HERKULES.“

(Ofiarowanego Tomaszowi Zamojskiemu.)

BÓZTWO ROZKOSZY.

I wszystkie przyjemności, co je rozkosz dawa,
 Wszystkie ci plążyć będą—nie żal sięgać po nie:

I co oko nakarmia, i co słuch napawa,
 I co zieje dokoła pieszczośliwe wonie.
 I wszystkimi zmysłami upojenia krocie
 Czerpniesz jak duszy miło—bo źródło jego wielki,
 Jako pszczołka lub motyl w swawolnym polocie
 Ssie z najśłodsze kwiecica najśłodsze kropelki.
 Jeśli uścisk niewiasty żądze ci podmuchną,
 Pozyskasz go nie łożąc usiłowań wiele;
 Jeśli wolisz w spokoju zasypiać leciuchno,
 Sama ci lekkim puchem wezgłowie uścielę.
 Bez najmniejszego trudu, wedle własnej chęci,
 Opanujesz obszerne posiadania pole.
 Chciwość zbiorów twojego czoła nie zasmęci,
 Zazdrość ducha nie skazi, oczu nie wykole.
 Bojaźń cię ani razu w serce nie ubodzie,
 Nie pójdziesz sączyć potu wzorem innych ludzi,
 Zbijać siły drąc ziemię lub płynąc po wodzie,
 Nigdy ciało—duch nigdy w tobie się nie strudzi.
 Lecz co inni zebrali w usilnym zapędzie,
 Ty próżen wszelkiej troski osypiesz się złotem,
 A twój kruszec daleko szlachetniejszy będzie
 Nad skarbce innych ludzi nabyte z kłopotem.
 Co jeno korzystnego nadzieja nastreczy,
 Chwytaj skwapliwą dłonią, gdy trafia się doba.
 Mojem hasłem prawidło:—że duszy młodzieńczej
 Wszystko się łącno godzi, cokolwiek spodoba.....

C N O T A.

Bez twój ciernistój pracy nie ci nie postąpię,
 Wszystkiego masz się ręką dobijać mozolną;
 Gdy się wyczerpie siła, pot oczy wykąpie,
 Wtedy ci po nagrodę zakolatać wolno.
 Czy to żądza wziętości twą duszę podrażni,

Będziesz piérwój pobożnie cześcić głowę siwą.
 Czyli żądasz odpocząć na łonie przyjaźni,
 Twardych ci ofiar trzeba na przyjaźń prawdziwą.
 Chcesz, by ludy i miasta stały na twój radzie?
 Oddaj całego siebie na usługi cudze.
 Chcesz wślawić się szeroko po całej Helladzie?
 Czerpaj rady od mędrców, bij czołem zasłudze.
 Pragniesz trzód na pastwisku, czy owoców lata,
 Musisz drzeć skibę ziemi, troskać się oborą.
 Czy ci żądzą wojenną serce zakołata,
 Musisz być strachem wrogów a swoich podpora.
 O! w Marsowym zawodzie niełatwo do sławy:
 Potrzebna tam i ciała, i duszy odwaga,
 Potrzeba się mozolić i nabywać wprawy,
 Która idzie od sztuki i sztukę wspomaga.
 Siła krzepiona trudem olbrzymio wyrosćie,
 Kiedy hartu nie zmiękezy odpoczynek wczesny;
 Snadno przeniesie skwarów i mrozów przykroście,
 Kto ulubił bieg szybki i mozól cielesny.

O Tomaszu! mych pieni tarczo i ozdobo!
 Miłe dziecię, przedmiocie trosk ojcowskiej głowy!
 Niech kiedyś dzieje świata zachwycą się tobą,
 Ty mi będziesz jak Alcyd, jak syn Jowiszowy.
 Już na twém krasném licu mech młodzieńczej brody
 Wysypywać zaczyna—dojrzałości cecha.
 Otworzą się przed tobą dwojga dróg zawody,
 Lecz k'tobie jeno cnota niechaj się uśmiecha.
 Niewolno ci wybierać znikomości świata,
 Bo potrzeba koniecznie, być do nieba wwiodła
 Wielkiej nieśmiertelności droga chropowata,
 Nie zna jój serce zimne, ani dusza podła.
 Przystało ci celować w gronie innój młodzi,

Gdy cię przyjazne losy wyniosły nad wielu.
 Wielkich tryumfów ojca spodziewać się godzi,
 Kiedy drogą ojcowską iść będziesz do celu.
 Często, przebóg! ach często lekce ważąc zdrowie,
 A nie pomnąc, że starość siły mu odjęła,
 Lubo i głód dokucza, mróz ścisła surowie,
 Czynił w krajach północnych bohaterskie dzieła.
 Zbrojno oblega baszty i okopy bierze,
 Mury gromem armatnim łamie w zawierusze;
 Ustali silni męże, i młodzi rycerze,
 Lecz bohaterski starzec umacnia ich dusze.
 O względni na zasługę! o wielcy bogowie,
 Co zwykliście za trudy nie skąpić z nagrodą!
 Zachowajcie nam męża, folgujcie téj głowie,
 Bo nas w otchłań niedoli bez niego zawiodą.
 Synu! czynów i zasług masz przykład wysoki,
 Za nie idzie ród za cny, kto ciemnym umiera:
 Zrównaj enotą z twym rodem, umocnij tve kroki,
 Dowiedz, żeś być dostojen synem bohatera.
 Teraz młodzieńcza dusza chce lecieć na boje,
 Lecz gdy pokój nastanie, a młodość przemienie,
 Zechcesz wytechnąć z muzami – skłońże ucho twoje,
 Do owych pięknych nauk co-ć tłómaczą ninie.
 I tutaj pójdziesz ojca śladami i dołą,
 I tutaj jego przykład nieraz się usłszy:
 Często niegdys młodzieńca podziwiał Apollo
 I pragnął go policzyć do swych towarzyszy;
 Rój Pieryd go pieścił, a świat mu zazdrościł,
 Gdy w struny Kalliopy uczenie kołata;
 Zwiedzał przybytki nauk, i u mędrców gościł,
 I nabył imię wielkie a głośnie u świata;
 I w téj chwili na święte mądrości ołtarze

Pamięta, choć we służbie rycerskiej Gradywa.
 Mię dziecię! czyn pilno co ci ojciec każe,
 Słowa takiego ojca, toć świętość prawdziwa.
 On cię kocha nad wszystko—z ojcowskiego prawa
 Chce widzieć ród swój chlubnym na ojczystej niwie.
 Wszystko, co mu się wielkiem, co szlachetném zdawa,
 Co-c' każe—dobre dziecię! wypełniaj chętnie.
 Nauka niech ci służy na wojnie i doma,
 W nauce nieśmiertelność—a reszta znikoma.

 IV.

 URYWKI Z POEZYJ LIRYCZNYCH.

Potwarcy! gdy zaryczy wasz gardziel chrapliwy,
 Świat szeroki struchleje na niebyłe dziwy;
 Takie z was idą głosy i dwuznaczne wieści,
 Tak bliźnich dobra sława przez was się bezceści.
 Myśl zawistna, zły język i ręka próżniacza,
 Pracy, cnoty, zasługi innym nie przebacza....

*

*

*

Gdyby mi przyszło z biedy lub z nudy
 We sprawy świata wdawać się szczerze,
 Gładytorem zostałbym wprzód
 Walczyć ze lwami między szermierze,
 Niżli ze słowem zbawiennój rady,
 Uzbrojon mocą wymowy świętej,
 Iść w zbiegowisko gnusnej gromady,
 Kędy się swarzy motloch zawzięty....

PIEŚŃ STAROŻYTNA

na cześć Bolesława Krzywoustego.

(Z kroniki Gallusa.)

Boleslaue! Boleslaue! Dux gloriosissime!

Bolesławie! Bolesławie! o chwalebny panie!
 Jakże bacznie, jak gorliwie bronisz swoją ziemię!
 Czy to we dnie, czy to w nocy, czy to we świtanie,
 Twoje oko za nas czuwa i samo nie zdrzemie.
 Gdy sądzimy, że cię marnie trupem już położym,
 Ty nas dzierzysz jak w więzieniu w twój potężnej sile.
 Taki bojak godzien rządzić całym światem bożym,
 Który garstką umie zwalczyć nieprzyjaciół tyle.
 Chociaż cesarz wszystkie wojska na ciebie uzbroi,
 Ciebie jednak nie powstrzyma prawica niczyja.
 Królowanie i cesarstwo takiemu przystoi,
 Kto zastępy maluczkiemi wielkie siły zbija.
 Jako niegdyś z Pomorszczyzną, tak się z nami sprawi,
 Naszą dumę upokorzy i zuchwalstwo skarci,
 I po wrogach pokonanych swój tryumf odprawi,
 I wypędzi nas z ojezyny, bo jesteśmy warci.
 On wojuje z poganami, jako Niebios plaga,
 A my walczym z chrześciany, bo nam za nic wiara.
 Ztąd mu zawsze do zwycięztwa pan Bóg dopomaga,
 Na nas pomści się za zbrodnie i słusznie pokara.

PIEŚŃ O ALBERCIE

wójcie krakowskim.

1311 r.

In fortunas qui spem ponit.

Kto w fortunie ufność kładzie,
 Kto nie pomnąc o jój zdradzie,
 Wierzył w mary lube,
 Ten poznawać rychło zacznie,
 Jako płocho i niebacznie
 Oddał się na zgubę.
 Dola płocho i zwodnicza
 To odbiera, to użycza,
 Jak dziecię swawoli.
 Dziś się owi cieszą błogo,
 Jutro gorzko płakać mogą
 Na niestałość doli.
 By wykazać losów zdradę,
 Ja mój przykład dla was kładę
 Albertem rzeczony.
 Miałem skarby, miałem zdrowie,
 Byłem wójtem na Krakowie,
 Pisałem zakony.
 I cześć miałem w każdym razie,
 Mnie barony, hrabie, kniazie
 Nazywały bratem.
 Jam ich wspierał w każdym względzie,
 Jam ich bronił na urzędzie
 I przed majestatem.
 Król, czy baron, czy wielmożę,

Na méj radzie, na wyborze
 Polegał zwyczajnie;
 I książęta i panowie,
 Powierzali mojej głowie
 Najważniejsze tajnie.
 Sprawowałem zupy solne,
 Miałem miasta, wsi okolne,
 Których sam nie zliczę;
 Miałem zamki jak książęce,
 Piastowałem w mojej ręce
 Władze namiestnicze.
 Lecz gdy rośnie moja siła,
 Czarna dola pośpieszyła
 Z haniebną zatrata.
 A ów człek, co tyle znaczy,
 Upadł nagle w stan żebraczy,—
 Czym zasłużył na to?
 Ja wierzyłem w szczęście zradne,
 Anim sądził, że upadnę!
 Przeszła moja władza...
 Przeszła wielkość znakomita,—
 Książ Bolesław w plén mię chwyta,
 W Opolu osadza.
 Skuty w pęta i łańcuchy,
 Ledwie miałem chleb mój suchy
 W zimnej wieży rogu;
 Zamiast komnat i alkowy,
 Loch wilgotny i niezdrowy,
 I kupa barłogu.
 Pięć lat siedząc w tej katuszy,
 Od wszelakiej żywej duszy
 Byłem zapomniany.

Grosz więźniowi przyszedł gwoli,
 On wykupił mię z niewoli
 I skruszył kajdany.
 Lecz tu biedy się nie kończą:
 Wyzwolony, biegłem rączo
 Aż do czeskiej ziemi;
 Bo cierpiałem potwarz nową,
 Oskarżony przed królową
 Czyny niewdzięcznemi.
 W cudzym kraju, w ciężkiej dobie,
 Tum zamierzył mieszkać sobie,
 Tu zakończyć życie.
 Tu człek dobry los mój słodzi;
 Niech mu Pan Bóg wynagrodzi
 Darami sowicie.
 Ile miałem sławy, cześci,
 Tyle cierpień i boleści,
 Bóg zrównał widocznie.
 Gdy wyroki przyjdą boże,
 Tutaj głowę mą położę,
 Tu na wieki spocznę.
 Tak Fortuna, wiecznie płocha,
 Dzisiaj pieści i ukocha,
 Jutro kołem strzaska;
 Zamorduje ręką wściekłą,
 Jeszcze duszę wtrąci w piekło,
 I otoż jój łaska!
 Gdybym wiedział co się stanie,
 Byłbym wierny niezachwianie
 Polskiemu monarsze.
 Na cóż wyszła wierność słaba,
 Że pragnąłem mieć od Szwaba

Urzędy najstarsze?
 Ztąd odmiennój doli dzieła,
 Ztąd się zguba ma poczęła,
 Stałem nad otchłanią.
 Bóg naukę prędko zdarza,
 Że jest pomsta na zbrodniarza,
 Zasłużyłem na nią.
 W las mię wiodły wilcze chęci!
 Niemiec zawždy gdzie się wnci,
 Droga mu otwarta;
 Chciałby pierwszym zostać zgoła,
 A nie dając innym czoła,
 K'sobie wszystko zgarta.
 Ten obyczaj wszyscy biorą,
 Najprzód kłania się z pokorą
 I do łask się wkrada,
 I wnet siebie, córki, braci
 Z możném gniazdem kolligaci,
 Tu już pewna zdrada.
 Bo gdy wzrośnie mu potęga,
 Daléj patrzy, daléj sięga,
 Bierze inną postać;
 Idzie z panem w targ zwodniczy,
 Tysiąc groszy mu doliczy,
 Aby sędzią zostać.
 Na sędziowskiej siadłszy ławie,
 Zbiera skrzętnie a nieprawie,
 Grosz łapczywie szczędzi:
 I dziedzictwem kupi wioski,
 Bierze w miastach sąd wójtowski
 I dziedziców spędzi.
 I Czech zginął temi dzieły,

Jego własność pochłonęły,
 Chytre Niemca paszcze;
 Wnet i wszystko mu zagarnie,
 Co zostało—pójdzie marnie
 Na ciżmy i płaszcze.

Nagrobek królowej Jadwidze.

(Z HISTORJI DŁUGOSZA.)

1399 r.

Tutaj królowa Jadwiga spoczywa,
 Niedys cnój Polski gwiazda i otucha.
 Jój dom są Węgry, ziemia nieszczęśliwa,
 Która dziś prawa cesarskiego słucha.
 Książniczka, świetne plemię Ludwikowe,
 Co rządził razem Lachy i Pannony,
 Wniosła Jagielle za wiano godowe
 Wieniec monarszej sarmackiej korony.
 Dziewa została na podziw sąsiadów
 Arką przymierza Korony i Litwy;
 Czciciele lasów, ogniska i gadów,
 Bożel przywiodła przed Twój dom modlitwy.
 Lecz wielkim wzorem znakomitych męży
 Włożyła na się karności ogniwo.
 Gdy kogo przykra nędza uciemieży,
 Chętnie otwarła rękę szczodrobliwą.
 Za nic i głody, i pragnienia znojne,
 Byle świątynie wznosić uroczyste,
 I przyozdabiać, i posażyc hojnie,
 Wzniósła niejeden Twój kościół, o Chryste!

Cnotliwym gwoli bywała jak matka,
 Możnym nie była dokuczna jój władza.
 Szczęsny, kto pychę zdławił do ostatka
 I gdzie należy ostrość ułagadza!
 Ona wśród blasku i monarszėj cześci,
 Łaskawie wspiera i w upadku dźwiga.
 Dodaj pobożność, wielki duch niewieści,
 Którym dostojnie słyneła Jadwiga.
 W akademickiej szanownej budowie
 Zostaną wiecznie jój starunku znaki.
 Uczonych mężów z cudzych krain zowie
 I mistrzów biegłych w mądrości wszelakiej.
 Tkliwie się troska o następnych losach
 Mędrca, co przybył w niepłonnej otusze.
 Boga, co błyska i grzmi na niebiosach,
 Najwyższe dobro, czciła z całej dusze.
 Z wiarą przenosząc szczęście i nieszczęście,
 Szukała dobra, co nigdy nie minie.
 Z dostojnym mężem złączona w zamęcie
 Już dała życie królewskiej dziecinie,—
 I przyszła chwila, że się plód wyzwoli,
 W sercu nadzieja ozwała się słodka...
 Radosna matko! nie przeczułaś doli,
 Jaka za chwilę tve niemowlę spotka.
 Śmierć w dwoje ofiar jednym ciosem mierzy,
 Matka i dziecię padły pod żelazem,
 Drobną dziewczeczka śpi obok macierzy,
 Jeden dzień zabrał dwie istoty razem...
 Zabrał, i naród pograżył w żalobie,
 W grobową otchłań płynie jęk boleści...
 Ileż łez gorzkich wylano po tobie,
 Westchnień i łkania, co w piersiach się zmieści!

Czerwcowe słońce palilo upałem
 I z naszych lasów zniknął maj uroczy,
 Kiedy królowa z niemowlęciem małym
 Śmiertelną drzemką obciążyla oczy.
 Znikła nadzieja i zbawienna tęcza
 Ojczyzny, ludu i ojców senatu.
 Zapłaczcie biedni, których los udęcza,
 Wasza nadzieja odebrana światu!
 Gwiazda królewska jasna, szczerozłota,
 Na widnokregu już się nie ukaże.
 Niestety! nitka ludzkiego żywota
 Przędzie się, pęka, jako los rozkaże.
 Wierzę, że wszedłszy na wieczności łono,
 Już nieśmiertelne posięgła rozkosze.
 Wy, którym jeszcze pożyć dozwolono,
 Swojami modły wspomóżcie ją proszę.
 Nadziejo nasza! Zbawicielu Chryste!
 Racz ją w królestwo przyjąć wiekuiste.

POEZYJE ADAMA ŚWINKI.

I.

Na zgon królowny Jadwigi.

O virginum jubar, o inelyti gloria Regni
 Aquila quod niveis lustrat in purpura pennis.

Krasna ozdobo dziewic! chlubno sławnej ziemi,
 Gdzie się orzeł promieni pióry śnieżystemi!
 Niegdyś w radosnym rymie składałem ci pienie,
 Kiedys strojna w brylanty i drogie kamienie,

Uwieńczona kwiatami i złotem bogata,
 Jawiłaś się jak bóstwo dla podziwu świata.
 Dziś inną pieśń zanóca Pieryda tkliwa,
 Jakimś bolesnym dźwiękiem lutnia się odzywa.
 Ty zmarłaś—smutek osiadł na radosne lice,
 Łza gorzka, łza gorąca nabiegła źrenicę.
 Wiozą trumnę przez miasto—a pełen boleści
 Twój ojciec bohaterski zimne zwłoki pieści,
 I szarpiąc siwe włosy na dostojnej głowie,
 Stare lica łzą zlewa i o litość zowie,
 Złorzeczy późnym latom, targa pańską odzież.
 Płaczą w murach zamkowych i starcy, i młodzież,
 Jęczy lud i starszyzna, matrona i dziewa,
 Każdy nieobludnemi łzami się zalewa.
 Dziewice ostępując twoją postać bladą,
 Mogilny pocałunek na czoło ci kładą.

O chlubo! o pociecho siwój ojca głowy!
 Zwierciadło obyczajów! kwiecie liliowy!
 Fiołku nadto rychło skoszony z ogroda!
 Różo! gdzie twoja krasa podziiała się młoda?
 Gdzie w licu gra rumieńca żywa i wesola?
 Gdzie białość, co odbija ze śnieżnego czoła?
 Zamiast ponurój stypy przy żalobnym chlebie,
 Ojciec twój inną ucztę gotował dla ciebie.
 Śpiewano pieśń—marzono o weselnój porze,
 Z tobą przyszły małżonek chował się we dworze:
 Fryderyk zacne księżę—i ród jego stary, —
 Myśmy go poczytali szczęśliwym bez miary,
 Że będzie twym małżonkiem... przyszła śmierć wybladła,
 Tyś bezsilna jak trawka pod jój ciosem padła.
 Gdy świetną dla cię wróżbą karmiliśmy łona,
 Padła w kwitnących leciech krasna narzeczona.

Wtysiącnym czterechsetnym trzydziestym i pierwszym,
 Kiedy po całym świecie w hołdzie co najszczerzym
 Uwielbiają Dziewicę bez zmayı począty,
 Poszłaś w kościół wybranych obchodzić Jój święto.
 Tam gdzie wiosna jaśnieje w nieśmiertelnym kwiecie,
 Gdzie nieznanne są deszcze i śnieżne zamiecie,
 Gdzie się zefir kołysze z uroczym szelestem,
 Idź, rozpowiedz w niebiosach:—„Ja królowna jestem,
 „Jam córa Władysława, jam jest Anny plemię,
 „Którój ojcem Kazimierz, książ cylijskiej ziemie.
 „Mimo ojca pieśczozy, mimo ród wysoki,
 „Zmarłam—a w grobie matki złożono me zwłoki.
 „Na łonie rodzicielki spoczęła ma głowa,
 „Matkę z dzieckiem—złączyła zgnilizna grobowa.
 „Na co dzisiaj zaszczyty, co mi piersi gniotą?
 „Na co ród? na co wdzięki? klejnoty i złoto?
 „Nie nie biorę z dostatków, co miałam w gromadzie,
 „Nie—okrom białej szaty, którą cnota kładzie.
 „Módlcie się! niech mię blaskiem swój chwały okryje
 „Duchem Świętym począty—wielki Syn Marye.“

Te ci kwiaty, dziewico składam z pełnej duszy,
 Których zima nie zwarzy, a skwar nie zasuszy,
 Ani czas choćby łożył starania stuletnie,
 Swemi zęby nie zgryzie, żelazem nie zetnie.

II.

Na zgon Zawiszy Czarnego.

Arma tua fulgent, sed non hic ossa quiescunt
 Divae memoriae miles o Zawisza Niger!

Tutaj błyszczy twa zbroja, indziej leżą kości,
 Wiekopomny rycerzu, o Zawiszo Czarny!

Wielkiego byłeś rodu, lecz większej zacności,
 Bo cnotami ojczyźnie dałeś wzór niemarny.
 Nie masz równego tobie w bojach i na sejmie,
 Nie masz ktoby był godzien opisać tve dzieła,
 Mała kartka dzielności i czei nie obejmie,
 Która po całym świecie głośno zasłynęła.
 Ale przyszedł twój koniec—od śmiertelnój rany
 Rozstałeś się z żywotem....

Hymn Św. Kazimierza

DO NAJŚWIĘTSZÉJ PANNY.

Omni die
 Dic Mariae.

Cześć I.

Każdodziennie póki żyję,
 Duszo moja, chwal Maryę
 Opiekunkę nędzarzy.
 Duch pobożny, pełny chęci,
 Przenajświętszą niech uswięci,
 Niech jój cnoty rozważy.

Kiedy w otchłań nas ponurza
 Namiętności naszych burza,
 Czyńmy modły do Pani!
 Ona wybrnąć dopomoże,
 Ona zjedna łaski boże,
 Znajdą ulgę stroskani.

Ona Matką i Królową,
 Przez nią odżył świat na nowo.
 Cześć jój wieczna i święta!

Niech bez końca i bez miary
 Dobroczynne, hojne dary
 Rzewna dusza pamięta!

Czyjaż pieśń tak wymowna,
 Co wielkości jój dorówna?

Dość jój sławić nie można.
 Niech się przecię ku jój cześci,
 Ile w piersiach głosu zmieści,
 Brzmi modlitwa pobożna.

Kto do życia wzorów szuka,
 Cnot niebieskich w niej nauka,
 Wzór potężny, wzór żywy.

Ona zwalcza fałsz na świecie,
 A jój cnoty jakby kwiecie
 Zdobią kościół prawdziwy.

W świętój wierze prosta, szczerza,
 Bramy niebios nam otwiera,

Co grzech Ewy zamyka;
 Gładzi winę ludzkich złości,
 I prowadzi jak najprościój
 Ku zbawieniu grzesznika.

Ku niej miłość, dla niej chwała
 Oby piersi mi zagrzała,
 Obym w cnotach rósł sporzój!

Wierny Syna Jój nauce,
 Gdy powłokę ziemską zrzucę,
 Niech mi niebo otworzy.

Część II.

Niewiast chwało i ozdobo,
 Tyś wybrana, Bóg jest z Tobą,
 O Najświętsza Maryo!
 Wiem, że w Tobie nam otucha,
 Wzmacniaj grzesznych siłą ducha;
 Niechaj w cnocie odżyją.
 Rożczko Jesse! Matko Bozka!
 Ty umacniasz kto się troska,
 Ty oświecasz gdzie ciemno:
 Pełna łaski życia w górze,
 Co szafujesz dary boże,
 Ulituj się nademną!
 Ciebie niebios zna potęga,
 Ciebie piekło nie dosięga,
 Ani żadnych win plama,
 Piękna Córko Dawidowa,
 Którą wybrał sam Jehowa
 Z grona córek Adama!
 Święta perło, krasna różo,
 Tobie chóry niebios służą,
 Czyści Pańscy anieli.
 Wlój mi w serce czystość nową,
 Wlój potęgę w moje słowo,
 Bym Cię wielbił tém śmielój.
 Jak mam głosić pieśń Twój chwały,
 Gdy mi usta oniemiały,
 Gdy grzech serce me plami?
 Otwórz usta, zglądź me zbrodnie,
 Bym wychwalił Ciebie godnie
 Natchnionemi pieśniami.

Tys wybranka z dziewic grona,
 Tys nad ludzi ubóztwiona,
 Z matek równéj Ci niéma.
 Tys jak palma wśród pustkowia:
 Owoc życia, owoc zdrowia
 Rodzisz gwoli pielgrzymu.

Święty owoc—Dziecię Boże,
 Niech posili, niech nas wzmoże,
 Bośmy głodni, spragnieni.
 Uproś Matko sił nam wiele,
 Coś sprawiła już wesele
 W całej świata przestrzeni.

Rozjaśniony świat na nowo
 Zrzucił ciemność swą grobową,
 Pierzchła stara moc piekła.
 Pozniżali hardzi rogi,
 A podniesion człek ubogi,
 Jakes sama wyrzekła.

Błąd już zamknął swe bezdroże,
 Fałsz swych nauk siać nie może,
 Dziś na nowośmy zdrowi.
 Nauczyłaś, Matko Święta,
 Brzydkie żądze ująć w pęta,
 Stawić czoło grzechowi.

A ku wzniosłym celom bożym
 Snadniej oczy dziś otworzym,
 Widzim Pana z daleka.
 Gdy Syn Boży spoczął w Tobie,
 Uzacniłaś w Twój osobie
 Dawną godność człowieka.

Kiedy Stwórca, Król nad króle,
 Ukochawszy Cię tak czule,
 Wziął za łaski narzędzie, —
 Ta, co dolę świata zmienia,
 Pośredniczka odkupienia,
 Uwielbiona niech będzie!

Część III.

Bolejących dusz osłodo!
 Oto ciernie serce bodą —
 Pozdrów łaską mię bożą!
 Wróc mi w piersi spokój stary,
 Zgaś piekielnych mąk pożary,
 Co z daleka mi grożą.

Daj mi czystą skromność ducha,
 Niech me serce Pana słucha,
 Niech mię prawda nie drażni;
 Niech wykształcę wiarę w sobie,
 Niech nauką się ozdobię,
 Kwitnąc w Pańskiej bojaźni.

Niech w powadze żyję skromnie,
 Niech prostota znijdzie do mnie,
 Miłość w sercu zapłonie;
 Niech mi mądrość drogi ściele,
 Niechaj usta mówią śmiecie,
 W świętej prawdy obronie.

Chrześcianom Tyś jest tarcza, —
 Kiedy klęska nas obarcza,
 Pani, śpiesz się z pomocą!

Ciebie Gwiazdą morską zową,
 Ty nam zaświeć po nad głową,
 Gdy w nas wichry zagrmocą.

Wznies do Syna słodkie modły,
 By nas gromy nie przebodły,
 Niech się burza rozchwieje;
 Niech nie sępi nam oblicza
 Myśl bolesna lub zbrodnicza,
 Niech ogarną nadzieje.

Ciesz się, Matko niebios Pana!
 Zdrada piekieł już zdeptana
 Chwałą, co Cię obleka.
 Matko Boża! Panno czysta!
 Z Twoich zasług świat korzysta,
 Bóg się wciela w człowieka!

Oto koniec piekieł złości,
 Oto starta już z ludzkości,
 Pierworodnych win plama:
 Stwórcę niebios, Stwórcę ziemi
 Karmi pierśmi dziewczemi
 Jedna z córek Adama.

Oto błagam u podnoża:
 Daj mi wybrnąć, Matko Boża,
 Z ciężkiej grzechów powodzi!
 W Tobie ufność moją kładnę,
 Niechaj piekieł sidło zradne
 Mojej duszy nie szkodzi.

Niech nie czynię jako hardzi,
 Gniew niech serca nie zatwardzi,
 Ani rozkosz zaślepi.

Bym nie ginął w żądz rozterce,

Uproś Boga, niech me serce
 Swoją łaską pokrzepi.
 A gdy stary wróg mój duszy,
 W serce chwastu mi zaproszy
 Lub kąkolu nasieje,
 Niechaj plonów swych nie poźnie!
 Ratuj, Matko! kto pobożnie
 Złożył w Tobie nadzieje.

WAWRZYŃCA KORWINA

Apostrofa do Krakowa.

1502 r.

Mistrzynie moja, Krakowie uczony!
 Szlę ci te kartki z oddalonych stron,
 Z miasta Wrocławia,—co potężną wieżą
 Sięga pod niebo i w chmurach się znaczy.
 Tyś wykarmiła mój umysł prostaczy,
 Tobie pierwiastki mych prac przynależą.
 Myśl moja słońcem nieogrzana dosyć,
 Niedość deszczem wiosny otrzyśnięta;
 Lecz gdy mię zrosi łaska Feba święta,
 Gdy pocznę kwiaty rodzajniej przynosić,
 Gdy przyjdzie jesień, to może, ach! może
 Kłos i winograd mój myśli ci złożę.

JANA Z WIŚLICY

Urywek poematu „Wojna pruska.“

1516 r.

Przez smętne serce mistrza i wodzów gromady
 Dreszcz przebieżał niemarny, i strach osiadł blady,
 Piersi sparły się chłodem, pot z czoła się sączy:
 Stanęła myśl ucieczki jako port ochronczy.
 Niemiec chce unieść głowę przed potyczką srogą,
 Chce biec i rumaka zakrwawia ostrogą;
 Ale próżne zabiegi — trzeba podać czoło:
 Hufce Polski i Litwy sparły się w około,
 Trwożny jeździec tu, owdzie miota się i baczy
 Kędy umknąć bez ładu, rzezi i rozpaczy.
 Jak w dolinie Epiru między gęste drzewa
 Jeleń od psów ścigany umknąć się spodziewa,
 Skacze na wyższe wzgórki, na doliny wzlata,
 Kędy lasy bezdrożne, kędy tarń koleczata,
 Nakoniec ocalenie puszcza na traf ślepy, —
 Tak się falanga Niemców miota na oszczepy....

Z POEZYJ JANA DANTYSZKA.

I.

Jonasz prorok, o zniszczeniu Gdańska.

Urbs nova, dives opum, Dantiscum sive Gedanum
 Accipe divina quae tibi mente loquor.

Nowe bogate miasto, co cię zowią Gdańskiem!
 Przyjm słowa, które-ć niosę w rozkazaniu Pańskim:

Krótki czas, jeśli grzechów nie przestaniesz dalej,
 Twoja cię własna zbrodnia z posady obali.
 Prędko wzrosłoś, lecz przebóg! i zguba twa chyża,
 Twój dzień, miasto niewdzięczne! rychło się przybliża.
 Bezbożność, pycha, rozkosz zawładły twe łono,
 Trzy potwory gotują-ć zgubę nieminioną.
 Wyuzdany, nadęty twoją zbrodnią czarną,
 Mniemasz, Gdańsku! że wszystko uchodzi bezkarno.
 Twój senat trzema grzechy głośno znany światu,
 Twój lud zabójczy przykład bierze od senatu.
 Bezbożność, pycha, bezwstyd gdzie zasiądą z władzą,
 Ludy, miasta, królestwa ze szczętem zagładzą.
 Wszechmocny znieść tych zbrodni dalej już nie może.
 Popraw się, bo nad tobą ukaranie boże.
 Pan w gniewie sprawiedliwym z posady cię wzruszy,
 Jeśli słowa mego nie przyjmiesz do duszy.
 Najprzód posłub odwieczną wiarę twych pradziadów,
 Zwróć na drogę zbawienia od bezbożnych śladów,
 Wierz jak twoi ojcowie, a czyniąc pokutę,
 Zaniechaj złe nowości, bo jadem zatrute.
 Potém złóż brzydką pychę bogactwa i cześci,
 Którój ogrom zaledwie w twém sercu się zmieści.
 Niechaj szczerota serca będzie stróż twój główny,
 Strój się raczej w uczciwość, niż w kształt powierzchowny.
 Dziewica, co dziś nosi otworzyste łono,
 Niechaj piersi i ramię ogarnie zasłoną;
 Niechaj młoda niewiasta na bezwstydnej szyje
 Cudzych włosów na pukle misternie nie wije.
 Zrzućcie perły, łańcuchy i hałas bogaty,
 Dosyć na waszą godność i wełnianej szaty:
 Tak chadzały twe przodki, pokolenie świeże!
 Przecz się wstydzisz ubierać w skromniejsze odzieżę?

Wiarę waszemu Panu dochowajcie wszędzie,
 W łagodnych jego rządach bezpiecznie wam będzie.
 Nie dmięj się, że ci morze swe skarby przysyła:
 Kto siłą zarobkuje, ten utracą siłą.
 Czyn przed Bogiem pokutę i wyznaj twe zbrodnie,
 Twą skruchę, i poprawę okaż mu dowodnie.
 Przestań sekciarskich schadzek i rozpustnej mowy,
 Grzechów, co znasz się winnym w obliczu Jehowy.
 Wszelkie zelżywe gwałty, rozpustne wieczerze
 We łzach twojego serca wypowiedaj szczerze.
 Potém zwyciężaj żądzę cielesnej słodyczy,
 Niech wszeteczność przywdzieje worek pokutniczy.
 Biednym dajcie jałmużnę, niech się hojnie splaci
 Własność handlem wydarta oszukanęj braci.
 Wiele znaczą nędzarze wzgardzeni i podli,
 Żebrok błogosławieństwo wieczyste—ć wymodli.
 Tak czyńcie z reszty grzechów—mam dobrą nadzieję,
 Potężna pomsta boża dla was złagodnieje.
 Mielście już trzy klęski, srogość ich przestrasza;
 Niechże czwarta nie przyjdzie, bo to zguba wasza.
 Szło morowe powietrze, szła pożarów siła,
 Pomnisz, Gdańsku, jak woda tve miasto podmyła?
 Już karę trzech żywiołów mając przed oczyma,
 Ślepi! mniemacie może, iż kar więcej niema?
 Cóż jeśli zadręga ziemia? i klęska natury
 Zagarnie i pochłonie nieprawości mury?
 Cóż gdy handlowe sprawy zniszczą boje cudze?
 Gdy się zboże zatrzyma w wiślanęj żegludze?
 Albo Bóg zagniewany, któremu tak łatwo,
 Zeszle zwierze drapieżne pastwić się nad dziatwą?
 Przyjdą wilki, tygrysy, lamparty, niedźwiedzie,
 I lwica afrykańska swój orszak przywiedzie,

Smok obleże twe mury,—choćbys wzmacniał wieże,
 Kiedyż człowiek bez Boga zguby się ustrzeże?
 Złamią się twoje baszty jako domy z karty,
 Gdańsku! jękniesz boleśnie z twych bogactw odarty,
 Opuszczą ciebie siły, rozkosze i dary,
 Których dzisiaj bezecnie używasz bez miary.
 W sadach nocnej rozpusty i w domach od złota
 Rozpaczliwie zamieszka łkanie i zgryzota;
 Pychę, zbytek, nieczystość, co psuły wam łono,
 Przepaściste czeluści wraz z wami pochłoną.
 Wołałem Niniwitom: Powstańcie ze zbrodni!
 Powstali,—wołam na was, Gdańszczanie niegodni!
 Długa cierpliwość boża: mierząc cios ku głowie,
 Pan czeka na zbrodniarzy i do skruchy zowie.
 Lecz gdzie zbrodnia nad miarę urasta widocznie,
 Oddali miłosierdzie, a chłostę rozpocznie.

 II.

Na wesele Zygmunta I. z Barbarą Zapolską.

(URYWEK.)

Arctos strepuit felix Hymeneus ad oras...

Zagrzmiał szczęśliwy hymen w północnej krainie,
 Wre powietrze odgłosem, trąba się rozlega,
 Głos fletni rozigranych aż pod gwiazdy płynie,
 A surma grzmoce taktem od brzega do brzega.
 Liry i harfy grają pieśń miłej ochoty,
 Idzie senat, rycerstwo i pancerne roty;
 I proszą cię Zygmuncie:—O chwalebny panie!
 Z jasnym czołem wyjdź spotkać co-c niebo przysyła.

Idzie z węgierskiej ziemi narzeczona miła,
 Niech wesołe a szczęsne będzie powitanie.
 Niech będzie uczestniczką twój królewskiej dole,
 Niech pańska dyadema błyszczy na jój czole;
 Bo zaiste dostojna monarchicznej cześci,
 Być małżonką i matką królów w majestacie.
 Jedną podobną wydał cały ród niewieści,
 I tę jedną wyroki przysądziły dla cię...

 III.

Epigramat na rodzinę Zygmunta I.

Kto dziecku, kto starcowi, kto niewieście służy,
 Rzadko kiedy nagrodę dla siebie wywróży.
 Nie służ dziecku, bo w rannój wypieszczone wiosnie,
 Zapomni twoich zasług, gdy w lata urosnie;
 Zasię starca wiek krótki, we chciwości więdnie,
 Tylko próżne nadzieje dawa nieoszczędnie;
 A potężna niewiasta, za gorliwe chęci,
 Lada czém rozdrażniona, mą zemstę w pamięci.
 Nie idź w starca, niewiasty i dziecka rozkazy,
 A jeśliś niezależny, szczęśliwy sto razy.

 IV.

Nagrobek samemu sobie.

Jam sexaginta coeunt et tres simul anni.

Już lat sześćdziesiąt i trzy nastało,
 Jakem na ziemię przysłany w gości.

Fatalną chwilę czuje me ciało,
 Co bywa wielu kresem wieczności.
 Gdy i mnie Niebo powołać może,
 Niech się w tych słowach mój wiek ogarnie:
 Długom się bawił na królów dworze,
 Byłem pasterzem dwojga owczarnie;
 Dziś leżą w ziemi me kości stare,
 Niech dusza w niebie szczęścia nie traci!
 Życz mi przechodniu, a w takąż miarę
 Twoja potomność tobie wypłaci.

Z POEZYJ JĘDRZEJA KRZYCKIEGO.

I.

Na wesele Zygmunta I. z Barbarą Zapolską.

Phoebe decus valum pulcherrime Phaebe deorum.

Febie, ozdobo wieszczów, piękny, nieśmiertelny,
 Promienny, wdzięczny lirą i w postrzale celny,
 Znijdź, o dawco natchnienia! ku téj nizkiej ziemi,
 I orzeźwij me piersi zdrojmi aońskimi.
 Patrzaj, jako nasz Kraków świetnieje w téj porze,
 Jaki blask, jaki przepych na królewskim dworze!
 Niechże wstąpi mi w usta święte wieszczu słowo,
 Bym opiewał tę wielką świetność narodową,
 Niechaj mię moja pieśń nad Homerów dźwignie,
 Niech mię kwirycki śpiewak lotem nie doścignie,
 Co syt kastalskiej wody—piał trojańskich synów
 Znakomitą wędrowkę do ziemi Latynów.
 Lecz cóż widzę? co słyszę? co za wielkie wieście?
 Jakież drogi gotują? zkąd ten gwar po mieście?

Zkąd ta chętką na sercu wykrzyknąć w tej porze?
 Czemu tak świetne gwiazdy, i ziemia, i morze?
 Siła mężów dmie w surmy, bije taktów krocie,
 Pacholeta i giermki błyskają we złocie,
 Jedzie konno rycerstwo,—co tu blasku wszędy!
 Kapią złotem halsbanty, łańcuchy i rzędy.
 Otoczony młodzieżą, jak obwity w kwiecie,
 Jedzie Łukasz na dzielnym spienionym dzianecie.
 Ledwo młodzian, już dzieli obrady książęce,
 I rylec prawodawczy piastuje w swęj ręce;
 Łącząc um znakomity i bogactwo razem,
 Jest wzorem obyczajów i cnoty obrazem.
 Idzie piastun Chrystusów—złoty krzyż u łona
 Zdobi piersi poważne jak piersi Katona.
 To jest Nestor na wiecy, Lukullus w biesiadach,
 To jest wierny Achates w senatorskich radach;
 On dworu królewskiego podtrzymuje wieże,
 Starych godeł monarszych i korony strzeże.
 On w środku jako słońce, dzierżąc cugiel czerstwo,
 Na spienionym rumaku prowadzi rycerstwo.
 Wzór pasterzów i chluba senatorskiej ławy,
 Jego oko ogniste, a wyraz łaskawy,
 Jego czoło mądrością natchnęła Pallada,
 Jego Juno bogactwy obdarzyła rada,
 Jemu nawet sam Jowisz przychylen niemało,
 Dał dzielność, dał roztropność starą i dojrzałą.
 Gdyby wielu podobnych w senatorskiem gronie,
 Królby polski spokojnie zasypiał na tronie,
 Ojczyznaby przywdziała wieniec szczerozłoty.
 On dobroczyńca mądrych, on przyjaciel cnoty;
 Co mam—tom jemu winien z najszczerzego łona,
 Dank mu czuły przyznawam winny dla patrona.

Póki głosu w mych piersiach, póki strun mi stanie,
 Jego chwale poświęcam wszystko me śpiewanie;
 O nim dzielny Iberczyk, kudłaci Medowie,
 I czarny Garamanta z méj pieśni się dowie.

Już Pierys natchnieniem rozjaśnia me lice,
 Śpiewam więc wielkich bogów wielkie tajemnice.
 Jest na Węgrzech Trenczyński zamek znakomity,
 Aż po gwiazdy sięgają jego wieżyc szczyty.
 To zacny dom Stefanów, sławiem z dawnych czasów,
 Bogatszy niż pałace Krezów i Midasów,
 Niżli Persy, niż Indy bogatszy bez końca.

W nim wzrosła jako róża dziewa czarująca.
 Krasna rumieńcem wstydu na anielskiej twarzy,
 Dziewa z gniazda starego sarmackich mocarzy
 Po matce ród wiodąca—tę w dzisiejszym czasie
 Wybrał Zygmunt król polski za małżonkę dla się,
 Aby się błogim węzłem zobopólnie wsparłszy,
 Podzielić z nią swą przyszłość i swój tron monarszy.
 Niemarne się niebiosom wydały korzyście,
 Gdyby ród ten królował Polsce wiekuiście,
 Na tém szczęściu ojczyzny trzy węgielne cegły
 Twardą ręką miłości ukute poległy,
 I przychylne nam losy z godowemi godły
 Młodzieńcowi żadaną dziewicę przywiodły.
 Oto zkąd rozruch w mieście, zkąd ta świetność płynie.

O domie znakomity! skalisty Trenczynie!
 Któż cię zdoła opisać, opowiedzieć słowy?
 Kto zliczy promieniste gwiazdy twojej głowy?

O dziewico szczęśliwa z tak pięknego stadła!
 Wejdiesz w gród Krakusowy, byś nasz tron zasiadła.
 Tu rozkosz niezrównana, tu przepych najżywszy,
 Tu Wenus zamieszkała swój Cypr opuściwszy,

Tu z Aten swe Minerwa przeniosła mieszkanie.
 Tutaj dworzec na podziw—wszędę malowanie,
 Wszędę złoto—dziewico! jeno obróć oczy,

Oto przepych królewski w koło cię otoczy.
 Tu przysionki na słupach granitowych wsparte,
 Tu obrazy cudnemi barwami natarte,

Tu misterne sklepienia, tutaj rzymskie sale,—
 O! i król assyryjski nie żył tak wspaniale.

Tu wszystko czarujące do koła się ściska,
 Tutaj z całego świata ujrzysz dziwowiska,
 Tu muzyka cię zajmie, tu świetne widziadła.

O dziewico szczęśliwa z tak pięknego stadła!

Daléj ujrzysz sąsiednie krainy i miasta,
 Gdzie rodzi się żelazo, gdzie złoto urasta,

Jednak i na nie Polska swój zakon nakładła,

O dziewico szczęśliwa z tak pięknego stadła!

Daléj ujrzysz w pośrodku tysięcznego grona
 Męża, któremu śnieżna twa ręka sądzona.

Znaczny on w piękném gronie starszyny ojczystéj,

Jako w lesie zielonym jesion rozłożysty,

Co nad drzewy rozwiesił kudłate gałązki;

Znaczny on jak ów piękny Parys illioński,

Co nadobną Greczynkę uwiozłszy za młodu,

Był przyczyną zagłady Pergamskiego grodu.

Lecz mąż twój inak czyni, bo dzielność wziął w podział,

On zdrowe berło polskie w piękny lustr przyodziął.

Nawet i nieprzyjaciel, nawet i oszczerca,

Spojrząwszy nań, wyrzuci nienawiść z pod serca.

Tę mowę tak łagodną, tę postać tak piękną

Uczczą nieprzyjaciele i przed nim uklękną.

O dziewico szczęśliwa z tak pięknego stadła!

Jeśli ród jego badać żądza ci przypadła,

Wiedz, że nie masz na ziemi króla jak ten młodzian:
 Żaden książę w tak wielką chwałę nie przyodzian,
 Z matki krewien cesarza, sam królewskie dziecię,
 Bracia jego i krewni są królmi po świecie.
 Tylu książąt i wodzów—o! zaręczam śmiało,
 Że i w radzie Pryama tylu nie bywało.

O dziewico szczęśliwa z tak pięknego stadła!
 Um jego uposażon, samaś to odgadła,
 Wypiewać jego mądrość nie mam i nadzieje,
 Nawet i sam Apollo dosyć nie wypieje:
 Jakie serce królewskie, jaka dusza tkliwa,
 Jaka w uśmiech i w myśli stateczność przebywa,
 Jako czuwa nad państwem, jako słusność waży,
 Jak ma ucho powolne ku prośbom nędzarzy!
 A też nad wojskiem jego zwyciężkie znamiona?
 Sąsiady już nieśmiałe, Moskwa przepłoszona
 I niedawno odparta,—wypiewać niesnadno,
 Że zamilczę Wołoszę potężną i zdradną,
 Co tylą krwi niewinnej zapluskawszy łany,
 Pierzochły przed nim zelżywie okrutne tyrany,
 Zwalczeni przez Zygmunta, ich ziemia w pożarze,
 Ugięli przecięż karków, nakłonili twarze.
 Oto ojciec ojczyzny, zbawca stariej sławy,
 Onwskrzesił sprawę polską ciosem swiej buławy!

O dziewico szczęśliwa z tak pięknego stadła!
 Ochoczo przyjmuj dole, co na cię przypadła!
 O szczęśliwa dziewico dzisiaj poslubiona!
 Królul miłą małżonkę przycisnij do łona!
 Bogdajby w krótkim czasie dozwoły dole,
 By na zamku królewskim igrało pachole!
 Zygmunt nadzieja państwa—niechaj ta dziecina
 Nam obliczem i sercem ojca przypomina,

Niech idzie jasną ścieżką kędy chodzą mężę,
 Niechaj świat zwyciężony w swój zakon zaprzęże.

II.

List do Najjaśn. Pana Zygmunta króla polsk. i w. ks. litew., wodza nigdy
 niezwyciężonego, w imieniu cnej Barbary królowej i małżonki, po odnie-
 sioném zwycięztwie 1514 r.

Qua solet in densa turtur miserabilis ulmo
 Voce queri, charum dum vocat orba marem.

Jak w gęstym wiązie turkawka jękliwa,
 Wdowiém gruchaniem małżonka przyzywa,
 Takiemi jęki i we dnie, i w noce
 Ja smutna wdowa narzekam, gruchocę.
 Gdy Mars cię wezwał w daleką gdzieś stronę,
 Straciłam rozkosz, straciłam obronę.
 Królu przemożny, gdym była w obawie,
 Czy dobra dola poszczęści twój sprawie?
 Twe listy z wojny jak dobra otucha,
 I lzy otarły, i wzmogły mi ducha.
 Zmogłeś zastępy i wróg twój znękany,
 Liczne pojmałeś książęta, hetmany,
 Wzięłeś tryumfy mądrością i siłą,
 Jakich aż dotąd pod słońcem nie było.
 O dzień szczęśliwy! o fortuna cisza!
 Chwila radości małżonce Jowisza!
 Która przetrwawszy gromy i zamiecie,
 Dni przyjazniejszych doczekała przecię.
 Ninie to ninie złożę troski moje,
 Ninie zbolale serce uspokoję,
 I wzniosę Bogu ofiarnicze wota
 Za ulgę płaczów, za szczęście żywota.
 Cóż ja modlitew, co ja zniosłam marnie

Dziennęj goryczy i nocnej męczarnie!
 A ile przygód bywało na świecie,
 Tyle obawy moją duszę gniecie.
 Już to zastępów i wojsk co niemiara,
 Już to warownie, już to obca wiara,
 Trwożny niepokój i zwątpienie ducha
 Rozjątrza boleść i obawę dmucha.
 I cześć, i wdzięki, i szkarłatna toga
 Obmierzły sercu jak gorycz złowroga.
 Czarna zawiązka, to ubiór mój głowy,
 Zrzuciłam z szyje naszyjnik perłowy,
 Harfa i śpiewy rażą ucho moje,
 Przykre mi uczyty, pokarmy, napoje.
 Nietyle tęskni Penelope wdowa,
 Nie tak się dręczy tyryjska królowa,
 Nieszczęsna Dydo, gdy na czele młodzi
 Trojański ksiązę pod żagiel wychodzi,—
 Jako ja tęsknię, jak się żalem miota
 Po królu swoim ojczyzna—sierota.
 O! jak mię Polska pociesza pobożna!
 Mniema, że w płaczu utulić mię można!
 —„Hamuj się—mówi—bądź mężna i śmiała,
 „Królewskim piersiom odwaga przystała.
 „Wróci monarcha i chwałą zasłynie,
 „Godłem zwycięstwa ozdobi świątynie.
 „Snadź pracowicie z hufcami się ściera,
 „Lecz gdzież bez prace cześć dla bohatera?
 „Lud, co mu sprzyja Opatrzności oko,
 „Trudami jeno wzbije się wysoko!“
 Dobra ojczyzna! i ludzie tak czuli,
 Czemuż pociecha serca nie utuli?
 Bo łącno mądrze pocieszać w niedoli,

Rozum pocieszysz—ale serce boli!
Słowo jak lekarz czujący uprzejmie,
Choć sam boleje, bólów nie odejmie.

Lecz teraz, teraz, kiedy boża władza
Sercu radością za łzy wynagradza,
Miło mi słuchać świegotliwej rzeszy,
Wszelaki trefnis snadniej mię rozśmieszysz,
Miło mi słuchać, jak o tobie gwarzą,
Z jakiémeś sercem, z jak dostojną twarzą
Szedł przeciw wroga, co nadzieje kładzie
Tylko na liczbie, fortelu i zdradzie.
Rozkoszno słuchać, kiedy sławić poczną
Twe bohaterstwo i mądrość widoczną.
Od godów naszych (już przyznać ci muszę)
Początek wojny był w dobrej otusze,
Gdy nowożeniec biegnąc od ołtarza,
Tysiące mężów w bitwie upokarza,
Gdy się we wroga pilceńskiego wrazi,
I bierze jassyr ze scytyjskich kniazi.
Już swą miłością dobre wróżby rodzi
Szlachetna młodzież, kwiat sarmackiej młodzi,
Młodzieńcy z Litwy nieposledniej śpieszą,
I hufcem konnym, i falangą pieszą.
Cały ten orszak (jak głoszą z daleka)
Drżał niecierpliwie, że bitwa się zwleka;
Cóż gdy posłany ku bojowej sprawie,
Szczupłemi siły, po trudnej przeprawie
Stoczył z nim bitwę (o! zawołam śmiało):
Więszszego męztwa w dziejach nie bywało!
Bo nieprzyjaciel pod swemi rozkazy
Lepsze miał pole i sił dziesięć razy,
Drużyna skwapna na bojowe dzieła,

Orężno bystrą rzekę przepłynęła,
 A nim się wojsko szykowało nasze,
 Skruszono włócznie, trzaskano w pałasze,
 I mała garstka pogardzonej rzeszy
 Dostojnym plonem zwycięztwa się cieszy.
 Już lotnej sławy tryumfalne pieśnię
 Całą mi bitwę doniosły zawczasie,
 Jak się Konstantyn, jak się Janusz ściera?
 Jak wziął Zapolczyk imię bohatera?
 Jak wszystka młodzież uwieńczyła głowy,
 Tratując hufce końskimi podkowy?
 Gdzie stali piesi? gdzie królewska świta?
 Gdzie zaś Wołyńcy, gdzie Geta i Scyta?
 Jak zbito wroga, jak wielkie książęta
 I wielkich wodzów zakowano w pęta?
 Wiemy już, wiemy ileś rozsiał grozy,
 Jakieś proporce, jakie wziął obozy,
 Jak kędy stała moc nieprzyjacielska,
 Gdzie w lasach, w polach walają się cielska,
 Kto z nich utonął, kogo miecze gniołą,
 Gdzie grunt skrwawiony rozgrzęznął na błoto.
 Już o tém wszystkim lud po miastach prawi,
 Już za zwycięztwa Niebu błogosławi;
 A mnie zaiste, mnie, com tyle rada,
 Jakiemiż dzięki modlić się wypada
 Wielkim Niebiosom, że odzyskam przecię
 Męża wielkiego jak nie masz na świecie,
 Że ów słynący władzą i podbojem,
 Mąż bohaterski jest małżonkiem moim!
 Tu Scyta w bitwach dwudziestu się ploszy,
 Tu leżą ziemie pobitej Wołoszy,
 Owo sąsiedni kraj upokorzony,

Kraj, co się pozbył całej swój obrony.
 Wróg nasz fałszywy niedaremno blednie:
 Chciał odrzeć z mężów krainy sąsiednie,
 Sam przedsię umknął, i w kornój postaci
 Zuchwalec karę przemieszania płaci.

Powróć, zwycięzco, i pofolguj trocha
 Tój, która ciebie nad swe życie kocha!
 Niech się pocieszy nadwiślańska niwa,
 Co cię modłami i pieśnią przyzywa!
 Niech grod Krakowski i poddanych rzesze,
 Niech ja się z męża i króla pocieszę!

III.

Żale nad zawczesnym zgonem Barbary królowej polskiej, małżonki
 Zygmunta I. księżniczki transylwańskiej. (1515 r.)

O mea quae festos cicinisti musa triumphos,
 Connubiumque sacrum, totque almi Principis acta
 Felici plectro felicia pectora mulcens,
 Nunc pullata veni.

Lutnio moja! co grzmiałaś tryumfów pociechą,
 Świetne gody i dzieła szlachetne książęce,
 Która w piersiach szczęśliwych miałaś głośne echo,
 Chodź do mnie, niech i w smutku wezmę cię na ręce.
 Zagraj płacziwą pieśnię, oto dzień tęsknoty:
 Małżonka Zygmontowa, największego z króli,
 Barbara żywy obraz powabów i cnoty,
 Którą naród niedawno uwielbiał najczuliej,
 Małżonka bohatera, plemię uroczyście,
 Którą wyżej nad gwiazdy umieściły dole,
 Jasna rodem i cnotą, a przecież zaiste
 Nie widziano korony na łaskawszem czole,—
 Oto legła Barbara na śmiertelne łożo.

Zbiegła iskra z jej oka a rumieniec z twarzy,
Nic jej siły, nic modły, nic wiek nie pomoże,
Nic małżonka rozpacz, nie sztuka lekarzy.
Nadaremnie wołanie niebios a przebija,
Nadaremnie łzy płyną i boleść na duszy,
Niczycie narzekanie i modła niczyja
Praw bożych nie przełamie, wyroków nie skruszy.
O dolo nieszczęśliwa! o znikoma chwało!
Gdzież stałość rzeczy ludzkich wolna od zawodu?
O śmierci wiarolonna! przecz ci się zachciało
Pokruszyć tyle wdzięków, wylać łzy narodu?
Pod ostrzem twego sierpa nic się nie ostoi,
Za nic berło, pobożność, za nic wdzięków kraska,
Za nic łzy, które leją i cudzy i swoi,
Ani rozpacz królewska twych praw nie ugłaska.
Smutek jak wróg uderzył w nasze miejskie wrota,
Nie słyhać grania luteń, ani pieśń słowa,
Ulice i świątynie zaległa głuchota,
Na zamku miasto zabaw ponurość grobowa.
Głos jeno bolejący w nasze piersi płynie,
Echo się przeraźliwie roztrąca o ściany.
Z wolna tłum pogrzebowy przechodzi świątynię,
Płonie ofiara śmierci, to dym kadzidlany.
Wszyscy łzami skropieni, okryci czamara,
Naprawdę wyrzekają na losy zawzięte.
Sam nawet nasz monarcha, mimo dzielność starą,
Mimo serce żadnymi ciosy nie dotknięte,
On co oglądał trumny rodziców i braci,
Choć mu się serce ściska, choć go dusza boli,
A przecież dostojności z oblicza nie traci,
Jak w dni bitew szczęśliwych, w dni pomyślniej doli.
Wszystko znosił spokojnie jak słuszną dla męża,—

Lecz dzisiaj widząc trumnę, łza mu trysła wreszcie,
 Puścił wodze żalowi, boleść go zwycięża.
 Bo czémże się pocieszysz po takiej niewieście?
 Po takiej towarzysze słuszne są rozpacz.
 Gdy ginie połowica tak sercu potrzebna,
 Jako niegdyś Achilles Bryzeidy płacze,
 Choć mu nie była żoną, a jeno służebna.
 Próżne nadzieje ludzkie! niéma, niéma po co
 Na stałości skojarzeń zasadzać rachuby!...
 Królowo! my po tobie bolejem sieroco,
 Boleje cała Polska i małżonek luby.
 Gdy lecisz w lepsze światy od naszej półkuli,
 Gorzko naszemu światu wspomnieć twe zasługi.
 Płacze ciebie ubóztwo, któż mu płacz utuli?
 Płaczą wierni dworzanie i sieroce sługi.
 Ojczyzna uszczerbiona w najdroższej ozdobie,
 Cóż za dziw, że narzeka na wyroki boże?
 Bo prózne pocieszenie, gdy pociecha w grobie...
 Lecz płakać... dość już płakać, gdy łza nie pomoże.
 Nie nam, nie nam rozbudzić trumienne zacisze,
 Już nam i łzy wyciekły, i zabrakło słowa.
 Raczój stroskany sługa niech ci wiersz napisze,
 Niech zna późny przechodzień jak wielka królowa.

 IV.

Nagrobek téjże królowej.

Jak jest dola kłamliwa, jak zmienia się skoro,
 Niech męże i niewiasty zemnie przykład biorą.
 Barbara zacna rodem, me przodki wspaniałe,
 Ale ród mój odemnie najpierwszą wziął chwałę.

Byłam żoną Zygmunta, znamiona książęce
 I cne berło Polaków piastowałam w ręce.
 Widziałam jak zwycięzko mój mąż znakomity,
 Zbijał wojska moskiewskie i zastępy Scyty.
 Lecz mię losy zazdrosne, pierworodne dziecko,
 W rannéj chwili żywota zabiły zdradziecko,
 Kiedy dwadzieścia wiosen zaledwie przemija,
 Gdy me wdzięki rozkwitły jak ranna lilia.
 Nikt przeto nie zawierzaj młodości i zdrowiu,
 Dzika śmierć ostrą kosę dzierży w pogotowiu.

V.

Czterowiersz do téjże Barbary.

Barbaro! cóż nad ciebie utworzyły nieba?
 Tyle wdzięków i cnoty minęło jak we śnie.
 Przebóg! czyż zmiennéj doli zawierzać potrzeba?
 O jak nam giniesz zawczasie!

VI.

Nagrobek Rzeczypospolitéj.

Publica res jacet hic morbis extincta duobus.

Tu kraj, co z dwojga chorób przyszedł do zaguby:
 Z poswarek między bracią i niezgód w starszyźnie.
 Zkąd nań przyszły niemoce? Ze brzydkiej rachuby,
 Ze swobód i z wygnania zakonu w ojezyźnie.
 Czyż snadź na te choroby lekarstwa nie było?
 Była jedynie wiara i królewska cnota,
 Te jeno kraj trzymały z niepomierną siłą,
 Tych ręce uwiązano—i kraj bez żywota.

Placzcie, o ślepe ludy! płacz, ojców senacie!
Wszystkie wasze pociechy zniknęły w tój stracie.

Jakóba Przyłuskiego

Wiersz żałobny po zgonie Elżbiety Austryackiej, pierwszej
żony Zygmunta Augusty, zmarłej w r. 1545 w Wilnie.

URYWEK.

Nuntius ut dixit: Reges, Regina Poloni
Occidit.

Monarchowie!—rzekł goniec nieszczęśliwej chwili—
Oto polska królowa spoczęła w mogile!
Królowie nagłą wieścią strapieni najszczerzej,
Zbledli i oniemieli, kiedy grom uderzy.
Z królmi panowie radni już łzami zalani,
Wspólną jedną boleścią wszelki duch strapiiony
Po małżonce Augusta, po łaskawej pani,
Po kochanej synowej Zygmunta i Bony.
I nie sama starszyczna, wszystek lud podziela
Żalność gorzkiej nowiny
I czarny obraz śmierci stawił się u miasta,
Płaczą starcy, i młodzież, i mąż, i niewiasta;
Tych przestrasz, innych smutek pociąga oblicze,
Żalnym kołataniem ozwały się dzwony,
I sprawdzają się wieści z razu tajemnicze!
Wszelki przepych zakryły kirowe opony,
Wszelki płaszcz purpurowy z ramion pańskich zdjęty,
Nigdzie złota i blasku królewskiego niema,
Zdjęte z palców pierścienie strojne w dyamenty,
Z piersi złote łańcuchy, z głowy dyadema.

Rzadkie miganie złota i blask koszenili
 Nie razi smutnych oczu w uroczystej chwili.
 Umilkły trąby, flety i wesołe lutnie,
 Głuchy smutek zamieszkał nad wieżami grodu,
 Gdzie niegdzie postać w czerni przesunie się smutnie,
 Orszak mnichów lub garstka tęsknego narodu.
 Wprzód idzie dom królewski, dalej radne pany,
 Dwór w żałobnej odzieży i lud smutny stoi,
 W kościołach z malowideł obnażono ściany,
 Wieje pustka grobowa z rozwartych podwoi.
 Wojsko w czarnych kaftanach snuje się przed niemi,
 Czarna barwa u książąt, czarna u posługi,
 Rumaki w czarnych kapach z herby srebrzystemi
 Stoją przy karawanie żałobnemi cugi.

Czarne chmury nad miastem uroczyscie drzemią,
 A w mieście wszędy czarno jak gdyby pod ziemią.

Niedgdyś senat witając narzeczoną młodą,
 Ubiegał się z rycerstwem o przepychu miarę,
 Dziś senat i rycerstwo smutniejszy spór wiodą:
 Kto się czarniej ubierze w grobową czamare.
 August wierną żrenicę podniosłszy ku niebu,
 Tam ulżenia dla duszy bolejącej wzywa,
 Śpieszy oddać małżonce posługę pogrzebu,
 Bo czuł, że głośnie łkanie pierś mu porozrywa.
 Więc niosą martwe zwłoki zakowane w olów,
 Gdzie posągi i śmierci, i leż stoją w parze.
 I tysiączne bogactwa dano w sto kościołów,
 I szeroko kadzidłem dymią się ołtarze.
 Słońce oświeca kirem obite zaciszę,
 I lampy krwawe światło rzucają po ścianie.
 Z wolna się pieśń grobowa w sklepieniach kołysze,
 I ofiary błagalne trwają nieprzerwanie.

Orszak świętych kapłanów pieje u ołtarzy,
 Chór żałośnie wyciąga, — owdzie senat starszy
 Ze znakomitych rodów — znacznie na ich twarzy,
 Że dzielą i pobożność, i smutek monarszy.....

Z POEZYJ GRZEGORZA SAMBORCZYKA.

I.

Św. Stanisław Kostka odpowiada ojcu namawiającemu go do opuszczenia zakonu.

—Cóż mi, ojcze, powiadasz? co namowy brata?
 Chcecież, aby krynica wytrysła ze skały?
 Już ja nie dla was żyję, umarłem dla świata,
 W Bogu żyję, dla Boga oddałem się cały.
 Już złożyłem trzy śluby Ojcu Najświętszemu.
 Winienem dochowywać święte śluby boże.
 Czemu zachmurzasz czoło i zagrażasz? czemu?
 Żadna, ojcze, twa groźba zachwiać mię nie może.
 Nie przebić dyamentu toporem ze stali,
 Chcesz głową zwalić mury, — daremna igraszka!
 Lew nie da się zatrwożyć jak robacy mali,
 Nie schwytasz lecącego pod niebiosa ptaszka.

II.

Muza Polymnia prosi przyjaciół chrześcijaństwa, aby się przyczynili do wydrukowania Biblii przełożonej przez Samborczyka na wiersz łaciński.

Od ranniej chwili wsłuchał się głęboko,
 Jako wieszcz Pański swoje psalmy dzwoni,

Ciągłe na książkę wlepione miał oko,
 Co ledwo większa od malutkiej dłoni.
 Dzieckiem oburącz dzierżąc się za księgę,
 W uroczę karty wpajał wzrok namiętny;
 W państwo biblijne w niebieską potęgę
 W ogrody raju przeniósł się chętny.
 A tam, jak pszczołka hyblejska, co leci
 Zwiedzać na wiosnę łąki i ogrody,
 Szukał kielicha co najświeższych kwieci,
 Brał co najśłodsze, najwonnejsze miody,
 Napił piersi wonią i słodyczą,
 Głos mu przejęło namaszczenie święte,
 I śpiewał niebios drogę tajemniczą,
 Kędy pobożnym gościńce wytknięte.
 Po długich latach pracy jednakowej,
 Wykształcił pismo poczęte tak rano,
 Opiewał cuda i dzieła Jehowy,
 Jak w Piśmie bożem wiernie zapisano.

Z poezyj Jana Derszniaka

Z ROKITNICY.

I.

Nagrobek Piotrowi Kmicie.

*Sic placitum divis, fatorum arcana voluntas.
 Haec est, amissam tandem lugete parentem*

Tak się Niebu i tajnym wyrokom podoba,
 Słuszną po stracie ojca dziecinna żałoba.
 Ludu! szerokim płaczem podziel płacz mój bratni:
 Kmita czternasty z rodu, bohater ostatni,

Chluba domu Wiśnicza i sarmackiej ziemi,
 Oto leży zakowan więzy śmiertelnemi.
 Jedyne nasze słońce wśród burzliwej chmury
 Zagasiła koścista dłoń śmierci ponurój.
 Oto jeno plac walki nad smutną mogiłą,
 Stało się, co od wieków przeznaczone było.
 Choć Kmita bohatersko w zapasach się trzyma,
 Przemogły srogie Parki krzepkiego olbrzyma.
 Pierwsza z nich więźnia we krwi zbroczonego bierze:
 — „Przestań, rzecze, nierównej walki bohaterze!
 „Jużci nie być w ojczyźnie, daremnie się kusisz,
 „Śmiercią nieśmiertelności dosłużyć się musisz.
 „Idź na szczęśliwe pole elizejskich cieni,
 „Gdzie się wiosna wieczysta radośnie zieleni!“
 Rzekła, uprzedła nitkę przeznaczenia czleka,
 Lachesis targa przędzę, i pasmo rozwleka,
 Atropos zaś rozkrawa cały splot rozwity,
 Cerber zawył w podziemi—i oto trup Kmity.
 Widzi Polska zgon męża, narodu gromada
 Widzi jak on pod mieczem przeznaczenia pada.
 Cóż począć? czy rozpaczać? albo niebios prosić,
 Aby snadź, gdy wyrokom stało się zadosyć,
 Gwoli szczęścia i sławy Rzeczypospolitój
 Dano drugiego męża z wielkim duchem Kmity,
 Coby Piotra zastąpił i w słowach i w czynie,
 Zgoił gorzkie wspomnienie Lechowej drużynie?
 Gdy nas dręczy obawa, co się z krajem zdarzy?
 I kiedy łzy rześiste płyną nam po twarzy,
 Patrzcie, jak groźna burza zbiera się do koła!
 Słuchajcie, jak ojczyzna o ratunek woła!
 Jęcząc i oplakując niepowrotną stratę,
 Chciałaby z grobu wskrzesić wiernego Achate:

— „Biada mi! oto klęskę przewiduję z dali,
 „Oto luna pożarna w obłokach się pali.
 „Trudno się ciebie, Kmito, odżalować dosyć,
 „Z tobą i gorzką dolę lżej było przenosić!
 „Kmito! tys przedmiot żalu, ty byłeś wesele,
 „Czemu pragniesz spoczynku, kiedy prac tak wiele?
 „Żegnaj Piotrze!“ Ojczyzna już się żegna z tobą;
 Idź na łono niebiosów, o nasza ozdobo!
 Przechodniu! westchnięj żywem uczuciem przejęty,
 Niechaj będzie sen jego spokojny i święty,
 Niech między święte meże téj chwili doczeka,
 Gdy niebiosa zabłysną tryumfem człowieka,
 Gdy przyjdzie Bóg z niebiosów i do siebie zgarnie
 Prawowierne owieczki z Chrystowej owczarnie.

II.

Inny nagrobek.

Wiara Kmitów złączona z wysokimi dzieły,
 O Piotrze! żyły w tobie i z tobą spoczęły.

III.

Elegia na śmierć Kmity, do płaczącego ludu i małżonki Barbary.

Non jacet hic Kmithae (nam vos male creditis) antro,
 Spiritus, ethereas incolit ille domos.

Tu nie leży duch Kmity, jako nam się zdawa:
 On ninie w nadpowietrznej dziedzinie zostawa,
 Błogosławiony, święty, buja nad obłokiem
 I widzi sprawy świata nieśmiertelném okiem.
 Cóż jesli pierwsze śmierci zarody przypomnę,
 Siłę wielkiego męża i serce niezłomne?

Żyjąc wyglądał śmierci: bo zaufał szczerze
 W nieśmiertelnym żywocie—i umarł w téj wierze.
 Już przebył swoje klęski, a z życia odmianą
 Do krótkich chwil żywota wieki mu dodano.
 Uszedł gromów, któremi dola w nas wystrzela,
 Starzec wielkiego serca poszedł w kraj wesela.
 Zgon, po którym płaczemy, lepszy dlań zaiste,
 Bo go przeniósł od ziemi w niebo wiekuiste.
 Gminu! daremnie płaczesz obumarłych kości:
 Nie płacz po szczęsnym mężu—ty nie znasz przyszłości.
 Gdyby mężom po ludzku umrzeć nie sądzono,
 Bógby coroczném życiem odmładzał mu łono.
 Po co, gminu, te żale? dla czego? dla czego
 Drżące wzruszeniem słowa z twoich piersi biegą?
 Przebóg! jest czego płakać—coć zostało w zysku?
 Kto cię będzie od wilków bronił na pastwisku?
 Tak chciała twoja dola, o ludu ubogi!
 Snadź cię na gorsze losy przeznaczyły bogi.
 Żałować cię lub cieszyć przejętego trwogą,
 Próżna praca—bo słowa niewiele pomogą.
 Co z poćiech, gdy na smutek zbiera się na nowo?
 Tyle klęsk, tyle cierpień nad człowieka głową!
 Nas trwożą niebo, gwiazdy, zła planeta nasza,
 Nawet i słaba pszczołka człowieka przestrasza.
 Oplakujesz twą stratę i twój szyje pęto,
 Żeś we wszystko ubogi, żeć wszystko odjęto,
 Że tak będzie do końca, aż z niebieskiej woli
 Kiedys z kajdan cielesnych dusza się wyzwoli,
 Że tak sądzone życia doczesnego lata,
 To krótkiego żywota jedyna zapłata.
 Lecz patrzcie—to proch Kmity w pośród naszój rzeszy,
 A owo dusza jego w niebiosach się cieszy.

O !Kmita chwały niebios godzien niepomierne,
 I on w blasku swój chwały miał bole i ciernie.
 Przystań płakać, o gminu! rozpędź chmurę z czoła:
 Już go pan do żywota więćej nie powoła.
 Nie patrz w trumnę, lecz raczėj ku niebieskiej stronic:
 Tam duch Kmity spoczywa na przedwiecznym łonie.....

Z SEBASTYANA KLONOWICZA.

Urywki z poematu „Zwycięztwo bogów“.

Starszyzno! którą naród za swych panów baczy,
 Którój sprawy na barkach dźwiga gmin wieśniaczy,
 Którój z woli niebiosów, czy z dawniej umowy,
 Poddaństwo święci pracę i pieniądz czynszowy,
 A wy pomimo prawo i obyczaj stary,
 Mnożycie nowe jęki i nowe ciężary!
 Wasi dzicy służalcy pastwią się nad zgrają,
 Okrutniej niż pijawka jēj krew wysysają,
 A ze krwią pije życie nieużyta tłuszczą,
 We wnętrzościach ubogich swe szpony zapuszcza.
 Jak nad bydłem zgłodniała gromada zwierzęca,
 Jak się lew afrykański nad barankiem zęca,
 Tak podeptawszy zakon i naturę rzeczy,
 Człek zwierzęco wysysa szpik z kości człowieczej.
 Nie zmiekczysz jego serca choćby krwawym płaczem,
 Darłby nieludzko skórę na ciele wieśniaczem.
 Jak osieł pod ciężarem, jako szkapą prosta,
 Co niewdzięczny za pracę powoziciel chłosta,
 Tak wy musicie cierpieć, o kmiotkowie podli!
 Nic żal na gorzką dolę, nie lza nie wymodli;

Bo na płacz nie zważają poganiacze dzicy,
 Jak na szelest fal morskich, jak na gwar z ulicy.
 Nie zmiękczy twego pana i jego włodarzy
 Obraz nędzy i głodu na wybladłej twarzy.
 Choć ci zawiędła skóra ledwie kość powleka,
 Choć wyglądasz jak szkielet, jako trup człowieka,
 Chociaż w twojej niedoli z oka splakanego
 Łzy gorące a gorzkie po obliczach biega,
 Chociaż serce strapione żalosiwie wzdycha,
 Lekce waży twą boleść zaslepiona pycha...

.....

Po co-ć i ciebie, księżu, to szlachectwo nęci?
 Rzniesz dziwaczne zwierzęta w herbownej pieczęci,
 Zielska, dziadowskie herby i jakieś potwory
 Wyciskiwasz na wosku, malujesz w kolory,
 I mniemasz, że niegodzien biskupiej tyary,
 Kto nieozdobion w klejnot i pergamin stary.
 Czyż sługi Chrystusowe we złocie być mogą,
 Kiedy pan chodził boso, kiedy żył ubogo
 Gwoli zbawieniu świata bez herbowych znaków?
 Kiedyscie następcami ubogich rybaków,
 Czemuż raczej pobożność u was nie zakwita,
 Niż w herbach pozłacanych pycha rodowita?....

.....

A on oszczędny próżniak, jak to na wsi bywa,
 Rzadko spojrzy w niebiosą, rzadko myśl leniwa
 Podniesie się choć trochę od ziemskich krawędzi.
 Jenó w służbie żołądka cały wiek swój pędzi,
 Pracuje dla żołądka, i jeno w to mierzy,
 Jako głód swój nasyci, pragnienie usmierzy.
 Waży lekce świat cały i z pogardą mija,
 Co się jadła nie tycze, brzuchowi nie sprzyja,—

I mniema, że kto zbiera i uprawia zboże,
Ten tylko być cnotliwym i szczęśliwym może...

.....

Z POEZIJ JOACHIMA BIELSKIEGO.

(Dodatek. Ob. t. VIII. str. 317.)

OD A XII.

Do Stanisława Karśnickiego, sędziego sieradzkiego.

Carsnici, crimen mihi...

Snadź, mój Karśnicki, jam winien u ciebie:
Ty poświęcony ojczystej potrzebie,
Gdzie zdradne zgliszcze, gdzie ogień w popiele
Tam stąpasz śmieie.

I miłe lasy, i Dryady hoże,
Nic cię w zapale zatrzymać nie może;
Jako gorejesz k'Pospolitej rzeczy,
Któż ci zaprzeczy?

A ja w te czasy burz i niepogody,
W mym bielskim domku, nad strumieniem wody,
W błogosławionych gaikach méj niwy
Siedzę leniwy.

I we mnie grało rycerstwo marsowe:
Już hełm z piórami włożyłem na głowę,
Miecz przypasałem, zwarłem piersi moje
W blaszaną zbroję.

Ale mię dziewa helikońskiej strony
Wstrzymała mówiąc:—„Gdzie idziesz szalony?
„Czy miłość piosnki, czy już nic nie znaczy
„Twój dar śpiewaczy?

„Straszny rycerzu! niechaj ci się nie śni,
„Byś łamał wiarę Febowi i pieśni;

„Nie śmiěj prznosić zwycięztwa nietrwale
 „Nad wieszczów chwałę.

„Czy większa Troja, co w popiołach tleje?
 „Czy większy Homer, co śpiewał jěj dzieje?
 „Łabędź sarmacki już świeci w těj porze
 „Pomiędzy zorze.“

—„Apollo—rzekłem—nie gardzi oręża,
 „Gra na cytarze i łuk swój natęża,
 „A nawet słodka uczona Pallada
 „Zbroić się rada“.

Muza, co w krwawym nie smakuje trudzie,
 Pierzchła odemnie; lecz my biedni ludzie,
 Co jeno myślím, już zaraz się poda
 Jakaś przeszkoda.

Zaledwie zbrojno próg domu przechodzę,
 Moja mi Anna stanęła na drodze:
 Jak gałąź bluszczu wije się jak może
 Na swěj podporze,—

Tak na mój szyi zawisła w těj chwili.
 Z nią niemowlęta, synaczkowie mili;
 Na rękach Stefan, a mały Jaś bieży
 Przy jěj odzieży.

—„O zorzo moja!.. porzucasz mię zgoła!..“
 Tak płacząc biedna niewiasta zawoła.
 Jam okamieniał, bo miękkie, niestety!
 Serce poety.

Cyrce, Kalipso, czarodziejka czuła,
 Do ścian domowych rycerza przykuła,
 I jak syrena w niewoli mię trzyma
 Swemi oczyma.

O D A X I I I.

Do Stanisława hrabiego z Górki, wojewody poznańskiego.

Orbis tyranno Sarmata debut...

Oto na ziomków obrócił Sarmata
 Grot, co miał razić gnębicielew świata;
 Brat zbrojny czyha na braterskie zdrowie,
 Na własnych dziadów srożą się wnukowie.
 Nie tak się waśni dzikich lwów gromada,
 Nie tak się wściekle wilk z wilkiem ujada
 Jako Sarmaci... Sroga nasza wina,
 Kiedy Bóg wojną domową przeklina!
 Krew bratnia płynie jako bystra rzeka,
 Bozbożny Turczyn cieszy się z daleka.
 Rzym niegdys szczęsny zginał pod tą płamą,
 I sławne Teby runęły tak samo.
 Czyż można patrzeć ze źrenicą suchą,
 O zacny hrabio! o nasza otucho!
 Kiedy winnica najlepszej nadzieje
 Ścięta żelazem bez plonu marnieje?
 Tak płaczem patrząc na wojen żarzewie...
 O krwi szlachetna! hamuj się w twym gniewie.
 Za cóż ta kłęska i cierpień gromada
 Na głowę ludu niewinnego spada?
 Za grzechy wielkich i możnych współbraci,
 Gmin lży wylewa albo życiem płaci;
 Za śmierć Patrokla Achill rozgniewany
 Tak się morderczo pastwił nad Trojany.
 Zaklinam ciebie na ojczyście bogi:
 Rzućcie myśl straszna, rzućcie gniew złowrogi,
 Zastaw nad nami swą pawęż ochronczą,
 Niech polskie miecze krwie polskiej nie sączą.

PRZYPISY

UWAGA położona na czele przypisów do tomu VIII, stosuje się podobnie do zamieszczonych poniżej. Przeważna ich część przeniesiona z wydania wileńskiego *Przekładów*, jest pióra samego Kondratowicza.

STR. 3. Poezyc M. K. Sarbiewskiego.

Przekład tego najznakomitszego z poetów polsko-łacińskich, dotąd używanego przy wykładach uniwersyteckich w Anglii i Węgrzech, zabrał Kondratowiczowi parę lat czasu od 1847 do 1849 r. (data bowiem na końcu przedmowy położona odnosi się do części tego przekładu zamieszczonej razem z przedmową w *Pamiętn. nauk. liter.* Podbereskiego, 1849). Ocalałe ułamki autografu świadczą, jak pracowicie tłumacz wygładzał przykład tego najświetniejszego po starożytnych stylisty łacińskiego. Przed Kondratowiczem niektóre ody Sarbiewskiego tłumaczył w wieku XVII Samuel ze Skrzypny Twardowski (*Zbiór rytmów* kilkakrotnie drukowany); podobnie pewną liczbę utworów przełożył w w. XVIII T. Plater (*Myśli wybrane*); z kolei na początku wieku bież. był czastkowym tłumaczem Sarbiewskiego Kazim. Chomiński (*Dz. Wil.*); nakoniec usiłował mu sprostać ks. A. Załęski (*Przekł. pieśni Sarb.* etc. 1831). Wszystkie te przekłady ani co do zupełności, ani co do wytworności pracy nie mogą iść w porównanie z tłumaczeniem Kondratowicza. Ten ostatni przekład Sarbiewskiego ogłoszony został w tomiku czwartym i piątym *Przekładów poetów polsko-łacińskich* (Wilno, nakładem Zawadzkiego 1851). Na końcu przekładu tłumacz wyliczył utwory Sarbiewskiego, których tłumaczenie jako zbyt mocno zaprawnych smakiem jezuickim poczytał za zbyteczne; dla czego nie umieścił kilku innych przetłumaczonych, to także objaśnia. Jeden z tych ostatnich utworów przedrukujemy tutaj na końcu poezyj Sarbiewskiego z *Dziejów literatury* Kondratowicza. Prócz tego Kondratowicz przetłumaczył i wydrukował w tomiku piątym swoich *Przekładów* korespondencję Sarbiewskiego z biskupem Łubieńskim, którą tu opuszczamy.

STR. 8. Uzupełnimy studjami nad Sarbiewskim.

Te studia nie były napisane.

STR. 12. Do Urbana VIII. papieża.

Oda ta napisana została w r. 1623, w którym Maffeo Barberini pod imieniem Urbana VIII. wstąpił na Stolicę Apostolską.

STR. 12. Już dzisiaj z gradem perły nam się kocą.

Kocić się — prowincjonalizm: 'toczyć się (mówiąc o rzeczach formalnych kulistów).

STR. 17. Brzęczą troiste piosenki.

Trzy złote pszczoły w polu srebrném—herb domu Barberinich, z którego pochodził Urban VIII.

STR. 19. Wojna była nad Tyrem przed niedawną dobą.

Niewiadomo z pewnością, do jakich wypadków odnosi się pierwszy wiersz tej ody; zdaje się, że do zwycięstwa Polaków nad Turkami w 1621 pod Chocimem. Wydawca jednak strasburski chce tu widzieć aluzję do współczesnego wzięcia Roszelli, upatrując podobieństwo działań wojennych przy oblężeniu tego miasta przez kardynała Richelieugo, do zdobycia Tyru fenickiego przez Aleksandra W. Wspomnienie Tyru i Tyrjędów nie tu nie znaczy, i może odnosić się do Turków i Chocima, bo w średniowiecznej erudycyi zwano Tatarów i Turków imionami starożytnych barbarzyńców, j. t. Gelonów, Sarmatów, Partów, Traków i t. d., jak to czytelnicy nieraz w Sarbiewskim obaczą.

STR. 27. Do Mikołaja Wejhera.

Pierwszy z rodu Wejherów Ernest, przeniósł się z Pomorza do Pruss. i umarł wojewodą chełmińskim r. 1598. Syn jego Jan, mąż światłem i dzielnością znakomity, był jednym z niepospolitych ludzi epoki Zygmunta III. W r. 1612 widziemy go kasztelanem elblązkim, 1615 wojew. małborskim, nastatek w 1618 wojew. chełmińskim. Raniony w bitwie ze Szwedami, gdzie dowodził piechotą, po wyleczeniu ran, wysłany został przez króla do Węgier. Bywał potem pogromem wrogów na Wołoszy i Wołyniu, — zbijał Turków i Tatarów pod Targowicą, Bukaresztem, Białocerkwią i Dziwedowem. Przyłożył się do wzięcia Smoleńska, bo z Jakóbem Potockim pierwszy na mury wskoczył, i został tam niebezpiecznie ranny. Dziękując Bogu za wyzdrowienie, pancerz swój do kościoła N. P. M. w Lorecie odesłał. Następnie wślawił się w wojnie chocimskiej. Umarł w 1626 dobrze krajowi zasłużony. Ostroróg wojewoda poznański w dyaryuszu, a Fabian Birkowski w kazaniu po-

grzebówem pod niebo go wynoszą. Oprócz urzędów, posiadał starostwa: puckie, człuchowskie, radzyńskie i sobowickie.

Syn Jana Mikołaj Wejher, do którego właśnie obecną odę Sarbiewski napisał, wziął wychowanie w Rzymie. Został następnie wojewodą malborskim, potem chełmskim, oraz starostą radzyńskim i kosałowskim. Był obrany deputatem na sejm w r. 1631, potem na trybunał radomski, nakoniec na sejm Convocationis w 1632 r. Pogrzebiony w Pucku w grobach rodzinnych.

STR. 31. Do Stefana Paca.

Stefan Pac był synem Mikołaja Paca podkomorzego brzeskiego, ulubienca królów polskich Stefana Batorego i Zygmunta III. W roku 1629 był referendarzem lit. a na sejmie marszałkiem izby poselskiej, w 1633 roku został podskarbm lit. 1635 r. otrzymał kanclerstwo w. l., oraz wybór na deputata trybunalskiego. W młodości towarzyszył królewiczowi Władysławowi w zagranicznych podróżach, gdzie się poznał i zaprzyjaźnił z Sarbiewskim. Umarł Stefan Pac w Wilnie u OO. Karmelitów bosych i w tychże kościele ś. Teresy przez siebie wzniesionym jest pogrzebion. Z żony Anny Rudominianki miał 3-eh synów i 2 córki.

Oda niniejsza musiała być napisana po roku 1633, to jest po otrzymaniu podskarbstwa lit. przez Paca i powrocie Sarbiewskiego z Rzymu.

STR. 44. Ów dzielny rządcą w Epirze.

Jerzy Kastriotus, pospolicie zwany Skanderbergiem.

STR. 46. O świata usmierzco dostojny!

Magne moderator pacati orbis. Sarbiewski kilkakroć daje to imię już papieżowi, już Ferdynandowi II. Krytycy sądzą, iż ta oda mogła być napisana po zwycięztwie Ferdynandowem pod Nordlinghamem, w skutek którego w roku 1635 zawarto pokój w Pradze Czeskiej.

STR. 46. Niszczą się przez ogień i wojny.

Alluzya do wojny, którą Turcy toczyli z Persami pod Amuratem IV. sultanem.

STR. 46. Już wojak przybyły z lodowych stron zimy.

Mowa tu o klęsce Gustawa Adolfa szwedzkiego pod Lipskiem 1631.

STR. 47. Twe imię wykreslić się spieszy.

Wiersz ten tak się ma tłómaczyć: rzeka Indus według Strabona obfitująca w piasek złoty, wpada do morza dwoma kanałami nakształt litery łacińskiej V, początkowej imienia papieżskiego Vrbanus.

STR. 54. Do brata swojego Stan. Sarbiewskiego.

O tym Sarbiewskim Grondski w dziele swoim *Hist. belli Cosaco-Pol.* pisze na str. 106: „W wyprawie przeciw Chmielnickiemu, gdy zdjęci trwogą żołnierze poczęli być nieposłuszni rozkazom królewskim, Stanisław Sarbiewski starosta grabowicki, przystąpiwszy do króla rzekł: Po tośmy tu przybyli, aby dla bezpieczeństwa twojego nawet życie ważyć, przeto rozkazuj co ci się podoba.“

STR. 76. Parodia z Horacyusza.

Wyraz *parodia* w klasycznym języku łacińskim nie znaczy tego co dzisiaj pod nim rozumiemy, to jest szyderskiego przenicowania czyjiegoś utworu; znaczy po prostu wiersz na podobieństwo innego napisany.

STR. 78. Do J. S. Menochiusa.

Ten Menochius urodzony w 1576 w Pawii, zmarły 1655 w Rzymie, był tam rektorem i prowincyałem Jezuitów. Jego wykład Pisma Św. przełożył na język polski ks. Kozłowski w Wilnie i załączył do *Biblii łacińsko-polskiej* wydanej nakładem Zawadzkiego w latach 1862—1864.

STR. 80. Do Jędrzeja Rudominy Jezuity.

Dzieje życia tego Jędrzeja Rudominy są nader ciekawe. Urodzony z Jędrzeja herbu Trąby Rudominy, w r. 1594, zdawał się rokować, że rodem, nauką i przymiotami serca, zajmie to wysokie, świetne stanowisko w rządzie krajowym, którego wrota stały u nas otworem dla sfery społecznej, do jakiej należał nasz młody Jędrzej Rudomina. Już się miał zenić młodzieniec, już się w Wilnie zebrali goście na akt weselny, kiedy nowożeniec oświadczył, że nie ziemskiej małżonce, ale Bogu w zakonie jezucickim ślubować przedsięwziął. Irzeczywiście w r. 1618, odkazawszy Jezuitom swe dobra Giełozę i Rostyniany, sam wstąpił do ich zgromadzenia. Zdaje się, że wysłany był na teologię do Rzymu razem z Sarbiewskim, ale gdy nasz poeta zaświetniał na dworze Urbana VIII., Rudomina przedsięwziął udać się na prace apostołskie do Indyi, i oto z tej epoki jest obecna oda Sarbiewskiego.

W drodze rozwinęły się suchoty, niszcząc ciało, ale nie wyzbiegając żarliwego ducha. Przybywszy do Chin, osiadł Rudo-

mina w prowincyi Fou-kien, ucząc się języka i obyczajów ludu, wśród którego miał siać ziarno boże. Pan szczęścił jego usiłowaniam, ale krótkie przeznaczył dni jego żywota. Umarł Jędrzej Rudomina 1631 r. W Chinach, w mieście Fou, spoczęły jego zwłoki.

STR. 99. Panegiryk Annie Radziwiłłowej.

Była to małżonka Alberta Władysława Radziwiłła, córka Mik. Bog. Krzysztofa Zienowicza kasztelana połockiego z Chodkiewiczówny, zaślubiona w r. 1628. (Ob. Kotłubaja *Galerya Nieświezka*, Wilno 1857, str. 330).

STR. 114. Do Jana Rudominy.

Jerzy Rudomina zginął pod Chocimem, brat zaś Jerzego Jan Rudomina kasztelan nowogrodzki w tymże boju wslawił się czynem mężstwa nadzwyczajnego, odpędzając we dwie chorągwie 60,000 Turków. W kościele farnym nowogrodzkim jest pomnik, który Jan Rudomina wznosił dla brata i jego towarzyszków broni poległych pod Chocimem. Szczegółowy opis tego nader ciekawego pomnika ob. w *Starożytnej Polsce* tom III str. 621.

STR. 127. Zostaje morze Karpackie i Greckie.

Carpatha, dziś Scarpanto, wyspa pomiędzy Rodem a Kreta na morzu Śródziemném; ztąd część morza w pobliżu tej wyspy zwała się *Carpathium mare*.

STR. 129. Baltazarowi Morettemu.

Baltazar Moretti wydał trzy edycye dzieł Sarbiewskiego, a mianowicie w 1632 i 1634, nakoniec po śmierci autora w 1646; każda z nich pomnożona nowemi pracami Sarbiewskiego. Te antwerpские edycye są dokładne i piękne, ale (mianowicie pierwsza) rzadkie.

STR. 131. Naukę mędrca Stagiry bada.

Arystotelesa, ponieważ był rodem z miasta Stagiry w Tracyi.

STR. 140. Tłómaczenie pieśni Jana Kochanowskiego.

Ponieważ ta oda u Sarbiewskiego jest tłómaczeniem z Kochanowskiego, przeto Kondratowicz przytacza tu oryginał polski Kochanowskiego z wydania Mostowskiego ks. I. pieśń VII. W tém wydaniu i w przedruku Kondratowicza wiersz ostatni

strofy: „Ciesz się mi ten *rym*: Polak mądr po szkodzie,“ mylnie wydrukowano. Sprostowaliśmy go według wydania 1639.

STR. 164. A jednak na zielonym i gładkim dyrwanie.

Dyrwan—prowincjonalizm: grunt od lat wielu nieuprawiany, porosły trawą.

STR. 166. Bolesé dotkliwa i długa.

Tu tłumacz opuścił dwie ody. Pierwsza będąca pięknym wariantem łacińskim z tematu naszej *Bogarodnicy*, była już przedtem tłumaczona przez Niemcewicza. Co do drugiej: *Dyalogu Maryi z dzieciątkiem Jezus*, Kondratowicz powiada, iż nie był w stanie oddać jej mowy słodkiej i pieszczotliwej.

STR. 170. Oda do Mądrości Bożkiej.

Tu Sarbiewski naśladował fraszkę polską Kochanowskiego *O żywocie ludzkim*, uszlachetniewszy tylko wyrazy rubaszne polskiego poety.

STR. 181. Na Łukiskiej siądzim gorze.

Mowa tu o wyniosłościach leżących na południo-zachód od przedmieścia wileńskiego Łukiszek.

STR. 184. Oda do Jana Palma.

Oda ta u Sarbiewskiego jest tłumaczeniem pieśni Kochanowskiego: „Nie frasuj sobie Mikołaju głowy.“ Kondratowicz zmienił tylko wiersz początkowy, resztę zaś dosłownie przytacza z Kochanowskiego. W ostatnim wierszu tej ody w pierwszym wydaniu mylnie wydrukowano *prędszemu*, zamiast jak jest u Kochanowskiego *retszemu*, (edycya z 1639 ks. II. pieśń VIII). Mostowski też mylnie objaśnił ten wyraz przez „zręczniejszemu;“ jest to archaistyczny stopień wyższy przymiotnika *rący*.

STR. 187. Ztąd lśni Angwillara wyraźna.

Zamek w Państwie Kościelném.

STR. 191. Pochwała ciszy zakonnój.

Niemenczyn, niegdyś wioska Jezuitów wileńskich, dziś zwana Podkrzyż, leży niedaleko od miasteczka Niemenczyna.

STR. 201. Dytyramb na Orła Radziwiłłowskiego.

Dytyramb obecny napisany był na zaślubiny Alberta Władysława Radziwiłła kaszt. trockiego z Anną Zienowiczówną w r.

1628; widzieliśmy powyżej panegiryk godowy tejsze parze. Poeta nasz z tejsze okoliczności i pod tymże tytułem (*Pompa Nuptialis*) napisał inny jeszcze idylliczny poemat.

STR. 202. Wśród *Albańskich* pól się złoci.

Może tu mowa o dobrach Radziwiłłowskich *Biała*.

STR. 204. Cztery mile na cześć N. M. Panny.

Opiewane tu processye z Wilna do cudownego obrazu w kościele farnym w Trokach, wzięły początek w r. 1603 z natchnienia biskupa wileńskiego Benedykta Wojny na uproszenie ratunku od grasującej wówczas zarazy w Wilnie. Odbywały się corocznie z wielką uroczystością do niedawnego czasu. Z Wilna rzeczywiście jest do Trok cztery mile. Miejscowości wymieniane jako przystanki dotąd istnieją: w Ponarach znajduje się kapliczka; Waka, osada tatarska z czasów Witołdowych; *Vicus Galli*, wieś Piotuchowo.

STR. 205. Świętszaś niż Ewa.

W oryginale jest w tém miejscu gra słów z wyrazu *Ewa*, który na wspak czytany daje *Ave*, pierwsze słowo Pozdrowienia Anielskiego.

STR. 210. Balsam *cychoreum*-ziela.

Autor zapewne mówi o kawie.

STR. 220. Stał w pośród Pelasgów wieszczy Ampycyda.

Ampycyda—Mopsus syn Ampyka, duchem poezji natchniony jeden z Argonautów. Wyprawę Jazonową po złote runo przypomni czytelnik z mitologii, i dla tego nie kładziemy dalszych objaśnień.

STR. 222. Nie nęci mój pieśni Salmacys zdradziecki.

Salmacys—źródło Karyi, którego wody miały pijących przemieniać w niewiasty.

STR. 234. Sterczy niezdolna zadrzeć Opoka.

Alluzya do Rzymu i Stolicy Apostolskiej.

STR. 240. Na pogrzebie Jana Rudominy.

O tym Rudominie ob. wyżej w przyp. do str. 111. Z szczęściem od wydanych przez Bohomolca z pism pośmiertnych Sarbiew-

skiego, Kondratowicz w tém miejscu przełożył trzy celniejsze, lecz dwie tylko znaleźliśmy w wydaniu wileńskim.

STR. 243. Gdy Władysław IV przybył do Birsztan.

W wydaniu wileńskim mylnie jest „do Berszt.“ Birsztany, miasteczko na prawym brzegu Niemna, znane dziś ze swoich wód mineralnych, wspomina się już w w. XIV jako dwór myśliwski wielkich książąt litewskich. W muzeum wileńskim był oryginał rozkazu Witolda do namiestnika smoleńskiego datowany z Birsztan.

STR. 262. Mieszkał gryf złotopióry, ptak wieszczcy etc.

Gryf znajduje się w herbie Chodkiewiczów; żąd cała szeroka aluzja Sarbiewskiego.

STR. 284. Epigramata.

Epigramata Sarbiewskiego są wszystkie niemal w guście jezuickim, gdzie myśl skoślawiona nienaturalnemi retorycznemi figurami, sili się na dowcip naciągany. Na sam herb Chodkiewicza jest u Sarbiewskiego 38 epigramatów, gdzie figurują gryfy i strzały. O S. Alojzym Gonzadzie jest ich 15; nie darowano tam, oczom, twarzy, uśmiechowi i lilii Ś-go, owdzie igraszka z imienia Ludovicus, tam naciągane i rzec można trywialne ustępy o Miłości Bożej, — słowem epigramata Sarbiewskiego są wyrazem psującego się smaku w jego epoce. Gdy w naszej te rzeczy najzupełniej są bez interesu, przeto ze 148 epigramatów zaledwie kilkanaście tłómacz osądził za godne przekładu.

STR. 294. Bo Rzym nazwą Placencyą etc.

Igraszka z lacińskiego wyrażenia: *placet mihi*, podoba mi się.

STR. 302. Z poezyj Szymona Szymonowicza.

Zamieszczone w poprzedzającym i obecnym tomie przekłady Janickiego, Kochanowskiego, Klonowicza, Smoguleckiego i Sarbiewskiego, miały stanowić pierwszą serję w sześciu tomikach. Na drugą serję według oświadczenia tłómacza mieli się złożyć poeci Zygmuntowscy: Dantyszek, Krzycki, Szymonowicz, Zbylitowski, Bielski, Ines i kilku innych. Przerwa w tłómaczeniu miała być tylko chwilowa, i rzeczywiście Kondratowicz niedługo zabrał się do tłómaczenia Bielskiego, którego część przekładu daliśmy w tomie VIII i parę ód zamieszczamy w obecnym. Wyjazd jednak z Załucza do Wilna przeszkodził dalszej w tym kierunku pracy. Pozostały tylko rozmaite ułamki, drukowane częścią w *Athenaeum*, częścią zaś w *Dziejach literatury* Kondratowicza, oraz kilka w rękopiśmie. Te tutaj zebrane podajemy.

Obrazy na sali w Zamościu były drukowane w *Athenaeum* 1847.

STR. 306. Tarnowski! czemuż nie chce dola sroga.

Ten ustęp zwrócony jest ku synowi Jana Tarnowskiego, a teściowi Zamojskiego.

STR. 312, 313 i 317. Urywki z poematu „Józef nieskazitelny,“ „Herkules“ i urywki liryczne.

Drukowano w *Dziejach literatury* (Wilno 1850 -1852, tomów dwa).

STR. 318, 319 i 323. Pieśń na cześć Bolesława Krzywoustego, Pieśń o Albercie i Nagrobek królowej Jadwidze.

Z Dziejów literatury.

STR. 325. Poezyc Adama Świnki.

Z Dziejów literatury. Ks. Adam Świnka, kanonik katedralny krakowski i sekretarz Władysława Jagiełły, żył jeszcze w r. 1431.

STR. 328. Hymn św. Kazimierza.

Obecna wierszowana modlitwa Jacińska, niewiadomo jak dalece trafnie przypisywana Sw. Kazimierzowi królewiczowi, miała kilku tłumaczy na język polski. Stary jej przekład był zamieszczony w *Relacji o cudownym obrazie ostrobramskim* (Wilno 1823). Drugi przekład nam nieznan ma być pióra znakomitego piewcy *Przenajświętszej Rodziny J. B. Zaleskiego*. Obecny przekład Kondratowicza dokonany został do *Ołtarzyka Ostrobramskiego* wydanego przez p. J. K. Wilczyńskiego w Wilnie.

STR. 334. Wawrz. Korwina apostrofa do Krakowa.

Z Dziejów literatury. Ten Korwin, rodem Szlązak, urodzony około r. 1460, wychowywał się w Krakowie, zmarł we Wrocławiu 1527.

STR. 335. Jana z Wiślicy urywek poematu.

Z Dziejów literatury. Jan z Wiślicy żył w końcu XV wieku. Urywek obecny jest wyjątkiem z obszernej historii wierszowanej zwycięstwa odniesionego pod Grunwaldem. Wyszła w Krakowie u Hallera 1516 r.

STR. 335. Z poezyj Jana Dantyszka.

Przedrukujemy z *Dziejów literatury.* Dantyszek jest postacią tak wybitną w dziejach w. XVI, iż nie potrzebujemy się

nad nim rozwodzić. Złośliwy jego epigramat na str. 339, ukuty po cichu na tych, których jawnie otaczał obłokiem kadzideł, nie najlepiej świadczy o charakterze Dantyszka.

STR. 340. Z poezyj Jędrzeja Krzyckiego.

Z Dziejów Literatury.

STR. 353. Jakóba Przyłuskiego wiersz żałobny.

Z Dziejów Literatury.

STR. 355. Poezyc Grzegorza Samborzycyka.

Z Dziejów literatury. Grzegorz z Samborza, zwany *Vigilantius* lub *Ruthenus*, urodzony około 1520, wychowaniec akademii krakowskiej, potem profesor teologii, zmarł 1573.

STR. 356. Poezyc Jana Derszniaka.

Z Dziejów literatury. Derszniak słynął na dworze Zygmunta Augusta jako poeta i dworak biegły. Wspomina o nim przełotnie Górnicki; zresztą postać nieznaną. Wiersze obecne w oryginale wyszły w Krakowie w 1553.

STR. 360. Klonowicza urywki ze „Zwycięztwa bogów.“

Z Dziejów literatury.

STR. 362. Z poezyj J. Bielskiego.

Z Dziejów literatury.

STR. 363. Łabędź sarmacki już świeci w tój porze.

Wzmianka zapewne o Janie Kochanowskim.

KONIEC TOMU DZIEWIĄTEGO.

SPIS RZECZY W TOMIE IX.

PRZEKŁADY POETÓW POLSKO-ŁACIŃSKICH.

	<i>Stronica.</i>
Poezye ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego	3
Ks. Maciej Kazimierz Sarbiewski	3
Pienia liryczne. Księga pierwsza. Oda I. Do Urbana VIII. pap.	12
Oda II. Do Aureliusza Lyka.	14
Oda III. Do Urbana VIII.	15
Oda IV. Do Kryspa Lewińskiego	17
Oda V. Pochwały Urbana VIII.	19
Oda VI. Do książąt Europy.	20
Oda VII. Do Teleta Lyka	23
Oda VIII. Gromi gnusność wieku.	25
Oda IX. Do Mikołaja Wejhera.	27
Oda X. Pochwały Urbana VIII.	28
Oda XI. Do Stefana Paca	31
Oda XII. Do książąt państwa rzymskiego	34
Oda XIII. Do Tarkwiniusza Lawina	36
Oda XIV. Do Juliusza Flora.	37
Oda XV. Do rycerstwa polskiego	39
Oda XVI. Poeta strofuje gnusność wieku.	40
Oda XVII. Do Ś. Elżbiety królowej portugalskiej	42
Oda XVIII. Poeta wzdycha do Niebieskiej Ojczyzny	42
Oda XIX. Do książąt włoskich	43
Oda XX. Do Urbana VIII. papieża	46
Oda XXI. Wychwała wiersze Urbana VIII. papieża	47
Oda XXII. Do Lewina Hielsusza	49
Księga druga. Oda I. Do Ferdynanda II Cezara Augusta.	51
Oda II. Do Publiusza Memmiusza	53
Oda III. Do swój harfy	53
Oda IV. Do swojego brata Stanisława Sarbiewskiego	54
Oda V. O występkach rodzaju ludzkiego	55

Oda VI. Kato polityk . . . ,	58
Oda VII. Do Publiusza Memmiusza	60
Oda VIII. Do Asteryusza	61
Oda IX. Do Decyusza	61
Oda X. Oddany wczasowi wypowiada wojnę zdrożnościom wieku	64
Oda XI. Do Najświętszej Panny Maryi	65
Oda XII. Do Ferdynanda Cezara Augusta	66
Oda XIII. Do Juliusza Rozy	68
Oda XIV. Do Najświętszej Panny Maryi	69
Oda XV. Do rzeki Narwi ,	70
Oda XVI. Niczego nie należy głupio się lękać lub spodziewać	71
Oda XVII. Do Apollina	74
Oda XIX. Do Najświętszej Panny Maryi	76
Oda XX. Ze Świętego Kantyku Salomonowego	77
Oda XXI. Do Jana Stefana Menochiusa Jezuity	78
Oda XXII. Do Jędrzeja Rudominy Jezuity	80
Oda XXIII. Pochwały Zygmunta III.	81
Oda XXIV. Do Niemiec wrzących wojną domową	83
Oda XXV. Przeklęctwo Herodowi	85
Oda XXVI. Ze Świętego Kantyku Salomonowego	87
Oda XXVII. Do Najświętszej Panny Maryi	88
Oda XXVIII. Do Klaudyusza Rufa	89
Oda XXIX. Do Sławy	90
Księga trzecia. Oda I. Do Franciszka kardynała Barberiniego	91
Oda II. Do św. Maryi Magdaleny	93
Oda III. Do Franciszka kardynała Barberiniego	93
Oda IV. Do Egnata Nolliusza	94
Oda V. Do Publiusza Monacjusza	95
Oda VI. Do Marka Sylicerna	96
Oda VII. Na szpetną cheiwość wieku.	97
Oda VIII. Do Eliusza Cymika	98
Oda IX. Panegiryk Annie Radziwiłłowej	99
Oda X. Do Muzy	101
Oda XI. Do Aureliusza Fuska	102
Oda XIII. Na pszczoły herbowne Barberinich	103
Oda XIV. Do samego siebie	103
Oda XV. Do Tybru.	105
Oda XVI. Pochwały Franciszka Barberiniego	106
Oda XVII. Do rycerstwa europejskiego	107
Oda XVIII. Do Aula Lewińskiego.	110

Oda XIX. Do pewnego księcia jadącego do wód	111
Oda XX. Do Cezara Pauzylippa	112
Oda XXI. Do Juliusza Arymina	113
Oda XXII. Do Jana Rudominy—na śmierć jego brata	114
Oda XXIII. Do Jana Rudominy—na śmierć jego ojca	116
Oda XXIV. Na śmierć Ernesta Wejhera	118
Oda XXV. Na kamień węgielny kościoła	120
Oda XXVI. Do Abrahama Bzowskiego	122
Oda XXVII. Do przyjaciół Belgów	124
Oda XXVIII. Do Kwinta Arysta	128
Oda XXIX. Baltazarowi Moretemu pochwała liryczna	129
Oda XXX. Do Przyjaciół	132
Księga Czwarta. Oda I. Do Stanisława Łubieńskiego	133
Oda II. Do Cezara Pauzylippa. Królestwo Mądrego	134
Oda III. O zwycięstwie Polaków nad Osmanem	137
Oda IV. Tłómaczenie na język łaciński pieśni J. Kochanowsk.	140
Oda V. Parodya z powyższej pieśni Jana Kochanowskiego	142
Oda VI. Do Cezara Pauzylippa	144
Oda VII. Pochwała miasta Gdańska	147
Oda VIII. Do Rzymu	150
Oda IX. Do Kw. Delliusza	152
Oda X. Do Zygmunta Leta	153
Oda XI. Do Jana Libińskiego	154
Oda XII. Do Cezara Pauzylippa	156
Oda XIII. Do Kryspa Lewińskiego	156
Oda XIV. Do Munacyusza	157
Oda XV. Do fiołków	159
Oda XVI. Do róży	159
Oda XVII. Do Jezusa	160
Oda XVIII. Do Najświętszej Panny	161
Oda XIX. Ze Świętego Kantyku Salomonowego	163
Oda XX. Do Najświętszej Panny	165
Oda XXI. Do konika polnego	165
Oda XXII. Do Zefiru	166
Ode XXIII. Proroctwo Noego	167
Oda XXIV. Do Mądrości Bożkiej	170
Oda XXV. Do rycerstwa polskiego	170
Oda XXVI. Do Janusza Skumina Tyszkiewicza	175
Oda XXVII. Do Filidyusza Morabotina	176
Oda XXVIII. Do Wojciecha Turskiego	177

Oda XXIX. Do Najświętszej Panny Maryi	179
Oda XXX. Do Kwinta Tyberyna	179
Oda XXXI. Do Pawła Kozłowskiego	180
Oda XXXII. Do rycerstwa polskiego i litewskiego	182
Oda XXXIII. Do Jana Palma	184
Księga piąta czyli Epodos.	185
Oda I. Do Pawła Jordana Ursyna księcia Brakeyanu	185
Oda II. Do źródła ojczystego	190
Oda III. Pochwała ciszy zakonnej	191
Oda IV. O Dzieciątku Jezus	194
Oda V. Poeta korzy się do stop Ukrzyżowanego Chrystusa	195
Oda VI. Wiersz jubileuszowy do Mądrości Bożej	195
Oda VII. Dytyramb na tryumf godowy Orła Radziwiłłows.	201
Cztery mile na cześć Najświętszej Maryi Panny	204
Oda VIII. Mila pierwsza czyli Ponary.	204
Oda IX. Mila druga czyli Waka.	206
Oda X. Mila trzecia czyli Vicus Galli	210
Oda XI. Mila czwarta czyli Troki	213
Oda XII. Do N. P. Maryi z Jasnej Góry Częstochowskiej	219
Oda XIII. Hołd zacnemu domowi Łubieńskich	220
Oda XIV. Pochwała rzeki Bugu	222
Oda XV. Janowi Karolowi Chodkiewiczowi	224
Oda XVI. Do Bł. Stanisława Kostki	226
Oda XVII. Do Jakóba Zadzika biskupa chełmińskiego	230
Oda XVIII. Do Sylwestra Petrasankta	232
Oda XIX. Do Jana Rywockiego Jezuitę	234
Oda XX. Do Honorata.	236
Na pogrzebie Jana Rudominy	240
Oda XXI. Wiekuista pamięć ceniom ojca i syna	240
Oda XXII. Pieśń na cześć zwycięzcy	242
Zabawy leśne	243
Zabawa leśna I.	243
Zabawa leśna II	244
Zabawa leśna III	245
Zabawa leśna IV	247
Zabawa leśna V	249
Zabawa leśna VI	252
Zabawa leśna VII	254
Zabawa leśna VIII	255
Zabawa leśna IX	258

Zabawa leśna X.	259
Dzieła pośmiertne	261
Epigramata	284
Dodatek do Sarbiewskiego Oda I. ks. IV	299
Z poezyj Szymona Szymanowicza Bendońskiego	302
Tłómacz	302
Obrazy na sali w Zamościu	304
Urywki z poematu „Józef Nieskazitelny“	312
Urywki z poematu „Herkules“	313
Urywki z poezyj lirycznych	317
Pieśń starożytna na cześć Bolesława Krzywoustego	318
Pieśń o Albercie wójcie krakowskim	319
Nagrobek królowej Jadwidze	323
Poezje Adama Świnki	325
I. na zgon królowej Jadwigi	325
II. Na zgon Zawiszy Czarnego	327
Hymn Św. Kazimierza Do Najświętszej Panny	328
Wawrzyńca Korwina apostrofa do Krakowa	334
Jana z Wiślicy urywek poematu „Wojna pruska.“	335
Z poezyj Jana Dantyszka	335
I. Jonasz prorok, o zniszczeniu Gdańska.	335
II. Na wesele Zygmunta I. z Barbarą Zapolską	338
III. Epigramat na rodzinę Zygmunta.	339
IV. Nagrobek samemu sobie.	339
Z poezyj Jędrzeja Krzyckiego.	340
I. Na wesele Zygmunta I. z Barbarą Zapolską	340
II. List do Najjaśn. Pana Zygmunta króla polsk.	345
III. Żale nad zawczesnym zgonem Barbary królowej polskiej.	349
IV. Nagrobek téjże królowej	351
V. Czerowiersz do téjże Barbary.	352
VI. Nagrobek Rzeczypospoliej.	352
Jakóba Przyłuskiego na zgon Elżbiety Austr.	353
Z poezyj Grzegorza Samborczyka	355
I. Św. Stanisław Kostka odpowiada ojcu	355
II. Muza Polymnia do przyjaciół chrześcijaństwa	355
Z poezyj Jana Derszniaka	356
I. Nagrobek Piotrowi Kmicie	356
II. Inny nagrobek.	358
III. Elegia na śmierć Kmity,	358

Stronica.

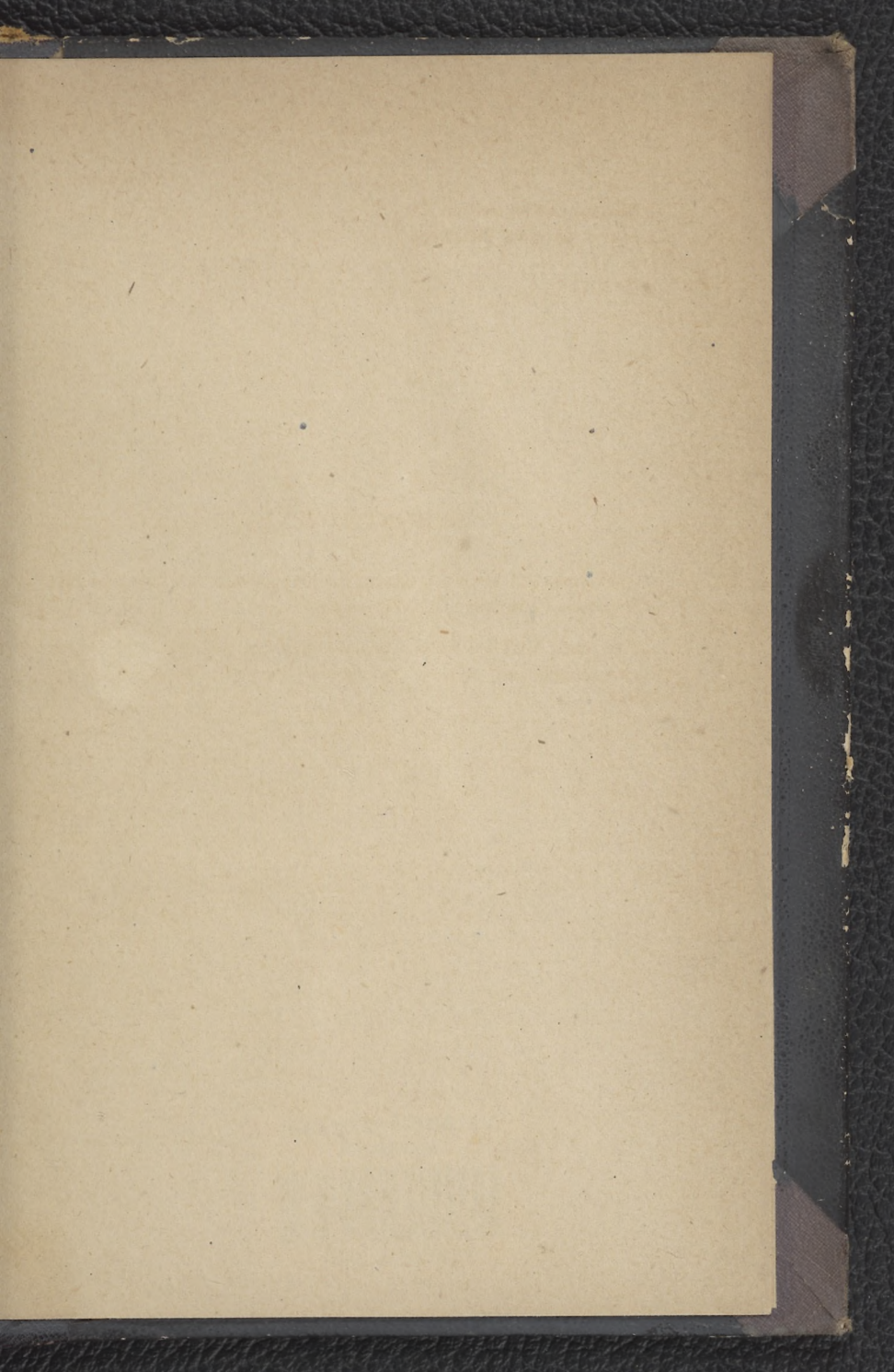
Z Sebastjana Klonowicza	360
Z poezyj Joachima Bielskiego	362
Oda XII	362
Oda XIII	364

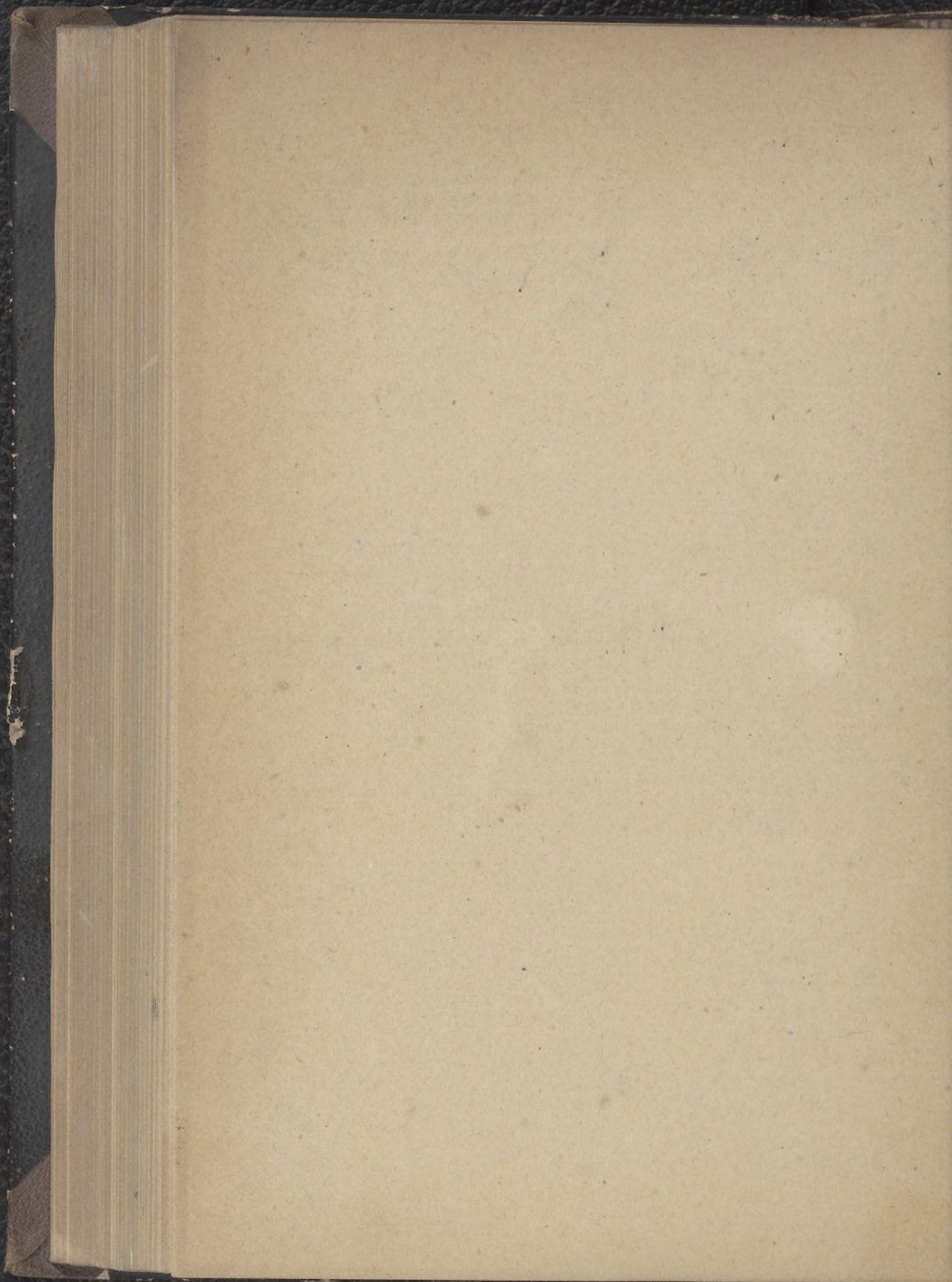
SPROSTOWANIA.

W tomie VII str. 6 i w odnośnym przypisku na str. 304, zamiast *d'Hoffremont* powinno być *d'Hoffremont*.

W tomie VIII w ostatnim wierszu wypadły pod prasą w niektórych egzemplarzach wyrazy: „węgierskiej i czeskiej, drogą spadku po Władę“







Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001021005938



BN

BIBLIOTEKA
NARODOWA

2007419

79